

***PAMIĘTNIKI CESARZOWEJ  
KATARZYNY II***

*Przez nią samą spisane*



# *CZEŚĆ PIERWSZA*

Od roku 1729, w którym się urodziła, do roku 1751

Szczyście nie jest tak ślepe, jak się zazwyczaj sądzi. Jest ono często niczym innym, jak tylko skutkiem właściwych i przemyślanych przedsięwzięć, nie dostrzeżonych przez tłum, ale przecież poprzedzających wydarzenia. Częściej jeszcze jest ono wynikiem przymiotów osoby, jej charakteru i postępowania .

Ażeby ukazać to wyraźniej, ułożę następujący sylogizm:

Przesłanka pierwsza — przymioty i charakter  
druga — postępowanie

Wynik— szczęście lub nieszczęście.

A oto dwa uderzające tego przykłady:

*PIOTR III<sup>1</sup> KATARZYNA I*

<sup>1</sup> Piotr III Fiodorowicz (1728-1762), właśc. Karol Ulryk (przed przejściem na prawosławie), cesarz rosyjski w 1762 r. (1761 st. st. syn księcia Holstern-Gottorp Karola Fryderyka i Anny, córki Piotra I; po abdykacji zamordowany w Ropszy k. Petersburga (dzis. Leningrad), prawdopodobnie z inspiracji Katarzyny II, swej małżonki.

## ***PIOTR III — JEGO OJCIEC I MATKA***

Matka<sup>2</sup> jego, córka Piotra I, w dwa miesiące po tym, gdy urodził się w niedużym holsztyńskim miasteczku — Kilonii, zmarła na suchoty, udręczona tamecznym życiem i nieszczęśliwym małżeństwem. Ojciec Piotra III, książę Holsztynu Karol Fryderyk<sup>3</sup>, bratanek Karola XII<sup>4</sup>, króla szwedzkiego, był księżciem ubogim, słabym, brzydkim, marnego zdrowia, niskiego wzrostu (proszę zajrzeć do dziennika Bergholza<sup>5</sup>, w *Magazynie Buschinga*<sup>6</sup>). Zmarł w 1739 roku, opiekę zaś nad jego synem, liczącym sobie wówczas lat blisko jedenaście, roztoczył jego kuzyn, książę holsztyński i biskup Lubeki, Adolf Fryderyk<sup>7</sup>, który później na mocy pokoju zawartego w Abo<sup>8</sup>,

<sup>1</sup> Anna Piotrowna (1708—1728); w 1725 r. wyszła za mąż za Karola Fryderyka, księcia Holstein-Gottorp.

<sup>3</sup> Karol Fryderyk (1700—1739), książę Holstein-Gottorp.

<sup>4</sup> Karol XII (1682—1718), król Szwecji w l. 1697—1718.

<sup>5</sup> Bergholz von, Fryderyk Wilhelm (1699—1766), dworzanin księcia holsztyńskiego Karola Fryderyka, autor „Dziennika” opisującego jego pobyt w Rosji w l. 1721—1725.

<sup>6</sup> Busching Antoni Fryderyk, „Magazin fur Historie” und Geographie”, Hamburg 1757.

<sup>7</sup> Adolf Fryderyk (1710—1771), biskup Lubeki, administrator Holsztynu, król Szwecji w l. 1751—1771.

<sup>8</sup> Pokój w Abo (dzis. Turku), zawarty w 1743 r., kończył wojnę rosyjsko-szwedzką 1741—1743. Na mocy jego postanowień Rosja wycofała się z okupowanej przez siebie Finlandii, zatrzymując jej część południową, Szwecja zaś zgodziła się na żądanie cesarzowej Elżbiety, by następcą tronu szwedzkiego został Adolf Fryderyk.

dzięki staraniom cesarzowej Elżbiety<sup>9</sup> wstąpił na tron szwedzki. Głównym wychowawcą Piotra III był wielki marszałek jego dworu Brummer<sup>10</sup>, z pochodzenia Szwed, później wielki szambelan Bergholz, autor wspomnianego powyżej dziennika, i czterech szambelanów, spośród których dwaj, Adlerteld<sup>11</sup>, który napisał historię Karola XII, i Wachmeister byli Szwedami, zaś dwaj pozostali, Wolf i Mardefeldt — Holsztyńczykami. Księcia wychowywano jako następcę tronu szwedzkiego. Dwór jego, zbyt na Holsztyn liczny, dzielił się na kilka nienawidzących się nawzajem kotem. Każda z kotem usiłowała owładnąć księciem, wychować go po swojemu i, oczywiście, wszczepić mu odrazę do tych, co byli jej przeciwnikami. Młody książę z całej duszy nienawidził Brummera i nie lubił nikogo ze swego otoczenia, bowiem ludzie ci męczyli go przymusem.

Od dziesiątego roku życia Piotr zdradzał skłonność do pijaństwa. Zmuszano go często do reprezentacji i nie spuszczano z oczu ani we dnie, ani w nocy. W dzieciństwie i pierwszych latach pobytu w Rosji lubił dwóch starych kamerdynerów — Inflantczyka Kramera i Szweda Rumberga. Tego ostatniego przedkładał nad wszystkich. Był to człowiek dość gburowaty i nieokrzesany — dragon Karola XII Brummer, a zatem i Bergholz, który na wszystko patrzył oczami Brummera, byli ludźmi księcia protektora i regenta. Nikt inny nie lubił tego księcia, a tym mniej jego zaufanych.

Gdy cesarzowa Elżbieta wstąpiła na tron rosyjski, posłała szambelana Korfa<sup>12</sup> do Holsztynu po siostrzeńca, którego

<sup>9</sup> Elżbieta Piotrowna (1709—1762/1761 st. st.), córka Piotra I cesarzowa rosyjska w l. 1741—1762 (1761 st. st.)

<sup>10</sup> Brummer von, Otto, wielki marszałek dworu księcia holsztyńskiego Karola Ulryka (późn. Piotra III).

<sup>11</sup> Adlerfeld von, Gustaw (1671—1709), autor *L'histoire militaire de Charles XII*, 1740, 1746. Katarzyna II myliła się twierdząc, że Adlerfeld był wychowawcą Piotra III, gdyż zginął on w bitwie pod Połtawą na 19 lat przed urodzeniem się swego rzekomego ucznia.

<sup>12</sup> Korf Mikołaj Andriejewicz (1710—1766), szambelan cesarzowej Elżbiety.

książę regent niezwłocznie wyprawił w towarzystwie marszałka dworu Brummera, szambelana Bergholza i szambelana Deckena (siostrzeńca Brummera). Przyjazd księcia niezwykle ucieszył cesarzową. Zaraz potem wyjechała ona na koronację do Moskwy. „Postanowiła ogłosić księcia swym następcą, lecz dopiero wówczas, gdy przejdzie na prawosławie. Wrogowie marszałka dworu Brummera, a mianowicie szambelan dworu hrabia Bestużew<sup>13</sup> i hrabia Nikita Panin<sup>14</sup>, który przez długi czas był ministrem Rosji w Szwecji, zapewniali, że gdy się stało wiadome, iż cesarzowa ogłosi siostrzeńca następcą rosyjskiego tronu, Brummer na wszelkie sposoby usiłował spacyfikować serce i umysł swego wychowanka, podczas gdy przedtem dokładał starań, by ukształtować go godnym korony szwedzkiej. Powątpiewałam zawsze jednak w takie okrucieństwo i sądziłam, że edukacja Piotra wynikała ze zbiegu nieszczęśliwych okoliczności. Opowiem o tym, co widziałam i słyszałam, a co później okazało się przemożne w skutkach.

Piotra III ujrzałam po raz pierwszy, gdy miałam jedenaście lat, w Eutin<sup>15</sup>, u jego opiekuna księcia biskupa Lubeki<sup>16</sup> w kilka miesięcy po śmierci diuka Karola Fryderyka, ojca Piotra. Było to w roku 1739. Książę biskup zwołał do Eutin wszystkich członków rodziny, ażeby przedstawić im swego

<sup>13</sup> Bestużew-Riumin Aleksy Piotrowicz (1693—1766), hrabia, polityk i dyplomata rosyjski, rezydent i poseł w Danii, współpracownik cesarzowej Elżbiety, wicekanclerz, a od 1744 r. kanclerz, odsunięty od spraw państwowych, aresztowany i zesłany w 1758 r. Z zesłania powrócił po wstąpieniu na tron Katarzyny II w 1762 r. Był rzecznikiem związania Rosji z Anglią, Holandią i Austrią przeciw Francji, Prusom i Turcji.

<sup>14</sup> Panin Nikita Iwanowicz (1718—1783), hrabia, polityk rosyjski, poseł w Danii i Szwecji, aktywny uczestnik przewrotu pałacowego w 1762 r., który wyniósł na tron Katarzynę II. Był współtwórcą tzw. „systemu pomocnego”, tj. bloku państw Europy pomocnej, w l. 1763—1781 był prezydentem Kolegium Spraw Zagranicznych.

<sup>15</sup> Eutin — miejscowość w Holsztynie.

<sup>16</sup> *u jego opiekuna* — Adolfa Fryderyka, biskupa Lubeki i administratora Holsztynu.

wychowanka. Moja babka, matka księcia biskupa<sup>17</sup>, i moja matka<sup>18</sup> — jego siostra, przybyły do Hamburga wraz ze mną. Miałam wtedy dziesięć lat. Byli tam jeszcze ponadto książę Augustyn<sup>19</sup> i księżniczka Anna<sup>20</sup>, brat i siostra księcia protektora i regenta Holsztynu. Tu usłyszałam, jak zgromadzeni krewni mówili pomiędzy sobą, że młody książę ma skłonność do trunków, że jego przybocznicy nie pozwalają mu pić zbyt wiele przy stole, że jest uparty i wybuchowy, nie lubi swoich dworzan, a zwłaszcza Brummera, że z usposobienia jest dość żywy, ale chorowity i słabej konstytucji. Rzeczywiście cerę miał bladą, wydawał się słabowity i delikatnej budowy. Od tego dziecka żądano, by zachowywało się jak człowiek dorosły. Ciężko mu to i było nieustannym przymusem. Sztuczność i nieszczerłość z zewnętrznych form zachowania przemieniły się w charakter.

Wkrótce po przyjeździe owego holsztyńskiego dworu do Rosji zjawilo się tam poselstwo szwedzkie prosząc cesarzową, by zezwoliła swemu siostrzeńcowi zostać następcą tronu szwedzkiego. Jednakże Elżbieta, która swe zamiary w tym względzie oznajmiła we wstępnych klauzulach pokoju w Abo, jak to zostało już wspomniane, odpowiedziała Zgromadzeniu Szwedzkiemu, że siostrzeniec jej odziedziczy tron rosyjski, że nie odstępować od wstępnych klauzul pokoju w Abo, zgodnie z którym następcą tronu szwedzkiego winien zostać książę-regent Holsztynu. Starszy brat księcia regenta<sup>21</sup> na krótko przed śmiercią Piotra I zaręczony został z cesarzową Elżbietą. Do małżeństwa nie doszło, gdyż narzeczony zmarł na ospę w kilka tygodni po zaręczynach. Jednakże cesarzowa Elżbieta wspominała owego księcia

<sup>17</sup> *Moja babka* — Albertyna Fryderyka, żona Chrystiana Augusta, biskupa Lubeki.

<sup>18</sup> *moja matka* — Joanna Elżbieta (1711—1760), księżna Anhalt-Zerbst.

<sup>19</sup> August Fryderyk (1711—1785), książę Holsztynu.

<sup>20</sup> Anna (1709—1768), księżna Holsztynu.

<sup>21</sup> Karol August (1706—1727), książę Holsztynu, narzeczony Elżbiety Piotrownej, późniejszej cesarzowej rosyjskiej.

z wielką czułością, którą okazywała też wszystkim jego krewnym.

Tak więc Piotr III złożwszy wyznanie wiary wedle obrządku kościoła prawosławnego ogłoszony został następcą Elżbiety i wielkim księciem Rosji<sup>22</sup>. Jego opiekunem duchowym został Symeon Todorski, późniejszy biskup Pskowa<sup>23</sup>. Książę został ochrzczony i wychowany wedle zasad niezwykle surowego i wyzbytego tolerancji obrządku luterńskiego. Od dzieciństwa nie chciał się niczego uczyć, ja zaś słyszałam od jego przybocznych, że w Kilonii zarówno w niedzielę, jak w dni świąteczne było niezmiernie trudno nakłonić go, by poszedł do kościoła i wypełnił pobożne obrządki, i że w rozmowach z Symeonem Todorskim zdradzał on zazwyczaj niechęć do religii.

Jego Cesarska Wysokość podejmował spór w każdym przedmiocie i często używano jego przybocznych, aby ostudzili te zapawy i powściągnęli wielkiego księcia. Wreszcie po wielu nieprzyjemnościach poddał się we wszystkim woli cesarzowej — swej ciotki; jednakże, bądź z uprzedzenia, nawyku, albo też przekory, powtórzył kilkakrotnie, że milej by mu było odjechać do Szwecji, niż pozostać w Rosji. Brummer, Bergholz i inni Holsztyńscy pozostali przy nim aż do czasu zawarcia małżeństwa. Dla pozorów przydano do nich kilku nauczycieli. Nauczyciel rosyjskiego języka Izaak Wiesiełowski<sup>24</sup> od samego początku przychodził rzadko, a potem w ogóle się nie pojawiał. Profesor Stehlin<sup>25</sup>, który miał mu wykładać matematykę i historię, tylko się

<sup>22</sup> Piotr III (dawn. Karol Ulryk) został w 1742 r. ogłoszony następcą tronu po cesarzowej Elżbiecie. Od tej chwili przysługiwał mu tytuł wielkiego księcia.

<sup>23</sup> Symeon Todorski, archimandryta monasteru Ipatiewskiego koło Kostromy, później biskup Pskowa.

<sup>24</sup> Wiesiełowski Izaak Pawłowicz (1688—1754), członek Kolegium Spraw Zagranicznych.

<sup>25</sup> Stehlin Jakub Jakowlewicz (1709—1785), matematyk, profesor Petersburskiej Akademii Nauk.

z nim, prawdę rzekłszy, zabawiał i służył mu za błazna. Najpilniejszy był baletmistrz Laude, który uczył go tańca. W swych wewnętrznych apartamentach wielki książę zajęty był wyłącznie musztrowaniem kilku służby, których mu przydano do obsługi. Nadawał im stopnie i rangi wojskowe, a potem wedle kaprysu degradował. Były to zaiste dziecinne zabawy, wprost nieustanna dziecinada. Był w ogóle bardzo dziecinny, choć miał już szesnaście lat.

## 1744

W roku 1744, 9 lutego, Katarzyna II ze swą matką przybyły do Moskwy, gdzie znajdował się podówczas dwór rosyjski.

Dwór rosyjski podzielony był wtedy na dwie wielkie frakcje czy partie. Na czele pierwszej, która znowu zaczynała podnosić się z upadku, stał wicekanclerz hrabia Bestużew - Riumin. Wzbudzał znacznie więcej lęku niż sympatii, był niezwykle wścibski i podejrzliwy, stanowczy i niewzruszony w swych poglądach, dość twardy dla podwładnych, jako wróg nieprzejednany, ale przyjaciel dla przyjaciół, których nie opuszczał, póki go nie zdradzili, był poza tym trudny we współżyciu i w wielu przypadkach małostkowy. Kierował departamentem spraw zagranicznych. Przed wyjazdem dworu do Moskwy poniósł porażkę w walce z zaufanymi cesarzowej, których usiłował odsunąć, teraz jednak zaczynał odzyskiwać wpływy. Trzymał się Anglii oraz dworów wiedeńskiego i drezdeńskiego. Przybycie Katarzyny II i jej matki było mu niemiłe jako sprawa ułożona przez przeciwną frakcję w tajemnicy przed nim. Miał mnóstwo wrogów, ale wszyscy przed nim drżeli. Przewagę nad innymi dawała mu godność, którą piastował, zaś pod względem charakteru przewyższał on niepomiernie osoby z politycznych antyszambrow. Partia przeciwna Bestużewowi trzymała stronę Francji, którą popierały Szwecja i król pruski. Duszą tej partii był markiz



de la Chetardie<sup>26</sup>, matadorami zaś przybyli na dwór Hol-sztyńscy. Przeciagnęli oni na swą stronę Lestocq<sup>27</sup> — jedną z osób najbardziej czynnych w przewrocie, który wyniósł na tron rosyjski cesarzową Elżbietę. Lestocq w dużym stopniu posiadał jej zaufanie. Służył cesarzowej Katarzynie I<sup>28</sup>, po jej śmierci zaś został nadwornym chirurgiem Elżbiety. Zarówno matce, jak córce wyświadczył znaczne przysługi. Był dość mądry, przebiegły i zręczny w intrygach, ale był człowiekiem niegodziwym i złym. Wszyscy ci cudzoziemcy popierali i wysuwali na czoło hrabiego Michała Woroncowa<sup>29</sup>, który również uczestniczył w przewrocie i był przy Elżbiecie tej nocy, której wstąpiła na tron<sup>30</sup>. Cesarzowa ożeniła go z siostrzenicą cesarzowej Katarzyny I, hrabianką Anną Karłowną Skawrońska<sup>31</sup>. Wychowywała się ona razem z cesarzową Elżbietą i była do niej bardzo przywiązana. Do partii tej przyłączył się hrabia Aleksander Rumiancew<sup>32</sup>, ojciec marszałka<sup>33</sup>, który podpisał pokój w Abo ze Szwedami nieomal nie pytając o radę Bestużewa. Należeli do niej po

<sup>26</sup> Chetardie de la, Jacques(1705—1758), markiz, wojskowy i dyplomata, ambasador Francji w Petersburgu, wydalony z Rosji w 1744 r.

<sup>27</sup> Lestocq Jean Herman (1692—1767), chirurg nadworny, wpływowy polityk.

<sup>28</sup> Katarzyna I Aleksiejewna (1684—1727), córka chłopca litewskiego Samuela Skawrońskiego, żona Piotra I, cesarzowa rosyjska w l. 1725—1727.

<sup>29</sup> Woroncowa Michał Hilarionowicz (1714—1767), polityk i dyplomata rosyjski, wicekanclerz od 1744 r., zwolennik orientacji profrancuskiej, przeciwnik A. Bestużewa-Riumina, kanclerz w l. 1758—1762, odsunięty od spraw państwowych w 1763 r.

<sup>30</sup> *tej nocy, której wstąpiła na tron* — Elżbieta objęła rządy w Rosji 6 grudnia (25 listopada st. st.) 1741 r., w wyniku przewrotu pałacowego, odsuwając od władzy i wtrącając do więzienia małoletniego Iwana VI Antonowicza.

<sup>31</sup> Skawrońska Anna Karłowna wyszła za M Woroncowa w 1742 r

<sup>32</sup> Rumiancew Aleksander Iwanowicz (1676—1745), generał rosyjski.

<sup>33</sup> Rumiancew (Rumiancew-Zadunajski) Piotr Aleksandrowicz (1725— 1796), hrabia, wybitny dowódca, w wieku 18 lat został pułkownikiem za przewiezienie do Petersburga tekstu traktatu pokojowego zawartego w Abo, feldmarszałek od 1770 r , prezydent II Kolegium Małorosyjskiego, uczestnik wojny siedmioletniej (1756—1763) i wojen rosyjsko-tureckich (1768—1774 1787—1791)

części generalny prokurator Trubeckoj<sup>34</sup>, cała rodzina Trubeckich i siłą rzeczy ksiązę hesko-homburski, cieszący się podówczas dużym poważaniem, sam przez się nie znaczył on nic: mianowano go ze względu na liczną rodzinę jego żony, której rodzice żyli jeszcze. To oni właśnie byli w wielkiej estymie.

Do przybocznych cesarzowej należeli podówczas też Szuwałowowie<sup>35</sup>. Współzawodniczyli oni z wielkim łowczym Razumowskim<sup>36</sup>, który w owym czasie uważany był za pierwszego faworyta. Hrabia Bestużew umiał się nimi posługiwać. Jednakże jego najpewniejszą podporą był baron Czerkasow<sup>37</sup>, sekretarz gabinetu cesarzowej, niegdyś urzędujący w gabinecie Piotra I<sup>38</sup>, człowiek szorstki i uparty, wymagający porządku i sprawiedliwości oraz zachowywania we wszystkim ustalonych zasad. Inni dworzanie przyłączali się to do tej, to do innej partii, zależnie od korzyści i osobistych widoków.

Wydawało się, że wielki ksiązę rad jest z przyjazdu mojej matki i mego. Miałam niespełna piętnaście lat. Przez pierwsze dni był wobec mnie nader uprzedzający. Już wówczas, w czasie tak krótkim, dostrzegłam i zrozumiałam, że nisko cenił on

<sup>34</sup> Trubeckoj Nikita Juriewicz (1699—1767), ksiązę, wybitny polityk i wojskowy, generalny prokurator Senatu w l. 1740—1760, później senator i prezydent Kolegium Wojskowego.

<sup>35</sup> *Szuwałowowie* — m. in. Iwan Iwanowicz (1727—1797), polityk, faworyt cesarzowej Elżbiety, mecenas sztuk i opiekun uczonych, w 1763 r znalazł się w nielascie i przebywał za granicą do 1777 r, Piotr Iwanowicz (1710—1762), przyrodni brat poprzedniego, polityk, wojskowy, uczestnik przewrotu pałacowego 1741 r, który wyniósł na tron Elżbietę Piotrowną, współtwórca absolutyzmu oświeconego w Rosji.

<sup>36</sup> Razumowski Aleksy Grigoriewicz (1709—1771), hrabia, działacz państwowy i polityk, faworyt i mąż (od 1742 r) cesarzowej Elżbiety, w 1756 r mianowany feldmarszałkiem, w 1762 r odsunięty od służby czynnej.

<sup>37</sup> Czerkasow Iwan Antonowicz (1689—1752), baron, sekretarz gabinetu cesarzowej Elżbiety.

<sup>38</sup> Piotr I Wielki Aleksiejewicz (1672—1725), od 1682 r car, od 1721 r cesarz rosyjski, jeden z najwybitniejszych władców Rosji, utalentowany dowódca i reformator.

naród, któremu miał panować, że trwał przy luteraniźmie, nie lubił swoich przybocznych i był bardzo dziecinny. Milczałam i słuchałam, zyskując tym jego zaufanie. Pamiętam, jak powiedział mi między innymi, że to najbardziej mu się we mnie podoba, iż jestem jego kuzynką i że może ze mną jako krewną szczerze rozmawiać, następnie zwierzył mi się z miłości do jednej z dam dworu cesarzowej, oddalonej na skutek nieszczęścia, które spotkało jej matkę, panią Łopuchin<sup>39</sup>, zesłaną na Syberię, objął mi, że pragnąłby się z tą panną ożenić, ale ożeni się ze mną, gdyż życzy sobie tego jego ciotka. Rumieniłam się słysząc te wynurzenia uczuć rodzinnych i dziękowałam mu za okazane z góry zaufanie, w głębi duszy jednak nie mogłam się dość nadziwić jego nieostrożności i zupełnemu niezrozumieniu wielu rzeczy.

Dziesiątego dnia po tym, gdy przybyłam do Moskwy, cesarzowa udała się w sobotę do klasztoru św. Trójcy<sup>40</sup>. Wielki książę pozostał z nami w Moskwie. Przydano mi już trzech nauczycieli — Symeona Todorskiego dla pouczenia w sprawach wiary prawosławnej, Wasilija Adodurowa<sup>41</sup> dla nauki języka rosyjskiego i baletmistrza Laude dla nauki tańca. Pragnąc jak najszybciej nauczyć się po rosyjsku, wstawałam nocą i kiedy wszyscy dokoła spali, siedząc na łóżku uczyłam się na pamięć kajetów, które mi dawał Adodurow. W pokoju było gorąco, a me znając moskiewskiego klimatu, nie uważałam za stosowne wkładać obuwia i uczyłam się tak, jak wyszłam z pościeli. Wskutek podobnych praktyk dostałam na piętnasty dzień zapalenia opłucnej, które mnie omal me zabiło. W środę, gdy cesarzowa odjechała już do klasztoru św. Trójcy, zbierałam się właśnie, aby z matką udać się na obiad do wielkiego księcia, gdy nagle poczułam

<sup>39</sup> Łopuchina, dama dworu cesarzowej Elżbiety, córka Natalii Fiodorownej Ł , być może siostry Eudoksji Fiodorownej Ł , pierwszej żony Piotra I.

<sup>40</sup> *klasztoru św. Trójcy* — jeden z najstynniejszych monasterów w Rosji, miejsce licznych pielgrzymek, leżący w Siergiejewie (dziś Zagorsk), ok. 70 km od Moskwy.

<sup>41</sup> Adodurow Wasyl Jewdokimowicz (1709—1780), pisarz i tłumacz, kurator Uniwersytetu Moskiewskiego.

silne dreszcze. Ledwie uprosiłam mateczkę, by pozwoliła mi położyć się do łóżka. Gdy wróciła z obiadu, znalazła mnie bez przytomności i rozpaloną z gorączki: w boku czułam okropny ból. Matce wydało się, że zachorowałam na ospę, posłała po lekarzy żądając, by mnie na tę chorobę leczyli. Lekarze orzekli, że trzeba mi puścić krew, ona jednak żadną miarą nie chciała się na to zgodzić, powtarzając, że brat jej<sup>42</sup> umarł w Rosji na ospę po tym, gdy puszczono mu krew, i że nie dopuści, by ze mną stało się to samo. Lekarze i przybocznicy wielkiego księcia (który na ospę jeszcze nie chorował) posłali o tym wszystkim szczegółowy raport cesarzowej, ja zaś leżałam w łóżku pod opieką lekarzy i mateczki, sprzeczekających się ze sobą bez znajomości rzeczy. Okrutna gorączka i ból w boku męczyły mnie nieznośnie, jęczałam, mateczka zaś strofowała mnie za to, żądając, bym cierpliwie znosiła chorobę.

Wreszcie w sobotę, o siódmej wieczór, to znaczy piątego dnia mojej choroby, cesarzowa wróciła z klasztoru i ledwie wysiadłszy z karety przysłała do mnie do pokoju, gdzie leżałam nieprzytomna. Był z nią hrabia Lestocq i jeszcze jeden chirurg. Wysłuchawszy zdania lekarzy siadła u mego wezłowania i kazała puścić mi krew. W tej samej chwili, gdy poszła krew, odzyskałam przytomność i otwarłszy oczy ujrzałam się w objęciach podtrzymującej mnie cesarzowej. Przez 27 dni, w ciągu których szesnaście razy puszczono mi krew, czasem po czterykroć dziennie, byłam między życiem a śmiercią. Mateczki niemal do mego pokoju nie wpuszczano. Była ona nadal przeciwna tym częstym upustom krwi i głośno powtarzała, że mnie tu zabiją. Zaczęła się jednak przekonywać, że nie dostanę ospy. Cesarzowa ustanowiła przy mnie hrabinę Rumiancew<sup>43</sup> oraz kilka innych pań i wyglądało na to, że nie dowierza rozsądkowi mojej matki. Wreszcie,

<sup>42</sup> *brat jej* — Karol August, książę Holsztynu.

<sup>43</sup> Rumiancewa Maria Andriejewna (1698—1788), hrabina, dama dworu cesarzowej Elżbiety, a później także Katarzyny II.

dzięki staraniom doktora Sancheza<sup>44</sup> (Portugalczyka z pochodzenia), wrzód w prawym boku pękł; wyplułam go i od tej chwili poczułam się lepiej. Spostrzegłam natychmiast, że postępowanie maceczki podczas mojej choroby zaszkodziło jej w opinii wszystkich. Kiedy było ze mną bardzo źle, chciała mi sprowadzić luterańskiego duchownego. Ażeby zaproponować mi to, starano się mnie ocucić albo też wykorzystać chwile ulgi; ja odpowiedziałam jednak: „po co? Wezwijcie tu raczej Symeona Todorskiego, chętnie z nim porozmawiam”. Wezwano go i rozmowa, którą z nim odbyłam w przytomności wielu osób, bardzo się wszystkim spodobała. Zyskało mi to przychylność zarówno cesarzowej, jak i całego dworu. Matce mojej zaszkodziła inna jeszcze drobna okoliczność. Około Wielkiejnocy, rankiem, zażądała ona przez pokojową, abym odstąpiła jej materię, błękitną w srebrny wzór, którą przed odjazdem do Rosji ofiarował mi brat mego ojca, gdyż miałam na nią wielką ochotę. Odpowiedziałam maceczce, aby ją sobie wzięła i że postąpię wedle jej woli, choć bardzo ową materię lubię, gdyż podarował mi ją stryj, widząc, jak bardzo mi się podoba. Moi przybocznicy widząc, że oddaję materię wbrew woli, a przy tym świadomi, że tak długo byłam o krok od śmierci i zaledwie od kilku dni czuję się lepiej, zaczęli między sobą mówić, że to ze strony mojej matki nader nierozsądnie narażać umierającą córkę na najdrobniejszą przykrość i że nie powinna ona nie tylko odbierać mi materii, ale nawet o tym wspominać. Pospieszono z tym do cesarzowej, która niezwłocznie przysłała mi kilka materiałów bogatych i świetnych, między nimi zaś błękitny ze srebrem. Matka moja zaszkodziła sobie w jej oczach. Zarzucano jej, że nie dba o mnie wcale i nie ma dla mnie odrobiny czułości. Podczas choroby przyzwyczaiałam się leżeć z zamkniętymi oczyma, hrabina Rumiancew i inne panie sądząc, że śpię, rozmawiały ze sobą bez najmniejszego skrępowania, dzięki czemu dowiedziałam się wielu rzeczy

<sup>44</sup> Sanchez Antoine-Nunes-Ribeiro (1699—1783), lekarz nadworny cesarzowej Anny Iwanownej.

Ponieważ wracałam już do zdrowia, wielki książę przychodził do pokoiów mojej matki, które zarazem były moimi, i tam spędzał wieczory. Tak jak wszyscy inni okazywał mi wiele zainteresowania. Podczas mojej choroby cesarzowa często roniła łzy z mego powodu. Wreszcie 21 kwietnia 1744 roku, w dniu moich urodzin, kiedy ukończyłam lat piętnaście, na tyle już okrzeplam, by po raz pierwszy po tej ciężkiej chorobie ukazać się publicznie.

Sądzę, że nie budziłam powszechnego zachwytu. Wychudłam jak szkielet, wyrosłam, rysy twarzy mi się wydłużyły, wypadały mi włosy i byłam blada jak śmierć. Sama widziałam, że wyglądam jak straszidło, nie mogłam się wprost poznać. Tego dnia cesarzowa przysłała mi słoiczek róży i kazała mi się uróżować.

Gdy tylko nastąpiła wiosna i pogoda się poprawiła, odwiedziny wielkiego księcia stały się rzadsze. Wolał spacerować, strzelać i polować w okolicach Moskwy. Czasem jednak przychodził do nas na obiad lub kolację i wówczas jak dawniej dawał wobec mnie upust dziecinnej szczerości. Jego świta rozmawiała zazwyczaj z moją matką, do której zjeżdżało się dużo gości.

Prowadzone tam rozmowy nie podobały się bynajmniej tym, którzy w nich nie uczestniczyli; między innymi hrabiemu Bestużewowi. Wszyscy jego wrogowie zbierali się u nas, a między nimi markiz de la Chetardie, który podówczas jeszcze nie występował oficjalnie jako ambasador Francji, ale otrzymał już od swego dworu listy uwierzytelniające.

W maju cesarzowa ponownie udała się do klasztoru św. Trójcy. Wielki książę, ja i moja matka pojechaliśmy w ślad za nią. Od pewnego czasu cesarzowa odnosiła się do mateczki bardzo ozięble. W klasztorze św. Trójcy wszystko się wyjaśniło. Pewnego razu po obiedzie, gdy siedział u nas wielki książę, weszła nagle cesarzowa i poleciła mateczce, aby udała się za nią do innego pokoju. Hrabia Lestocq też tam wszedł. Wielki książę i ja siedzieliśmy na oknie czekając, co z tego wyniknie. Rozmowa trwała dość długo. Pokładaliśmy się ze śmiechu, gdy nagle pojawił się hrabia Lestocq i prze-

chodząc zbliżył się do nas i powiedział: „Ta wesołość zaraz ustanie”. A potem zwracając się do mnie: „Pozostało pani tylko spać, odjeżdżacie panie natychmiast i wracacie do siebie”. Wielki książę zapytał, co by to miało znaczyć. Lestocq odparł: „Dowiecie się później”, i to rzekłszy odszedł, by wypełnić polecenie, które otrzymał, a którego treści nie znałam. Zaczęliśmy z wielkim księciem zgadywać, co to wszystko znaczy. Zastanawiał się nad tym głośno, a ja w milczeniu. Mówił: „Skoro winna jest pani matka, pani to nie dotyczy”. Odparłam mu, że moim obowiązkiem jest jechać wraz z mateczką i czynić, co mi rozkaże. Widziałam wyraźnie, że rozstałby się ze mną bez żalu. Ze swej strony znając jego skłonności, wcale bym go nie żałowała, ale rosyjska korona nie była mi równie obojętna. Wreszcie drzwi do sypialni otworzyły się, cesarzowa wyszła stamtąd rozczarowana i zagniewana. W ślad za nią wyszła mateczka z zaczerwienionymi i zapłakanymi oczyma. Okno, na które wdrapaliśmy się, umieszczone było dość wysoko, pośpiesznie z niego zeskoczyliśmy. Rozśmieszyło to cesarzową i odchodząc ucałowała nas oboje. Kiedy się oddaliła, wywiedzieliśmy się po trosze, o co poszło.

Markiz de la Chetardie dawniej, a ściślej rzecz określając wówczas, kiedy po raz pierwszy przybył w poselstwie do Rosji cieszył się łaskami i zaufaniem cesarzowej: teraz jednak za drugim przyjazdem, omylił się w swych nadziejach. Słowa jego były powściągliwsze od jego listów przesyconych żółcią i rozgoryczeniem. Listy te zostały otwarte i rozszyfrowane, znaleziono tam szczegóły rozmów, które prowadził z moją matką i wieloma innymi osobami o ówczesnych sprawach i o cesarzowej. Ponieważ markiz de la Chetardie nie przedstawił jeszcze swych listów uwierzytelniających, rozkazano mu opuścić cesarstwo. Odebrano mu Order Św. Andrzeja

<sup>45</sup> Order Św. Andrzeja Pierwozwanego został ustanowiony w 1698 i był w XVIII w. najwyższym odznaczeniem rosyjskim. Osoby odznaczone wówczas tym orderem stawały się jednocześnie kawalerami Orderu Św. Aleksandra Newskiego, Orderu Św. Anny I klasy, później — również Orderu Orła Białego.

i portret cesarzowej, jednakże pozostawiono wszystkie inne podarunki w postaci brylantów, które otrzymał od Jej Cesarskiej Mości. Nie wiem, czy mateczka zdołała usprawiedliwić się w mniemaniu cesarzowej, ale przecież nie wyjechałyśmy, choć moją matkę nadal traktowano bardzo ozięble i z rezerwą. Nie wiem, jakie rozmowy prowadziła z markizem de la Chetardie, wiem tylko, że pewnego razu markiz zwrócił się do mnie i powinszował mi uczesania a la Mojżesz. Odparłam, że dla cesarzowej gotowa jestem nosić każdą fryzurę, byleby się jej podobała. Otrzymawszy taką odpowiedź wykręcił pirueta w lewo, odszedł i więcej się do mnie nie zwracał.

Wróciwszy wraz z wielkim księciem do Moskwy, rozpoczęłyśmy z matką życie bardziej niż przedtem odosobnione. Odwiedzało nas mniej gości, mnie zaś przygotowywano do złożenia wyznania wiary. Obrządek ten wyznaczono na 28 czerwca, zaś następnego dnia, w dniu św. Piotra, nastąpić miały moje zaręczyny z wielkim księciem. Pamiętam, że w okresie tym marszałek dworu Brummer wielokroć zwracał się do mnie ze skargami na swego wychowanka nakłaniając mnie, bym postarała się poprawić albo przywieść do rozsądku wielkiego księcia. Odpowiadałam mu jednak, że to niemożliwe, bowiem stanę mu się wówczas tak uprzykrzona jak jego przybocznicy. W tym właśnie czasie matka moja zaprzyjaźniła się bardzo z księciem i księżną heskimi, a zwłaszcza z bratem księżnej, szambelanem de Beckim. Zażyłość ta nie spodobała się hrabinie Rumiancew, marszałkowi Brummerowi i w ogóle nikomu. Zazwyczaj przesiadywała z nimi w swoim pokoju, zaś wielki książę i ja zabawialiśmy się w antyszambrze, gdzie robiliśmy, cośmy tylko chcieli. Oboje mieliśmy wiele dziecięcej żywości.

W lipcu cesarzowa święciła w Moskwie zawarcie pokoju ze Szwecją<sup>46</sup> i z tej okazji jako rosyjskiej wielkiej księżniczce--narzeczonej przydała mi stosowny dwór. Niezwłocznie po uroczystościach cesarzowa kazała nam jechać do Kijowa. W kilka dni później sama ruszyła za nami. Jechaliśmy bez

<sup>46</sup> *zawarcie pokoju ze Szwecją* — w Abo, w 1743 r.



pośpiechu: matka moja i ja, hrabina Rumiancew i jedna z dam mojej matki znajdowałyśmy się w jednej karocy, wielki książę. Brummer, Bergholz i Decken jechali w drugiej. Pewnego razu po obiedzie wielki książę, któremu uprzykrzyli się jego pedagodzy, przesiadł się do naszej karety i odtąd nie chciał jechać inaczej niż z nami. Mateczka, której znudziła się jazda przez całe dni tylko z nim i ze mną, wpadła na myśl powiększenia towarzystwa. Powiedziała o tym młodemu kawalerom z naszej świty, wśród których znajdował się też książę Golicyn<sup>47</sup>, przyszły marszałek, i hrabia Zachar Czernyszew<sup>48</sup>. Niezwłocznie opróżniono jeden z pojazdów wiozących naszą pościel, umieszczono ławki, zaś następnego dnia wielki książę, matka moja, ja, książę Golicyn, hrabia Czernyszew i jeszcze jedna czy dwie co młodsze osoby ze świty wsiedliśmy do tej karety i tak odbywaliśmy dalszą drogę, bardzo dla nas wesołą. Jednakże ci wszyscy, których nie dopuściliśmy, sprzeciwili się takiemu porządkowi, a zwłaszcza marszałek dworu Brummer, szambelan dworu Bergholz, tak samo hrabina Rumiancew, dama dworu mojej matki, i w ogóle reszta świty, ponieważ ich do siebie nie wpuściliśmy, i podczas gdy my śmialiśmy się przez całą drogę, oni konali z nudów.

Takim sposobem pod koniec trzeciego tygodnia dotarliśmy do Kozielska, gdzie przez następne trzy tygodnie oczekiwaliśmy cesarzowej, którą zatrzymały w drodze różne okoliczności. W Kozielsku dowiedzieliśmy się, że wiele osób ze świty cesarzowej wyprawionych zostało z drogi na wygnanie i że cesarzowa jest w złym humorze. Wreszcie w połowie sierpnia przybyła ona do Kozielska, gdzie pozostaliśmy wraz z nią do ostatnich dni sierpnia. W dużym salonie zajmującym środkową część domu od rana do wieczora grano

<sup>47</sup> Golicyn Michał Michajłowicz (1681 —1764), książę, działacz państwowy, od 1748 r. naczelny dowódca floty rosyjskiej.

<sup>48</sup> Czernyszew Zachar Grigoriewicz (1722—1784), hrabia, rosyjski działacz państwowy i wojskowy, dworzanin wielkiego księcia Piotra Fiodorowicza, od 1763 r. wiceprezydent, a w l. 1773—1784 prezydent Kolegium Wojskowego.

w faraona, i to wysoko. W pozostałych pokojach wszyscy dość byli ścieśnieni. Matka moja i ja spałyśmy w jednym pokoju, hrabina Rumiancew i dama dworu mojej matki w następnym, inni podobnie. Pewnego dnia wielki książę przyszedł do pokoju mateczki i mojego, matka moja pisała właśnie list mając przy sobie otwartą szkatułkę, którą wielki książę chciał z ciekawości spenetrować.

Mateczka nie pozwoliła mu na to, więc odszedł, podskakując, w drugi kąt pokoju. Ale skacząc tak, czym chciał mnie rozśmieszyć, zawadził o otwartą szkatułkę i wywrócił ją. Matka moja rozgniewała się i oboje zaczęli się kłócić. Mateczka twierdziła, że wielki książę umyślnie przewrócił jej szkatułkę, on na to, że nieprawda, przy czym oboje odwoływali się do mnie żądając, abym im przytwierdziła. Znając usposobienie matki lękałam się, że wypoliczkuje mnie, jeśli nie stanę po jej stronie; nie miałam zarazem ochoty ani kłamać, ani obrażać wielkiego księcia. Znalazłam się więc między młotem a kowadłem. Powiedziałam jednak matce, że nie sędzę, aby wielki książę miał złe zamiary, lecz że skacząc po prostu zawadził o wieko szkatułki stojącej na małym taboreciku. Wówczas mateczka rozzłościła się na mnie; kiedy gniewała się, musiała koniecznie wyrzucić na kimś gniew. Zamilkłam i rozplakałam się. Wielki, książę widząc, że cały gniew mateczki zwrócił się przeciw mnie, gdyż się za nim ujęłam, wyrzucił jej niesprawiedliwość, mówił, że ponosi ją złość, ona z kolei nazwała go źle wychowanym chłopcem. Słowem, kłócili się ze sobą tak, że pozostało już tylko, by wzięli się do bicia, na co jednak oboje się nie poważyli.

Wielki książę był od tej pory uprzedzony do mateczki i nigdy o tej kłótni nie zapomniiał. Matka też miała odtąd do niego pretensję, czuli się wobec siebie niezręcznie, nabrali do siebie nawzajem nieufności i niechęci. Oboje nie kryli się z tym przede mną i wiele zachodu kosztowało mnie zwykle ułagodzenie ich. co też nie zawsze mi się udawało. Zawsze znajdowali powody do wzajemnych złośliwości. Taka sytuacja z każdym dniem coraz bardziej mi ciążyła. Staralam się być posłuszna matce i przyjemna wielkiemu księciu, który był

w owym czasie bardziej szczerzy ze mną niż z kimkolwiek. Widział bowiem, że matka moja, nie mogąc dokuczyć jemu, wywierała złość na mnie. Bardzo go to życzliwie do mnie usposobiło i darzył mnie zaufaniem.

Wreszcie 29 sierpnia przybyliśmy do Kijowa. Pozostaliśmy tam dziesięć dni, po czym wyruszyliśmy na powrót do Moskwy, podróżując dokładnie tym samym trybem co do Kijowa.

Tej jesieni w Moskwie nieustannie dawano na dworze balety, komedie i maskarady. Mimo to jednak cesarzowa bywała często w złym humorze. Pewnego razu, kiedy oglądaliśmy komedię z łoży naprzeciwko Jej Cesarskiej Mości, matka moja, ja i wielki książę, spostrzegłam, że cesarzowa mówiła coś w gniewie i podnieceniu do hrabiego Lestocqa. Kiedy skończyła, Lestocq przyszedł do naszej łoży, podszedł do mnie i powiedział: „Czy widziała pani, jak cesarzowa ze mną rozmawiała?” Odpowiedziałam twierdząco. „Niechże więc pani wie — rzekł — że cesarzowa bardzo jest na panią zagniewana”.

— Na mnie? Za co? — „Za to, że ma pani wiele długów — odparł. — Mówiła, że nawet studnię można wyczerpać, że kiedy była wielką księżniczką, nie dostawała więcej niż pani, i musiała utrzymać cały dom, ale nie ważyła się robić długów, bo wiedziała, że nikt ich za nią nie zapłaci”. Wszystko to wypowiedział oschłym i surowym tonem, po to oczywiście, aby cesarzowa mogła zobaczyć ze swojej łoży, że wypełnił jej polecenie. W oczach zakręciły mi się łzy i zamilkłam. Lestocq odszedł. Wielki książę, który siedział przy mnie i słuchał, o czym mówimy, zapytał mnie o szczegóły, którego nie dosłyszał, a potem bardziej wyrazem twarzy niż słowami dawał mi do zrozumienia, że dostałam reprimendę. Tak właśnie postępował zazwyczaj, sądząc, że przypodoba się cesarzowej, potakując jej, kiedy się na kogoś gniewała. Mateczka dowiedziawszy się, w czym rzecz, zaczęła mówić, że wszystko to dlatego, że odsunięto ją ode mnie i pozwolono mi nie słuchać jej rad, a więc ona umywa teraz ręce. Oboje zatem zwrócili się przeciw mnie.

Co do mnie, zdecydowałam się natychmiast uporządkować swoje sprawy i następnego dnia zażądałam rachunków. Okazało się, że winna jestem 17 tysięcy rubli. Przed odjazdem z Moskwy do Kijowa cesarzowa przysłała mi 15 tysięcy i duży kufer ze skromnymi materiałami, ja zaś winnam była ubierać się bogato, skąd wziął się dług zaledwie 2 tysięcy rubli, co mi się nie wydawało niebotyczną sumą. Do wydatków tych doszło z różnych powodów.

Primo, przyjechałam do Rosji bardzo marnie wyekwipowana. Miałam co najwyżej trzy albo cztery suknie, wówczas gdy na dworze rosyjskim przebierano się trzy razy dziennie. Moja bielizna składała się z tuzina koszul, spałam zaś na prześcieradłach matki.

Secundo, powiedziano mi, że w Rosji lubią podarunki i że hojnością pozyskuje się ludzi i zdobywa przyjaciół.

Tertio, przydano mi do towarzystwa najbardziej rozrzutną kobietę w Rosji, hrabinę Rumiancew, która stale otaczała się kupcami znosząc mi co dzień różności i namawiając do ich kupna. Często kupowałam coś jedynie po to, żeby podarować jej, bo miała na to wielką ochotę.

Wielki księżę też mnie sporo kosztował, bo lubił podarunki.

Poza tym spostrzegłam, że mateczka przestawała gniewać się, kiedy ofiarowano jej coś, co się jej podobało, a ponieważ w owym czasie gniewała się często, zwłaszcza na mnie, nie zanedbywałam tego sposobu. Niehumor mojej matki wynikał po części z tego że cesarzowa była z niej bardzo niezadowolona, poniżała ją i wyrządzała jej przykrości. Poza tym mateczce było nieprzyjemnie, że ja, która zawsze brałam krok za nią, teraz szłam przed nią. Unikałam tego, gdzie się tylko dało, ale publicznie me było to możliwe. W ogóle wzięłam sobie za zasadę okazywać jej możliwie największy szacunek i posłuszeństwo, ale nie na wiele się to zdało, bowiem stale, przy każdej okazji, coś mi wypominała. Szkodziło to właśnie jej i nie zyskiwało ogólnej sympatii.

Hrabina Rumiancew, i wiele innych osób, powtarzając różne rzeczy i robiąc liczne komeraże nastawiała cesarzową

przeciw matce. Dokonała swego również ośmioosobowa karetą którą jechałyśmy do Kijowa. Byli tam sami młodzi, a wszyscy starzy zostali wyłączeni, toteż Bóg raczy wiedzieć, jak przedstawiono ten niewinny incydent. Niewątpliwie niektóre osoby mające prawo siedzieć z nami z racji swoich stanowisk były urażone, że przedłożyłyśmy nad nie tych, z którymi było nam weselej. Wszystko jednak wynikało stąd, że nie zabrałyśmy ze sobą Beckiego<sup>49</sup> i Trubeckich<sup>50</sup>, którym matka przed wyjazdem do Kijowa najbardziej ufała. Brummer i hrabina Rumiancew też się tu oczywiście przyczynili, urazem, że nie zaproszono ich do ośmioosobowej karety.

W listopadzie wielki książę zachorował w Moskwie na odrę. Ponieważ jeszcze jej nie przebyłam, przedsięwzięto stosowne środki, bym się nie zaraziła. Osoby z otoczenia wielkiego księcia nie przyjeżdżały do nas i wszelkie zabawy ustały. Z nastaniem zimy choroba minęła i wyruszyliśmy z Moskwy do Petersburga saniami, mateczka i ja w jednych, zaś wielki książę i Brummer w drugich. Urodziny cesarzowej 18 grudnia święciliśmy w Twerze, skąd następnego ranka ruszyliśmy w dalszą drogę. W pół drogi, w Chotiłowie, wielki książę siedząc wieczorem w moim pokoju nagle poczuł się źle. Zaprowadzono go do jego pokoju i ułożono do łóżka. W nocy dostał wysokiej gorączki. Następnego dnia około południa poszłyśmy z matką odwiedzić go. Ledwie jednak przestąpiłam próg, gdy stanął przede mną Brummer i powiedział, że nie powinnam tu wchodzić. Zapytałam, czemu, i dowiedziałam się, że u wielkiego księcia wystąpiła ospowa wysypka. Ponieważ nie przebyłam ospy, mateczka co prędzej wyprowadziła mnie z pokoju. Zdecydowano, że wraz z matką

<sup>49</sup> Becki Iwan Iwanowicz (1704—1795), nieślubny syn feldmarszałka Nikity Trubeckiego, w l. 1747—1762 przebywał za granicą, gdzie m. in. zawarł znajomość z Diderotem, Rousseau i Grimmem. Był twórcą pierwszego projektu reformy szkolnictwa rosyjskiego, współtwórcą Instytutu Smolnego dla Szlachetnie Urodzonych Panien w Petersburgu a w l. 1763—1794 prezydentem Akademii Sztuk Pięknych.

<sup>50</sup> *Trubeckich* — książąt Nikity Juriewicza (zob. przyp. 34) i Piotra Nikitycza (1721—1764), syna poprzedniego.

udam się tego samego dnia do Petersburga, wielki książę zaś pozostanie ze swą żoną w Chotilowie. Hrabina Rumiancew i dama dworu mojej matki również tam pozostały, aby pielęgnować chorego.

Do cesarzowej, która wyprzedziła nas i była już w Petersburgu, wysłano kuriera. Nie opodal Nowogrodu spotkałyśmy cesarzową, która dowiedziawszy się, że u wielkiego księcia stwierdzono ospę, wracała z Petersburga do niego do Chotilowa, gdzie też pozostała na cały czas choroby. Kiedy spotkałyśmy ją, była już północ, ale kazała zatrzymać sanie i wypytywała nas o zdrowie wielkiego księcia. Matka moja powiedziała jej, w jakim zostawiłyśmy go stanie, po czym cesarzowa kazała woźnicy jechać dalej. My też ruszyliśmy i nad ranem dotarliśmy do Nowogrodu.

Była to niedziela, więc poszłam na mszę, później zjedliśmy obiad, a kiedy zbieraliśmy się do odjazdu, przybył szambelan książę Golicyn i pokojowiec Zachar Czernyszew. Udawali się z Moskwy do Petersburga. Matka moja rozgniewała się na księcia Golicyna, ponieważ jechał on z hrabią Czernyszewem, a hrabia Czernyszew naopowiadał różnych kłamstw, o których nie mam pojęcia. Mateczka twierdziła, że trzeba go unikać jako człowieka niebezpiecznego, który robi plotki. Dąsała się na nich obu, ponieważ jednak było to śmiertelnie nudne, a wyboru innego nie było — obaj byli bardziej obcy i rozmowniejsi od innych — nie podzielałam wcale gniewu mateczki, narażając się na jej wymówki.

Przybyliśmy wreszcie do Petersburga, gdzie pomieszczono nas w jednym z budynków przylegających do pałacu<sup>51</sup>. Pałac nie był wówczas na tyle przestronny, by mógł się tam rozlokować wielki książę, który także zajął osobny dom położony między pałacem a naszym pomieszczeniem. Moje apartamenty znajdowały się na lewo od pałacu, mojej matki — na prawo. Gdy matka ujrzała, jak nas rozlokowano, rozgnie-

<sup>51</sup> *do pałacu* — chodzi prawdopodobnie o tzw. „stary” lub „trzeci” Pałac Zimowy, zbudowany w l. 1732—1733 w Petersburgu wg projektu Bartolomea Francesco Rastrellego.

wała się. Primo, ponieważ wydało się jej, że moje pokoje położone są lepiej niż jej, secundo, ponieważ oddzielona została ode mnie wspólnym salonem. W istocie każda z nas miała po cztery pokoje, dwa od ulicy i dwa od strony dziedzińca, pokoje niczym się od siebie nie różniły i były obite jednakowo błękitną i czerwoną materią. Ale oto główna przyczyna gniewu matki: hrabina Rumiancew przyniosła mi w Moskwie w imieniu cesarzowej plan tego domu, zakazując mówić o tym komukolwiek i zasięgając mego zdania co do pomieszczenia nas. Nie było w czym wybierać, ponieważ oba apartamenty były jednakowe, co też powiedziałam hrabinie. Jednakże ze stów jej wywnioskowałam, że cesarzowej byłoby przyjemniej, gdybym zamieszkała osobno, tak jak w Moskwie, a nie razem z matką. Mnie też było to przyjemniejsze, ponieważ w pokojach matki czułam się skrepowana, a mówiąc krótko jej towarzystwo nie odpowiadało nikomu. Mateczka wywiedziała się, że przynoszono mi plan, zagadnęła mnie o to, a ja powiedziałam jej, jak naprawdę było. Zbesztiała mnie, że nie zwierzyłam jej sekretu. Powiedziałam, iż mi tego wzbroniono, co jej jednak nie zadowoliło. Spostrzegłam w ogóle, że z dnia na dzień irytuję ją coraz bardziej, a ponieważ skłócona była ze wszystkimi, nie obiadowała ani nie wieszczała z nami, tylko u siebie. Jeśli o mnie chodzi, odwiedzałam ją trzy albo i cztery razy dziennie. Przez resztę czasu uczyłam się rosyjskiego i grałam na klawi-kordzie, kupowałam sobie książki i tym sposobem, mając lat piętnaście, żyłam samotnie i jak na swoje lata dość byłam pracowita.

Pod koniec naszego pobytu w Moskwie przyjechało poselstwo szwedzkie, na którego czele znajdował się senator Cederkreutz<sup>52</sup>. W jakiś czas później przybył w ślad za nimi hrabia Gyllenberg<sup>53</sup>, żeby powiadomić cesarzową o ślubie

<sup>52</sup> Cedercreutz Herman (1684—1754), dyplomata szwedzki, poseł Szwecji w Rosji.

<sup>53</sup> Gyllenberg Carl (1679—1746), hrabia, polityk i dyplomata szwedzki, związany ze stronnictwem holsztyńskim, prezydent Kolegium Kancelarii — najwyższego szwedzkiego organu administracyjnego.

szwedzkiego księcia<sup>54</sup>, brata mojej matki, z księżniczką szwedzką. Hrabiego Gyllenborga i wielu innych Szwedów poznałam jeszcze wówczas, gdy księżę następca tronu odjeżdżał do Szwecji. Był to człowiek wielkiej inteligencji, już niemłody, moja matka bardzo go szanowała. Wspominałam go wdzięcznie, ponieważ w Hamburgu, spostrzegłszy, że matka moja zajmowała się mną niewiele, a właściwie nie zajmowała prawie wcale, powiedział jej, że postępuje niesłusznie, bo jestem dzieckiem nad wiek rozwiniętym. Przybywszy do Petersburga i odwiedzwszy nas powtórzył, jak w Hamburgu, że mam filozoficzne skłonności, i zapytał, co się z nimi stało w zamęcie dworskiego życia. Przedstawiłam mu, czym się zajmowałam w swoim pokoju. Powiedział, że piętnastoletnia filozofka nie może znać samej siebie, że otoczona jestem przeciwnościami, których zwalczyć nie zdołam, że trzeba mieć bardzo wzniosłe usposobienie, ażeby je przewyciężyć, i że należy kształtować duszę lekturą najlepszych książek. Radził mi czytać żywoty sławnych mężów Plutarcha<sup>55</sup>, żywot Cyncerona<sup>56</sup> oraz Monteskiusza uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzeczypospolitej rzymskiej<sup>57</sup>. Niezwłocznie posłałam po te książki, o które trudno było wtedy w Petersburgu, i powiedziałam mu, że skreślę dla niego swój portret wedle mojej o sobie wiedzy, ażeby zobaczył, czy znam siebie, czy też nie.

Rzeczywiście opisałam samą siebie, zatytułowałam swoje dzieło: *Portret piętnastoletniego filozofa*, i oddałam mu. W wiele lat później, w roku 1758, odnalazłam ten portret i sama się zdumiałam, jak głęboka była moja znajomość samej siebie. Niestety, właśnie wówczas spaliłam go, niszcząc wszystkie papiery podczas nieszczęsnej sprawy Bestużewa.

<sup>54</sup> o ślubie szwedzkiego księcia — Adolfa Fryderyka z Luizą Ulryką, siostrą Fryderyka II, króla Prus, zawartym w 1744 r.

<sup>55</sup> Plutarch, *Żywoty równoległe* (znane także pt. *Żywoty sławnych mężów*).

<sup>56</sup> Być może chodzi tutaj również o jeden z *Żywotów równoległych* Plutarcha (Demostenes — Cynceron).

<sup>57</sup> Monteskiusz, *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzeczypospolitej Rzymskiej*, I wyd. 1734.



Po kilku dniach hrabia Gyllenborg zwrócił mi mój utwór. Nie wiem, czy zrobił dla siebie odpis. Dołączył do niego około dwunastu stronich własnych uwag na mój temat, w których starał się umocnić we mnie wzniosłość i hart ducha, jak też inne właściwości serca i umysłu. Uwagi te czytałam po wielekroć, zastanawiałam się nad nimi i przyrzekłam sobie szczerze być posłuszna jego radom. Gdy zaś przyrzekłam cokolwiek, nie pamiętam, ażebym tego kiedykolwiek nie wypełniła. Na życzenie hrabiego Gyllenborga zwróciłam mu jego rozważania. Muszę przyznać, że przyczynił się on znacznie do ukształtowania i umocnienia właściwości mego umysłu i serca.

Na początku lutego cesarzowa wraz z wielkim księciem powróciła z Chotiłowa. Gdy tylko doniesiono nam o jej przyjeździe, posłaliśmy, by ją powitać, i spotkałyśmy ją w wielkiej sali. Było to między czwartą a piątą po południu, w sali było prawie ciemno. Mimo to omal się nie wystraszyłam zobaczywszy wielkiego księcia, który niezwykle wyrósł i zmienił się nie do poznania. Rysy mu zgrubiały, z twarzy nie zeszła jeszcze opuchlizna i nie ulegało wątpliwości, że zostaną mu na niej duże ślady po ospie. Był ostrzyżony i miał olbrzymią perukę, która go jeszcze bardziej szpeciła. Podszedł do mnie i zapytał, czy nietrudno mi go rozpoznać. Wymamrotałam jakąś uprzejmość na temat jego wyzdrowienia, ale doprawdy zbrzydł okropnie.

9 lutego upłynął dokładnie rok od dnia, gdy przybyłam na dwór rosyjski. 10 lutego 1745 roku cesarzowa święciła dzień urodzin wielkiego księcia. Rozpoczął siedemnasty rok życia. Cesarzowa obiadowała na tronie wyłącznie ze mną. Wielki książę nie pojawił się publicznie ani tego dnia, ani długo później. Nie kwapiono się z pokazywaniem go, ponieważ był zeszpecony ospą. Tego dnia cesarzowa była dla mnie bardzo łaskawa. Powiedziała, że wielką przyjemność sprawiły jej listy, które wysyłałam do niej do Chotiłowa (układał je pan Adodurow, a ja tylko własnoręcznie je przepisywałam), i że wie, z jaką pilnością przykładam się do nauki języka rosyjskiego. Mówiła do mnie po rosyjsku, życząc

sobie, abym również po rosyjsku jej odpowiadała, i raczyła pochwalić mój akcent. Potem powiedziała mi, że od czasu mojej moskiewskiej choroby bardzo wyładniałam. Podczas całego obiadu nie padło ani jedno słowo, w którym nie dałaby mi dowodów dobroci i uczucia. Po obiedzie wróciłam do siebie wesółą i szczęśliwą, a wszyscy mi wieszowali. Cesarzowa kazała przynieść sobie mój portret, który zaczął malarz Caravaque<sup>58</sup>, i zostawiła go w swoim pokoju. Był to ten właśnie portret, który rzeźbiarz Falconet<sup>59</sup> wywiózł ze sobą do Francji. Mówiono o nim wiele.

Idąc na mszę lub do cesarzowej musiałyśmy wraz z matką przechodzić przez pokoje wielkiego księcia położone obok moich. Widywałyśmy go zatem często. Wieczorami również przychodził do nas na kilka minut, jednakże bez szczególnej ochoty, przeciwnie, rad był zawsze, jeśli tylko znalazł pretekst, by się od tego wymówić i zostać u siebie, gdzie oddawał się swym zwykłym dziecinadom, o których już wspominałam.

Wkrótce po przyjeździe cesarzowej i wielkiego księcia do Petersburga matka moja doznała dużej przykrości i nie zdołała tego ukryć. Było to tak:

Książę August<sup>60</sup>, brat mojej matki, napisał do niej do Kijowa, iż pragnie przyjechać do Rosji. Matkę powiadomiono, że wybiera się on do Rosji jedynie po to, ażeby wcześniej uznać wielkiego księcia pełnoletnim i zagarnąć zarząd Holsztynu; zamierzał więc w tym celu znieść opiekuństwo starszego brata, który został następcą tronu szwedzkiego; młodszy brat, książę August, przejąłby w ten sposób w imieniu wielkiego księcia zarząd Holsztynu. Intrygę tę uknuła wrogo usposobiona względem szwedzkiego następcy tronu partia holsztyńska<sup>61</sup> w porozumieniu z Duńczykami, którzy

<sup>58</sup> Caravaque Ludwik (1716—1752), malarz nadworny w Petersburgu, Francuz.

<sup>59</sup> Falconet Etienne (1716—1791), rzeźbiarz francuski, twórca pomnika Piotra I w Petersburgu, wykonanego na zamówienie Katarzyny II.

<sup>60</sup> August Fryderyk, książę Holsztynu.

<sup>61</sup> *partia holsztyńska* — powstała w Szwecji jeszcze za panowania Karola XII i stawiała sobie za cel zapewnienie książętom holsztyńskim następstwa

nie mogli wybaczyć szwedzkiemu księciu tego, że wziął górę nad księciem duńskim<sup>62</sup>, upatrzonym przez Dalekarlistów<sup>63</sup> na następcę tronu szwedzkiego. Matka moja z Kozielska odpowiedziała swemu bratu, księciu Augustowi, że miast intrygować wraz z ludźmi nieprzyjawnymi bratu, winien się raczej udać w miejsce swej służby, nie zaś działać przewrotnie przeciw swemu bratu wspólnie z wrogami swej siostry w Rosji. Matka moja rozumiała przez to hrabiego Bestużewa, sprzyjającego tym zamysłom po to, by zaszkodzić Brummerowi i wszystkim innym zwolennikom następcy tronu szwedzkiego, który w imieniu wielkiego księcia zarządzał Holsztynem. List mojej matki został przejęty i przeczytany przez hrabiego Bestużewa oraz cesarżową, która była z matczki bardzo niezadowolona, a przeciw szwedzkiemu następcy tronu z góry uprzedzona, ponieważ za radą swojej żony, a siostry króla pruskiego<sup>64</sup>, uległ on partii i polityce francuskiej, niezgodnej bynajmniej z zamiarami Rosji. Nazywano go niewdzięcznikiem, a matce mojej zarzucono, że nie ma zupełnie serca dla swego młodszego brata, pisała mu bowiem, żeby dał się zabić; wyrażenie to uznano za okrutne i nieludzkie, podczas gdy matka chlubiła się nim wobec swych przyjaciółek i miała za stanowcze i godne.

W wyniku tego wszystkiego, wbrew stanowisku mojej matki, a na złość jej i całej partii holsztyńsko-szwedzkiej, hrabia Bestużew bez wiedzy mojej matki wystarał się dla księcia Augusta o zezwolenie na przybycie do Petersburga. Gdy matka dowiedziała się, że książę jest już w drodze, bardzo się zirytowała i zmartwiła. Powitała go bardzo ozięble, tronu Szwecji: w Szwecji wychowywał się Karol Fryderyk, syn Fryderyka IV, księcia Holstein-Gottorp, i siostry Karola XII Jadwigi Zofii.

<sup>62</sup> *wziął górę nad księciem duńskim* — Fryderykiem V (1723—1766), królem Danii w l. 1746—1766.

<sup>63</sup> Dalekarliści — stronnictwo antyrosyjskie, biorące nazwę od prowincji w środkowej Szwecji: Dalekarlii (inna nazwa: Dalarna).

<sup>64</sup> *siostry króla pruskiego* — Luizy Ulryki (1720—1782), królowej szwedzkiej, siostry króla Prus Fryderyka II, od 1744 r. żony Adolfa Fryderyka, szwedzkiego następcy tronu, króla od 1751 r.

co go jednak wcale nie skonfundowało, gdyż miał oparcie w Bestużewie. Cesarzową nakłoniono, by przyjęła go przychylnie, co też dla pozoru uczyniła. Nie trwało to zresztą długo, bo trwać nie mogło, gdyż książe August sam przez się niczym się nie wyróżniał. Sama już powierzchowność nie usposabiała do niego przychylnie — był niski i niezgrabny, a ponadto niezbyt mądry i nad miarę drażliwy: dawał sobą powodować swym przybocznym, ludziom równie nie znaczącym. Głupota brata, by to już wprost powiedzieć, drażniła ogromnie moją matkę, którą przyjazd jego przyprawił wprost o rozpacz.

Hrabia Bestużew, uzyskawszy na księcia wpływ przez jego przybocznych, osiągnął za jednym zamachem kilka celów. Wiedział dobrze, że wielki książe, podobnie jak on sam, nie znosi Brummera, którego z kolei nie kochał też książe August za to, że oddany był szwedzkiemu następcy tronu. Jako krewny, a także jako Holsztyńczyk, książe August nie odstępował wielkiego księcia, bez ustanku rozmawiał z nim o Holsztynie i o przyszłej pełnoletności księcia i z jego to namowy wielki książe zaczął prosić ciotkę i hrabiego Bestużewa, ażeby go zawczasu ogłoszono pełnoletnim. Konieczna była na to zgoda cesarza rzymskiego, którym był podówczas Karol VII z domu bawarskiego<sup>65</sup>. Jednakże w czasie gdy toczyły się pertraktacje, Karol VII umarł i sprawę odroczone do elekcji Franciszka I<sup>66</sup>.

Książe August, przyjęty źle przez moją matkę, nie okazywał jej stosownego uszanowania, poniżając ją jeszcze bardziej w mniemaniu wielkiego księcia. Z drugiej strony zarówno książe August, jak stary kamerdyner, ulubieniec wielkiego księcia, obawiając się mojego przyszłego wpływu, często pouczali go, jak powinien traktować żonę. Rumberg, niegdyś szwedzki dragon, powtarzał mu, że własna jego żona

<sup>65</sup> Karol VII Wittelsbach (1697—1745), elektor bawarski, cesarz austriacki w l. 1742—1745.

<sup>66</sup> Franciszek I (1708—1765), współregent Austrii w l. 1740—1765, cesarz rzymsko-niemiecki w l. 1745—1765.

nie tylko nie śmiała się wtrącać w jego sprawy, ale nawet odezwać słowem, i gdy tylko otwierała usta, on nakazywał jej milczeć, że to on był głową domu, bo nie przystoi mężczyźnie dać sobą powodować kobiecie niczym głupcem.

Wielki książę ze swej strony był tak dyskretny, jak nie przymierzając wystrzał armatni, a gdy tylko wziął sobie coś do serca albo do głowy, szedł niezwłocznie zwierzyć to osobom, z którymi zazwyczaj rozmawiał, nie bacząc, kto by to był. Dowiedziałam się więc o tych pouczeniach od samego wielkiego księcia, i to przy pierwszym spotkaniu. Mniemał on w ogóle, że wszyscy są takiego co i on zdania, że nie masz na świecie nic bardziej naturalnego. Wystrzegałam się oczywiście zwierzenia tego komukolwiek, a jednocześnie poważnie i bez ustanku rozmyślałam nad czekającym mnie losem. Postanowiłam uszanować zaufanie wielkiego księcia, ażeby przynajmniej widział we mnie osobę, której może zwierzyć wszystko, nie narażając się na najmniejszą przykrość, co mi się przez długi czas udawało. W ogóle traktowałam wszystkich najlepiej, jak tylko zdołałam, zabiegając o przyjaźń albo usiłując osłabić niechęć tych, których mogłam podejrzewać, że są mi niechętni. Nie chciałam trzymać się żadnego stronnictwa, do niczego się nie wtrącałam, byłam zawsze pogodna, uprzedzająco uważna i uprzejma wobec wszystkich. Usposobienie miałam z natury wesołe i spostrzegałam z zadowoleniem, że z każdym dniem coraz bardziej zdobywałam względy wszystkich, którzy patrzyli na mnie jak na niezwykle i bystre dziecko. Okazywałam wielki szacunek mojej matce i bezgraniczne posłuszeństwo cesarzowej, najbaczniejszą uwagę wielkiemu księciu, usiłując zyskać sobie usilnie przychyłność otoczenia.

Cesarzowa jeszcze w Moskwie wyznaczyła damy i kawalerów, którzy stanowić mieli mój dwór. Wkrótce po powrocie do Petersburga przydzieliła mi rosyjskie pokojowe, aby, jak powiedziała, ułatwić mi opanowanie języka rosyjskiego. Byłam z tego bardzo rada: najstarsza z przydzielonych mi dziewcząt miała niespełna dwadzieścia lat, wszystkie były bardzo wesołego usposobienia, tak że od tej chwili,

ledwie wstawszy z łóżka aż do udania się na spoczynek, wciąż w swoim pokoju śpiewałam, tańczyłam, bawiłam się i swawoliłam. Wieczorem po kolacji przychodziły do mnie trzy moje damy, dwie księżniczki Gagarin i panna Koszelew, a wtedy bawiłyśmy się w ślepą babkę i inne zabawy stosowne naszemu wiekowi. Wszystkie dziewczęta bały się śmiertelnie hrabiny Rumiancew, ale ponieważ grała ona od rana do wieczora w karty w antyszambrze albo u siebie, odchodząc od stołu tylko za potrzebą, więc prawie do mnie nie wchodziła.

Wśród owych swawoli wpadłam na myśl podzielenia obowiązków między moje pokojowe. Pieniądze, wydatki i bieliznę powierzyłam pieczy panny Schenck — pokojowej przybyłej ze mną z Niemiec. Była to stara panna, głupia i zrzędna, której wcale nie podobały się nasze swawole; była ona zazdrosna o to, że wszystkie te młode dziewczęta podzieliły między siebie jej obowiązki i moje względy. Brylanty powierzyłam pannie Żukow, dlatego że była roztropniejsza, weselsza i bardziej szczerza niż inne, i dlatego, że nabierałam do niej upodobania. Kamerdyner Timofiej Jewrieinow<sup>67</sup> objął pieczę nad moimi sukniami, panna Bałkow, która wyszła później za mąż za poetę Sumarokowa<sup>68</sup>, miała doglądać moich koronek. Wstążki powierzyłam starszej z panien Skorochodow, późniejszej żonie Arystarcha Kaszkina<sup>69</sup>, jej młodsza siostra Anna nie otrzymała żadnego przydziału, bo miała ledwie trzynaście czy czternaście lat. Następnego dnia po tym, gdy tak pięknie i samowładnie wszystkim w swoim pokoju rozporządziłam, nie zapytawszy żywej duszy o pozwolenie, dawano wieczorem komedię. Idąc na nią musiałam przejść przez pokoje matki. Komedię oglądała

<sup>67</sup> Jewrieinow Timofiej, kamerdyner wielkiej księżnej Katarzyny, później naczelnik policji w Kazaniu.

<sup>68</sup> Sumarokow Aleksander Piotrowicz (1718—1777), pisarz, pierwszy dyrektor stałego teatru rosyjskiego.

<sup>69</sup> Kaszkin Arystarch Piotrowicz (przed 1736—1796), generał-major, zarządca Carskiego Siola.

cesarzowa, wielki książę i cały dwór. Dawano ją w małym teatrze, urządzonym w ujeżdżalni należącej za panowania cesarzowej Anny<sup>70</sup> do księcia kurlandzkiego<sup>71</sup>, którego apartamenty teraz zajmowałam. Po komedii, gdy cesarzowa powróciła do siebie, hrabina Rumiancew przyszła do mego pokoju i oznajmiła, że cesarzowa jest niezadowolona z tego, iż powierzyłam pieczę nad rzeczami swoim pokojowym, i że rozkazała odebrać pannie Żukow klucze od moich brylantów i przekazać na powrót pannie Schenck, co zostało dokonane w mojej obecności, po czym hrabina odeszła zostawiając nas — pannę Żukow i mnie — z minami trochę posmutniałymi, zaś pannę Schenck triumfującą z powodu zaufania, które okazała jej cesarzowa. Zaczęła zachowywać się wobec mnie arogancko, co sprawiło, że jeszcze bardziej zgłupiała i jeszcze mniej była przyjemna niż zawsze.

W pierwszym tygodniu wielkiego postu miałam bardzo dziwną scenę z wielkim księciem. Rankiem ze swymi paniami, które były bardzo pobożne, byłam w swoim pokoju i słuchałam jutrzni odprawianej w antyszambrze, gdy nagle zjawiło się poselstwo od wielkiego księcia — przez swego karzełka pytał on o moje zdrowie i oznajmiał, że ze względu na wielki post tego dnia mnie nie odwiedzi. Kiedy karzełek wszedł, wszystkie uczestniczyłyśmy w modłach, zachowując się ściśle wedle reguły naszego obrządku obowiązującej w poście. Poleciałam przekazać wielkiemu księciu pozdrowienia, po czym karzełek odszedł. Czy naprawdę wzruszyło go to, co zobaczył, czy też chciał nakłonić do tego samego swego pana i władcę, który nie objawiał najmniejszej pobożności, a może z głupoty, dość że powróciwszy na pokoje wielkiego księcia jał niezmiernie wysławiać panującą u mnie pobożność, wzbudzając tym gniew wielkiego księcia przeciw mnie. Przy pierw-

<sup>70</sup> Anna Iwanowna (1693—1740), cesarzowa rosyjska w l 1730—1740.

<sup>71</sup> *księcia kurlandzkiego* — Biron Ernest Johann (1690—1772), hrabia, faworyt cesarzowej Anny Iwanownej, w 1737 r. został księciem Kurlandii, później odsunięty od wpływu na rosyjskie życie polityczne (w 1740 r.), w 1763 r. z rąk Katarzyny otrzymał Kurlandię ponownie.

szym spotkaniu dostrzegłam, że dąsa się na mnie, a kiedy zapytałam o przyczynę, zaczął mnie strofować za nadmierną dewocję. Zapytałam, kto mu to powiedział, a wtedy powołał się na swego karzełka jako naoczego świadka. Odpowiedziałam mu, że przestrzegam jedynie konwenansów, których przestrzegają wszyscy i których nie można zaniedbać, nie wywołując skandalu. Był on jednak innego mniemania. Spór ten zakończył się jak większość sporów, to znaczy każdy pozostał przy swoim zdaniu, a ponieważ podczas mszy Jego Cesarska Wysokość nie miał prócz mnie z kim rozmawiać, pomału przestał się dąsać.

W dwa dni później doszło do innego alarmu. Był ranek, odprowadzono u mnie właśnie mszę poranną, gdy do mego pokoju weszła panna Schenck niezwykle poruszona, mówiąc, że moja matka źle się czuje i że omdlała. Natychmiast do niej pobiegłam i znalazłam ją na podłodze, na materacu, ale przytomną. Odważyłam się zapytać, co jej jest, na co odparła, że chciała puścić sobie krew, ale chirurg był tak niezręczny, że cztery razy nie mógł trafić we właściwe miejsce na rękach i nogach i że dlatego właśnie straciła przytomność. Wiedziałam, jak matka obawia się puszczania krwi, i nie mogłam pojąć, dlaczego wpadła na ten pomysł i po co to jej było potrzebne. Niemniej mateczka czyniła mi wymówki, że mało się o nią troszczy, i powiedziała mi na ten temat wiele nieprzyjemnych słów. Broniłam się, jak umiałam, i zasłaniałam niewiadomością. Widząc jednak, że jest w złym usposobieniu, zamilkłam, usiłując powstrzymać łzy, i pozostałam przy niej dopóty, dopóki z nieukontentowaniem nie kazała mi odejść. Wróciłam płacząc do swego pokoju, a kiedy moje panie pytały o powód łez, wszystko im opowiedziałam. Po kilka razy dziennie zachodziłam do pokojów matki i zostawałam tam tyle czasu, żeby jej nie ciążyć, czego surowo zawsze przestrzegano i do czego byłam dobrze wdrożona. Niczego w życiu tak nie unikałam jak tego, by ciążyć komukolwiek, j oddalałam się natychmiast, gdy tylko powzięłam podejrzenie, że moja obecność jest komu ciężarem, a więc go może nudzi. Wiem jednak z doświadczenia, że nie wszyscy prze-



strzegają tej zasady, ponieważ ludzie, którzy nie umieją odejść, nim nie znużą i nie znudzą, często wystawiali na próbę moją cierpliwość.

Podczas postu matkę moją spotkało też prawdziwe zmarwienie. Zupełnie niespodziewanie otrzymała wiadomość, że umarła nagle moja młodsza siostra Elżbieta<sup>72</sup>, licząca sobie trzy czy cztery lata. Mateczka była bardzo przygnębiona. Ja też opłakiwałam siostrę.

W kilka dni później cesarzowa weszła pewnego pięknego ranka do mego pokoju. Posłała po moją matkę i wraz z nią weszła do mojej garderoby, gdzie długo w cztery oczy rozmawiały, po czym, gdy wróciły do mojej sypialni, mateczka miała zaczerwienione oczy i była zapłakana. Prowadziły dalej rozmowę, z której zrozumiałam, że tematem jej był zgon cesarza Karola VII z domu bawarskiego, o czym cesarzową wówczas zawiadomiono. W tym czasie cesarzowa z nikim nie była sprzymierzona i wahała się pomiędzy królem pruskim<sup>73</sup> a domem austriackim, każdy z nich miał swych popleczników. Cesarzowa miała jednakże powody, żeby mieć pretensję do domu austriackiego, jak i do Francji, z którą trzymał król pruski. Jeśli bowiem markiz de Botta<sup>74</sup>, minister skarbu wiedeńskiego, został wydalony z Rosji za to, że wyrażał się źle o cesarzowej, co w owym czasie usiłowano przedstawić jako spisek, to z tego samego powodu musiał wyjechać również markiz de la Chetardie. Nie wiem, jaki w rzeczy samej był cel rozmowy cesarzowej z moją matką, ale mateczka najwidoczniej bardzo z niej była rada i powzięła wielkie nadzieje. W tym czasie nie była ona przychylna domowi austriackiemu. Co do mnie, byłam w tym wszystkim po prostu widzem, bardzo biernym, bardzo powściągliwym i, rzec można, obojętnym.

Po Wielkiejnocy, gdy nadeszła wiosna, powiedziałam

<sup>72</sup> *moja młodsza siostra Elżbieta* — urodzona w 1741 r., zmarła w 1745 r.

<sup>73</sup> *królem pruskim* — Fryderyk II (1712—1786), król Prus w l. 1740—1786.

<sup>74</sup> Botta de, Adorno Antonietto (1688—1774), markiz, poseł austriacki w Petersburgu.

hrabinie Rumiancew, że chciałabym nauczyć się jeździć konno, na co uzyskała ona zgodę cesarzowej. Dokładnie w rok po zapaleniu płuc, na które zapadłam w Moskwie, dostałam bólu w piersiach; byłam nadal bardzo chuda i za poradą lekarzy piłam każdego ranka mleko i wodę selcerską. W domu Rumiancewów w koszarach pułku Izmajłowskiego wzięłam pierwszą lekcję konnej jazdy. W Moskwie kilka razy dosiadałam konia, ale poszło mi bardzo źle.

W maju cesarzowa przeniosła się wraz z wielkim księciem do Pałacu Letniego<sup>75</sup>. Mnie i mojej matce przeznaczono murowany dom wznoszący się wzdłuż Fontanki, koło domu Piotra I<sup>76</sup>. Część tego budynku zajęła mateczka, a część ja. Tu wielki książę całkiem przestał mi asystować. Oznajmił bez osłonek przez posłańca, że mieszka ode mnie zbyt daleko i dlatego nie może się ze mną często widywać. Czułam doskonale, jak mało go obchodziłam i jak mało ma dla mnie uczucia. Byłam dotknięta w próżności i miłości własnej, ale zbyt dumna, by się nad tym użalać. Bardzo by mnie uraziło, gdyby mi ktoś okazywał taką przyjaźń, którą brałabym za współczucie. Gdy jednak zostawałam sama, zalewałam się łzami, po czym po cichu je ocierałam i biegłam dokazywać z moimi pannami. Mateczka też traktowała mnie bardzo chłodno i ceremonialnie, choć nie omieszkałam nigdy odwiedzić jej kilka razy dziennie. Bardzo się w gruncie rzeczy nudziłam, ale nikomu o tym nie mówiłam. Pewnego razu moje łzy spostrzegła panna Żukow i zaczęła wypytywać o ich powód: podałam jej przyczyny, które wydały mi się najwłaściwsze, nie zwierzając jednak prawdziwych. Bardziej niż kiedykolwiek starałam się o względy wszystkich wielkich i małych. Nikogo nie zaniedbywałam i wzięłam sobie za zasadę, ażeby pamiętać, że potrzebuję wszystkich i że muszę wszelkimi sposobami zyskiwać ich przychyłność, co mi się też powiodło.

<sup>75</sup> *Pałacu Letniego* — pałac w Petersburgu, zbudowany w l. 1710—1714 przez Piotra I u ujścia Fontanki do Newy. <sup>76</sup> *koło domu Piotra I* — Pałacu Letniego.

W kilka dni po przenosinach do Pałacu Letniego zaczęto mówić o przygotowaniach do moich zaślubin. Dwór przeprowadził się do Peterhofu<sup>77</sup>, gdzie więcej aniżeli w mieście przebywaliśmy razem. Cesarzowa i wielki książę zajmowali piętro domu zbudowanego przez Piotra I, ja z matką zamieszkałyśmy na dole, w pokojach należących do wielkiego księcia. Codziennie obiadowaliśmy z nim pod namiotem, na otwartej galerii przylegającej do jego apartamentów, on zaś u nas wieczerzał. Cesarzowej często nie było, gdyż wyjeżdżała do różnych swoich dóbr. Wiele spacerowaliśmy — piechotą, konno i powozem. Stało się dla mnie jasne jak dzień, że wielki książę nie szanuje nikogo ze swych przybocznych i wychowawców, którzy stracili na niego wszelki wpływ. Zabawy w wojsko, z którymi się dawniej krył, odbywały się teraz nieomal w ich obecności. Hrabia Brummer i pierwszy wychowawca towarzyszyli mu tylko publicznie. Resztę czasu spędzał dosłownie wśród lokajów, oddając się dziwnemu w jego latach dzieciństwa, bawił się bowiem wraz z nimi lalkami. Matka moja, korzystając z nieobecności cesarzowej, wyjeżdżała na kolację do okolicznych wsi, najczęściej do księstwa hesko-homburskich. Pewnego wieczoru, kiedy matka wyjechała konno, a ja już po kolacji znajdowałam się w swoim pokoju wychodzącym wprost do ogrodu, skusiła mnie dobra pogoda; zaproponowałam moim paniom i trzem moim damom dworu przechadzkę po ogrodzie. Nietrudno je było do tego namówić. Było nas osiem, mój kamerdyner dziewiąty, za nim zaś szło jeszcze dwóch lokajów. Przechadzaliśmy się do północy najniewinniej w świecie. Kiedy mateczka powróciła, panna Schenck, która odmówiła wyjścia z nami i potępiła pomysł przechadzki, natychmiast do niej pobiegła i oświadczyła, że poszłam na spacer, choć mnie od tego odwodziła. Matka udała się na spoczynek, a kiedy

<sup>77</sup> Peterhof (dziś. Pietrodworiec), kompleks pałacowo-ogrodowy wybudowany na południowym wybrzeżu Zatoki Fińskiej przez Piotra I, w odległości 30 km od Petersburga.

wróciłam ze swoją świtą, panna Schenck oznajmiła mi uroczysto, że mateczka dwakroć przysyłała z zapytaniem, czy już przyszedłam, że życzyła sobie mnie widzieć, ale że pora była późna, więc zmęczyła się czekaniem na mnie i położyła się. Natychmiast do niej pobiegłam, ale drzwi zastałam już zamknięte. Zapytałam pannę Schenck, dlaczego mnie nie wezwała. Zapewniała, że nie mogła nas znaleźć; wszystko to jednak było zrobione po to, żeby mi dokuczyć i udzielić upomnień. Dobrze to czułam i położyłam się pełna niepokoju. Następnego rana ledwie wstawszy pośpieszyłam do matki i zastałam ją jeszcze w łóżku. Zbliżyłam się i chciałam pocałować ją w rękę, ale odtrąciła mnie gniewnie i zaczęła okrutnie besztać za to, że poważylam się wyjść na przechadzkę do ogrodu bez jej zezwolenia. Odparłam, że nie było jej podówczas w domu. Rzekła na to, że pora była niestosowna, i nie wiedzieć jakie jeszcze wynajdywała zarzuty po to zapewne, aby mnie zniechęcić do nocnych przechadzek. Tymczasem, jeśli nawet można by uznać tę przechadzkę za nieroztropną, to była ona w każdym razie przedsięwzięciem najniewinniejszym w świecie. Najbardziej jednak zmartwiła mnie oskarżając o to, że chodziliśmy na górę do pokojów wielkiego księcia. Powiedziałam, że jest to ohydne oszczerstwo, po czym mateczka tak się rozgniewała, że wydawała się wręcz tracić panowanie nad sobą. Ukłękłam co prędzej, aby uśmierzyć jej gniew, ona jednak uznała moje przeprosiny za komedię i wyrzuciła mnie z pokoju. Wróciłam do siebie we łzach. Na obiad poszliśmy na górę do wielkiego księcia. Mateczka wciąż jeszcze była bardzo zagniewana. Wielki książę widząc, że mam zaczerwienione oczy, zapytał, co mi jest. Opowiedziałam mu szczerze o wszystkim, co zaszło. Ujął się tym razem za mną, obwiniając moją matkę o kaprysy i popędliwość. Prosiłam go, by nie wspominał jej o tym ani słowem, usłuchał mnie i niehumor powoli minał. Byłam jednak wciąż traktowana bardzo ozięble. Z Peterhofu wróciliśmy w końcu lipca do miasta, gdzie wszyscy przygotowywali się do uroczystości naszych zaślubin.

Wreszcie cesarzowa wyznaczyła na te uroczystości dzień

21 sierpnia. W miarę jak ten dzień przybliżał się, ogarniała mnie coraz głębsza melancholia. Nie miałam w sercu przeczcucia szczęścia, podtrzymywała mnie tylko ambicja. W głębi mojej duszy działało się coś takiego, że ani przez chwilę nie wątpiłam, iż osiągnę tego, że prędzej czy później zostanę samowładną cesarzową rosyjską.

Zaślubiny odbyły się bardzo uroczyście i z wielką wspańnością. W poprzedzający je wieczór zastałam w mych apartamentach panią Kruse, siostrę pierwszej pokojowej cesarzowej, która miała pozostawać przy mnie jako pierwsza pokojowa. Następnego ranka spostrzegłam, że przywozili ona do rozpaczy wszystkie inne moje panie, bowiem gdy chciałam podejść do jednej z nich, powiedziała: „Na Boga, niech się pani do mnie nie zbliża, zabroniono nam rozmawiać z panią półgłosem”. Z drugiej strony mój drogi małżonek wcale się mną nie zajmował, spędzając cały czas ze swymi lokajami na zabawach w wojsko, musztrując ich w swoim pokoju, albo po dwadzieścia razy na dzień zmieniając mundury. Nudziłam się, nie mając do kogo otworzyć ust, albo też wypełniałam swe reprezentacyjne obowiązki. Trzeciego dnia wesela, który miał być dniem wypoczynku, hrabina Rumiancew oznajmiła mi, że cesarzowa zwolniła ją z obowiązków przy mnie, więc przenosi się do własnego domu, do męża i dzieci. Niezbyt jej żałowałam, bowiem dużo przez nią powstawało plotek.

Uroczystości zaślubin trwały dziesięć dni, po czym wielki książę i ja przenieśliśmy się do Pałacu Letniego, gdzie mieszkała cesarzowa. W tym właśnie czasie zaczęto mówić o odjeździe mojej matki, której od zamążpójścia nie widywałam już codziennie i która od tego wydarzenia bardzo wobec mnie złagodniała. Odjechała pod koniec września. Wielki książę i ja odprowadziliśmy ją do Krasnego Sioła<sup>78</sup>. Jej odjazd zmartwił mnie szczerze i gorąco go opłakałam. Pożegnawszy się z nią i uszyliśmy z powrotem do miasta. Gdy

<sup>78</sup> Krasne Sioło, miejscowość położona o 25 km na południowy zachód od Petersburga.

wróciłam do pałacu, poleciłam wezwać pannę Żukow, powiedziano mi, że udała się w odwiedziny do swej ciężko chorej matki. Następnego dnia znów o nią zapytałam i dostałam taką samą odpowiedź. Około południa cesarzowa przeniosła się uroczyście z Pałacu Letniego do Zimowego. Towarzyszyliśmy jej aż do komnat. Doszedłszy do swej paradnej sypialni cesarzowa zatrzymała się i po kilku obojętnych zdaniach zaczęła mówić o odjeździe mojej matki i raczyła rzec mi z dobrocią, abym pomiarkowała swój żal. Myślałam jednak, że przewrócę się ze zdumienia, kiedy w przytomności trzydziestu osób powiedziała mi, że pannę Żukow odsunięto ode mnie właśnie na prośbę mojej matki, która obawiała się, abym nie przywiązała się zbyt do tej dziewczyny, jej zdaniem mało wartej. Cesarzowa mówiła przy tym o biednej pannie Żuków z wyraźną porywczością. Prawdę rzekłszy, nie czułam się wcale zbudowana tą sceną, ale głęboko obchodziło mnie nieszczęście panny Żukow, którą oddalono z dworu tylko dlatego, że lubiłam ją bardziej niż inne dla jej towarzyskiego usposobienia. Po co więc mi ją przydano, zadawałam sama sobie pytanie, jeśli była tego niegodna? Matka moja nie mogła jej znać, nie mogła nawet słowa z nią zamienić, bo nie mówiła po rosyjsku, tamta zaś nie znała innego języka. Matka moja nie mogła porozumiewać się z nią inaczej niż przez głupią pannę Schenck pozbawioną prawie wszelkiego rozsądku. Ta dziewczyna cierpiała przeze mnie, myślałam, nie należy więc opuszczać jej w nieszczęściu, którego przyczyną była jedynie moja dla niej przychylność. Nie zdołałam nigdy dowiedzieć się z całą pewnością, czy w istocie moja matka prosiła cesarzową o odsunięcie ode mnie tej osoby; jeśli tak się rzecz miała, to matka przełożyła przemoc nad łagodne sposoby, nigdy bowiem nie rzekła mi nic na temat tej dziewczyny, podczas gdy wystarczyło słowo, abym przynajmniej zaczęła wystrzegać się tego przywiązania, choć najzupełniej niewinnego. Z drugiej strony zresztą cesarzowa mogłaby także postąpić z mniejszą bezwzględnością. Była to młoda dziewczyna, starczyło znaleźć dla niej przyzwoitą partię,

co było bardzo łatwe. Zamiast tego postąpiono z nią w sposób, jaki opisałam.

Gdy cesarzowa nas odprawiła, wielki książę i ja odeszliśmy do swych apartamentów. W drodze wymiarkowałam, że cesarzowa zawczasu uprzedziła swego pana siostrzeńca o tym, co miało się zdarzyć. Wyłożyłam mu swoje obiekcje, wyjaśniając, że tę dziewczynę spotkało nieszczęście z powodu tego jedynie, iż podejrzewano mnie o przywiązanie do niej, a skoro cierpi ona przez miłość do mnie, uważam, że mam prawo nie opuścić jej w tym przynajmniej, co zależy ode mnie. Niezwłocznie też posłałam jej przez swego kamerdynera pieniądze, ten mi jednak doniósł, że panna wraz z matką i siostrą odjechała już do Moskwy. Poleciałam, aby przekazano jej pieniądze przez brata, będącego sierżantem gwardii. Powiedziano mi, że zarówno jemu, jak jego żonie kazano wyjechać i że przeniesiono go do jednego z pułków armii jako oficera. Nie mogłam podówczas w żaden sposób odgadnąć przyczyny takiego postępowania, wydawało mi się, że wszystko to robione było z bezinteresownej niechęci i kaprysu, bez cienia powodu czy choćby pretekstu. Na tym jednak rzecz się nie skończyła. Przez mego kamerdynera i innych swoich ludzi starałam się znaleźć dla panny Żukow stosowną partię. Zaproponowano mi pewnego sierżanta gwardii, mającego młodzieńca Trawina. Pojechał on do Moskwy, by się z nią ożenić, jeśli się jej spodobał. Poślubił ją rzeczywiście i został kapitanem w pewnym pułku armii. Gdy tylko cesarzowa dowiedziała się o tym, zesłała ich do Astrachania. Trudno wprost pojąć, co było przyczyną tych prześladowań.

W Pałacu Zimowym wielki książę i ja mieszkaliśmy w przeznaczonych nam apartamentach. Pokoje wielkiego księcia oddzielone były od moich ogromnymi schodami, prowadzącymi także do pokojów cesarzowej. Gdy on szedł do mnie albo ja do niego, musieliśmy chodzić tymi schodami, co, zwłaszcza zimą, nie było najwygodniejsze. Mimo to wędrowaliśmy tak po kilka razy na dzień. Wieczorami przychodziłam, aby zabawić się w jego antyszambrze z szambelanem Bergholzem, podczas gdy książę w innym pokoju zbytkował

ze swymi kawalerami. Gry w bilard zaprzestałam, gdy oddaleni zostali panowie Brummer i Bergholz, których cesarzowa odsunęła od wielkiego księcia pod koniec zimy 1746 roku. Uplłynął on wśród maskarad w najznacniejszych domach miasta, bardzo podówczas małych. Dwór i osoby z miasta bywały na nich regularnie.

Ostatnią dał generał policji Tatiszczew<sup>79</sup> w domu należącym do cesarzowej, zwanym Pałacem Smolnym<sup>80</sup>. Środek tego drewnianego gmachu został strawiony przez pożar, pozostały tylko piętrowe skrzydła. W jednym właśnie tańczono; aby jednak udać się na kolację, należało w środku stycznia przejść po śniegu przez dziedziniec. Po kolacji trzeba było przebyć tę drogę jeszcze raz. Wróciwszy do domu wielki książę położył się do łóżka, ale następnego dnia obudził się z bardzo silnym bólem głowy, który zatrzymał go w łóżku. Kazałam zawezwać lekarzy, którzy oznajmili, że dostał on bardzo silnej gorączki. Wieczorem przeniesiono go z mego łóża do pokoju posłuchań, gdzie puszczone mu krew i ułożono w pościelonym tam łóżu. Puszczano mu krew kilka razy i stan jego był bardzo groźny. Cesarzowa odwiedzała go kilka razy dziennie i była bardzo rada widząc, że mam łzy w oczach. Pewnego wieczoru, kiedy odmawiałam modlitwy wieczorne w niewielkiej kaplicy znajdującej się obok mojej garderoby, przyszła do mnie pani Izmajłow<sup>81</sup>, którą cesarzowa bardzo lubiła. Powiedziała, że cesarzowa, wiedząc, jak się trapię chorobą wielkiego księcia, poleciła powiedzieć mi, abym pokładała ufność w Bogu i nie dręczyła się, ona bowiem w żadnym przypadku mnie nie opuści. Pani Izmajłow zapytała mnie, co czytam, pokazałam jej modlitwy wieczorne. Powiedziała, że oczy sobie zepsuje czytając przy świecy tak drobny druk; poprosiłam, by podziękowała Jej Cesarskiej Mości za łaskawe

<sup>79</sup> Tatiszczew Aleksy Daniłowicz (1697—1760), generał-policmajster (od 1742 r.).

<sup>80</sup> Pałac Smolny, niewielki drewniany pałac wybudowany przez Piotra I w Petersburgu (koło wytwórni smoły, stąd nazwa).

<sup>81</sup> Izmajłowa Anastazja Michajłowna (1708—1761), dama dworu cesarzowej Elżbiety.



dla mnie względy, po czym rozstałyśmy się bardzo przyjaźnie, ona poszła zdać rachunek ze swego poselstwa, a ja poszłam spać. Nazajutrz cesarzowa przysłała mi modlitewnik drukowany dużymi literami, abym, jak rzekła, nie psuła sobie oczu.

Do pokoju, gdzie leżał wielki książę, choć przylegał on do mojego, wchodziłam z rozmysłem niezbyt często, ponieważ zauważyłam, że nie zwracał szczególniejszej uwagi na moją obecność i wolał pozostawać ze swymi przybocznymi, którzy po prawdzie niezbyt przypadali mi do gustu. W ogóle nie zwykłam przepędzać czasu tak, by pośród ludzi być osamotnioną. Tymczasem nastął wielki post. Obserwowałam post przez pierwszy tydzień. Byłam podówczas w ogóle skłonna do pobożności. Widziałam bardzo dobrze, że wielki książę mnie nie kocha; piętnaście dni po ślubie wyznał mi znów, że jest zakochany w pannie Carr, damie dworu Jej Cesarskiej Mości, poślubionej później księciu Golicynowi<sup>82</sup>, koniuszemu cesarzowej. Powiedział on hrabiemu Devier<sup>83</sup>, swemu szambelanowi, że nie mogę się nawet równać z tą panną. Devier był innego zdania, więc wielki książę pogniewał się na niego. Scena ta rozegrała się nieomal w mojej obecności i obserwowałam tę sprzeczkę. Doprawdy, mówiłam sobie, będę z całą pewnością nieszczęśliwa, jeżeli pozwolę sobie na czułe uczucia dla tego człowieka, który tak źle mi za nie odpłaca, i jeżeli bez żadnego pożytku umierać będę z zazdrości. Staralam się więc przewyciężyć miłość własną i wyzbyć zazdrości o mężczyznę, który mnie nie kochał, ale jedynym sposobem na to, ażeby nie poddać się zazdrości, było nie kochać. Gdyby zechciał być kochanym, nie byłoby to dla mnie trudne; byłam z natury skłonna do wypełniania swych obowiązków i do tego wdrożona, potrzebowałam tylko męża obdarzonego zdrowym rozsądkiem, a mój mąż go nie miał.

<sup>82</sup> Golicyn Aleksander Michajłowicz (1718—1783), książę, koniuszy cesarzowej Elżbiety, szambelan dworu wielkksiążęcego, poseł rosyjski w Saksonii, feldmarszałek od 1769 r.

<sup>83</sup> Devier Piotr Antonowicz (ok. 1710—1773), hrabia, szambelan wielkiego księcia Piotra, generał.

Pościłam przez pierwszy tydzień wielkiego postu. W sobotę cesarzowa kazała mi powtórzyć, iż byłaby rada, gdybym zachowała post jeszcze przez tydzień. W odpowiedzi prosiłam Jej Cesarską Mość, ażeby pozwoliła mi pościć przez cały wielki post. Rozmowy te odbywały się za pośrednictwem Sieversa<sup>84</sup>, marszałka dworu cesarzowej, zięcia pani Kruse; powiedział mi on, że cesarzowa była niezwykle zadowolona z mojej prośby i że udziela mi stosownego pozwolenia. Wielki książę dowiedziawszy się, że nadal zachowuję post, zaczął mi to wymawiać. Powiedziałam mu, że nie mogłam postąpić inaczej. Gdy wielki książę poczuł się lepiej, nadal udawał chorego, ażeby nie opuszczać swego pokoju, gdzie było mu przyjemniej niż wśród dworskich obowiązków. Wyszedł dopiero w Wielkim Tygodniu, w którym obserwował powinne dewocje.

Po Wielkiejnocy wielki książę urządził w swoim pokoju teatr marionetek, na który zapraszał wszystkich, nawet damy. Przedstawienia te były najgłupsze w świecie. W pokoju, gdzie je dawano, zabito jedne drzwi, ponieważ prowadziły do apartamentów cesarzowej, do tego właśnie pokoju, gdzie znajdował się stół opuszczany i podnoszony przez maszynę tak, że można było przy nim jadać bez służby. Pewnego dnia wielki książę, przygotowując swoje tak zwane przedstawienie, usłyszał, że obok ktoś rozmawia. Z właściwą sobie niepowściągliwą żywością chwycił za znajdujące się przy teatrze narzędzie stolarskie, którym zazwyczaj przewierca się dziury w deskach, i zaczął świdrować zabite drzwi, tak że wreszcie zobaczył, co się za nimi znajdowało, a mianowicie obiadującą cesarzową. Wielki łowczy, hrabia Razumowski, w brokatowym domowym stroju obiadał wraz z nią (tego dnia przyjmował właśnie medykament) w towarzystwie około dwunastu osób z najściślejszego grona cesarzowej. Wielki książę nie kontentując się tym, że sam rozkoszował się owocami swej przemyślności, zachęcał też innych ze swego oto-

<sup>84</sup> Sievers Karol Jefimowicz (1710—1774), hrabia, marszałek dworu cesarzowej Elżbiety.

czenia, ażeby zażyli przyjemności spoglądając przez dziurkę, którą tak zrecznie wyświdrował. Kiedy on oraz jego przybocznicy nasycili oczy tym niedyskretnym widokiem, jał zachęcać panią Kruse, mnie i moje panie, byśmy podeszły i zobaczyły coś, czego nigdy w życiu nie oglądałyśmy. Nie powiedział nam, co zobaczymy, po to zapewne, ażeby sprawić nam miłą niespodziankę. Ponieważ się do tego nie kwapiłam, zaprosił panią Kruse i moje panie. Podeszłam ostatnia i znalazłam ich przed owymi drzwiami, gdzie wielki książę poustawiał mnóstwo ławek, krzeseł i podnóżków dla wygody widzów, jak powiedział. Podchodząc zapytałam, co tam się dzieje. Wielki książę podbiegł do mnie i powiedział, co go tak zajmuje. Byłam przerażona i oburzona tym zuchwalstwem i oświadczyłam mu, że nie chcę ani patrzeć, ani też brać udziału w takim podpatrywaniu, które okaże się dlań przykre w skutkach, jeśli ciotka dowie się o wszystkim, a trudno, by się nie dowiedziała, skoro przypuścił do sekretu co najmniej dwanaście osób. Ci wszyscy, co zamierzali zajrzeć przez szparkę, widząc, że nie chcę postąpić tak samo, zaczęli kolejno czmychać spod drzwi. Wielki książę też się nieco stropił tym, co uczynił, i zajął się znów swoim teatrem marionetek, ja zaś odeszłam do swego pokoju.

Do niedzieli nic na ten temat nie było słyhać. Tego dnia, nie wiem czemu, wbrew swemu zwyczajowi, spóźniłam się na mszę. Wróciwszy do siebie poszłam zdjąć dworską suknię, gdy wtém zobaczyłam wchodzącą cesarzową, bardzo poirytowaną i rozwścieczoną. Nie widziałam jej na mszy, ponieważ słuchała jej w swojej małej osobnej kaplicy, wobec czego pochyliłam się do jej ręki. Cesarzowa ucałowała mnie, rozkazała wezwać wielkiego księcia, przyganiając mi tymczasem, że spóźniłam się na mszę, bardziej dbając o stroje niż o pobożność. Dodała, że za cesarzowej Anny, nie mieszkając przy dworze, lecz w osobnym domu, dość daleko od pałacu, wypełniała zawsze swe obowiązki, i że wstawiała w tym celu przy świecach. Później kazała wezwać mego fryzjera i oznajmiła mu, że jeśli nadal będzie czesał mnie tak powoli, zostanie wypędzony. Gdy skończyła z nim sprawę,

zjawił się wielki książę. Dopiero co się rozebrał i przyszedł w szlafroku i z nocnym czepkiem w ręku, bardzo wesół i ożywiony. Podbiegł do ręki cesarzowej, która go ucałowała i zapytała, jak poważył się na to, co uczynił. Powiedziała, że była w pokoju, gdzie znajduje się stół z machiną, i znalazła drzwi całe podziurawione, że wszystkie otwory były naprzeciwko miejsca, gdzie ona zazwyczaj zasiada, że zapomniał widocznie, co jej powinien, że ma go za niewdzięcznika i że jej ojciec, Piotr I, też miał niewdzięcznego syna<sup>85</sup>, którego ukarał, pozbawiając go dziedzictwa, że cesarzowej Annie, gdy panowała, okazywano zawsze szacunek należny koronowanej głowie i władczyni pomazanej przez Boga, że cesarzowa Anna nie lubiła wiele mówić i wsadzała do twierdzy tych, którzy nie okazywali jej powinnego szacunku, że jest małym chłopcem, którego trzeba nauczyć życia. Wtedy wielki książę wpadł w gniew, chciał jej coś odpowiedzieć i wymamrotał kilka słów, cesarzowa jednak kazała mu zamilknąć i tak się wzburzyła, że nie zachowywała już w gniewie żadnego umiaru, co się jej przydarzało zazwyczaj, kiedy wpadała w złość. Powiedziała więc wielkiemu księciu mnóstwo obraźliwych i przykrych rzeczy, okazując mu zarówno gniew, jak wzgardę.

Staliśmy oboje zaskoczeni i osłupiali, a choć ten wybuch nie dotyczył mnie bezpośrednio, miałam łzy w oczach. Cesarzowa spostrzegła to i powiedziała: „To, co mówię, nie odnosi się do pani, wiem, że pani nie patrzyła i nie chciała spojrzeć przez otwór w drzwiach”. Wypowiedziawszy tę słuszną uwagę nieco się uspokoiła i zamilkła — trudno było zresztą dodać cokolwiek do tego, co już powiedziała — po czym pożegnała nas i odeszła bardzo rozczarowana i z pałającymi oczyma. Wielki książę poszedł do siebie, ja zaś zaczęłam się w milczeniu rozbierać, rozważając wszystko, co mi przyszło usłyszeć.

<sup>85</sup> *też miał niewdzięcznego syna* — syn Piotra I Aleksy (1690—1718) był związany z opozycją konserwatywną, występującą przeciw reformom przeprowadzanym przez cara. Aleksy w 1716 r. uciekł za granicę, po powrocie do Rosji został zmuszony do zrzeczenia się praw do tronu, skazany na śmierć i stracony.

Kiedy się już rozebrałam, wielki książę przyszedł do mnie i powiedział tonem na poły zawstydzonym, na poły kpiącym: "Wyglądała jak furia i nie wiedziała, co mówi". Odpowiedziałam: "Była okropnie wzburzona". Rozważaliśmy jej słowa, a następnie — tylko we dwoje — zasiedliśmy w moim pokoju do obiadu. Kiedy wielki książę odszedł do siebie, pojawiła się pani Kruse i powiedziała: „Trzeba przyznać, że cesarzowa postąpiła dziś jak prawdziwa matka”. Widziałam, że chce mnie wyciągnąć na rozmowę, i na przekór jej milczałam. Ciągnęła: „Matka gniewa się i karci swoje dzieci, a potem gniew mija. Powinniście byli jej oboje powiedzieć: «winowaty, matuszka» — «zawiniliśmy, mateczko» — i całkiem byście ją rozbroili”. Powiedziałam, że byliśmy zdumieni i zaskoczeni gniewem Jej Cesarskiej Mości i że w owej chwili zdolna byłam do tego jedynie, ażeby słuchać i milczeć. Pani Kruse wyszła, po to zapewne, by złożyć stosowny raport. Co do mnie, słowa: „przepraszam”, „zawiniłam”, jako sposób ułagodzenia cesarzowej zapadły mi w pamięć i potem bardzo mi się przydały, jak to dalej opiszę. Na krótko przedtem, zanim cesarzowa odsunęła hrabiego Brummera i wielkiego szambelana Bergholza od osoby wielkiego księcia, wyszłam pewnego dnia przed zwykłą porą do antyszambru, gdzie ten pierwszy znajdował się sam. Skorzystał z tej okazji, ażeby ze mną porozmawiać, prosząc mnie i zaklinając, ażebym codziennie przychodziła do gotowalni cesarzowej. Moja matka wyprosiła dla mnie przed odjazdem ten przywilej, ale korzystałam z niego dotąd bardzo mało, bo nudziło mnie to niezmiernie. Byłam tam raz czy dwa, jednakże pokojowe cesarzowej oddalały się zazwyczaj jedna po drugiej, tak że zostawałam sama. Powiedziałam mu to. Odparł, że to nic nie znaczy i że trzeba przychodzić nadal. Prawdę rzekłszy, nie rozumiałam nic z tej wytrwałości dworaka. Może Brummer miał tu swoje widoki, ja jednakże nie widziałam dla siebie żadnego pożytku w tym, żeby narzucając się cesarzowej, sterczeć w jej gotowalni. Powiedziałam hrabiemu Brummerowi o mojej niechęci, on zaś próbował mi ją wyperswadować, lecz bez skutku. Wolałam przebywać

w swoich apartamentach, zwłaszcza gdy nie było tam pani Kruse. Tej zimy odkryłam, że ma ona wyraźną skłonność do trunków. Pani Kruse wydawała podówczas swoją córkę za marszałka dworu Sieversa i często była nieobecna, bądź też moi ludzie znajdowali sposób na to, żeby ją spoić, wtedy szła spać, ja zaś uwalniałam się od tego gderzącego argusa.

Gdy hrabia Brummer i szambelan dworu Bergholz zostali odsunięci od osoby wielkiego księcia, cesarzowa wyznaczyła do towarzystwa wielkiemu księciu generała księcia Wasilija Repnina<sup>85</sup>. Trudno było z pewnością o lepszy wybór, bowiem książę Repnin był nie tylko szlachetny i uczciwy, ale był ponadto człowiekiem mądrym i ogładzonym, pełnym prostoty i lojalności. Wobec mnie zachowywał się ponad wszelkie pochwały. Hrabiego Brummera nie żałowałam zbytnio, nudził mnie swoimi wieczystymi rozważaniami politycznymi, był też skłonny do intryg. Przeciwnie, szczery i rycerski charakter księcia Repnina wzbudzał moje zaufanie. Jeśli idzie o wielkiego księcia, był on zachwycony pozbywszy się swoich pedagogów, których nie mógł ścierpieć. Opuszczając go napędzili mu porządnego strachu, iż pozostawiają go na pastwę intryg hrabiego Bestużewa, który był główną sprężyną wszystkich zmian dokonywanych w księstwie holsztyńskim pod pretekstem pełnoletności Jego Cesarskiej Wysokości. Mój wuj, książę August<sup>87</sup>, nadal przebywał w Petersburgu, wyczekując, ażeby powierzono mu zarząd dziedzicznych ziem wielkiego księcia.

W maju przenieśliśmy się do Pałacu Letniego. W końcu maja cesarzowa wyznaczyła na moją główną ochmistrzynię swą damę dworu i powinowatą — panią Czogłokow<sup>88</sup>. Był to dla mnie cios. We wszystkim posłuszna hrabiemu Bestużewowi, dama ta była prostytutką, osobą złą, kapryśną

<sup>86</sup> Repnin Wasyl Nikitycz (1696—1748), książę, generał rosyjski.

<sup>87</sup> *mój wuj książę August* — August Fryderyk książę Holsztynu.

<sup>88</sup> Czogłokowa Maria Simonowna (1723—1756) ochmistrzyni dworu wielkiej księżnej Katarzyny.

i bardzo interesowną. Mąż jej<sup>89</sup>, szambelan cesarzowej, przebywał właśnie w Wiedniu w jakiejś niewiadomej misji od Jej Cesarskiej Mości. Zobaczywszy, że pani Czogłokow sprowadza się do mnie rozszlochałam się i płakałam przez cały dzień. Następnego dnia musiano mi puszczać krew. Rankiem cesarzowa przyszła do mego pokoju i spostrzegłszy, że mam zaczerwienione oczy, powiedziała, że młode kobiety, które nie kochają swych mężów, zawsze płaczą, że matka moja zapewniała ją, iż nie jestem niechętna poślubieniu wielkiego księcia, że ona mnie wreszcie do tego nie przymuszała, a skoro już wyszłam za męża, nie powinnam płakać. Przypomniałam sobie pouczenie pani Kruse i powiedziałam „przepraszam, zawiniłam”, co ją uspokoiło. Tymczasem nadszedł wielki książę, którego cesarzowa przyjęła dość oschle, po czym oddaliła się. Puszczo mi krew, czego bardzo potrzebowałam, po czym położyłam się do łóżka i cały dzień przepłakałam. Następnego dnia po obiedzie wielki książę wziął mnie na stronę, ja zaś od razu wywnioskowałam z jego słów, iż powiedziano mu, że panią Czogłokow przydano mi dlatego, ponieważ jego, wielkiego księcia, nie kocham. Nie rozumiałam, dlaczego sądzono, że przystawienie do mnie tej kobiety wzmoże moją dla niego miłość. To mu właśnie powiedziałam. Kogo innego potrzeba było, by mógł stać się moim argusem. Należało wybrać w tym celu osobę mądrzejszą, bo z pewnością sama złość i niezyczliwość do wypełniania tej roli nie wystarczą. Pani Czogłokow słynęła jako osoba niezwykle cnotliwa, ponieważ wówczas kochała swego męża aż do uwielbienia. Za męża wyszła z miłości. Stawiano mi więc przed oczy doskonały przykład do naśladowania, po to, bym postępowała podobnie. Zobaczymy, jaki to przybrało obrót. Wynikła tu jednakże okoliczność, która to przedsięwzięcie przyśpieszyła — powiadam — przyśpieszyła, ponieważ sądzę, że hrabia Bestużew od początku chciał otoczyć nas swoimi ludźmi. Miał szczerą ochotę

<sup>89</sup> Czogłokow Mikołaj Naumowicz (1718- 1754), szambelan i ochmistrz cesarzowej Elżbiety, tajny radca dworu.

uczynić tak samo z przybocznymi Jej Cesarskiej Mości, ale tam rzecz była trudniejsza.

Kiedy przybyłam do Moskwy, wielki książę miał u siebie trzech dworzan nazwiskiem Czernyszew<sup>90</sup>, wszyscy trzej byli synami grenadierów z kompanii pułku przybocznego cesarzowej. Mieli stopnie porucznika, otrzymane w nagrodę za udział w osadzeniu cesarzowej na tronie. Starszy z Czernyszewów był kuzynem dwóch pozostałych, będących braćmi. Wielki książę ogromnie lubił wszystkich trzech. Byli mu najbliżsi i bardzo gorliwie mu służyli; wszyscy trzej wysocy i dobrze zbudowani, szczególnie najstarszy. Wielki książę używał go do wszelkich zleceń, toteż przychodził on do mnie po kilka razy na dzień. Wielki książę zawierzał mu też wszystko, co chciał mi przekazać, kiedy nie był usposobiony, by przyjść do mnie. Czernyszew był bardzo zaprzyjaźniony z moim kamerdynerem Jewriemowem i tą drogą dowiadywałam się niekiedy rzeczy, których inaczej nie byłabym świadoma. Ponadto obaj byli do mnie przywiązani duszą i sercem i oświecali mnie w różnych rzeczach, w których trudno by mi się było rozeznąć. Nie wiem, przy jakiej okazji najstarszy Czernyszew powiedział pewnego dnia wielkiemu księciu: „Przecież ona nie jest moją narzeczoną, ale pańską”. Powiedzenie to rozśmieszyło wielkiego księcia, który mi je powtórzył, i od tej pory Jego Cesarska Wysokość nazywał mnie „jewo niewiasta” — zaś Andrzeja Czernyszewa w rozmowie ze mną — „wasz żenich” - „pani narzeczoną”. Ażeby położyć kres tym głupstwom, Andrzej Czernyszew zaproponował Jego Cesarskiej Wysokości już po naszym ślubie, że będzie nazywać mnie swoją mateczką, ja zaś nazywałam go swoim synkiem. Nieustannie rozmawiałam z wielkim

<sup>90</sup> trzech dworzan nazwiskiem Czernyszew — Czernyszew Andrzej Gawryłowicz, faworyt wielkiej księżnej Katarzyny, Czernyszew Zachar Grigoriewicz (1722-1784), hrabia, szambelan wielkich książąt, feldmarszałek i prezydent Kolegium Wojskowego od 1773 r., Czernyszew Iwan Grigoriewicz (1726—1797), hrabia, dyplomata i wojskowy, przez wiele lat faktycznie kierował Kolegium Admiralicji w imieniu wielkiego księcia Pawła, prezydentem tego Kolegium został w ostatnim roku swego życia.



księciem o tym synku, poza którym świata nie widział, a ja także bardzo go lubiłam.

Moi ludzie nie byli jednakowoż z tego zadowoleni, jedni przez zazdrość, drudzy obawiając się skutków, jakie mogły z tego dla nich wyniknąć. Pewnego razu, gdy podczas dworskiego balu maskowego przyszedłam do swego pokoju, ażeby zmienić suknię, mój kamerdyner Timofiej Jewriemow odprowadził mnie na bok i powiedział, że zarówno on, jak wszyscy moi ludzie ogromnie się o mnie lękają i że narażam się na wielkie niebezpieczeństwo. Zapytałam, co by to miało znaczyć. Odpowiedział: „Mówi pani ciągle o Andrzeju Czernyszewie i stale nim jest zajęta”, — „Więc cóż stąd — zapytałam w niewinności serca — co w tym złego? Jest moim synkiem. Wielki książę kocha go także, i to bardziej jeszcze aniżeli ja. Jest do nas przywiązany i wierny”. — Tak — odparł — to prawda. Wielki książę może sobie robić, co mu się podoba, ale pani nie ma do tego prawa. To, co pani nazywa dobrocią, nagradzając mu wierność i posłuszeństwo, pani ludzie zwa miłością. Gdy wypowiadał to słowo, które mi nawet w myśli nie powstało, raziło mnie ono niczym gromem, jak też sąd moich ludzi, który uznałam za zuchwalstwo, wreszcie położenie, w którym się znalazłam nic o tym nie wiedząc. Jewriemow powiedział, że poradził z przyjaźni Andrzejowi Czernyszewowi, ażeby dla przytłumienia tych pogłosek rozgłosił, że jest chory. Ten usłuchał rady Jewriemowa, a jego rzekoma choroba trwała nieomal do kwietnia. Wielki książę przejęty był ogromnie ową chorobą i nie podejrzewając niczego, stale o niej ze mną rozmawiał. W Pałacu Letnim Andrzej Czernyszew znów się pojawił; nie mogłam teraz widywać go bez zmieszania. Tymczasem cesarzowa uznała za rzecz konieczną ustanowić na dworze nowy porządek dla służby. Usługujący na dworze, w ich liczbie i Andrzej Czernyszew, mieli po kolei pełnić służbę we wszystkich pokojach. Wielki książę często urządzał po obiedzie koncerty, podczas których sam grał na skrzypcach. W czasie jednego z tych koncertów, które mnie zazwyczaj nudziły, posłam do swego pokoju. Wychodził on na wielką salę

Pałacu Letniego zastawioną rusztowaniami, bo malowano w niej wówczas plafon. Cesarzowej w domu nie było Pani Kruse udała się do swojej córki, pani Sievers. W swoim pokoju me znalazłam żywej duszy. Z nudów otworzyłam drzwi do sali i zobaczyłam na drugim jej krańcu Andrzeja Czernyszewa. Dałam mu znak, ażeby się przybliżył. Podszedł do drzwi, prawdę rzekłszy, bardzo bojaźliwie. Zapytałam go, czy cesarzowa niedługo wróci. Powiedział: „Nie usłyszy mnie pani, w sali jest zbyt duży hałas, proszę mi pozwolić wejść do pani pokoju”. Odparłam: „Tego właśnie nie uczynię”. On znajdował się za drzwiami, ja zaś byłam w pokoju trzymając drzwi wpółotwarte i tak rozmawiałam. Przypadkiem obróciłam głowę w przeciwną stronę i zobaczyłam za sobą, u drugich drzwi mojej gotowalni, szambelana hrabiego Deviera, który rzekł „Wielki książę pyta o panią”. Zamknęłam drzwi do sali i wraz z hrabią Devierem wróciłam do pokoju, w którym koncertował wielki książę. Później już dowiedziałam się, że hrabia Devier, podobnie jak wielu innych otaczających nas ludzi, był mistrzem donosów i że posługiwano się nim do takich zleceń. Następnego dnia, w niedzielę po mszy, wielki książę i ja dowiedzieliśmy się, że trzech Czernyszewów wysłano w randze oficerskiej do pułków pod Orenburgiem, zaś tego samego dnia po południu zjawiała się przy mym boku pani Czogłokow.

W kilka dni później polecono nam, byśmy szykowali się towarzyszyć cesarzowej do Rewia<sup>91</sup>. Jednocześnie pani Czogłokow oznajmiła mi, że Jej Cesarska Mość zwalnia mnie od przychodzenia do jej gotowalni, i że jeśli będę jej miała cokolwiek do powiedzenia, bym uwiadamiła ją o tym wyłącznie przez panią Czogłokow. Prawdę rzekłszy, rozporządzenie to bardzo mnie ucieszyło, gdyż uwalniało mnie od sterczenia pomiędzy paniami cesarzowej, niezbyt często tam się zresztą pojawiałam i bardzo rzadko widywałam Jej Cesarską Mość. Od czasu gdy zaczęłam chodzić do gotowalni, nie widziałam jej więcej niż trzy albo cztery razy,

<sup>91</sup> Rewel (dziś Tallin)

zazwyczaj zresztą gdy tylko wchodziłam, panie cesarzowej oddalały się jedna po drugiej. Ażeby nie pozostawać sama, nigdy tam dłużej nie przebywałam.

W czerwcu cesarzowa odjechała do Rewla, my zaś towarzyszyliśmy jej. Jechaliśmy, wielki książe i ja, czteroosobową karocą. Pozostałe miejsca zajmowali książe August i pani Czogłokow. Nie była to podróż przyjemna ani wygodna. Pocztowe stacje i zajazdy zajmowała cesarzowa, dla nas rozbijano namioty albo też pomieszczano nas w izbach służebnych. Pamiętam, że razu jednego musiałam podczas tej podróży ubierać się przy piecu, w którym piekł się chleb, innym zaś razem w drodze, w namiocie, gdzie pościelono mi łóżko było na pół stopy wody. Przy tym żyliśmy wszyscy, panowie i służba, w największym rozgardiaszu, ponieważ cesarzowa nie miała ustalonej godziny ani postoju, ani odjazdu ani też posiłku czy noclegu.

Po dziesięciu czy dwunastu dniach dojechaliśmy wreszcie do majątku hrabiego Stenbocka<sup>92</sup>, położonego o czterdzieści wiorst od Rewla. Stąd cesarzowa wyruszyła z całym ceremoniałem tak, aby na wieczór stanąć w Katherinentalu<sup>93</sup>. Nie wiem jednak, z jakiej przyczyny nasza podróż przedłużyła się do pół do drugiej w nocy.

Przez całą drogę od Petersburga do Rewla pani Czogłokow zanudzała nas i zadręczała. Na każdy żart odpowiadała: „To by się nie podobało Jej Cesarskiej Mości” albo: „cesarzowa nie byłaby z tego zadowolona”. Z najbliższego i najdrobniejszego powodu przypominała o obowiązkach etykiety. Co do mnie, ani myślałam jej przeczyć i niemal całą drogę przespałam w karecie.

Następnego dnia po naszym przyjeździe do Katherinentalu życie weszło w zwykłą dworską koleinę, to znaczy od rana do wieczora grano dość ostro w karty, w antyszambrze cesarzowej, który stanowiła sala na wysokość piętra dzieląca

<sup>92</sup> Stenbock Karol Eryk, hrabia, generał szwedzki.

<sup>93</sup> Katherinental — pałac cesarski zbudowany w 1718 r. w pobliżu Rewla.

dom na dwie połowy. Pani Czogłokow grała z zapamiętaniem. Na jej nalegania grałam wraz z innymi w faraona, co czynili zazwyczaj wszyscy ulubieńcy cesarzowej, jeśli nie udawali się do apartamentów Jej Cesarskiej Mości, czyli do jej namiotu, kazała bowiem rozbić wielki i wspaniały namiot, przylegający do jej pokojów znajdujących się na parterze i bardzo małych, takich, jakie zwykł budować Piotr I. On sam ten budynek zaprojektował i sam też założył ogród. Księżę i księżna Repninowie, towarzyszący nam w tej podróży i świadomi, z jaką arogancją, jak bezrozumnie odnosiła się do nas w drodze pani Czogłokow, nalegali, ażebym opowiedziała o tym hrabinie Szuwałow<sup>94</sup> i pani Izmajłow<sup>95</sup>, ulubionym damom cesarzowej. Panie te nie darzyły względami pani Czogłokow i wiedziały już, jak się zachowywała. Malutka hrabina Szuwałow, wcielenie niedyskrecji, nie czekając, aż się jej zwierzę, przysiadła się do mnie przy kartach i pierwsza zaczęła rozmowę o tym wszystkim, a ponieważ była skora do kpin, przedstawiała całe zachowanie pani Czogłokow w sposób tak śmieszny, że uczyniła ją przedmiotem powszechnych żartów. Zrobiła więcej, bo opowiedziała o wszystkim cesarzowej. Najwidoczniej pani Czogłokow dostała reprimendę, ponieważ znacznie wobec nas złagodniała. Prawdę powiedziawszy, bardzo już tego potrzebowałam, zaczęłam bowiem popadać w głęboką melancholię. Czułam się całkiem osamotniona. W Rewlu wielki księżę upodobał sobie na czas niejaki panią Cederaparre. Nie omieszkał też, jak było w jego zwyczaju, niezwłocznie mnie w tę sprawę wtajemniczyć. Często bolało mnie w piersiach, a w Katherinentalu zaczęłam płuć krwią, skutkiem czego puszczano mi krew. Gdy tego właśnie dnia po obiedzie pani Czogłokow weszła do mego pokoju, znalazła mnie we łzach. Tedy z wyjątkową łagodnością zapytała mnie o przyczynę płaczu, a potem w imieniu cesarzowej zaproponowała prze-

<sup>94</sup> Szuwałowa Maria Jegorowna (1708—1759), hrabina, żona Piotra Iwanowicza Sz. (zob. przyp. 35), dama dworu cesarzowej Elżbiety.

<sup>95</sup> Patrz przyp. 81

chadzkę po ogrodzie, aby, jak rzekła, rozproszyć moją hipochondrię. Tego dnia wielki książę pojechał na polowanie z wielkim łowczym Razumowskim. Poza tym Czogłokowa wręczyła mi od Jej Cesarskiej Mości trzy tysiące rubli na grę w faraona. Damy spostrzegły, że brak mi pieniędzy, i powiedziały o tym cesarzowej. Prosiłam o podziękowanie Jej Cesarskiej Mości za łaskawość i wraz z panią Czogłokow wyszłam do ogrodu, ażeby odetchnąć świeżym powietrzem.

W kilka dni po nas przyjechał do Katherinenthalu wielki kanclerz hrabia Bestużew w towarzystwie posła cesarskiego barona Preyslama, my zaś dowiedzieliśmy się z jego słów, że oba cesarskie dwory postanowiły związać się sojuszem. W jakiś czas później cesarzowa wyjechała, by przyglądać się manewrom floty. My jednak poza dymem z armat nic nie widzieliśmy. Dzień był wyjątkowo upalny i spokojny. Po powrocie z tych manewrów dano bal w namiotach cesarzowej rozbitych na tarasie. Kolację podano na świeżym powietrzu wokół basenu, z którego miała trysnąć woda. Jednakże gdy tylko cesarzowa zajęła miejsce przy stole, spadł ulewny deszcz i przemoczył całe towarzystwo, które ledwie zdążyło umknąć do budynków i namiotów. Tak się skończyła ta feta.

W kilka dni później cesarzowa wyjechała do Roguervicku<sup>96</sup>, gdzie znów odbyły się manewry floty, a my znowu nie widzieliśmy nic prócz dymu. Po tej podróży wszystkich rozboleły nogi. Roguervick zbudowany jest na skale pokrytej grubą warstwą drobnych kamyków, tak że gdy się przez czas niejaki stało w miejscu, stopy grzęzły w kamykach, które całkiem je zasypywały. Tam właśnie zatrzymaliśmy się i po tych kamykach musieliśmy stale chodzić zarówno w samych namiotach, jak pomiędzy nimi. Nogi bolały mnie potem przeszło cztery miesiące. Skazańcy budujący tamę nosili saboty, które nie wytrzymały tam dłużej niż osiem do dziesięciu dni. Do portu tego towarzyszył nam poseł cesarski. Obiadował

<sup>96</sup> Roguervick, miejscowość nad Bałtykiem w pobliżu Tallina.

tam i wieształ u cesarzowej w połowie drogi między Roguervickiem a Rewlem. Podczas tej kolacji do cesarzowej przyprowadzono starą kobietę, liczącą sobie sto trzydzieści lat i wyglądającą niczym żywy szkielet. Cesarzowa kazała nakarmić ją ze swego stołu, dała pieniędzy, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę.

Gdy powróciliśmy do Katherinentalu, pani Czogłokow ogromnie się ucieszyła, gdyż spotkała się tam ze swoim mężem, który powrócił z misji w Wiedniu. Cesarzowa zamierzała jechać do Rygi i wiele dworskich powozów wysłano już przodem. Jednakże powróciwszy do Roguervicku cesarzowa zmieniła nagle zamiary. Wiele osób łamało sobie głowę nad przyczyną tej odmiany. W wiele lat później przyczyna się wyjaśniła. Gdy pan Czogłokow przejeżdżał przez Rygę, pewien luterański duchowny, szalony lub fanatyk, podał mu pismo i list do cesarzowej, w którym zaklinał ją, aby nie wyruszała w tę podróż, bowiem narazi się na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż wrogowie cesarstwa rozstawili po drodze zbirów, mających ją zabić, i powypisywał tam jeszcze inne podobne głupstwa. Gdy Jej Cesarska Mość dostała ten list, straciła ochotę do dalszej podróży. Pastor okazał się szaleńcem, niemniej podróży zaniechano.

Z Rewia ruszyliśmy wkrótce z powrotem do Petersburga. W podróży tej nabawiłam się choroby gardła, tak że musiałam kilka dni przeleżeć w łóżku. Potem przenieśliśmy się do Petersburga,<sup>97</sup> skąd co tydzień wyprawialiśmy się do Oranien-baumu<sup>97</sup>.

Na początku sierpnia cesarzowa powiadomiła nas, iż życzy sobie, abyśmy, wielki książę i ja, przystąpili do pobożnych praktyk. Uczyniliśmy zadość jej woli i niezwłocznie zaczęły się u nas jutrznie i wieczorne nabożeństwa, co dzień

<sup>97</sup> Oranienbaum (dziś Łomonosow) kompleks pałacowo-parkowy zbudowany w odległości 40 km od Petersburga, na południowym wybrzeżu Zatoki Fińskiej przez współpracownika Piotra I Aleksandra Mienszykowa. Od 1728 r. stał się własnością państwa, w 1743 r. ofiarowany wielkiemu księciu Piotrowi Fiodorowiczowi.

też słuchaliśmy mszy. W piątek po spowiedzi wyjaśniło się, dlaczego nas do tego nakłoniono. Symeon Todorski, biskup Pskowa wypytywał nas oboje każde z osobna, co zaszło między Czernyszewami a nami. Opowiedzieliśmy mu wszystko z prostoduszną niewinnością, a on zmieszał się nieco spostrzegłszy, że nie było w tym nawet cienia rzeczy, o jakie nas zuchwale podejrzewano. Wymknęło mu się nawet wobec mnie: „Dlaczego jednak cesarzowa sądzi inaczej?” Odparłam, że tego nie wiem. Przypuszczam, że nasz spowiednik powiadomił o naszych wyznaniach spowiednika cesarzowej, ów zaś przekazał to Jej Cesarskiej Mości, co z pewnością nie mogło nam zaszkodzić. Do komunii przystąpiliśmy w sobotę, zaś w poniedziałek odjechaliśmy na osiem dni do Oranienbaumu, podczas gdy cesarzowa wyprawiła się do Carskiego Sioła<sup>98</sup>.

Po przybyciu do Oranienbaumu wielki książę uformował całą swą świtę w regiment. Szambelanowie, pokojowcy, urzędnicy dworscy, adiutanci księcia Repnina, a nawet jego syn, służba dworska, jegrzy, ogrodnicy, wszyscy dostali muszkiety. Jego Cesarska Wysokość egzercozował ich codziennie, rozstawiając też na wartach, korytarz naszego domu służył im za kordegardę, gdzie spędzali całe dni. Na obiad kawalerowie przychodzili na górę zaś wieczorami, w getrach, pojawiali się w sali na tańcach. Z pań prócz mnie były pani Czogłokow, księżna Replin, trzy moje damy dworu i moje pokojowe, skutkiem czego bale były nader mizerne i źle urządzone. Mężczyźni byli pomęczeni i w przykrym humorze z powodu ciągłych ćwiczeń wojskowych, które dworzanom nie były miłe. Po balu wolno nam już było udać się na spoczynek do swoich domów. W ogólności tryb życia, jaki wiedliśmy w Oranienbaumie, przyprawiał zarówno mnie, jak wszystkich pozostałych o śmiertelną nudę. Od rana do wieczora pięć czy sześć kobiet siedziało razem nie widząc nikogo, mężczyźni zaś, wbrew chęciom, oddawać się musieli

<sup>98</sup> Carskie Sioło (dziś Puszkin), miejscowość położona w odległości 24 km od Petersburga, od czasów Piotra I rezydencja rosyjskich monarchów.

wojskowym egzercycjom. Zabrałam się tedy do książek, które ze sobą przywiozłam. Od zamążpójścia mnóstwo czytałam. Pierwszą książką, którą przeczytałam jako kobieta zamężna, była powieść pod tytułem *Tiran le blanc* i przez cały rok czytałam same tylko powieści. Ale znudziły mnie one. Przypadkiem natrafiłam na listy pani de Sevigne<sup>99</sup>, ta lektura zabawiła mnie. Potem nawinęły mi się dzieła Woltera<sup>100</sup>. Gdy je przeczytałam, stałam się wybredniejsza w wyborze książek.

Wróciliśmy do Peterhofu, po czym jeszcze dwa albo i trzy razy wyprawialiśmy się do Oranienbaumu, gdzie przepędzaliśmy czas jak zazwyczaj, następnie zaś przenieśliśmy się do Petersburga, do Pałacu Letniego.

Z końcem jesieni cesarzowa przenieśliśmy się do Pałacu Zimowego, gdzie zajęła apartamenty, w których przemieszkaliśmy poprzednią zimą, nas zaś pomieszczono w pokojach, służących wielkiemu księciu przed naszym ślubem. Pokoje te bardzo się nam spodobały, gdyż były w rzeczy samej bardzo wygodne. Zamieszkiwała w nich niegdyś cesarzowa Anna. Co wieczór gromadził się u nas cały nasz dwór i graliśmy w najrozmaitsze gry albo też dawano koncert. Dwa razy na tydzień dawano przedstawienia w wielkim teatrze, mieszczącym się podówczas naprzeciwko cerkwi Kazańskiej. Była to, słowem, najweselsza i najlepiej przepędzona zima w moim życiu. Wszystkie dni schodziły nam na śmiechu i tańcach. Około połowy zimy cesarzowa rozkazała, byśmy towarzyszyli jej do Tychwina. Udawała się tam z pielgrzymką. Jednakże w momencie, gdy sadowiliśmy się do sań, zawiadomiono nas, że podróż zostaje odłożona. Dowiedzieliśmy się w tajemnicy, że wielki łowczy hrabia Razumowski zaniemógł na podagrę, cesarzowa zaś nie chciała wyruszyć bez niego. Jednakowoż we dwa czy trzy tygodnie później udaliśmy się do Tychwina. Podróż ta trwała zaledwie pięć

<sup>99</sup> de Sevigne (Marie de Rabutin-Chantal), *Listy*, pierwsze wyd. 1726.

<sup>100</sup> Mogły to być m. in. *Henriada*, *Listy o Anglikach* albo *Listy filozoficzne*, *Zaira*, *Mahomet*.



dni. W powrotnej drodze przejeżdżaliśmy przez Rybacką Słobodę obok domu, w którym, jak mi było wiadomo, przebywali Czernyszewowie. Wpatrywałam się w okna w nadziei, że ich dostrzegę, ale nie dostrzegłam nikogo. Księcia Repnina nie było z nami w tej podróży. Powiedziano nam, że zaniemógł na pęcherz. Obowiązki jego pełnił w czasie podróży mąż pani Czogłokow, co nikomu nie sprawiło zbytnej przyjemności. Był to nadęty głupiec i grubianin, którego wszyscy bali się równie jak jego żony, bo byli to w rzeczy samej ludzie okropni. Jak jednak później zobaczymy, znalazł się sposób, ażeby nie tylko uspić czujność tych argusów, ale pozyskać ich przychylność. Jednym z najpewniejszych sposobów było zasiąść z nimi do faraona, oboje bowiem lubili grać, a jeszcze więcej wygrywać. Sposób ten odkryty został najpierw, inne zaś dopiero później.

Tej zimy zmarła na zimną gorączkę moja dama dworu księżniczka Gagarin, i to od razu po swych zaręczynach z szambelanem księciem Golicynem, który ożenił się później z jej młodszą siostrą. Bardzo jej żałowałam, w czasie zaś jej choroby odwiedzałam ją po wielekroć, nie bacząc na zakaz pani Czogłokow. Na jej miejsce cesarzowa sprowadziła z Moskwy jej starszą siostrę, która poślubiła później hrabiego Matiuszkina<sup>101</sup>.

Na wiosnę przenieśliśmy się do Pałacu Letniego, a stamtąd pojechaliśmy na wieś. Książę Repnin udając chorobę uzyskał pozwolenie na przeniesienie się do własnego domu, a pan Czogłokow nadal zastępował go w jego czynnościach. Już od początku tym się nam przysłużył, że oddalił z naszego dworu szambelana hrabiego Deviera, który został przeniesiony do armii w randze brygadiera, i pokojowca Villebois<sup>102</sup>, który został tamże pułkownikiem. Pan Czogłokow krzywo na nich patrzył, ponieważ wielki książę i ja byliśmy im przychylni. Podobnie odwołano w 1745 roku na prośbę mojej matki hrabiego Zachara Czernyszewa. Takie odwołania

<sup>101</sup> prawdop. Matiuszkin Dymitr Michajłowicz (1725- 1800)

<sup>102</sup> Villebois Aleksander Nikitycz

uważane były na dworze za dowód niełaski i były przez to dla tych osób bardzo dotkliwe. Wielki książę i ja byliśmy tym bardzo poruszeni. Książę August, który osiągnął to, co sobie zamierzył, został powiadomiony w imieniu cesarzowej, iż może odjechać. Była w tym również machinacja. Czogłokowa, pragnącego odseparować całkiem wielkiego księcia i mnie, co się brało z zaleceń hrabiego Bestużewa, dla którego wszyscy byli podejrzani.

Tego lata nie mając żadnego zajęcia i z powodu panujących u nas nudów zapaliłam się do konnej jazdy. Przez resztę czasu czytałam w swoim pokoju wszystko, cokolwiek wpadło mi w ręce. Co się tyczy wielkiego księcia, to utraciwszy ludzi, których lubił, wybrał sobie spośród dworskiej służby nowych ulubieńców.

W tym czasie mój kamerdyner Jewrieinow czesząc mnie pewnego ranka opowiedział mi, jakim dziwnym zrządzeniem przypadku dowiedział się, że Andrzej Czernyszew i jego bracia przebywają w areszcie w Rybackiej Słobodzie<sup>103</sup>, w domu zabaw cesarzowej\*, stanowiącym jej osobistą własność, gdyż odziedziczyła go po swej matce. Oto jak rzecz całą odkrył w karnawale odbywał sańmi przejażdżkę ze swą żoną siostrą i jej mężem. Kobiety siedziały w saniach, a mężczyźni stali z tyłu. Mąż jego siostry był sekretarzem w radzie miejskiej Petersburga, siostra zaś tego ostatniego zamężna była za podsekretarzem tajnej kancelarii. Pewnego razu pojechali na przechadzkę do Rybackiej i wstąpili do rządcy tego majątku należącego do cesarzowej. W rozmowie powstał spór o to, kiedy przypada Wielkanoc. Gospodarz domu oznajmił, że spór rozstrzygnie niezwłocznie i dość mu w tym celu posłać do aresztantów po księgę zwaną *Swiatcy\*\**, gdzie oznaczone są wszystkie święta i ułożony kalendarz na wiele lat naprzód. Po chwili księgę przyniesiono, szwagier Jewrieinowa wziął ją do rąk i gdy tylko otworzył, roz-

\* *La maison de plaisance* (przyp tłum.)

\*\* Księga świętych czczonych przez kościół prawosławny (przyp. tłum.)

<sup>103</sup>Rybacka Słoboda - miejscowość w pobliżu Petersburga.

poznał pismo Andrzeja Czernyszewa, który napisał na księdze swe nazwisko i dzień, kiedy wielki książę mu tę księgę podarował, znaleziono potem datę świąt wielkanocnych, co zakończyło spór, i goście powrócili do Petersburga, a w kilka dni później szwagier Jewrieinowa opowiedział mu w tajemnicy o swym odkryciu. Jewrieinow prosił gorąco, ażebym nie wspominała o tym ani słowem wielkiemu księciu, na którego dyskrecji nie mógł polegać. Przyobiecала mu to i słowa dotrzymałam.

W połowie wielkiego postu pojechaliśmy z cesarzową do Gostilic<sup>104</sup> na imieniny wielkiego łowczego Razumowskiego. Tańczono tam i dosyć się bawiono, po czym wróciliśmy do miasta. W kilka dni później oznajmiono mi o śmierci mojego ojca<sup>105</sup>, czym się bardzo strapiłam. Przez osiem dni dano mi płakać wedle woli, na ósmy jednakowoż pani Czogłokow przyszła, aby mi powiedzieć, że dość już płakania, że cesarzowa rozkazuje mi zaprzestać płaczu, gdyż ojciec mój nie był królem. Odparłam, iż ojciec mój rzeczywiście królem nie był, na co powtórzyła, że nie przystoi wielkiej księżnie opłakiwać zbyt długo ojca, który nie był królem. Wreszcie postanowiono, że następnej niedzieli mam się pokazać publicznie, żałobę zaś nosić będę przez sześć tygodni.

Gdy po raz pierwszy opuściłam swój pokój, spotkałam w antyszambrze Jej Cesarskiej Mości hrabiego Santi<sup>106</sup>, wielkiego mistrza ceremonii cesarskiej. Zamieniłam z nim kilka najzupełniej obojętnych słów i poszłam dalej. W kilka dni później dowiedziałam się od pani Czogłokow, że cesarzowa otrzymała od hrabiego Bestużewa papier, podpisany przez hrabiego Santi, w którym oznajmił on, że powiedziałam mu, iż znajduję nader dziwnym, że ambasadorowie nie złożyli mi kondolencji z powodu śmierci mego ojca. Pani Czogłokow oznajmiła, że Jej Cesarska Mość uznała to, co wy-

<sup>104</sup> Gostilice — miejscowość koło Peterhofu, majątek A Razumowskiego

<sup>105</sup> o śmierci mojego ojca — książę Chrystian August zmarł w 1747r

<sup>106</sup> Santi Franciszek Matwiejewicz (1683—1764), wielki mistrz ceremonii na dworze cesarskiej Elżbiety.

rzekłam do hrabiego Santi, za bardzo nieroztropne, mnie zaś za nazbyt dumną, choć winnam pamiętać przecież, że mój ojciec nie był królem i że z tej właśnie przyczyny nie powinnam rościć pretensji do tego, by ministrowie obcych państw składali mi kondolencje. To, co powiedziała pani Czogłokow, wprawiło mnie w osłupienie. Odparłam, że jeśli hrabia Santi napisał lub powiedział, że wyrzekłam choć jedno takie słowo w tym przedmiocie, jest największym łgarzem, że nic podobnego w głowie mi nigdy nie powstało, a więc ani z nim, ani z nikim innym nie mogłam mieć podobnej rozmowy. Było to najściślej prawdziwe, przyjąłam bowiem zasadę nie rościć sobie w żadnym wypadku najmniejszej pretensji i zgadzać się we wszystkim z wolą Jej Cesarskiej Mości, postępując tak, jak mi rozkaże. Najwidoczniej szczerłość, z jaką to wypowiedziałam, przekonała panią Czogłokow. Powiedziała, że nie omieszka przedstawić cesarzowej, że zaprzeczam słowom hrabiego Santi. Udała się rzeczywiście do Jej Cesarskiej Mości i wróciła, aby mi powiedzieć, że cesarzowa jest bardzo zagniewana na hrabiego Santi za to zmyślenie i że poleciła, aby go skarcono. W kilka dni później przybyło do mnie od hrabiego Santi kilka osób, w tej liczbie szambelan hrabia Nikita Panin i wicekanclerz Woroncow, aby mi rzec, że hrabia Bestużew wymusił na nim to kłamstwo i że bardzo go martwi, iż mam go przez to w niełasce. Odrzekłam tym panom, że kłamca zawsze pozostaje kłamcą, nie bacząc na powód, jaki go do tego skłonił, ażeby zaś ten pan nie wplątywał mnie w swoje łgarstwa, postanowiłam wcale z nim nie rozmawiać. A oto co sądzę o tej sprawie. Santi był Włochem. Miał zamiłowanie do wszelkiego pośrednictwa i ogromnie był przejęty swymi obowiązkami mistrza ceremonii. Rozmawiałam z mm zawsze tak samo jak z innymi. Pomyślał on zapewne, że byłoby stosowne, gdyby korpus dyplomatyczny złożył kondolencje z okazji śmierci mego ojca, i liczył, że będę mu wdzięczna za taką paradę. Udał się więc do hrabiego Bestużewa, wielkiego kanclerza i swego przełożonego, mówiąc mu, że wyszłam po raz pierwszy i że wydałam mu się bardzo strapiona, brak zaś kondolencji powiększył

zapewne to strapienie. Hrabia Bestużew, zawsze przykry i skory do dokuczenia mi, polecił niezwłocznie zapisać to, co mu hrabia Santi powiedział bądź też doradził, rzekomo w moim imieniu, i kazał mu podpisać się pod tym protokołem. Tamten, lękając się swego zwierzchnika jak ognia, a przede wszystkim z obawy, że utraci stanowisko, bez wahania podpisał owo kłamstwo, byle ocalić siebie. Wielki kanclerz przekazał dokument cesarzowej, która zirytowała się moimi roszczeniami i wysłała do mnie panią Czogłokow, jak to wyżej opisałam. Odpowiedź moja jednakowoż zasadzała się na szczerzej prawdzie, więc nie dało to wszystko innego skutku jak ten, że pan wielki mistrz ceremonii wyszedł na głupca.

Na wsi wielki książę urządził sobie psiarnię i zaczął tresować psy. Kiedy miał dosyć dręczenia ich, brał się do skrzypiec. Nie znał ani jednej nuty, ale miał dobry słuch i sądził, że piękno gry na tym polega, aby jak najmocniej pociągnąć smyczkiem i wydobywać jak najgłośniejsze dźwięki. Ci, co go słuchali, chętnie zatkaliby sobie uszy, gdyby tylko śmieli, bowiem raził je okropnie. Żyliśmy jednakim trybem tak na wsi, jak w mieście. Po powrocie do Pałacu Letniego pani Kruse, choć me przestała być argusem, bardzo w swym zachowaniu złagodniała, do tego stopnia, że razem z nami zwodziła państwa Czogłokow, którzy stali się wszystkim nienawistni. Czyniła więcej, bo dostarczała wielkiemu księciu zabawek, lalek i innych dziecinnych uciechy, które do szaleństwa uwielbiał. We dnie chowano je pod moim łóżkiem. Wielki książę od razu po wieczery szedł do sypialni, a gdy już leżeliśmy w łóżkach, pani Kruse zamykała drzwi na klucz i wtedy wielki książę bawił się zabawkami do pierwszej lub drugiej w nocy. Chcąc nie chcąc musiałam wraz z panią Kruse uczestniczyć w tej pięknej rozrywce. Czasami mnie to bawiło, ale częściej nużyło, a nawet bywało niedogodne całe łóżko pokrywały i wypełniały lalki i zabawki, często-kroć bardzo ciężkie. Nie wiem, czy pani Czogłokow dowiedziała się o tych nocnych zabawach, lecz pewnego wieczoru około północy zapukała do naszej sypialni. Zanim jej otwo-

rzyliśmy, wielki książę, pani Kruse i ja jak najspieszniej uprzątnęliśmy łóżko i schowaliśmy wszystkie zabawki, do czego znakomicie posłużyła nam kołdra, pod którą je umieściliśmy. Potem otwarliśmy drzwi, pani Czogłokow zaś gniewała się okropnie, że kazaliśmy jej czekać, i oznajmiła, że cesarzowa będzie bardzo niezadowolona, gdy się dowie, że do tej pory nie śpimy. Odeszła rozzłoszczona, ale niczego nie wykryła. Gdy znikła, wielki książę wrócił do swego zajęcia i bawił się dopóty, dopóki nie zachciało mu się spać.

Na początku jesieni zamieszkaliśmy znowu w tych pokojach Pałacu Zimowego, które zajmowaliśmy po naszym ślubie. Tu Jej Cesarska Mość za pośrednictwem pana Czogłokowa wydała surowy zakaz wstępu do apartamentów wielkiego księcia i moich komukolwiek prócz państwa Czogłokowów: kawalerom i damom naszego dworu tak samo jak i służbie nakazano pod groźbą wydalenia, by pozostawali zawsze w antyszambrze, nie przekraczając jego progu i nie rozmawiali z nami po cichu. Wielki książę i ja mogliśmy więc porozumiewać się tylko ze sobą wzajem, toteż szeptaliśmy we dwoje i mówiliśmy jedno drugiemu, co myślimy o tego rodzaju więzieniu, na które żadne z nas nie zasłużyło. Wielki książę, ażeby mieć w zimie więcej rozrywki, kazał przyprować ze wsi osiem czy dziesięć psów, które pomieszczono w drewnianej komorze, dzielącej alkowę mojej sypialni od wielkiej sieni za naszymi apartamentami. Ponieważ alkowę oddzielały od komory tylko deski, przenikał do niej psi fetor, a myśmy spali w tym zaduchu. Gdy się na to skarżałam, wielki książę rzekł, iż nie ma sposobu inaczej tego urządzić. Psiarnia założona została w wielkiej tajemnicy, toteż znosiłam tę niedogodę, by się sekret Jego Cesarskiej Wysokości nie odkrył.

W tym karnawale nie było na dworze żadnych zabaw, toteż wielki książę wpadł na pomysł, by urządzić maskaradę w moim pokoju. Ubierał swoich i moich służących i moje pokojowe w różne maski i kazał im tańczyć w mojej sypialni. Sam grał na skrzypcach i tańczył z nimi, co trwało do późna w noc. Pod różnymi pretekstami, czy to bólu głowy, czy zmę-

czenia, układałam się na kanapce, ale w stroju maskaradowym, i nudziłam się śmiertelnie oglądaniem tych maskarad, które nieskończenie wielkiego księcia bawiły. Gdy nastął wielki post, zabrano mu jeszcze czterech ludzi, w tym trzech paziów, których lubił bardziej niż innych. Te częste odwołania gniewały go, nie uczynił jednak ani kroku, aby się im sprzeciwić, a jeśli uczynił, to tak niezręcznie, że sprawę tylko pogarszał.

Dowiedzieliśmy się tej zimy, że książe Repnin, nie bacząc na swą chorobę, miał przejąć dowództwo nad oddziałami wysłanymi do Czech dla wsparcia Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Marii Teresy<sup>107</sup>. Oznaczało to dla księcia Repnina oczywistą niełaskę. Wyjeżdżał, aby już nigdy nie powrócić, umarł bowiem w Czechach ze zmartwienia. To właśnie księżniczka Gagarin, moja dama dworu, pierwsza mi to powiedziała, choć wszystkim zabroniono przekazywania nam najbliższych wiadomości o tym, co dzieje się w mieście i na dworze. Widać z tego, co warte są takie zakazy, których ścisłego zachowania wymóc nie sposób, ponieważ zawsze znajdzie się aż nadto tych, co je złamią. Wszyscy, którzy nas otaczali, nawet najbliżsi krewni Czogłokowów, starali się osłabić rygor tego szczególnego politycznego więzienia, w którym usiłowano nas trzymać. Nie było nikogo, włączając rodzonego brata pani Czogłokow, hrabiego Hendrikowa<sup>108</sup>, kto by mi stale nie dostarczał potrzebnych i użytecznych wiadomości; inni też przekazywali mi je za jego pośrednictwem, czynił to bowiem zawsze z prostotą odważnego i szlachetnego człowieka, wyśmiewając głupotę i pospolitość swej siostry i szwagra, i to w sposób taki, że pozyskiwał sobie powszechną przychylność i pełne zaufanie, nigdy bowiem nikogo nie zdradził ani się komukolwiek sprzeniewierzył. Był to człowiek prawy, choć ograniczony, mocnego, wyzbytego złościwości charakteru, ale bez wychowania i żadnej wiedzy.

<sup>107</sup> dla wsparcia Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Marii Teresy — w czasie austriackiej wojny sukcesyjnej (1740—1748), w 1748 r.

<sup>108</sup> Hendrikow Iwan Simonowicz (1712—1784), hrabia, generał.

W tym poście, pewnego dnia około południa, wyszłam do pokoju, gdzie siedzieli nasi kawalerowie i nasze damy. Czogłokowowie jeszcze się nie pojawili. Gawędząc z tym, to z owym podeszłam do drzwi, przy których stał szambelan Uszyn Zaczął on półgłosem rozmowę o nudzie naszego życia, dodając, że jesteśmy na domiar oczerniani przed cesarzową. Kilka dni temu, mówił. Jej Cesarska Mość powiedziała przy stole, że jestem straszliwie zadłużona, że wszystko, co robię, nosi na sobie znamię głupoty, a choć mam się za bardzo mądrą, nikt prócz mnie tak nie myśli, że nie zwiodeń nikogo, ponieważ moja niezwykła głupota jest wszystkim znana i że z tej przyczyny należy pilniej zważać na to, co czynię ja, niż co czym wielki książę; tu ze łzami w oczach dodał, że mówi mi to na polecenie cesarzowej, prosił mnie jednak, abym nie dawała poznać po sobie, że wiem o takim rozporządzeniu. Odpowiedziałam mu, że co się tyczy mojej głupoty, nie może mi to być poczytane za winę, gdyż każdy jest taki, jakim go dobry Pan Bóg stworzył, co zaś do mych długów, to mc w tym dziwnego, ponieważ dostaję na utrzymanie 30 tysięcy rubli, a tymczasem mateczka wyjeżdżając kazała mi zapłacić za siebie 6 tysięcy, ponadto hrabina Rumiancew wciągała mnie w tysiące wydatków, które uważała za konieczne, że sama pani Czogłokow kosztowała mnie tego roku 17 tysięcy rubli, które przegrywałam do niej grając z nią całymi dniami w karty — sam zaś powinien wiedzieć, jak ostro oni grają, że może przekazać tę odpowiedź tym, co go wysłali, i że wielce to dla mnie przykre dowiadywać się, iż jestem oczerniana przed Jej Cesarską Mością, dla której zawsze żywiłam tylko szacunek, posłuszeństwo i zaufanie, im zaś dłużej będę obserwowana, tym bardziej się to uwidoczni. Obiecałam mu dotrzymać tajemnicy, o co prosił, i dotrzymałam jej. Nie wiem, czy przekazał, co mu poleciłam, sądzę jednak, że uczynił to, choć nie było już o tym więcej mowy, mnie zaś było niezbyt zżęcznie wracać do tej sprawy.

W ostatnim tygodniu postu zachorowałam na odrę. Na Wielkanoc jeszcze nie wyszłam, a komunię przyjąłam w sobotę w swoim pokoju. Podczas tej choroby pani Czogło-



kow, choć była brzemienna i miała niedługo zlegnąć, nie opuszczała mnie prawie wcale i starała się mnie rozerwać. Miałam wtedy małą kałmucką dziewczynkę, którą bardzo lubiłam. To dziecko zaraziło się ode mnie odrą. Po Wielkiejnocy przenieśliśmy się do Pałacu Letniego, a stamtąd w końcu maja na święto Wniebowstąpienia pojechaliśmy do hrabiego Razumowskiego do Gostilic. Cesarzowa na 25 tegoż miesiąca zaprosiła tam ambasadora dworu cesarskiego barona Breitlacka, udającego się do Wiednia. Spędził on w Gostilicach wieczór i wieczerzał z cesarzową. Kolacja przeciągnęła się za pomoc i kiedy powróciliśmy do domku, w którym zostaliśmy pomieszczeni, słońce już weszło. Ten drewniany domek położony był na niedużym wzniesieniu koło górki sankowej. Jego położenie spodobało się nam w zimie, kiedy byliśmy w Gostilicach na imieninach wielkiego łowczego, który teraz, chcąc sprawić nam przyjemność, tam nas właśnie pomieścił. Domek był piętrowy Górne piętro składało się ze schodów, salonu i trzech pokoiów, spaliśmy w jednym, drugi służył za gotownię wielkiemu księciu, trzeci zaś zajęła pani Kruse. Na dole pomieścili się Czogłokowie, moje damy dworu i moje pokojowe. Gdy powróciliśmy z kolacji, wszyscy ułożyli się do snu. Około szóstej rano przyjechał z Oranienbaumu pewien sierżant gwardii nazwiskiem Lewaszow, aby omówić z Czogłokowem sprawę budynków, które tam wznoszono. Zastawszy dom pogrążony we śnie usiadł koło wartownika i nagle posłyszał jakiś trzask, który wydał mu się podejrzany. Wartownik powiedział mu, że odkąd objął wartę, trzask ten powtarzał się już kilkakrotnie. Lewaszow wstał, aby obejrzeć dom z zewnątrz. Zobaczył, że od dołu budynku odpadały duże kamienne bryły. Natychmiast poszedł obudzić Czogłokowa, powiedział mu, że fundament domu osiada i że trzeba zarządzić, aby opuścili go wszyscy, którzy tam śpią. Czogłokow włożył szlafrok i pobiegł na górę, gdzie szklane drzwi zamknięte były na klucz tak, że musiał wyłamać zamki. Dotarłszy do pokoju, gdzie spaliśmy, ściągnął zasłonę, obudził nas i powiedział, abyśmy jak najszybciej wychodzili, ponieważ pod domem nie ma fundamentu.

Wielki książę wyskoczył z łóżka, chwycił szlafrok i uciekł. Powiedziałam Czogłokowowi, że wyjdę za nim, więc odszedł. Gdy ubierałam się w pośpiechu, przypomniałam sobie o pani Kruse, śpiącej w sąsiednim pokoju. Poszłam ją obudzić spała bardzo głęboko, ledwie się jej dobudziłam i z trudem wytłumaczyłam, że trzeba opuścić dom. Pomogłam jej ubrać się. Kiedy była gotowa, przeszliśmy za próg drzwi i znalazłyśmy się w salonie. Ledwieśmy tam weszły, rozległ się straszliwy łoskot podobny temu, jaki powoduje spuszczenie na wodę statek. Upadłyśmy obie na podłogę. W tej samej chwili jednak w drzwiach wiodących na schody i znajdujących się naprzeciw nas pojawił się Lewaszow. Podniósł mnie i wyniósł z pokoju. Przypadkiem rzuciłam okiem na górkę sankową przedtem sięgała pierwszego piętra, teraz zaś była od niego wyżej co najmniej na arszyn. Lewaszow dotarł ze mną do schodów, po których wszedł, ale schodów już nie było, bo się zawaliły. Kilku ludzi weszło na górę po deskach i belkach. Lewaszow podał mnie stojącym najbliżej, ci następnym i w ten sposób, podawana z rąk do rąk, znalazłam się w sieni, skąd wyniesiono mnie na ławkę. Ujrzałam tam wielkiego księcia w szlafroku. Znalazłam się poza domem i zaczęłam przyglądać się temu, co działo się dookoła. Widziałam, jak z domu wydostawali się okrwawieni ludzie, a także, jak niektórych wynoszono. Wśród najciężej poszkodowanych była również księżniczka Gagarin, moja dama dworu. Chciała ona wydostać się z domu tym samym co inni sposobem, ale ledwie zdążyła ze swego pokoju przejść do następnego, gdy zawalił się piec, który przewrócił ekran, ten zaś spadł na znajdujące się w pokoju łóżko. Wiele cegieł spadło na wezgielnie i ciężko raniło ją i pannę, która tam z nią przebywała. Na parterze znajdowała się także mała kuchnia — spało tam kilku służby i troje ludzi zginęło przywalonych przez piec. Było to jednak mało w porównaniu z tym, co działo się pomiędzy fundamentami domu a parterem; spało tam szesnastu robotników doglądających sankowej góry. Ludzie ci co do jednego zginęli pod gruzami domu. Wszystko wzięło się stąd, że dom został zbudowany jesienią

w wielkim pośpiechu. Za fundament miał cztery rzędy nie wypalonych cegieł. Na parterze architekt ustawił dwanaście belek, umieszczając je pionowo w westybulu. Musiał potem odjechać na Ukrainę i odjeżdżając nakazał rzadcy z Gostilic, aby do jego powrotu nie pozwolił ruszać tych dwunastu podpór. Rządca jednak, nie bacząc na zakaz architekta, gdy się tylko dowiedział, że mamy zamieszkać w owym domku, kazał natychmiast wynieść belki, ponieważ szpeciły westybul. Gdy nastąpił odwilż, cały budynek osiadł na czterech rzędach cegieł, które się na skutek tego rozsunięły w różne strony, a cały budynek zaczął zsuwać się w stronę góry, na której się oparł. Opłaciłam to wszystko kilkoma sińcami i okropnym przestraczem, na skutek czego puszczono mi krew. Wszyscy byliśmy tak wystraszeni, że przez ponad cztery miesiące każde trząśnięcie drzwi przyprawiało nas o drżenie. Tego samego dnia, gdy tylko minął pierwszy strach, cesarzowa, mieszkająca w innym domu, wezwała nas do siebie, a ponieważ pragnęła pomniejszyć niebezpieczeństwo, wszyscy, i my także, powtarzali, że nie stało się nic wielkiego. Mój przestrach bardzo się cesarzowej nie spodobał i dąsała się na mnie o to. Wielki łowczy szłochał i rozpaczał, powiadał, że się zastrzeli. Widocznie mu to jednak wyperswadowano, ponieważ nic takiego nie uczynił, my zaś następnego dnia powróciliśmy do Petersburga, a w kilka tygodni później przenieśliśmy się do Pałacu Letniego.

Nie pamiętam tego dokładnie, ale wydaje mi się, że w tym mniej więcej czasie przyjechał do Rosji kawaler Sacromoso. Już od dawna nie przyjeżdżał do Rosji żaden kawaler maltański, a w ogóle obcokrajowcy rzadko nawiedzali wówczas Petersburg. Dlatego właśnie ten przyjazd był swego rodzaju wydarzeniem. Kawalera przyjęto jak najlepiej i pokazywano mu wszystko, co w Petersburgu i Kronsztadzie było godne widzenia. Przydzielono mu w tym celu do towarzystwa wytrawnego oficera floty. Był to A. Polanski<sup>109</sup>, kapitan okrętu

<sup>109</sup> Polanski Andrzej Iwanowicz (ok. 1700-1764), admirał, od 1759 r. naczelny dowódca floty rosyjskiej.

liniowego, a później admirał Saciomoso został nam przedstawiony. Pochylając się nad moją ręką, wsunął mi w dłoń maleńką karteczkę mówiąc szeptem: „To od pani matki”. Jego uczynek okropnie mnie przeraził. Umierałam ze strachu, czy nikt tego nie zauważył, zwłaszcza stojący w pobliżu Czogłokowowie. Wzięłam jednak bilecik i wsunęłam go za prawą rękawiczkę. Nikt tego nie spostrzegł. Wróciwszy do swego pokoju znalazłam w rękawiczkę zwiniętą karteczkę (Saciomoso uwiadamił mnie w niej, że oczekuje na odpowiedź przez pewnego włoskiego muzyka uczestniczącego w koncertach wielkiego księcia), a wewnątrz bilecik od mojej matki która zaniepokojona moim przymusowym milczeniem, pytała o jego powody i pragnęła wiedzieć, co się ze mną dzieje. Odpowiedziałam na wszystkie jej pytania oraz zawiadomiłam, że zabroniono mi pisać do niej i do kogokolwiek innego pod pretekstem, iż nie przystoi rosyjskiej wielkiej księżnej pisać innych listów niżeli te, które układa Kolegium Spraw Zagranicznych, a pod którymi winnam się tylko podpisywać, nigdy nie dając poleceń co do treści listu, ponieważ kolegium wie lepiej, co mi przystoi pisać. Zawiadomiłam, że Ołsufiewa uznano niemal za przestępcę, ponieważ przysłałam mu kilka linijek, które prosiłam pomieścić w liście do mojej matki. Przekazałam jej również wiele innych wiadomości, o które prosiła. Zwinełam swój bilecik tak jak ten, który mi doręczono, i czekałam z niecierpliwością i niepokojem stosownej chwili, aby go przekazać. Podczas pierwszego koncertu u wielkiego księcia zaczęłam krążyć wokół orkiestry i zatrzymałam się za krzesłem skrzypka solisty d'Ologlio, człowieka wskazanego mi przez Sacromoso. Gdy zobaczył mnie za swym krzesłem, jakby mimochodem wyciągnął z kieszeni chustkę, szeroko rozwierając przy tym kieszeń, do której nieznacznie wsunęłam swój bilecik; odeszłam potem w inną stronę i nikt niczego me zauważył. Podczas swego pobytu w Petersburgu Sacromoso przekazał mi jeszcze dwa albo trzy bileciki tej samej treści, moje zaś odpowiedzi docierały tą samą co poprzednio drogą i nigdy nikt nie powziął tu żadnego podejrzenia.

Z Pałacu Letniego przenieśliśmy się do Peterhofu, który podówczas przebudowywano. Pomieszczono nas na górze w starym, istniejącym jeszcze wtedy budynku Piotra Pierwszego. Tutaj wielki książę z nudów grał co dzień ze mną po obiedzie w *l'hombre a deux*. Gdy wygrywałam, złościł się, a gdy przegrywałam, zadał, bym natychmiast płaciła. Ponieważ jednak nie miałam grosza, umyślił sobie, aby się ze mną hazardować. Pamiętam, że pewnego dnia ustaliliśmy, że jego nocny czepek stanie za 10 tysięcy rubli. Kiedy jednak przegrywał, żądał przerwania gry, wpadał w furję i zdolny był przez kilka następnych dni dąsać się na mnie o to Taka gra wcale mnie nie bawiła.

W Peterhofie zobaczyliśmy pewnego razu przez okno wychodzące na morze, że państwo Czogłokow krążyli nieustannie między górnym pałacem a Montplaisir, tuż nad brzegiem morza, gdzie mieszkała cesarzowa. Zaciekawilo nas, na równi z panią Kruse, jaka by mogła być przyczyna tych częstych wędrówek. Pani Kruse poszła, by się o to wywiedzieć u swej siostry, która była pierwszą pokojową cesarzowej. Wróciła rozpromieniona, dowiedziawszy się, że wszystkie te wędrówki stąd się brały, iż doszło do cesarzowej, że pan Czogłokow wdał się w miłosną intrygę z jedną spośród dam dworu, panną Koszelew, która zaszła z nim w ciążę. Cesarzowa wezwała panią Czogłokow i oświadczyła, że jej mąż, którego ona uwielbia do szaleństwa, oszukuje ją, że ona niczego nie widzi, podczas gdy ta panna, przyjaciółka jej męża, niemal mieszka wraz z nią. Powiedziała, że pozwala jej natychmiast rozwieść się z mężem, że nie będzie to przykre dla Jej Cesarskiej Mości, która nigdy nie była przychylna ich małżeństwu Oświadczyła także, że me pozwoli panu Czogłokowowi pozostać przy nas, że go zwalnia, składając na żonę jego obowiązki. Pani Czogłokow, widząc cesarzową tak zagniewaną, sądziła w pierwszej chwili, że wszystko to jest zwyczajnym oszczerstwem, lecz Jej Cesarska Mość, rozmawiając z panią Czogłokow, rozkazała jednocześnie wybadać pannę. Ta przyznała się do wszystkiego, co sprawiło, że pani Czogłokow wpadła we wściekłość. Wróciła

do domu i jeła wymyślać mężowi. Ten padł na kolana i błagał o przebaczenie, używając wszelkiego wpływu, ażeby ją ułagodzić. Pogodzili się ze względu na gromadkę dzieci, ale dawnej zgody już między nimi nie było. Rozdzieleni w miłości, pozostali ze sobą z wyrachowania. Żona wybaczyła mężowi. Udała się do cesarzowej mówiąc, że wszystko swemu mężowi wybaczyła i pragnie z nim pozostać przez miłość dla dzieci. Błagała na kolanach Jej Cesarską Mość, by nie podawała jej męża w osławę na dworze, mówiąc, że byłoby to dla mej hańbą i większym jeszcze nieszczęściem, słowem, tak się dobrze w tej okoliczności zachowała, tak była nieugięta i wielkoduszna, a przy tym cierpiała tak szczerze, że rozbroiła zagniewaną cesarzową. Uczyniła więcej, bo zawezwała swego męża przed oblicze Jej Cesarskiej Mości, powiedziała mu parę słów prawdy, a potem uklękła wraz z nim przed cesarzową, błagając o wybaczenie mu w imię swych sześciorga dzieci, których był ojcem. Rozmaite sceny tego rodzaju rozgrywały się pięć czy sześć dni, my zaś z godziny na godzinę dowiadywaliśmy się, co się dzieje, ponieważ pilnowano nas mniej niż kiedykolwiek, wszyscy spodziewali się, że ci ludzie zostaną odwołani. Jednakże nie stało się tak, jak oczekiwaliśmy, ponieważ odwołana została tylko panna, której kazano jechać do wuja, wielkiego marszałka dworu Szepielewa<sup>110</sup>. Czogłokowowie zaś zostali, choć nie w takiej jak dawniej estymie. Oznaczony został dzień naszego wyjazdu do Oranienbaumu i kiedy my wyruszyliśmy w jedną stronę, pannę powieziono w inną.

W Oranienbaumie zamieszkaliśmy tym razem w samym mieście, w lewym i prawym skrzydle niewielkiego budynku. Przygoda w Gostilicach była taką przestroga, że teraz we wszystkich pomieszczeniach dworskich zbadano sufity i stropy i kazano naprawić je wedle potrzeby.

A oto mój tryb życia w Oranienbaumie. Wstawałam o trzeciej rano i sama ubierałam się od stóp do głów w męski strój. Mój stary strzelec już mnie oczekiwał z fuzją, ażeby

<sup>110</sup> Szepielew Dymitr Andriejewicz (1681—1759) wielki marszałek dworu.

towarzyszyć mi w drodze nad morze do rybackiej łódki. Pieszko, z fuzją na ramieniu, przechodziliśmy przez ogród, wsiadaliśmy do łódki, którą przewoził nas rybak. Zabieraliśmy też ze sobą wyżła. Strzelałam do kaczek w szuwarach nad brzegiem morza po obu stronach przechodzącego tamtędy kanału, który na dwie wiorsty sięgał w morze. Często przepływaliśmy kanał i w rezultacie kilka razy silny wiatr znosił naszą łódkę na otwarte morze. Wielki ksiązę zjawiał się w godzinę albo dwie później, ponieważ zawsze musiał mieć ze sobą śniadanie i Bóg jeden wie co jeszcze. Jeśli się spotykaliśmy, ruszaliśmy dalej razem, a jeśli nie, każdy polował i strzelał osobno. O godzinie dziesiątej a czasem nawet i później, wracałam do domu i przebierałam się do obiadu. Po obiedzie była pora odpoczynku, a wieczorem wielki ksiązę muzykował albo też wyjeżdżaliśmy konno. Po sześciu czy siedmiu dniach tak przepędzonych poczułam wielką gorącość i ból głowy. Zrozumiałam, że potrzebuję odpoczynku i diety. Przez dwadzieścia cztery godziny nic nie jadłam, pijąc wyłącznie zimną wodę, spałam zaś przez dwie noce tyle, ile tylko mogłam, po czym wróciłam do poprzedniego trybu życia i czułam się bardzo dobrze. Pamiętam, że czytałam w tym czasie pamiętniki Brantome'a<sup>111</sup>, które mnie bardzo zajęły. Przedtem przeczytałam *Życie Henryka IV* według Perefixe'a<sup>112</sup>. Pod jesień wróciliśmy do miasta, gdzie powiedziano nam, że na zimę pojedziemy do Moskwy. Pani Kruse oznajmiła mi, że postanowiła z okazji tej podróży powiększyć moje zasoby bielizny. Sądząc, że mnie tym zajmie, kazała kroić bieliznę w moim pokoju, abym, jak powiedziała, zobaczyła, jakim sposobem ze sztuki płótna powstają koszule. Takie pouczenia czy też rozrywka nie spodobały się najwidocz-

<sup>111</sup> Nie wiadomo które ze znanych sześciu dzieł Brantome'a Katarzyna miała na myśli – czy rzeczwiście dziesięć tomów *Pamiętników* – czy też najbardziej rozpowszechnione *Żywoty pań swawolnych*.

<sup>112</sup> Hardouin de Beaumont de Perefixe *Historie de Henry le Grand*. pierwsze wyd. 1660.

niej pani Czogłokow, która potem, gdy odkryto niewierność jej męża, była w jak najgorszym usposobieniu. Nie wiem, co powiedziała cesarzowej, lecz pewnego razu po obiedzie przyszła do mnie, by mnie zawiadomić, że Jej Cesarska Mość uwalnia od służby przy mojej osobie panią Kruse, która przenosi się do swego zięcia, szambelana Sieversa. Następnego dnia jej miejsce zajęła pani Władysławlew<sup>113</sup>. Była to kobieta postawna i z najlepszym wzięciem. Jej bystra twarz spodobała mi się od pierwszego wejrzenia. Zasięgnęłam języka u mojej wyroczni, Timofieja Jewrieinowa. i dowiedziałam się od niego, że ta pani, której nigdy dotąd na oczy nie widziałam, jest teściową pierwszego urzędnika przy hrabi Bestużewie — radcy Pugowisznikowa<sup>114</sup>. Że jest to osoba rozumna i pogodna, uchodzi jednak za bardzo sprytną, więc należy dopiero zobaczyć, jak się będzie zachowywała, i dlatego na początek niezbyt jej ufać. Na imię miała Praskowia. Od początku pokazała się z najlepszej strony była towarzyska, rozmowna, mówiła i opowiadała z inteligencją, znała wszystkie anegdoty dawnych i obecnych czasów, wiedziała wszystko o czterech lub pięciu pokoleniach w każdej rodzinie, znała genealogię ojców, matek, dziadków, babek, krewnych po mieczu i kądzieli wszystkich dokoła, od nikogo zaś prócz niej nie słyszałam tak wiele o tym, co działo się w Rosji przez ostatnie sto lat. Inteligencja i sposób bycia tej kobiety bardzo mi odpowiadały i gdy się nudziłam, wyciągałam ją na pogawędkę, do czego zawsze była skora. Spostrzegłam bez przykrości, że nie podobały jej się bardzo postęпки i słowa pani Czogłokow, ponieważ jednak i ona bardzo często odwiedzała apartamenty Jej Cesarskiej Mości, i to dla powodów nieznanych, należało się jej do pewnego stopnia wystrzegać, wiedząc, że najbardziej niewinne słowa i uczynki mogą być w najróżniejszy sposób przedstawione.

Z Pałacu Letniego przenieśliśmy się do Zimowego. Tu

<sup>113</sup> Władysławlewa Praskowia Nikiticzna dama dworu.

<sup>114</sup> Pugowisznikow Iwan Osipowicz (1710-1780), urzędnik Kolegium Spraw Zagranicznych, tajny radca dworu.



prezentowała się nam pani La Tour l'Annois, która znajdowała się u boku cesarzowej w czasie jej pierwszej młodości i, za panowania Piotra II<sup>115</sup>, wyjechała z księżniczką Anną Piotrowną<sup>116</sup>, najstarszą córką Piotra II, gdy opuściła ona Rosję wraz ze swym małżonkiem, księciem Holsztynu. Po śmierci tej księżniczki pani l'Annois powróciła do Francji, a teraz znów przyjechała do Rosji, aby tu pozostać albo uzyskać różne dobrodziejstwa od Jej Cesarskiej Mości. Pani l'Annois spodziewała się, że przez wzgląd na dawną znajomość powróci do łask i do zażyłości z cesarową, bardzo się jednak zawiodła, bowiem wszyscy od razu się zjednoczyli, aby do takiego zbliżenia nie dopuścić. Od pierwszych dni jej pobytu przewidywałam, co się stanie, i teraz wyjaśnię dlaczego. Pewnego wieczoru, gdy w apartamentach cesarzowej grano w karty, Jej Cesarska Mość wedle swego zwyczaju przechadzała się między pokojami, nigdzie długo nie zabawiając. Pani l'Annois, sądząc widocznie, że sprawi jej przyjemność, towarzyszyła jej krok w krok. Pani Czogłokow spostrzegłszy to powiedziała: „Proszę spojrzeć, jak ta osoba wszędzie chodzi za cesarową, ale długo to nie potrwa, odczy się wkrótce upędzać za nią”. Domyśliłam się, o co chodzi, i rzeczywiście, zaczęto ją odsuwać, a po pewnym czasie, obdarowawszy, odesłano do Francji.

Tej zimy hrabia Lestocq ożenił się z panną Mengden, damą dworu cesarzowej. Jej Cesarska Mość wraz z całym dworem była na ślubie i zaszczyliła nowo zaślubionych odwiedzinami. Mogłoby się wydawać, że są w wielkich łaskach, minął jednak miesiąc czy dwa, a wszystko się odwróciło. Pewnego wieczoru, gdy graliśmy w pokojach cesarzowej, zobaczyłam hrabiego Lestocq. Zbliżyłam się, aby zamienić z nim parę słów, a wtedy powiedział półgłosem: „Proszę

<sup>115</sup> Piotr II Aleksiejewicz (1715-1730) wnuk Piotra I, cesarz rosyjski w l. 1727-1730.

<sup>116</sup> Anna Piotrowna (1709—1768) córka Piotra I, żona Karola Fryderyka (1700-1739), księcia Holsztynu, matka Piotra III, cesarza Rosji.

się do mnie nie zbliżać, jestem podejrzany". Sądziłam, że żartuje, i zapytałam, co by to miało znaczyć. Odpowiedział mi: „Nie żartuję i powtarzam poważnie, żeby się pani do mnie nie zbliżała, bo jestem podejrzany i należy trzymać się ode mnie z daleka". Był zmieniony na twarzy i bardzo rozczarwiony. Pomyślałam, że się upił, i odeszłam. Było to w piątek. W niedzielę rano Timofiej Jewrieinow, czesząc mnie, powiedział: "czy pani wie, że tej nocy aresztowano hrabiego Lestocq'a z żoną i przewieziono do fortecy jako więźniów stanu?" Nikt nie znał powodu, było tylko wiadome, że zbadanie tej sprawy powierzono generałowi Stiepanowi Apraksinowi<sup>117</sup> i Aleksandrowi Szuwałowowi<sup>118</sup>.

Ustalono, że dwór wyjedzie do Moskwy 16 grudnia, Czernyszewów przeniesiono do twierdzy, do domu należącego do cesarzowej, zwanego Pałacem Smolnym. Najstarszemu z trzech braci udawało się czasem spać strażników, tak że mógł wyjść do miasta, do przyjaciół. Pewnego dnia moja garderobiana, Finka zaręczona z jednym służącym ze dworu, krewnym Jewrieinowa, przyniosła mi list od Andrzeja Czernyszewa, w którym prosił mnie on o różne rzeczy. Dziewczyna widziała go u swego narzeczonego, gdzie razem spędzili wieczór. Nie wiedziałam, gdzie mam ten bilet schować, nie chciałam go jednak spalić, aby nie zapomnieć zawartych w nim próśb. Od dawna zabroniono mi wszelkiej korespondencji z moją matką. Przez ową garderobianą kupiłam sobie srebrne pióro i kałamarz. Za dnia list trzymałam w kieszeni, rozebrawszy się wsuwałam go do pończochy za podwiązkę, zaś kładąc się spać wyjmowałam stamtąd i chowałam w rękaw. Wreszcie odpowiedziałam na ten list; tą samą drogą, jaką dotarł do mnie jego list, posłałam mu to, czego był żądał, a potem w dogodnej chwili spaliłam bilecik sprawiający mi tyle kłopotu.

W połowie grudnia wyjechaliśmy do Moskwy. Wielki

<sup>117</sup> Apraksin Stiepan Fiodorowicz (1702-17558), feldmarszałek

<sup>118</sup> Szuwałow Aleksander Iwanowicz (1710—1771), hrabia, ochmistrz dworu wielkksiążęcego.

książę i ja jechaliśmy w dużych saniach, kawalerowie zaś z naszej świty na przedzie. W dzień wielki książę z Czogłokowem przesiadał się do mniejszych sań, a ja zostawałam w wielkich saniach, których nigdy nie osłanialiśmy, i rozmawiałam z siedzącymi na przedzie. Pamiętam, jak szambelan, książę Aleksander Trubeckoj, opowiadał mi wtedy, że hrabia Lestocq, gdy uwięziono go w fortecy, przez pierwszych jedenaście dni usiłował zamorzyć się głodem, lecz że później nakłoniono go do spożycia posiłku. Oskarżono go o to, że otrzymał tysiąc rubli od króla Prus za popieranie jego interesów oraz o otrucie niejakiego Oettingera, który mógłby złożyć przeciw niemu zeznania. Lestocqowi zadano tortury, po czym został zesłany na Syberię.

Podczas tej podróży cesarzowa wyprzedziła nas w Twerze, gdzie zabrano dla jej świty wszystkie konie i całą żywność przygotowaną dla nas, toteż przez całą dobę siedzieliśmy w Twerze bez koni i bez jedzenia. Byliśmy okropnie głodni. Pod wieczór Czogłokow zdobył dla nas smażonego sterleta, który wybornie nam smakował. Nocą ruszyliśmy w dalszą drogę i przyjechaliśmy do Moskwy na dwa albo trzy dni przed Bożym Narodzeniem. Pierwsza czekająca nas nowina była taka, że szambelan naszego dworu, książę Aleksander Golicyn, w tym właśnie czasie, kiedy wyjechaliśmy z Petersburga, otrzymał rozkaz udania się do Hamburga w charakterze ministra Rosji z pensją czterech tysięcy rubli. Uznane to zostało za wygnanie. Jego szwagierka, księżniczka Gagarin, będąca przy mojej osobie, wylała wiele łez, a wszyscy ubolewaliśmy nad tym wypadkiem.

W Moskwie zajmowaliśmy te właśnie pokoje, w których mieszkałam z moją matką w roku 1744. Aby dotrzeć stamtąd do wielkiej dworskiej cerkwi, trzeba było objeżdżać kareta całą pałac. W dzień Bożego Narodzenia wybraliśmy się na mszę i już schodziliśmy z.e schodów zmierzając do karety, gdy zawiadomiono nas, że cesarzowa zwalnia nas od tej powinności ze względu na wielkie zimno, gdyż było wtedy dwadzieścia dziewięć stopni mrozu, który wprost szczypał w nos. W pierwszym okresie pobytu w Moskwie musiałam

pozostawać w swoim pokoju ze względu na krosty, które gęsto pokryły mi twarz. Bałam się śmiertelnie, że zostaną mi po nich ślady. Kazałam wezwać medyka Boerhave'a, który dał mi środki kojące i mnóstwo innych, mających usunąć z twarzy te krosty. Nie odniosło to jednak żadnego skutku, a wtedy powiedział mi pewnego dnia: „Dam pani coś, co na pewno pomoże”. Wyjął z kieszeni mały flakonik oliwy. Falka, kazał rozpuścić w filiżance wody jedną kroplę i od czasu do czasu, przynajmniej raz na tydzień, myć tym twarz. Rzeczywiście oliwa Falka oczyściła mi twarz i mniej więcej po dziesięciu dniach mogłam pokazać się publicznie. Wkrótce po naszym przyjeździe do Moskwy (1749) dowiedziałam się od pani Władysławlew, że cesarzowa rozkazała przyśpieszyć ślub mojej garderobianej, Finki. Jediną przyczyną, dla której postanowiono wydać ją jak najszybciej za mąż, było najwidoczniej to, że okazywałam przychylność tej dziewczynie tęgiej i wesołej, która bawiła mnie umiejętnością przedrzeźniania wszystkich, a w sposób szczególnie udatny pani Czogłokow. Wydano ją za mąż i nie było o niej więcej mowy.

W połowie karnawału, podczas którego nie urządzano żadnych zabaw ani festynów, cesarzowa poczuła się źle z powodu silnej kolki i była bardzo cierpiąca. Pani Władysławlew i Timofiej Jewrieinow szepnęli mi o tym na ucho, prosząc usilnie, abym nikomu nie mówiła, że udzielili mi tej wiadomości. Nie wymieniając ich z nazwiska powiedziałam o tym wielkiemu księciu, którego ta wiadomość bardzo zaniepokoiła. Pewnego rana Jewneinow powiedział mi, że kanclerz Bestużew i generał Apraksin całą poprzednią noc spędzili w pokoju Czogłokowów, z czego należałoby wnosić, że stan cesarzowej jest bardzo ciężki. Czogłokow i jego żona byli posepniejsi niż kiedykolwiek, przychodzili do nas, u nas obiadowali i wieczerali, ale nie wspomnieli o tej chorobie ani słówkiem. My też o tym nie mówiliśmy ani też nie śmialiśmy wysłać nikogo z zapytaniem o zdrowie Jej Cesarskiej Mości, ponieważ natychmiast zaczęto by nas wypytywać, w jaki sposób i przez kogo dowiedzieliśmy się,

że jest chora, a wówczas osoby wymienione lub podejrzane niewątpliwie zostałyby odwołane ze swych stanowisk albo zesłane, bądź też wezwane do tajnej kancelarii inkwizycji państwowej, której bano się bardziej niż ognia. (Gdy po około dziesięciu dnach cesarzowa poczuła się lepiej, wyprawiono na dworze wesele jednej z jej dam dworu. Przy stole znalazłam się obok hrabiny Szuwałow, ulubienicy cesarzowej. Powiedziała mi ona, że Jej Cesarska Mość czuje się jeszcze tak słaba po swej okropnej chorobie, że nie przysłała na wesele i tylko stroiła narzeczoną w swe brylanty (zaszczycała tym zazwyczaj wszystkie swoje damy dworu) siedząc na łóżku i ledwie spuściwszy zeń nogi. Kiedy hrabina Szuwałow powiedziała mi pierwsza o tej chorobie, wyraziłam ubolewanie dla stanu Jej Cesarskiej Mości i powiedziałam, że głęboko jej współczuję. Hrabina Szuwałow rzekła, że cesarzowa z przyjemnością dowie się, że tak się do tego odniosłam. W dwa dni później pani Czogłokow wszedłszy rano do mojego pokoju powiedziała mi w obecności pani Władysławlew, że cesarzowa bardzo jest poirytowana na wielkiego księcia i na mnie widząc, jak niewiele troszczyliśmy się o nią w chorobie i dowiedziawszy się, że nie przysłaliśmy ani razu z zapytaniem, jak się czuje. Powiedziałam pani Czogłokow, że ją samą biorę na świadka, iż ani ona, ani jej mąż nie zająknęli się wobec nas ani słówkiem o chorobie Jej Cesarskiej Mości, a nie wiedząc niczego, nie mogliśmy wyrazić naszego współczucia. Odpowiedziała mi: „Jakże pani może mówić, że nic pani nie wiedziała? Hrabina Szuwałow powiedziała Jej Cesarskiej Mości, że rozmawiała pani z nią o tej chorobie przy stole”. Odparłam: „To prawda, że z nią o tym rozmawiałam, ponieważ powiedziała mi, że Jej Cesarska Mość jest jeszcze słaba i nie wychodzi, więc wypytywałam ją o szczegóły choroby”. Pani Czogłokow odeszła gderząc, zaś pani Władysławlew powiedziała mi, że bardzo to dziwne mieć do kogoś pretensję o to, czego wiedzieć nie mógł, że skoro tylko Czogłokowowie mieli prawo powiadomić nas o tym, jest wyłącznie ich winą a nie naszą, jeśli w swej niewiedzy zaniedbaliśmy czegokolwiek. W kilka dni później w pewien dzień galowy cesarzowa po-

deszła do mnie, a ja, korzystając z dogodnej chwili, powiedziałam jej, że ani Czogłokow, ani jego żona nie powiedzieli nam o jej chorobie i dlatego nie mogliśmy okazać jej naszego współczucia. Cesarzowa wysłuchała mnie bardzo łaskawie i, jak mi się wydało, przestała ufać państwu Czogłokow tak jak dawniej.

W pierwszym tygodniu wielkiego postu Czogłokow przystąpił do wypełniania pobożnych praktyk. Wyspowiadał się, ale spowiednik cesarzowej zakazał mu przystąpienia do komunii. Cały dwór mówił, że stało się to na polecenie Jej Cesarskiej Mości z powodu jego przygody z panną Kosze-lew. Gdy bawiliśmy w Moskwie, wydawało się przez pewien czas, że pan Czogłokow zaprzyjaźnił się bardzo z kanclerzem hrabią Bestużewem i jego wiernym przyjacielem, generałem Stiepanem Apraksinem. Stale u nich bywał i, gdy się go słuchało, można było pomyśleć, że hrabia Bestużew radził się go w najtajniejszych sprawach, co było oczywiście niemożliwe, ponieważ Bestużew był zbyt mądry, aby słuchać rad takiego aroganta i głupca jak Czogłokow. Jednakże mniej więcej w połowie naszego pobytu w Moskwie ta niezwykła zażyłość nagle, nie wiem, z jakiego powodu, ustała i Czogłokow stał się zawziętym wrogiem swoich niedawnych przyjaciół.

Wkrótce po przyjeździe do Moskwy zaczęłam z nudów czytać *Historię Niemiec* ojca Barre'a, kanonika od Ste-Genevieve, dziewięć tomów in quarto<sup>119</sup>. Czytałam po jednej części tygodniowo, potem czytałam dzieła Platona. Pokoje miałam od ulicy, w równoległe położonych pokojach mieszkał wielki książę, a jego okna wychodziły na niewielki dziedziniec. Kiedy siedziałam nad książką, do mego pokoju przychodziły pokojowe, to jedna, to druga. Przychodziły, stały, potem wychodziły wedle swego widzimisię. Dałam do zrozumienia pani Władysławlew, że te dyżury nie są wcale potrzebne i tylko mi przeszkadzają, a poza tym nader mi jest nieprzyjemne bliskie sąsiedztwo wielkiego księcia i to,

<sup>119</sup> Barre, *HISTORIE GENERALE d'Allemagne*, pierwsze wyd. 1748.

co się tam dzieje. Uprzykrzyło się jej to równie jak mnie, ponieważ mieszkała w niedużym gabinecie, stanowiącym ostatni pokój moich apartamentów. Zgodziła się więc zwolnić pokojowe od tego obowiązku etykiety. Co się zaś tyczy uprzykrzeń, z powodu których ani rankiem, ani za dnia, ani też późnym wieczorem nie miałyśmy spokoju, były one następujące. Wielki ksiązę z niebywałą cierpliwością tresował kilka psów, karcąc je uderzeniami biczem, wykrzykując myśliwskie zawołania i przechadzając się z jednego końca swych dwóch pokoi (nie miał ich więcej) w drugi koniec. Gdy któryś z psów okazywał znużenie albo uciekał, okrutnie się nad nim znęcał, wskutek czego pies wył jeszcze głośniejsze. Kiedy znudził się wreszcie tymi ćwiczeniami, nieznośnymi wprost dla uszu i spokoju sąsiadów, brał się do skrzypiec i, chodząc po pokoju, wydobywał z nich takie dźwięki, że pozostawała tylko ucieczka. Potem znowu następowało tresowanie psów i dręczenie ich, co naprawdę wydawało mi się niezwykle okrutne. Pewnego razu usłyszałam straszliwy, przeciągły skowyt psa. Sypialnia moja, gdzie właśnie siedziałam, znajdowała się obok pokoju, w którym odbywała się tresura psów. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam wielkiego księcia, który podniósłszy za obrozę jednego z psów, szczeniaka angielskiej rasy, kazał Kałmuczкови trzymać go za ogon i grubą ręką swego bata z całej siły grzmocił biedne stworzenie. Zaczęłam prosić, aby ulitował się nad nieszczęsnym pieskiem, ale, jakby na przekór temu, zaczął bić go jeszcze mocniej. Odeszłam do swego pokoju ze łzami w oczach, nie będąc w stanie znieść tak okrutnego widoku. W ogóle łzy i krzyki, miast wzbudzać w wielkim księciu litość tylko go podjudzały. Litość była dla jego duszy uczuciem nazbyt uciążliwym i nawet, rzecz można, nieznośnym.

Mniej więcej w tym czasie mój kamerdyner Timofiej Jewrieinow przekazał mi list od swego dawnego towarzysza Andrzeja Czemysewa, którego wreszcie wypuszczono na wolność i który udając się do swego pułku, gdzie mianowano go kapitanem, znalazł się przejazdem nieopodal Moskwy. Postąpiłam z tym listem tak samo jak z poprzednim, posłałam

mu wszystko, o co prosił, nie mówiąc słowa wielkiemu księciu ani żadnej żywej duszy.

Na wiosnę cesarzowa wezwała nas do Pierowa, gdzie spędziliśmy wraz z nią kilka dni u hrabiego Razumowskiego<sup>120</sup>. Wielki książę i Czogłokow wraz z gospodarzem całymi dniami uganiali się po lesie. Ja czytałam w swoim pokoju albo też pani Czogłokow, kiedy tylko nie grała w karty, przychodziła do mnie, ażeby z nudów dotrzymać mi towarzystwa. Bardzo utyskiwała na gospodarza tej posiadłości i na nieustanną nieobecność swego męża, który od czasu, gdy podarowano mu w Moskwie bardzo ładnego angielskiego charta, stał się zapalonym myśliwym. Słyszałam od innych, że mąż jej był pośmiewiskiem wszystkich myśliwych, którzy utwierdzali go w przekonaniu, że jego Circe (tak wabiła się charcica) nie przepuściła ani jednemu zającowi. Pan Czogłokow w ogóle skłonny był sądzić, że wszystko, co do niego należało, było niezwykle piękne i rzadkie jego żona, jego dzieci jego służba jego dom kuchnia jego konie psy i wszystko, co posiadał. Gdy się cokolwiek odznaczało ledwie miernymi zaletami, skoro tylko należało do niego, jego miłość własna nakazywała mu uznać rzecz za niezrównaną.

Pewnego razu w Pierowie głowa rozbolała mnie tak straszliwie, że nie pamiętam w swym życiu podobnego cierpienia. Odczuwałam w głowie niezwykle ciężar, a przy tym ostry ból serca. Kilka razy wymiotowałam i najmniejszy hałas w pokoju potęgował dolegliwość. Trwało to około doby, po czym zasnąłam. Następnego dnia czułam już tylko słabość. Podczas tej niedyspozycji pani Czogłokow robiła dla mnie, co tylko mogła, w ogóle wszyscy ludzie, którymi mnie otoczono z oczywistej nieżyczliwości, w bardzo krótkim czasie stawali mi się mimo woli przychylni i, jeśli nie podsycano ich gorliwości i nie upominano, zaczęli postępować wbrew wskazaniom tych, co ich tu ustanowili, i często nabierali dla

<sup>120</sup> Razumowski Cyryl Grigoriewicz (1728-1803), hrabia działacz państwowy, ostatni hetman Ukrainy, prezydent Petersburskiej Akademii Nauk.



mnie życzliwości, albo raczej ulegali zainteresowaniu, które w nich wzbudzałam. Nigdy nie kaprysiłam ani się na nich nie dąsałam, ale zawsze ceniłam sobie najmniejszą wyświadczoną uprzejmość. Bardzo pomagało mi w tym pogodne usposobienie, ponieważ wszyscy ci argusowie zabawiali się częstokroć tym, co mówiłam, i mimo woli sami z czasem łagodnieli.

W Pierowie Jej Cesarska Mość znowu zachorowała na kolkę. Kazała przewieźć się do Moskwy, my zaś mieliśmy jechać za nią krok w krok aż do samego pałacu, to znaczy około czterech wiorst. Atak nie trwał długo i wkrótce potem Jej Cesarska Mość udała się na pielgrzymkę do klasztoru Troickiego. Ślubowała przejść piechotą całych sześćdziesiąt wiorst i rozpoczęła pielgrzymkę z domu w Pokrowskoje. Nam polecono przejechać na trakt troicki<sup>121</sup>, toteż zamieszkaliśmy w małym domku w Rajowie, wsi należącej do pani Czogłokow, położonej jedenaście wiorst od Moskwy przy drodze do klasztoru Świętej Trójcy. Całe nasze mieszkanie składało się tam z małego salonu pośrodku domu i czterech małych pokoików z każdej jego strony. Dokoła domu rozbito namioty, w których zamieszkała nasza świta. W jednym z namiotów zamieszkał wielki książę. Ja zajęłam jeden pokój, pani Władysławlew drugi, zaś państwo Czogłokowowie dwa pozostałe. Obiadowaliśmy w salonie Cesarzowa przebywała piechotą trzy lub cztery wiorsty, po czym kilka dni odpoczywała, tak że pielgrzymka trwała niemal całe lato. Co dzień po obiedzie wyjeżdżaliśmy na polowanie.

Kiedy jej Cesarska Mość doszła do wsi Tajninskoje, położonej niemal naprzeciwko Rajowa, po drugiej stronie traktu troickiego, zaczął bywać u nas co dzień w Rajowie hetman hrabia Razumowski, młodszy brat faworyta, mieszkający podówczas we wsi Pokrowskoje przy trakcie petersburskim<sup>122</sup>, z drugiej strony Moskwy. Był bardzo wesołego usposobienia

<sup>121</sup> trakt troicki - droga z Moskwy do Siergiejewa (dis. Zagorska) gdzie znajdował się monaster Troicki.

<sup>122</sup> trakt petersburski - droga z Moskwy do Petersburga.

i w równym niemal z nami wieku. Bardzośmy go lubili, państwo Czogłokowowie zaś przyjmowali go chętnie w swym domu jako brata faworyta. Przez całe lato asystował nam, my zaś witaliśmy go zawsze z wielką przyjemnością. Obiadował i wieczerzał u nas, a po kolacji wracał do swej posiadłości, robiąc w ten sposób codziennie po czterdzieści lub pięćdziesiąt wiorst. W dwadzieścia chyba lat później przyszła mi fantazja, aby go zapytać, dlaczego właściwie przyjeżdżał do nas do Rajowa, aby dzielić z nami nudę i szarzyńkę tamecznego życia, podczas gdy w jego własnym domu zbierały się co dzień osoby z najlepszego podówczas moskiewskiego towarzystwa. Odpowiedział bez namysłu: „To przez miłość”. — „Na Boga — odparłam — w kim z nas mógł pan być zakochany?” — „W kim? — powtórzył. — W pani”. Parsknęłam śmiechem, ponieważ nigdy w życiu o to go nie podejrzewałam. Na domiar był on wówczas od dawna żonaty z bogatą dziedziczką z rodziny Naryszkinów, z którą cesarzowa ożeniła go wbrew jego woli i z którą żył jednak dość zgodnie, choć wszystkie najpiękniejsze kobiety na dworze i w mieście traciły dla niego głowę, był to w istocie mężczyzna piękny i niepospolitego charakteru, bardzo miły w obejściu, umysłem niesłychanie przechodzący swego brata, który dorównywał mu urodą, ale ustępował wielkodusznością i dobrocią. Nigdy nie widziałam, aby ktoś bardziej był lubiany niż ci dwaj bracia, tak faworyzowani przez dwór.

Około Świętego Piotra cesarzowa kazała nam przyjechać do siebie, do Bratowszczyzny<sup>123</sup>, dokąd niezwłocznie wyruszyliśmy. Bardzo się opaliłam i twarz miałam całą czerwoną, ponieważ przez całą wiosnę i część lata jeździłam stale na polowania, w Rajowie zaś, gdzie dom był ciasny, niemal cały dzień spędzaliśmy na powietrzu i w okolicznych lasach. Gdy cesarzowa ujrzała mnie, wydała okrzyk zdumienia i obiecała przysłać mi roztworu od opalenizny. Istotnie

<sup>123</sup> Bratowszczyzna miejscowość między Moskwą a Siergiejewem, zwyczajowe miejsce postoju monarchów rosyjskich udających się z pielgrzymką do monasteru Troickiego.

niezwłocznie przysłała mi flakonik, w którym białko rozprowadzone było sokiem z cytryny i francuską wódką. Kazała nauczyć moje pokojowe, jak się tę mieszaninę stosuje i ile należy jej używać. Po kilku dniach opalenizna mi zeszła; roztworu tego używałam też później i użyczyłam go w takiej samej potrzebie innym osobom. Nie znam lepszego środka od opalenizny. Równie dobry jest też na to, co po rosyjsku zwie się liszaj, nie pamiętam, jak się to nazywa po francusku; jest to również rodzaj zapalenia, od którego swędzi skóra. Dzień Świętego Piotra spędzaliśmy w klasztorze Świętej Trójcy, a ponieważ wielki książę nie miał się czym zająć, po obiedzie postanowił wydać bal w swoim pokoju; nie było tam nikogo prócz mego, dwóch jego lokajów i dwóch towarzyszących mi pokojowych, z których jedna liczyła przeszło pięćdziesiąt lat. Z klasztoru Troickiego Jej Cesarska Mość udała się do wsi Tajninskoje, my zaś wróciliśmy do Rajowa, gdzie wiedliśmy życie dawnym trybem. Pozostaliśmy tam do połowy sierpnia, a potem wraz z cesarzową pojechaliśmy do wsi Sofino, sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt wiorst od Moskwy. Tam biwakowaliśmy. Następnego dnia po przyjeździe poszliśmy do namiotu cesarzowej. Zastaliśmy ją zagniewaną na człowieka, który zarządzał tą posiadłością Cesarzowa przybyła na polowanie, a tymczasem nie było tu ani jednego zająca. Człowiek ów stał błydy i drżący, obsypywała go bowiem najgorszymi zniewagami, była rzeczywiście rozwścieczona. Kiedy podeszliśmy, by ucałować jej rękę, pocałowała nas jak zwykle, nadal besztając zarządcę. Gdy cesarzowa wpadała w złość, zaczynała robić przytyki do kogo popadło. Były one coraz wyraźniejsze, słowa zaś wychodziły z jej ust coraz szybciej. Powiedziała między innymi, że bardzo dobrze wie, jak należy zarządzać majątkiem, że nauczyła się tego za panowania cesarzowej Anny, że mając niewiele, nie pozwalała sobie na rozrzutność, że gdyby robiła długi, skazałaby na zatracenie własną duszę, gdyby bowiem wówczas umarła obdłużona, nikt by za nią nie zapłacił, a dusza jej znalazłaby się w piekle, czego sobie nie życzyła, dlatego właśnie, mówiła, w domu i tam, gdzie to uchodziło, ubierała się w najprostsze

suknie, nosiła spodni strój z białej tafty i ciemnoszarą suknię zwierzchnią, oszczędzając w ten sposób, nigdy zaś nie pozwoliłaby sobie na to, by stroić się w bogate suknie na wsi lub w podróży. Odnosiło się to najwyraźniej do mnie, miałam bowiem na sobie suknię fioletową ze srebrem. Przełknęłam tę pigułkę. Nikt z nas nie poważił się powiedzieć słowa. Cesarzowa niezwykle poczerwieniała, a oczy jej błyszczały od gniewu. Ta przemowa trwała około trzech kwadransów. Położył jej wreszcie kres błazen cesarzowej, Aksakow. Podszedł i podał jej w czapce małego jeża. Cesarzowa podeszła, aby mu się przyjrzeć, i zaczęła głośno krzyczeć, że to prawdziwa mysz, a potem uciekła co prędzej w głąb namiotu, śmiertelnie bowiem bała się myszy. Więcej jej nie widzieliśmy, gdyż obiadowała u siebie, zaś po obiedzie wyjechała na polowanie, zabierając ze sobą wielkiego księcia, a mnie polecając, abym z panią Czogłokow udała się do Moskwy, gdzie w kilka godzin po mnie zjawił się wielki książę, polowanie bowiem zostało skrócone z powodu wiejącego tego dnia silnego wiatru.

Następnie zamieszkaliśmy znowu w Rajowie, stamtąd zaś pewnej niedzieli zaproszeni zostaliśmy przez cesarzową do Tajninskoje, gdzie mieliśmy zaszczyt obiadować przy wspólnym stole z Jej Cesarską Mością. Cesarzowa zasiadała na pierwszym miejscu, wielki książę siedział po jej prawej ręce, ja po lewej, naprzeciwko niego, obok wielkiego księcia siedział wielki marszałek Buturlin<sup>124</sup>, obok mnie hrabina Szuwałow. Stół był bardzo długi i wąski. Wielki książę znalazłszy się tedy pomiędzy cesarzową a marszałkiem Buturlinem, który trunkami nie gardził i często dolewał, stracił wszelką miarę i tak się spił, że nie wiedział już, co mówi i co robi. Język mu się plątał i taką mi sprawił przykrość, że łzy napłynęły mi do oczu, choć starałam się zarazem robić wszystko, co w mojej mocy, aby go osłonić. Cesarzowa oceniła moją delikatność i wstała od stołu wcześniej niż zwykle. Jego Cesarska Wysokość miał po obiedzie jechać na

<sup>124</sup> Buturlin Aleksander Borysowicz (1674—1767), feldmarszałek.

polowanie z hrabią Razumowskim, musiał jednak pozostać w Tajninskoje, ja zaś wróciłam do Rajowa. Po drodze okropnie rozboleły mnie zęby. Pogoda się psuła, robiło się zimno i wilgotno, a w Rajowie nie było się gdzie schronić przed chłodem. Brat pani Czogłokow, hrabia Hendrikow, który pełnił przy mnie obowiązki szambelana, powiedział swojej siostrze, że mógłby mnie szybko wyleczyć. Gdy mi to powtórzyła, zgodziłam się wypróbować jego lek, zwłaszcza że zupełnie w takie sposoby nie wierzyłam i miałam je za czystą szarlatanerię. Wszedł bez zwłoki do drugiego pokoju i przyniósł stamtąd mały zwitek papieru, który miałam umieścić na chorym zębie i gryźć. Gdy uczyniłam, co mi kazał, ból się nasilił i musiałam położyć się do łóżka. Dostałam tak silnej gorączki, że zaczęłam majaczyć. Pani Czogłokow przeraziła się moim stanem i sądząc, że spowodowany został lekiem jej brata, zaczęła go łąjać. Nie odchodziła od mego łóża całą noc, posłała też do cesarzowej z wiadomością, że dom w Rajowie nie jest stosownym mieszkaniem dla tak ciężko chorej jak ja, słowem tyle narobiła hałasu, że następnego dnia przewieziono mnie do Moskwy. Przeleżałam w łóżku dziesięć czy dwanaście dni, a ból zębów dokuczał mi zawsze po obiedzie i to zawsze o tej samej porze.

Na początku września cesarzowa udała się do klasztoru Zmartwychwstania, gdzie poleciła nam zjawić się w dniu swych imienin. Tego dnia mianowała Iwana Szuwałowa swym pokojowcem. Stało się to wydarzeniem na dworze. Wszyscy szeptali sobie na ucho, że to nowy faworyt. Byłam bardzo zadowolona z jego wyniesienia, ponieważ jeszcze jako paź wyróżniał się pilnością był to bardzo obiecujący młody człowiek, którego zastawało się zawsze z książką w ręku.

Po powrocie z tej podróży znowu zachorowałam na gardło i dostałam wysokiej gorączki. Cesarzowa odwiedziła mnie podczas tej choroby. Gdy jednak nie czułam się jeszcze dobrze, ledwie powracając do sił, Jej Cesarska Mość rozkazała mi przez panią Czogłokow, abym była na weselu i przystroiła do ślubu siostrzenicę hrabiny Rumiancew, która

wychodziła za Aleksandra Naryszkin<sup>125</sup>, późniejszego wielkiego podczaszego. Pani Czogłokow, widząc, że jeszcze nie jestem zdrowa, bardzo się martwiła, przekazując mi to polecenie, które niezbyt mi było miłe, ponieważ ujrzałam jasno, jak niewiele dba się o moje zdrowie, a może nawet życie. Rozmawiałam w tym nastroju z panią Władysławlew, która również nie pochwałała tego polecenia wydanego nierozważnie i bezwzględnie. Zebrałam siły i w oznaczony dzień wprowadzono narzeczoną do mego pokoju. Ustroiłam ją w moje brylanty, po czym powieziono ją do dworskiej cerkwi do ślubu. Ja w towarzystwie pani Czogłokow i mego dworu miałam się udać do domu Naryszkinów. Trzeba wspomnieć, że w Moskwie mieszkaliśmy w pałacu położonym na krańcu Słobody Niemieckiej<sup>126</sup> i aby dotrzeć stamtąd do domu Naryszkinów, trzeba było przejechać przez całą Moskwę, co najmniej więc siedem wiorst. Było to w październiku około dziewiątej wieczór. Był bardzo silny mróz i taka gołoledź, że musieliśmy jechać krok za krokiem. Spędziłam w drodze około dwóch i pół godziny i tyleż samo za powrotem, a nie było w mojej świcie nikogo, ani też nie było konia, który by się nie poślizgnął raz lub kilka razy. Dotarliśmy wreszcie do cerkwi Kazańskiej<sup>127</sup> w pobliżu bramy zwanej Troickaja<sup>128</sup>, gdzie popadliśmy w inny kłopot. W tej samej cerkwi i o tej samej porze brała ślub siostra Iwana Szuwałowa (którą stroiła sama cesarzowa, podobnie jak ja ustroiłam pannę Rumiancew) i przed drzwiami cerkwi powstało zamieszanie z powodu natłoku powozów. Zatrzymywaliśmy się co krok a potem konie znowu się ślizgały, gdyż nie były podkute jak należy. Wreszcie przybyliśmy na miej-

<sup>125</sup> Naryszkin Aleksander Aleksandrowicz (1726-1795), wielki podczasz, nadochmistrz dworu cesarzowej Elżbiety.

<sup>126</sup> Słoboda Niemiecka-dzielnica Moskwy zasiedlona w XVII w. przez cudzoziemców, głównie Niemców i Holendrów.

<sup>127</sup> Cerkiew Kazańska, znana także jako cerkiew Wasyla Błogosławionego (Błazennogo) na dzis. Placu Czerwonym w Moskwie, wybudowana w l. 1555—1560 dla uczczenia zdobycia Kazania przez Iwana IV Groźnego.

<sup>128</sup> brama Troicka - w jednej z baszt moskiewskiego Kremla.

sce w nie najlepszym oczywiście humorze. Długo czekaliśmy na nowożeńców, którzy później jechali z takimi co i my trudnościami. Wielki książę towarzyszył panu młodemu. Potem czekaliśmy jeszcze na cesarzową. Wreszcie zasiedliśmy do stołu. Po kolacji odtąńczono w antyszambrze kilka ceremonialnych tańców, a następnie polecono nam odprowadzić nowo zaślubionych do ich apartamentów. Aby tam dotrzeć, należało przejść przez ogromną liczbę dość chłodnych korytarzy, wchodzić na schody, gdzie też nie było ciepłej, przemierzać długie galerie zbudowane pośpiesznie z wilgotnych desek, po których zewsząd spływała woda. Wreszcie dotarliśmy do apartamentów i siedliśmy do stołu nakrytego do deseru aby wypić zdrowie nowożeńców. Potem małżonków odprowadzono do sypialni, a my ruszyliśmy w drogę powrotną. Następnego dnia wieczorem znów trzeba było tam pojechać. Ale któż by uwierzył? Cały ten zamęt zamiast mi zaszkodzić, przyspieszył powrót do zdrowia i nazajutrz czułam się o wiele lepiej.

W początkach zimy spostrzegłam, że wielki książę jest bardzo niespokojny. Nie wiedziałam, co by to być mogło. Zaprzestał tresowania psów. Po dwadzieścia razy na dzień pojawiał się w moim pokoju zatroskany, roztargniony, pogrążony w myślach. Nakupił sobie niemieckich książek. Ale cóż to były za książki! Część ich stanowiły luterzańskie modlitewniki resztę opisy procesów sądowych i opowieści o zbójcach rabujących ludzi na traktach, a potem powieszonych albo łamanych kołem. Jeśli tylko nie grał na skrzypcach, czytał je jedną po drugiej. Nie kwapiłam się z pytaniami, wiedząc z góry że jeśli go coś gnębi, to długo z tym nie wytrzyma i na pewno powie, bo prócz mnie nie miał się komu zwierzyć.

Pewnego razu wreszcie wyznał mi przyczynę niepokoju. Nieomal przez całe lato, w każdym bądź razie przez cały nasz pobyt w Rajowie przy drodze do klasztoru Troickiego, widywałam wielkiego księcia rzec można jedynie przy stole i w łożu. Przychodził do sypialni, kiedy już spałam, i odchodził, zanim się budziłam, cały czas poza tym spędzając bądź

na polowaniu, bądź na przygotowaniach do polowań. Pod pretekstem dostarczenia wielkiemu księciu rozrywki Czogłokow wyprosił od głównego łowczego dwie sfory, jedną złożoną z psów rosyjskich i z rosyjskimi jegrami, drugą z psów francuskich i niemieckich. Tej ostatniej doglądali stary dojeżdżacz, Francuz, chłopiec Kurlandczyk i pewien Niemiec. Czogłokow podjął się opieki nad sforą rosyjską, a Jego Cesarska Wysokość objął pieczę nad cudzoziemską, do której Czogłokow już się nie miał wtrącać. Każdy zajmował się własną dziedziną wchodząc w najmniejsze szczegóły. Tak więc Jego Cesarska Wysokość odwiedzał ciągle swoją psiarnię, albo też zjawiali się u niego jegrzy składając raporty o stanie sfory, o tym, co się wydarzyło i czego potrzeba. Mówiąc krótko i po prostu, pospolitował się z owymi ludźmi, pił i hulał z nimi na polowaniach i nieomal się z nimi nie rozstawał. W Moskwie kwaterował wówczas pułk Butyrski. Kapitanem tego pułku był niejaki Jakow Baturin, gracz, obdłużony, osławiony jako łajdak, przy tym zresztą osobnik przedsiębiorczy. Nie wiem, w jaki sposób i przy jakiej okazji zawarł on znajomość z jegrami wielkiego księcia, doglądającymi francuskiej sfory (jeśli się nie mylę, kwatrowali w tym samym miejscu nie opodal Mytiszcz<sup>129</sup> albo Aleksiejewskiego) dość że jegrzy zaczęli opowiadać wielkiemu księciu, iż w pułku Butyrskim jest pewien kapitan niezmiernie oddany Jego Cesarskiej Wysokości i że wedle tego, co mówi, te uczucia oddania podziela cały pułk, wielki książę wysłuchał tego wszystkiego z zadowoleniem i rozpytywał jegrów o różne szczegóły dotyczące pułku Butyrskiego. Powiedziano mu wiele złego o zwierzchnikach i wiele dobrego o podwładnych. Wreszcie Baturin, również przez jegrów, poprosił o pozwolenie przedstawienia się wielkiemu księciu podczas polowania. Wielki książę początkowo nie był do tego zbyt skory, ale później zgodził się. Co uradzono, to uczyniono, wielki książę pojechał na polowanie, Baturin zaś czekał na niego

<sup>129</sup> Mytiszczce - miejscowość odległa o 14 km na północny wschód od Moskwy.



w odosobnionym miejscu. Gdy się zrównali, Baturin padł na kolana, przysięgał, że prócz wielkiego księcia nie uznaje nad sobą innego władcy i uczyni wszystko, co on mu rozkaże. Wielki książę zwierzył mi, że ta przysięga niezwykle go przerażała, że w tejże chwili dał koniowi ostrogę, zostawiając klęczącego Baturina w lesie, i że jęgrzy, którzy wyprzedzili wielkiego księcia, nie usłyszeli przysięgi. Wielki książę zapewnił, że w żadne inne stosunki z tym człowiekiem nie wchodził, a nawet ostrzegał jęgrów, by się wystrzegali owego osobnika, który gotów wciągnąć ich w nieszczęście. Obecnie jednak niepokoiła go bardzo otrzymana przez jęgrów wiadomość o tym, że Baturina schwytano i wywieziono do Priobrażenskoje<sup>130</sup>, gdzie znajdowała się wówczas tajna kancelaria, do której należały sprawy o zbrodnie stanu. Wielki książę drżał o swych jęgrów i lękał się, aby nie zostać w to zamieszany. Jego obawy co do jęgrów wkrótce się potwierdziły, po kilku dniach aresztowano ich i przewieziono do Priobrażenskoje. Usiłowałam dodać mu otuchy i twierdziłam, że nic mu się nie stanie, o ile rzeczywiście jego stosunki z Baturinem ograniczyły się do tego, co mi powiedział, i że moim zdaniem całą jego winą jest tylko to, iż nierozsądnie związał się z ludźmi z tak złego towarzystwa. Nie jestem pewna, czy rzeczywiście wyznał mi wszystko. Zapewne było tu coś jeszcze, gdyż nawet ze mną mówił o tej sprawie półsłówkami i jakby niechętnie, być może zresztą brało się to stąd, że straszliwie tchórzył. Wkrótce dowiedziałam się od niego, że kilku jęgrów wypuszczono na wolność i zesłano, że ludzie ci kazali mu powiedzieć, iż w śledztwie ani razu o nim nie wspomnieli. Otrzymaawszy tę wiadomość wielki książę skakał z radości. Pozbył się całkiem niepokoju i o tym wszystkim więcej już nie mówiliśmy. Jeśli idzie o Baturina, uznano, iż wina jego jest bardzo ciężka. Nie czytałam później ani nie widziałam akt jego sprawy, ale powiadano mi najwiarygodniej, że chciał pozbawić życia cesarzową, podpalić pałac i korzy-

<sup>130</sup> Priobrażenskoje - niegdyś miejscowość leżąca w odległości 7 km od Kremla moskiewskiego, dzisiaj w granicach Moskwy.

stając z powszechnego przerażenia i zamieszania wprowadzić na tron wielkiego księcia. Skazano go po badaniach na dożywotnie więzienie w Szlisselburgu<sup>131</sup>, skąd za mego panowania usiłował zbiec, po czym zesłany został na Kamczatkę, stamtąd zaś uciekł wraz z Beniowskim<sup>132</sup>, po drodze ograbił Formozę<sup>133</sup> i zginął na Oceanie Spokojnym.

15 grudnia wyruszyliśmy z powrotem z Moskwy do Petersburga. Jechaliśmy przez cały dzień i całą noc w otwartych saniach. W połowie drogi znowu straszliwie rozboleły mnie zęby. Nie zważając jednak na to wielki książę nie pozwolił zasunąć w saniach osłon. Ledwie zdołałam uprosić, aby jedną nieco opuszczono, i bodaj trochę ukryć się w ten sposób przed zimnym i wilgotnym wiatrem wiejącym mi prosto w twarz. Przyjechaliśmy wreszcie do Carskiego Sioła, gdzie zastaliśmy cesarzową, która, jak zazwyczaj, wyprzedziła nas po drodze. Gdy tylko wysiadłam z sań, udałam się do przeznaczonych dla nas pokojów i posłałam po Boerhave'a, nadwornego medyka Jej Cesarskiej Mości, siostrzeńca znakomitego lekarza. Poprosiłam, aby wyrwał mi ząb, który już od czterech czy pięciu miesięcy nie dawał mi spokoju. Nie chciał się zgodzić, ale kategorycznie tego zażądałam. Wreszcie polecił wezwać mego nadwornego chirurga Gyona. Usadowiono mnie na podłodze, Boerhave trzymał mnie z jednej strony, pani Czogłokow z drugiej, zaś Gyon rwał mi ząb. Ale w chwili gdy go rwał, z ust chlusnęła mi krew, z nosa woda, a z oczu łzy. Boerhave, nigdy zazwyczaj nie tracący przytomności umysłu, zawołał przy tym: „Ale niezdara!”, a gdy mu podano ząb, powiedział: „Tego się właśnie obawiałem i dlatego byłem przeciwny wyrwaniu”. Wraz z zębem Gyon oderwał kawałek dziąsła, przyrośnięty do zęba. Cesarzowa,

<sup>131</sup> Szlisselburg - (dziś Pietrokriepost, dawn. Orieszek Noteburg) twierdza na wyspie położonej na Newie w jej początkowym biegu, zamieniona na więzienie dla więźniów politycznych.

<sup>132</sup> Beniowski Maurycy August (prawdop. 1746-1786), żołnierz pochodzenia węgierskiego, konfederat barski, w 1770 r. deportowany przez Rosjan na Kamczatkę, w 1771r. zorganizował bunt i ucieczkę zesłańców.

<sup>133</sup> Formoza - inaczej Taiwan, wyspa u wybrzeży Chin.

w chwili gdy rwano zęb, stała przy drzwiach mego pokoju. Dowiedziałam się później, że bardzo mi współczuła, a nawet płakała. Położono mnie do łóżka. Nie bacząc na to, już następnego dnia pojechaliśmy do miasta, i znowu w otwartych saniach. Przez ponad cztery tygodnie cierpiałam i wyszłam z pokoju dopiero około połowy stycznia 1750 roku, bowiem na policzku odpieczętowane miałam długo w postaci sinych i żółtych plam wszystkie pięć palców pana Gyona. Na Nowy Rok, gdy mnie czesano, spostrzegłam, że mój fryzjer, Kałmuczek, którego sama wychowałam, jest niezwykle rozczzerwieniony i ma błyszczące oczy. Spytałam, co mu jest. Odpowiedział, że czuje gorączkę i bardzo boli go głowa. Kazałam mu położyć się do łóżka, gdyż był naprawdę chory. Odszedł, a wieczorem powiedziano mi, że dostał ospy. Bardzo się bałam, że zarażę się ospą, ale nie zaraziłam się, choć mnie przecież czesał.

Cały karnawał cesarzowa spędziła w Carskim Siole. Petersburg zupełnie opustoszał. Większość zamożnych osób mieszkała tam z obowiązku, a wcale nie z własnej chęci, i gdy dwór powrócił do Moskwy, niemal wszyscy dworzanie, ażeby tylko pozostać w Moskwie, nieustannie prosili o zwolnienie, jedni na rok, inni na sześć miesięcy, jeszcze inni na miesiąc lub parę tygodni. Tak samo postępowały osoby na urzędach, senatorowie i inni, jeśli zaś nie można było uzyskać zwolnienia, wykorzystywano wszelkie preteksty, udane i prawdziwe choroby mężów, ojców, żon, braci, matek, sióstr lub dzieci, procesy sądowe albo inne sprawy nie cierpiące zwłoki. Uplęnęło, słowem, ponad sześć miesięcy, zanim dwór i miasto znowu się zapełniły tak, jak to było przed odjazdem dworu. Przez ten czas petersburskie ulice porosły trawą niemal zupełnie, bowiem me jeżdżono tu pojazdami. W takich warunkach trudno było spodziewać się liczego towarzystwa, zwłaszcza nam, trzymanym w zamknięciu. Czogłokow i jego żona, ażeby dostarczyć mnie i wielkiemu księciu jakiegokolwiek choćby rozrywki, a najprędzej dlatego, że sami nie wiedzieli co począć z nudów, co dzień po obiedzie zapraszali nas na karty do części pałacu, którą zajmowali i gdzie mieli cztery

czy pięć niezbyt dużych pokojów. Pojawiali się tam również kawalerowie i damy dworu, a między nimi księżniczka kurlandzka, córka księcia Ernesta Johana Birona<sup>134</sup>, niegdyś faworyta cesarzowej Anny. Cesarzowa Elżbieta rozkazała odwołać księcia z Syberii<sup>135</sup>, dokąd został zesłany za regencji księżniczki Anny, i wyznaczyła mu na miejsce zamieszkania miasto Jarosław leżące nad Wołgą<sup>136</sup>. Mieszkał tam z żoną, synami i córką. Ta ostatnia nie wyróżniała się ani urodą, ani zgrabną postacią, przeciwnie, była niska, o garbatych plecach, ale miała piękne oczy, odznaczała się rozumem i niezwykłą zdolnością do intryg. Rodzice niezbyt byli na nią łaskawi i, wedle tego co mówiła, zawsze traktowali ją źle. Pewnego pięknego dnia zdołała wymknąć się z rodzicielskiego domu i uciekła do pani Puszkina, żony wojewody jarosławskiego. Pani Puszkina, rada z okazji zwrócenia na siebie uwagi dworu, przywiozła księżniczkę do Moskwy i przy pomocy hrabiny Szuwałow zdołała przedstawić ją jako nieszczęśliwą ofiarę rodzicielskich prześladowań, które ściągnęła na siebie oświadczeniem, że pragnie przyjąć wiarę prawosławną. W istocie przybywszy na dwór złożyła przede wszystkim wyznanie wiary. Cesarzowa była jej chrzestną matką i księżniczkę pomieszczono wraz z damami dworu Jej Cesarskiej Mości. Czogłokow uznał za stosowne okazywać jej szczególne względy, ponieważ jej starszy brat niegdyś wykierował go na człowieka, zabierając z korpusu kadeckiego, gdzie się wychowywał, do gwardii konnej i trzymając przy sobie w roli niejako umyślnego. Tym sposobem księżniczka kurlandzka wślizgnęła się do naszego towarzystwa i codziennie po kilka godzin grała w karty ze mną, wielkim księciem i panem Czogłokowem. Początkowo zachowywała się z całą skromnością. Umiała przypodobać się rozumem, sprawiając, że zacierało się niemiłe wrażenie, jakie wywierała jej powierzchowność, zwłaszcza gdy księżniczka siedziała. Z kim-

<sup>134</sup> Biron Jadwiga Elżbieta

<sup>135</sup> Do Petersburga powrócił dopiero za panowania Piotra III.

<sup>136</sup> Jarosław (ros. Jaroslawl), miasto leżące u ujścia Kotorośli do Wołgi

kolwiek rozmawiała, potrafiła zawsze powiedzieć mu coś miłego. Wszyscy spoglądali na nią jak na interesującą sierotę i mieli za osobę bez znaczenia. W oczach wielkiego księcia miała ona jeszcze jedną zaletę, w jego mniemaniu nader ważną: była niejako zagraniczną księżniczką, a przy tym księżniczką niemiecką, wobec czego rozmawiał z nią wyłącznie po niemiecku, tym go oczarowała i na wszelkie sposoby okazywał jej względy takie, do jakich tylko był zdolny. Kiedy obiadowała u siebie, posyłał jej ze swego stołu wina i wytworne dama; albo też zdobywszy jakiś nowy grenaderski kask lub bandolet, posyłał je do niej prosząc o obejrzenie. Księżniczka kurlandzka miała wówczas dwadzieścia cztery lub dwadzieścia pięć lat. Prócz niej dwór poczynił w Moskwie jeszcze inne nabytki, cesarzowa mianowicie przyjęła do dworu dwie hrabianki Woroncow<sup>137</sup>, bratanice wicekanclerza, córki jego młodszego brata, hrabiego Romana. Starsza, Maria, miała wówczas chyba ze czternaście lat. Zaliczona została w poczet dam dworu cesarzowej. Młodszą, jedenastoletnią Elżbietę, oddano mnie. Była to dziewczynka bardzo brzydka, o oliwkowej cerze i nad wszelkie pojęcie niechlujna.

Pod koniec karnawału Jej Cesarska Mość powróciła do miasta. W pierwszym tygodniu wielkiego postu zaczęliśmy pobożne praktyki. We środę wieczór miałam udać się do łaźni w domu Czogłokowów, jednakże w wigilię owego dnia pani Czogłokow przyszła do mnie do pokoju i spotkawszy u mnie wielkiego księcia przekazała mu w imieniu cesarzowej polecenie, aby również poszedł do łaźni. Należy dodać, że łaźnie i wszelkie rosyjskie obyczaje oraz tutejsze nawyki były wielkiemu księciu nie tylko niemiłe, ale wręcz nienawistne. Oznajmił on kategorycznie, że do łaźni nie pójdzie. Pani Czogłokow jednak nie mniej była uparta niż on i nie umiała powściągnąć języka. Powiedziała mu, że równa się to okazaniu nieposłuszeństwa Jej Cesarskiej Mości. Wielki

<sup>137</sup> hrabianki Woroncow - Maria Romanowna, Elżbieta Romanowna, faworyta Piotra III.

książę obstawał przy swoim i twierdził, iż nie należy polecać mu, aby postępował wbrew własnej naturze, że wie on, jak szkodzi mu łaźnia (nie był w niej ani razu), że nie ma najmniejszej ochoty umrzeć, a nic nie jest droższe nad życie, cesarzowa zaś nie może zmusić go, by szedł do łaźni. Pani Czogłokow odrzekła na to, że Jej Cesarska Mość zdoła ukarać go za takie nieposłuszeństwo. Tu wielki książę wpadł w jeszcze większy gniew i powiedział rozgorączkowany: "Zobaczmy, co też mi zrobi, przecież nie jestem dzieckiem". Wtedy pani Czogłokow zagroziła, że cesarzowa wsadzi go do twierdzy. Wówczas wielki książę zaczął gorzko płakać, nagadali sobie wzajem mnóstwo największych obelżywości i prawdę rzekłszy, oboje dowiedli, jak mało mają zwyczajnego rozsądku. Wreszcie pani Czogłokow odeszła, oświadczając, że wszystko to, słowo w słowo, powtórzy Jej Cesarskiej Mości. Nie wiem, czy spełniła tę pogrózkę, ale wróciwszy zaczęła rozmowę w zupełnie innym przedmiocie. Oświadczyła mianowicie, że cesarzowa niezwykle jest na nas zagniewana, iż nie mamy dzieci, i życzy sobie wiedzieć, które z nas dwojga jest temu winne i że w tym właśnie celu przyśle do mnie położną, a do niego lekarza. Pani Czogłokow dodała do tego jeszcze kilka innych obraźliwych i bezmyślnych słów i na zakończenie oświadczyła, iż cesarzowa pozwala, abyśmy w tym tygodniu nie pościli, gdyż wielki książę stwierdził, że łaźnia szkodzi mu na zdrowiu. Trzeba dodać, że w obu tych rozmowach nie uczestniczyłam ani słówkiem, po pierwsze dlatego, że oboje niezwykle się gorączkowali i nie dopuszczali mnie do głosu, a po drugie dlatego, bo wiedziałam, jak bardzo zachowują się oboje bezrozumnie. Nie wiem, co sądziła na ten temat cesarzowa, ale po tym, co wyżej opisałam, nie było więcej mowy ani o jednej, ani o drugiej wspomnianej tu sprawie.

W połowie postu cesarzowa pojechała do wsi Gostilice na imieniny do hrabiego Razumowskiego, nas zaś ze swymi damami dworu i naszą zwykłą świtą wyprawiła do Carskiego Sioła. Było wyjątkowo ciepło, a nawet gorąco, tak że już siedemnastego marca cały śnieg stopniał, a na drodze pojawił

się kurz. W Carskim Siole wielki książę i Czogłokow polowali, ja zaś ze swymi damami zażywałam przechadzek albo też przejażdżki karocą, wieczorami graliśmy w rozmaite gry. W tym czasie wielki książę, szczególnie gdy wieczorem podpił sobie, co zdarzało mu się co dzień, powziął wyraźną skłonność do księżniczki kurlandzkiej. Nie odstępował jej na krok, rozmawiał wyłącznie z nią, nie zachowywał przy tym żadnej dyskrecji, nie licząc się ani z obecnością moją, ani innych, tak że poczułam się urażona i dotknięta w miłości własnej widząc, jak przedkładał ponad mnie tę małą pokrakę. Pewnego wieczoru, gdy wstawaliśmy od stołu, pani Władysławlew powiedziała mi, że na dworze wszyscy z oburzeniem mówią, iż wielki książę woli tę garbuskę ode mnie. „Cóż zrobić?” odpowiedziałam. Do oczu napłynęły mi łzy i poszłam spać. Zaledwie zasnęłam, gdy przyszedł wielki książę, aby się również położyć. Był tak pijany, że nie wiedział, co robi, i zaczął opowiadać mi o niezwykłych zaletach swojej ślicznotki. Udałam, że mocno śpię, aby go zmusić wreszcie do milczenia. On jednak podniósł głos, aby mnie obudzić, widząc zaś, że nie daję znaku życia, dwa czy trzy razy dość mocno trącił mnie w bok pięścią, aż wreszcie, pomstując na mój mocny sen, odwrócił się i zasnął. Po tych kuksańcach wiele tej nocy płakałam, rozważając swoją sytuację równie pod każdym względem nieprzyjemną, co nieznośną. Następnego dnia wstyd mu się zapewne zrobiło swego postępowania, nie wspomniał bowiem o tym ani słówkiem, ja zaś udawałam, że jego kuksańców me poczułam. W dwa dni później wróciliśmy do miasta, w ostatnim zaś tygodniu postu rozpoczęliśmy powinne dewocje. O łaźni wielkiemu księciu już nie wspominało. Przydarzył mu się w tym tygodniu inny wypadek, który go nieco zakłopotał. Niemal przez cały dzień w jego pokoju nie ustawała krzątanina. Pewnego razu po obiedzie zdobył on bardzo długi bat, jakiego używają woźnice, i zaczął nim wywijać. Śmigał nim na prawo i lewo lokaje zaś, aby ratować się od uderzenia, musieli uciekać z kąta w kąt. Nie wiem jak to się stało, ale mocno chlasnął też sam siebie po policzku tak, że cały lewy policzek przecięła mu krwawiąca pręga.

Bardzo go to zaniepokoiło. Krzyczał, że nie będzie mógł pokazać się publicznie na Wielkanoc, że cesarzowa znowu nie pozwoli mu przystąpić do komunii, a gdy się dowie o zabawach z biczem, znowu spadną na niego wymówki i różne nieprzyjemności. Jak zwykle w takich przypadkach, nie omieszkał przybiec do mnie po radę i prosił, abym coś tu działała. Gdy zobaczyłam go z zakrwawionym policzkiem, zawołałam: „Mój Boże! Co się stało?” Opowiedział mi więc całe zdarzenie. Aby się zastanowić, powiedziałam mu: „Więc dobrze! Może będę mogła panu pomóc, przede wszystkim proszę pójść do swego pokoju i postarać się, aby widziało pana jak najmniej osób. Przyjdę tam, gdy tylko zdobędę to, czego potrzebuję, i sądzę, że wszystko skończy się dobrze”. Pobiegnął tedy, ja zaś przypomniałam sobie, że gdy kilka lat temu upadłam w ogrodzie Peterhofu i do krwi podrapałam sobie policzek, mój chirurg Gyon dał mi maści z cynkowego bielidła, którą zasmarowałam ślad zadrapania, tak że mogłam ukazywać się publicznie i nikt zadrapania nie zauważył. Natychmiast więc posłałam po tę maść, a gdy mi ją dostarczono, poszłam do wielkiego księcia i tak zrećnie posmarowałam mu policzek, że sam spoglądając w lustro nie dostrzegął zranienia. W czwartek przystąpiliśmy wraz z cesarzową do komunii w wielkiej cerkwi dworskiej, a kiedy wróciliśmy od ołtarza na nasze miejsca, promień światła padł wprost na policzek wielkiego księcia. Czogłokow zbliżył się, aby nam coś powiedzieć, i spojrzawszy na wielkiego księcia rzekł: „Proszę wytrzeć policzek, bowiem cały jest w bielidle”. Ja zaś jakby żartem odpowiedziałam: „Proszę nie wycierać, żona tego zakazuje”. Wielki książę powiedział więc, zwracając się do Czogłokowa: "Czy pan widzi, jak nas żony traktują, jeśli sobie tego nie życzą, nie możemy sobie nawet otrzeć twarzy". Czogłokow roześmiał się i powiedział: „Oto prawdziwie kobiecy kaprys”. Na tym wszystko się skończyło, a wielki książę był mi ogromnie wdzięczny za maść, która mu się tak przydała i wybawiła od przykrości, i za przytomność umysłu, dzięki której zwiodłam podejrzliwego Czogłokowa.



Ponieważ w niedzielę wielkanocnej miałam pójść na jutrznię, w Wielką Sobotę po obiedzie położyłam się spać i kazałam się zbudzić, gdy pora się będzie ubierać. Ledwie zdążyłam się położyć, gdy do mego pokoju wpadł wielki książę, domagając się, abym natychmiast wstała i przysłała do niego na świeże ostrygi, które właśnie sprowadzono mu z Holsztynu. Nadejście ostryg było dla niego wielkim i podwójnym świętem. Po pierwsze lubił je, a po drugie pochodziły z Holsztynu, jego rodzinnego kraju, dla którego miał wiele uczucia, chociaż zarządzał nim bardzo źle i jak się dalej okaże, czyniąc tam i pozwalając czynić okropne rzeczy. Gdybym nie poszła, sprawiłabym mu przykrość, a poza tym zacząłby się awanturować. Dlatego wstałam i poszłam do niego, choć bardzo byłam zmęczona stanem w cerkwi przez cały Wielki Tydzień. Ostrygi już były podane. Zjadłam około tuzina, po czym wielki książę pozwolił mi odejść i położyć się do łóżka, sam zaś został, aby dokończyć uczyty. Wyświadczyłam mu uprzejmość nie zjadłszy zbyt wiele, ponieważ więcej zostało dla niego, a on je wprost uwielbiał. Około północy wstałam, ubrałam się, żeby wyjść na mszę, ale nie mogłam dotrzeć do końca z powodu dotkliwej kolki. Nie pamiętam w życiu tak okropnego bólu. Wróciłam do pokoju z księżniczką. Gagarin, podczas gdy cała moja świta została w cerkwi Księżniczka pomogła mi się rozebrać i położyć, a potem zażądała, aby wezwano lekarza. Ten dał mi stosowne leki i pierwsze dwa dni świąt spędziłam w łóżku.

W tym mniej więcej czasie lub nieco wcześniej przybył do Rosji hrabia Bernis, ambasador dworu wiedeńskiego, hrabia Lynar<sup>138</sup>, poseł Danii, i generał Arnheim, poseł saski. Ten ostatni przyjechał z żoną z domu Hoim. Hrabia Bernis pochodził z Piemontu, miał pięćdziesiąt kilka lat, był inteligentny, przyjemny, wesoły, posiadał wiele wiadomości i taki charakter, że młodzi ludzie większą mieli przyjemność z obcowania z nim aniżeli ze swymi rówieśnikami. Był

<sup>138</sup> Lynar Roch-Fryderyk (1708 - 1781), dyplomata i teolog niemiecki, poseł Danii w Petersburgu.

powszechnie lubiany i szanowany, ja zaś powtarzałam po tysiackroć, że byłoby znakomicie dla wielkiego księcia, gdyby miał przy sobie hrabiego lub kogoś mu podobnego. Wielki książę na równi ze mną okazywał mu szczególne przywiązanie i szacunek i sam powtarzał, że w obecności kogoś takiego jak hrabia Bernis mimo woli wstydy się robić głupstwa, znakomite słówko, którego nigdy nie zapomniałam. Jako kawaler ambasady towarzyszył hrabiemu Bernisowi hrabia Hamilton, kawaler maltański. Pewnego dnia, gdy zapytałam go o zdrowie ambasadora hrabiego Bernisa, który podówczas niedomagał, powiedziałam mimochodem, że bardzo wysoko cenię hrabiego Bathyani<sup>139</sup>, mianowanego podówczas przez Jej Cesarsko-Królewską Mość<sup>140</sup> wychowawcą jej dwóch najstarszych synów<sup>141</sup>, arcyksiążąt Józefa i Karola, gdyż przy obsadzaniu tej godności przedłożono go nawet nad hrabiego Bernisa. W roku 1780, gdy po raz pierwszy spotkałam się z cesarzem Józefem II w Mohylowie, Jego Cesarska Mość powiedział mi, iż doszło go moje ówczesne zdanie. Odparłam, że powtórzył mi je zapewne hrabia Hamilton, który po powrocie z Rosji został ustawiony przy osobie księcia. Odparł na to, że zgadłam i że hrabiego Bernisa, którego sam nie znał, uważano za odpowiedniejszego do tej godności niżli dawnego cesarskiego wychowawcę.

Hrabia Lynar, poseł króla duńskiego, przybył do Rosji, aby pertraktować w sprawie zamiany Holsztynu należącego do wielkiego księcia na hrabstwo oldenburskie. Był to człowiek dużych talentów i wiedzy, tak przynajmniej o nim mówiono. Powierzchność miał pustego fircyka. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał jasne, nieomal rude włosy i kobieco białą cerę. Opowiadano o nim, że tak bardzo o nią

<sup>139</sup> Bathyani Karol Józef (1727 - 1799), hrabia, dyplomata i wojskowy austriacki.

<sup>140</sup> przez Jej Cesarsko-Królewską Mość - Marię Teresę.

<sup>141</sup> jej dwóch najstarszych synów — Józefa II (1741—1790), cesarza od 1765 r., Karola Józefa (1745—1761).

dbał, iż nigdy nie kładł się do łóżka, zanim twarzy i rąk nie natarł pomadą, zasypiał zaś w rękawiczkach i nocnej masce. Chlubił się tym, że ma osiemnaścioro dzieci, i zapewniał, że mamki, które je karmiły, zyskały tę zdolność również dzięki niemu. Biały z natury, przywdziewał białą wstęgę Orderu Duńskiego i nosił suknie o bardzo jasnych barwach, na przykład lazurowej, brzoskwiniowej, fiołkowej, biało--różowej, choć podówczas mężczyźni rzadko jeszcze przywdziewali tak jasne kolory. Wielki kanclerz hrabia Bestużew i jego żona traktowali hrabiego Lynara jak członka rodziny i niezwykle go fetowali. Nie zyskało to jednak jego uznania, gdyż było śmieszne. Jeszcze jedna rzecz ciążyła na nim, a mianowicie żywe wciąż wspomnienia o niezwyklej przyjaźni jego brata z księżniczką Anną<sup>142</sup>, którą złożono z regencji. Gdy hrabia Lynar przyjechał, od razu zaczął zabiegać o zamianę Holsztynu na hrabstwo oldenburskie. Wielki kanclerz hrabia Bestużew wezwał do siebie pana Pechlina<sup>143</sup>, ministra wielkiego księcia do zarządzania Holsztynem, i przedstawił mu propozycję hrabiego Lynara. Pechlin przekazał to wielkiemu księciu. Wielki książę gorąco kochał Holsztyn. Już w Moskwie powiadomiono go o niezapłaconych długach księstwa, poprosił więc o pieniądze cesarzową, która dała mu niezbyt dużą sumę. Pieniądze te nigdy nie dotarły do Holsztynu, trzeba bowiem było zapłacić najpilniejsze długi Jego Cesarskiej Wysokości w ROSJI. Pan Pechlin przedstawił położenie pieniężne Holsztynu jako rozpaczliwe. Wiedział o tym dobrze, ponieważ wielki książę powierzył mu cały zarząd, sam zaś nie zajmował się tymi sprawami wcale lub zajmował niewiele, tak że pewnego razu wyprowadzony z cierpliwości Pechlin powiedział mu cicho: „Najjaśniejszy panie, zależy od władcy, czy uczestniczy

<sup>142</sup> z księżniczką Anną - Anna Leopoldówna, księżna Meklemburg - Schwerin (1718-1746), regentka Rosji przy swoim małoletnim synu Iwanie VI w l. 1740-1741. Złożona z regencji po przewrocie pałacowym dokonanym przez Elżbietę Piotrowną.

<sup>143</sup> Pechlin, tajny radca, minister do spraw Holsztynu przy wielkim księciu Piotrze.

w zarządzaniu swoim krajem, czy też nie uczestniczy, jeśli jednak nie miesza się do rządów, kraj rządzi się sam, ale rządzi się źle". Pechlin był bardzo niski i bardzo gruby. Nosił olbrzymią perukę, ale nie pozbawiony był zdolności ani rozeznania. W tej grubej i krótkiej postaci mieszkał subtelny i przenikliwy umysł. Oskarżano go wyłącznie o to że nie był zbyt oględny w wyborze środków. Wielki kanclerz hrabia Bestużew wiele mu zawierzał i miał za zaufanego człowieka. Pechlin wytłumaczył wielkiemu księciu, że wysłuchanie warunków to jeszcze nie zawarcie umowy, a zawarcie umowy to jeszcze nie przyjęcie warunków, i że zawsze, skoro to uzna za potrzebne, będzie mógł zaprzestać pertraktacji. Wreszcie skłoniono go pomału do wysłuchania propozycji duńskiego posła, co stanowiło początek negocjacji. Były one wielkiemu księciu niemiłe i powiedział mi o tym. Gdy mnie, wychowaną w zastarzałej niechęci Domu holsztyńskiego wobec Danii, na domiar jeszcze przekonano o szkodliwości dla wielkiego księcia i dla mnie projektów hrabiego Bestużewa, nie mogłam mówić o tych pertraktacjach inaczej niż ze zniecierpliwieniem i niechęcią. Usiłowałam odwieść od nich wielkiego księcia, jak tylko mogłam. Słyszałam zresztą o tym wyłącznie od niego, choć nakazano mu, aby dochował w tym względzie najściślejszej tajemnicy, zwłaszcza wobec dam. Sądzę, że to ostrzeżenie tyczyło głównie mnie, okazało się jednak nieskuteczne, ponieważ Jego Cesarska Wysokość niezwłocznie mi wszystko opowiadał. Im dalej postępowały pertraktacje, w tym lepszym i korzystniejszym świetle starano się przedstawić je wielkiemu księciu. Widziałam często, że był zachwycony przyszłymi nabytkami, po czym zachwyty mijał, a pojawiał się żal za tym, co wypadało utracić. Gdy tylko zaczynał się wahać, bieg pertraktacji umyślnie zwalniano, zanim nie wynaleziono jakiejś nowej zachęty i nie przekonano go, że zysk będzie po jego stronie.

Na początku wiosny rozkazano nam przenieść się do Letniego Ogrodu i zamieszkać tam w niedużym domu zbudowanym przez Piotra I, z którego wychodziło się wprost

do ogrodu. Nie było wówczas jeszcze ani kamiennego narzeża, ani mostu na Fontance. W tym domu spadło na mnie nieszczęście najcięższe z tych, jakie dotknęły mnie za panowania cesarzowej Elżbiety. Pewnego ranka zawiadomiono mnie, że cesarzowa odwołała z mojej służby mego starego kamerdynera Timofieja Jewrieinowa. Uczyniono to pod pretekstem sprzeczki, w jaką Jewrieinow wdał się w gotowalni z lokajem podającym nam kawę. Wielki książę przechodził właśnie obok i słyszał częściowo ich wymysły. Wróg Jewrieinowa poszedł na skargę do pana Czogłokowa i doniósł, że tamten wymyślał najgorszymi słowami, bez żadnego względu na obecność wielkiego księcia. Czogłokow niezwłocznie zameldował o tym cesarzowej, która kazała usunąć z dworu obydwóch, i w ten sposób Jewrieinow został zesłany do Kazania, gdzie został potem naczelnikiem policji. Rzeczywistym powodem było jednak to, że Jewrieinow i drugi wyrzucony służący byli do nas bardzo przywiązani, zwłaszcza Jewrieinow, i długo szukano pretekstu, aby mi go zabrać. Zarządzał on wszystkim, co posiadałam. Na jego miejsce cesarzowa mianowała dawnego jego pomocnika Szkurina<sup>144</sup>. Do tego zaś podówczas nie miałam wcale zaufania.

Po kilku dniach spędzonych w domu Piotra I przeniesiono nas do Pałacu Letniego, gdzie przygotowano dla nas nowe pokoje, jedną stroną wychodzące na Fontankę, która była podówczas wstrętnym, bagnem, a drugą na bardzo brudny dziedziniec. Na Zielone Świątki cesarzowa poleciła mi, abym zaprosiła na przejażdżkę panią d'Arnheim, małżonkę ambasadora saskiego. Była to kobieta postawna i bardzo dobrze zbudowana, liczyła sobie dwadzieścia pięć lub dwadzieścia sześć lat, była może nazbyt chuda i wcale nieładna, twarz bowiem pokrytą miała dość wyraźnymi dziobami po ospie. Z daleka jednak cera jej wydawała się biała, a cała postać dobrze się prezentowała. Pani d'Arnheim przyjechała do

<sup>144</sup> Szkurin Wasyl Grigoriewicz (zm. 1782) kamerdyner wielkiej księżnej.

mnie około piątej po południu, od stóp do głów ubrana po męsku, w czerwonym sukienym stroju obszytym złotymi galonami i zielonej grodeturowej kamizelce z takimiż galonami. Nie wiedziała, gdzie ma złożyć kapelusz, co zrobić z rękami, i wydała się nam dość niezgrabna. Ponieważ wiedziałam, że cesarzowa nie lubi, abym dosiadała konia w męskim stroju, kazałam przygotować sobie damskie siodło na modłę angielską i włożyłam suknię do konnej jazdy o kroju angielskim, z bardzo kosztownego lazurowego, zdobionego srebrem materiału, z kryształowymi guzikami, których blask do złudzenia naśladował diamenty, a do tego czarną czapeczkę obwiedzioną sznurkiem diamentów. Zeszłam na dół, aby dosiąść konia. Wtedy właśnie Jej Cesarska Mość przyszła do naszych pokojów, aby zobaczyć, jak będziemy odjeżdżać. Byłam podówczas bardzo zręczna i wdrożona do konnej jazdy, toteż zbliżywszy się do konia od razu nań wskoczyłam rozpościerając z obu stron spódnice, która w tym celu miała specjalne rozcięcie. Gdy cesarzowa zobaczyła, jak zręcznie i ładnie dosiadłam konia, wydała okrzyk zdumienia i powiedziała, że nie sposób zrobić tego lepiej. Zapytała, jakie mam siodło, i dowiedziawszy się, że damskie, powiedziała: „Można by się było założyć, że ona siedzi w męskim siodle”. Przyszła teraz kolej na panią d'Arnheim, która nie zdołała zabłysnąć zręcznością wobec Jej Cesarskiej Mości. Konia kazała przyprowadzić sobie z własnego domu. Była to marna klacz ciemnokasztanowej maści, bardzo wysoka i niezwrótka, tak że nasi dworacy rozpowiadali, iż jest to dyszlowy koń od jej kolasy. Usadowienie się na siodle wymagało podstawienia stołeczka, wszystko zaś odbywało się z całym ceremoniałem i wymagało pomocy wielu osób. Kiedy wreszcie pani d'Arnheim dosiadła klaczy, ta zaczęła stapać bardzo niezgrabnie, tak że jadąca mogła się lada chwila przewrócić, i nie usiadłszy jak należy, ślizgała się w strzemionach i musiała ręką przytrzymywać się siodła. Gdy się wreszcie usadowiła, ruszyłam przodem, a za mną kilka osób. Dopędziłam wielkiego księcia, który wyjechał wcześniej, a pani d'Arnheim na swej klaczy pozostała w tyle.

Mówiono mi później, że cesarzowa bardzo się naśmiewała z konnej jazdy pani d'Arnheim. Przypuszczam, że w pewnej odległości od pałacu jadąca w powozie pani Czogłokow musiała wziąć do siebie tę panią, gubiła ona bowiem stale to kapelusz, to strzemiona. Dojechalśmy wreszcie do Jekaterynhofu<sup>145</sup>, ale nasze przygody wcale się nie skończyły. Tego dnia mniej więcej do trzeciej po południu padał deszcz i gdy przyjechalśmy do domu w Jekaterynhofie, jego podest i schody pełne były kałuż. Zsiadłam z konia i spędziwszy kilka chwil w salonie, w którym zebrało się sporo osób, postanowiłam przejść otwartym podestem do pokoju, gdzie znajdowały się moje panie. Pani d'Arnheim zdecydowała się towarzyszyć mi, a ponieważ szłam bardzo szybko, musiała wręcz biec, aby nie zostać w tyle, weszła w kałużę, poślizgnęła się i rozciągnęła jak długa, budząc powszechny śmiech osób stojących na podeście. Wstała nieco pomieszana, winę za swój upadek składając na nowe buciki, które tego dnia włożyła. Ze spaceru wracaliśmy powozami. Po drodze prawiła nam cały czas o zaletach swojej klaczy, tak że zagryzaliśmy wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem. Przez wiele jeszcze dni na dworze i w mieście naśmiewano się z jej przygód. Moje panie twierdziły, że upadła, bo choć pozbawiona wrodzonej mi zręczności, chciała mnie naśladować. Pani Czogłokow, nieskora zwykle do śmiechu, przez długi czas jeszcze śmiała się do łez, gdy jej przypomiano o tym wydarzeniu.

Z Pałacu Letniego przenieśliśmy się do Peterhofu, gdzie w tym roku zamieszkaliśmy w Montplaisir. Codziennie po obiedzie spędzaliśmy kilka godzin u pani Czogłokow, gdzie zbierali się goście, więc też było przyjemnie. Stamtąd przenieśliśmy się do Oranienbaumu, gdzie każdego dnia, który nam Bóg zesłał, wyruszaliśmy na polowanie, tak że zdarzało mi się po trzynastu razy dosiadać konia. Lato było zresztą dość dżdżyste. Pamiętam, że pewnego dnia wróciłam do do-

<sup>145</sup> Jekaterynhof, kompleks parkowo-pałacowy założony w 1711 r. w południowo-zachodniej części Petersburga.



mu cała przemoczona i zsiadłszy z konia spotkałam mego krawca, który powiedział: "Teraz się nie dziwię, dlaczego nie mogę nastarczyć dla pani sukien do konnej jazdy i dlaczego stale żąda się ode mnie nowych". Nosiłam bowiem suknie wyłącznie z jedwabnego kamlotu. Kurczyły się one na deszczu i płowiały na słońcu, dlatego też wciąż potrzebowałam nowych. W tym czasie wymyśliłam dla siebie siodło, na którym mogłam jeździć, jak mi było wygodnie. Miało angielski łąk, tak że wystarczyło przerwycie nogę, by siedzieć w nim po męsku. Można je było rozsuwać i wedle woli i fantazji opuszczać i podnosić drugie strzemię. Gdy pytano stajennych, jakim jeżdżę sposobem, odpowiadali, że zgodnie z poleceniem cesarzowej jeżdżę po damsku. Przerzuciałam nogę jedynie wówczas, gdy miałam pewność, że nikt nie złoży na mnie donosu a ponieważ nie chwaliłam się swym wynalazkiem, służba zaś była rada sprawić mi przyjemność, nikt nie miał powodu do niezadowolenia. Wielki książę niezbyt troszczył się o to, na jakim jeżdżę siodle. Stajenni uważali, że bezpieczniej jest jeździć po męsku, zwłaszcza gdy się stale upędzalo po polowaniach, niż na siodłach angielskich, których nie znosili twierdząc, że coś się zawsze z nimi przydarza, za co oni później odpowiadają. Polowania, prawdę rzekłszy, nie bawiły mnie wcale, uwielbiałam za to jeździć konno, a im bardziej było to niebezpieczne, tym więcej sobie w tym upodobałam, i jeśli zdarzało się, że koń mi uciekł, rzucałam się za nim w pogoń i przyprowadzałam z powrotem. Zawsze w tym czasie miałam w kieszeni książkę i gdy tylko nadarzyła mi się swobodna chwila, oddawałam się lekturze.

Wśród tych polowań spostrzegłam, że pan Czogłokow bardzo złagodniał, szczególnie wobec mnie. Zaczęłam się nawet obawiać, że się do mnie zaleca, co by mi w żadnym wypadku me dogadzało. Przede wszystkim wcale mi się nic podobał, był to blondyn, człowiek pełen pretensji, bardzo tęgi i umysłu równie ciężkiego jak postury. Nienawidzono go powszechnie, jak ropuchy, bo istotnie nie miał w sobie nic pociągającego. Musiałam się ponadto

obawiać zazdrości i złośliwości jego nieżyczliwej żony, zwłaszcza że za jedyne oparcie w świecie miałam wyłącznie siebie i własne zalety, jeśli je posiadałam. Bardzo więc zrećnie uchylałam się od tego, co wydawało mi się zalecankami pana Czogłokowa, ale byłam wobec niego bardzo, bardzo uprzejma, tak że nie miał powodu uskarżać się na mnie. Wszystko to świetnie dostrzegała jego żona, która właściwie oceniła moje zachowanie, później zaś bardzo mnie polubiła, po części za to właśnie o czym jednak opowiem później.

Przy naszym dworze było dwóch szambelanów, Sałtykowów, synów generała adiutanta Wasyla Sałtykova<sup>146</sup>. Jego żona Maria, z domu księżniczka Golicyn, matka owych dwóch młodzieńców, była w szczególnych łaskach u cesarzowej, której była wierna i oddana i której wielce się przy-służyła wówczas gdy Jej Cesarska Mość wstępowała na tron. Młodszy z dwóch braci, Sergiusz<sup>147</sup>, na krótko przed okresem, który opisuje, ożenił się z damą dworu cesarzowej Matrioną Balk. Starszy jego brat, Piotr<sup>148</sup>, był głupcem w pełnym tego słowa znaczeniu, a twarz miał tak bezmyślną, że w życiu nie zdarzyło mi się widzieć podobnej. Duże, nieruchomo patrzące oczy, nos znamionujący tępotę i zawsze wpółotwarte usta. Był na domiar szkodliwym plotkarzem i to był powód, dla którego państwo Czogłokow dobrze go przyjmowali. Pani Władysławlew ze względu na dawną znajomość z matką tego głupca podsunęła Czogłokowom myśl ożenienia go z księżniczką kurlandzką. Zaczął się w każdym razie do niej zalecać, oświadczył się, zyskał jej zgodę, a jego rodzice poprosili cesarzową o zezwolenie na to małżeństwo. Wielki książe dowiedział się o tym, gdy już wróciliśmy do miasta i rzecz była ostatecznie postanowiona. Bardzo się rozgnie-

<sup>146</sup> Sałtykow Wasyl Fiodorowicz (1675-1755), generał.

<sup>147</sup> Sałtykow Sergiusz Wasyliowicz (1726-po 1764) szambelan wielkiego księcia Piotra, faworyt wlk. ks. Katarzyny, rezydent rosyjski w Hamburgu generał-lejtnant.

<sup>148</sup> Sałtykow Piotr Wasiliewicz

wał i dąsał na księżniczkę kurlandzką. Nie wiem, w jaki sposób, nie bacząc na to wszystko, zdołała ona przez długi jeszcze czas zachować po części uczucia wielkiego księcia. Co do mnie, byłam zachwycona tym małżeństwem i zamówiłam dla narzeczonego wspaniały strój. Cesarzowa wyraziła zgodę, podówczas jednak na dworze czekało się na ślub całe lata. Jej Cesarska Mość bowiem sama wyznaczała jego datę, często na długo o tym zapominała, a gdy jej przypomiano, znowu odwlekała termin. Tak się stało i teraz. Gdy jednak jesienią wróciłam do miasta, miałam przyjemność być obecna przy tym, jak księżniczka kurlandzka i Piotr Sałtykow dziękowali cesarzowej za zgodę na ich związek. Trzeba tu zresztą dodać, że Sałtykowowie należeli do najstarszych i najznakomitszych domów w Rosji i spokrewnieni byli nawet z domem cesarskim, matka bowiem cesarzowej Anny była z domu Sałtykow, podczas gdy pan Biron, który z łaski cesarzowej Anny został księciem kurlandzkim, był tylko synem drobnego i ubogiego dzierżawcy u pewnego kurlandzkiego szlachcica. Dzierżawca ów nazywał się Biren, jednakże fawory, jakimi obdarzono jego syna w Rosji, sprawiły, że przyjęła go do swego rodu rodzina francuskich Bironów, uczyniwszy to za namową kardynała Fleury<sup>149</sup>, który schlebując próżności i miłości własnej księcia kurlandzkiego Birena, chciał pozyskać sobie dwór rosyjski.

Po powrocie do miasta dowiedzieliśmy się, że oprócz dwóch dni w tygodniu, kiedy dawano zazwyczaj komedię francuską, dalsze dwa przeznaczono na bale maskowe, piąty dzień zajął wielki książę na swoje koncerty, niedziele zaś były jak zwykle dniami galowymi. Na jednej z maskarad bywał tylko dwór i osoby, które cesarzowa życzyła sobie zaprosić, w drugiej maskaradzie mogli uczestniczyć ludzie z miasta, mający jakikolwiek tytuł aż do pułkownika, i wszyscy, którzy służyli w gwardii jako oficerowie. Czasami dopuszczano na nie całą w ogóle szlachtę i najznaczniesze

<sup>149</sup> Fleury Andre (1653-1743), za panowania Ludwika XV od 1726 r. kardynał i faktycznie pierwszy minister Francji.

kupiectwo. Na tych pierwszych maskaradach nie bywało więcej niż sto sześćdziesiąt lub dwieście osób, na drugich, zwanych publicznymi, około ośmiuset.

W roku 1744 w Moskwie cesarzowej przyszła fantazja nakazać, aby na dworskich maskaradach wszyscy mężczyźni zjawiali się w strojach kobiecych, a kobiety w męskich, i to bez masek na twarzy. Były to dni metamorfozy dworu. Mężczyźni przywdziewali szerokie spódnice na fiszbinach i ubrani i uczesani byli dokładnie tak jak damy w dniu galo-we. Damy zaś przywdziewały męskie stroje galowe. Takie przemiany ogromnie nie podobały się mężczyznom, którzy w większości pojawiali się na tych balach w najgorszych humorach, czuli bowiem, jak okropnie wyglądają w swych przebraniach. Z drugiej strony kobiety wyglądały jak żałośni chłopcy, starsze z nich ukazywały grube i krótkie nogi, spośród zaś całego ich grona doskonale wyglądała w stroju męskim tylko cesarzowa. Ponieważ była wysoka i dość mocnej budowy, wyglądała w męskim stroju znakomicie. W życiu nie widziałam u żadnego mężczyzny tak ładnej nogi, stopę zaś miała niezwykle proporcjonalną. Jej Cesarska Mość doskonale tańczyła i w każdym stroju, zarówno męskim, jak i kobiecym, poruszała się ze szczególną gracją. Nie można się jej było dość napatrzeć i czasem z żalem odrywało się od niej oczy, nie było bowiem dokoła przyjemniejszego widoku. Pewnego razu na takim balu przyglądałam się cesarzowej tańczącej menueta. Po skończonym tańcu podeszła do mnie. Ośmieliłam się powiedzieć jej, iż wielkim szczęściem jest dla kobiet, że nie urodziła się mężczyzną, ponieważ sam jej portret w obecnej postaci mógłby każdej zawrócić w głowie. Przyjęła to bardzo mile i z kolei odparła mi w tym samym tonie z nadzwyczajną uprzejmością, że gdyby była mężczyzną, jabłko przypadłoby mnie. Pochyliłam się do jej ręki w podziękę za tak niespodziewany komplement. Ucałowała mnie, całe zaś towarzystwo zaczęło zgadywać, co też takiego sobie powiedziałyśmy. Nie zamierzałam trzymać tego w tajemnicy przed panem Czogłokowem, który przekazał to na ucho dwóm czy trzem osobom, i mniej wię-

cej po kwadransie wszyscy dokoła znali już podawaną sobie z ust do ust treść mojej rozmowy z cesarzową. Gdy po raz ostatni mieszkaliśmy w Moskwie, komendantem Petersburga był pod nieobecność dworu senator i dyrektor korpusu kadetów książę Jusupow<sup>150</sup>. Dla własnej rozrywki i ku zabawieniu najznakomitszych osobistości, pozostających podówczas w Petersburgu, urządzał on przedstawienia sztuk, które odgrywali kadeci. Były to, na zmianę, zarówno najlepsze tragedie rosyjskie Sumarokowa, jak francuskie Woltera, te ostatnie w postaci zniekształconej. Wróciwszy z Moskwy cesarzowa rozkazała, ażeby trupa młodzieży nadal odgrywała sztuki tego autora na dworze. Jej Cesarska Mość znajdowała wiele upodobania w tych przedstawieniach, wkrótce zaś spostrzeżono, że zajmują ją one bardziej, niż można było przypuszczać. Teatr z sali pałacowej został przeniesiony do wewnętrznych pokojów cesarzowej. Znajdowała ona przyjemność w przebieraniu aktorów, zamawiała dla nich wspaniałe stroje, przyozdabiając je własnymi klejnotami. Spostrzeżono, że pierwszy amant, dość ładny osiemnastoczy dziewiętnastoletni chłopiec, bywał strojony najbardziej. Również poza teatrem widziano na nim diamentowe zapinki, pierścionki, zegarki, koronki i najbardziej wyszukaną bieliznę. Wystąpił on wreszcie z korpusu kadetów i wielki łowczy, hrabia Razumowski, dawny faworyt cesarzowej, natychmiast wziął go na adiutanta, co poza wszystkim innym dawało rangę kapitana. Dworacy niezwłocznie wyciągnęli z tego stosowne dla siebie wnioski i twierdzili, że jedyną przyczyną, dla której hrabia Razumowski wziął na adiutanta kadeta Bekietowa<sup>151</sup>, była chęć zrównoważenia łask, jakimi cieszył się pan Szuwałow, pokojowiec, który nie był bynajmniej w najlepszych stosunkach z rodziną Razumowskich. Stąd wyciągnięto wreszcie wniosek, że młody człowiek zyskuje coraz większe łaski cesarzowej. Było poza

<sup>150</sup> Jusupow Borys Grigoriewicz (1695-1759), senator, prezydent Kolegium Handlu w 1741 r. i dyrektor korpusu kadetów w l. 1750-1759.

<sup>151</sup> Bekietow Nikita Atanasjewicz (1729-1794), kadet, faworyt cesarzowej Elżbiety, później senator i gubernator astrachański.

tym wiadomo, że hrabia Razumowski przydał swemu nowemu adiutantowi oficera ordynansowego, Iwana Jełagina<sup>152</sup>. Był on żonaty ze starą pokojową cesarzowej. To ona właśnie dostarczała młodemu chłopcu bielizny i koronek, o czym wspomniałam wyżej, choć bynajmniej nie była bogata, z czego wyciągano wnioski, że pieniądze na te wydatki nie pochodziły z jej sakiewki. Fawor tego młodzieńca najbardziej wzburzył księżniczkę Gagarin, moją damę dworu, która nie była już młoda i chciała znaleźć sobie partię według własnego gustu. Była ona dość majątna, ale nieładna, choć bardzo bystra i zręczna. Już drugi raz musiała odstąpić od swojego wybrańca, ponieważ zyskiwał on łaski cesarzowej. Pierwszym był pan Szuwałow, a drugim właśnie Bekietow, o którym tu mowa. Księżniczka Gagarin przyjaźniła się z wieloma młodymi i ładnymi kobietami. Miała poza tym bardzo liczną rodzinę. Wszyscy oni nie znosili Szuwałowa twierdząc, że to on jest ukrytą przyczyną tego, iż Jej Cesarska Mość nieustannie czyni wymówki księżniczce Gagarin, zakazując jej i innym młodym kobietom noszenia bądź szyfonu, bądź innego materiału. Księżniczka Gagarin i inne najpiękniejsze damy dworu były zdania, że powodem tego jest Szuwałow, którego znienawidziły, choć go przedtem bardzo lubiły. Szuwałow, pragnąc je ułagodzić, był wobec nich niezwykle uprzejmy i wyświadczał im przez swych przyjaciół różne grzeczności, w czym upatrywały one jednak nową dla siebie obrazę. Odwracały się od niego, nie chciały z nim rozmawiać i unikały go jak zarazy.

W tym właśnie czasie wielki książę podarował mi małego pieska, angielskiego pudła, jakiego od dawna mieć pragnęłam. Do mojego pokoju przychodził palacz Iwan Uszakow. Ktoś wpadł na pomysł, ażeby jego imieniem nazwać mojego pudła. Pudel był bardzo miłym stworzeniem, spacerował na tylnych łapkach jak człowiek i niemal cały czas dokazywał; wraz ze swymi paniami co dzień inaczej czesałam go i ubierałam. Im śmieszniej go przystrajałyśmy, tym był zabawniejszy; siadał z nami do stołu, przy czym zawiązywano mu serwetkę,

<sup>152</sup> Jełagin Iwan Perfiljewicz (1725-1794), pisarz i miłośnik teatru.

a on bardzo schludnie jadł ze swego talerza; potem odwracał głowę i zaczynał tarmosić stojącego z tyłu lokaja, aby dał mu pić, czasami wskakiwał na stół, ażeby wziąć to, na co miał ochotę, pasztecik, ciasteczko albo coś w tym rodzaju, co wprawiało w wesołość całe towarzystwo. Pudiel był bardzo mały, nikomu nie zawadzał, toteż, pozwalano mu robić, co mu się żywnie podobało, on zaś nie nadużywał tego prawa i był niezwykle czysty. Bawił nas przez całą zimę. Następnego lata zabrałam go ze sobą do Oranienbaumu, dokąd przyjeżdżał do nas szambelan Sałtykow młodszy ze swą żoną. Tak jak inne damy naszego dworu, przez cały dzień szyła ona i przymierzała różne stroiki mojemu pieskowi, którego wszyscy na prześcigi pieścili. Wreszcie pani Sałtykow tak polubiła pudla, że ten od niej nie odchodził i nie mogli się ze sobą wprost rozstać, gdy zaś odjeżdżała, prosiła, abym jej go podarowała. Przystałam na to, a ona wzięwszy pieska na rękę pojechała wprost na wieś do swej chorej wówczas teściowej. Gdy teściowa zobaczyła pieska i śmieszne sztuczki, które pokazywał, zapytała, jak się wabi, usłyszawszy zaś, że Iwan Iwanowicz, wyraziła zdziwienie w obecności różnych osób z dworu, które przybyły z Peterhofu, aby ją odwiedzić. W ciągu trzech czy czterech dni rozeszło się więc na dworze i w mieście, że niechętnie Szuwałowowi młode panie zdobywają każda po białym pudlu, którym nadają imię Iwan Iwanowicz, wykpiwając tym ulubieńca cesarzowej, i że pudle te przybierają w jasne stroiki, jakie tamten właśnie sobie upodobał. Doszło do tego, że cesarzowa rozkazała powiedzieć rodzicom młodych panien, iż nie rozumie, jakim sposobem pozwalają sobie na tego rodzaju żarty. Białego pudla natychmiast nazwano inaczej, ale nie bacząc na reprimendę cesarzowej pozostał on w domu Sałtykowów w dotychczasowych łaskach i aż do śmierci był ulubieńcem swych państwa. Była to w gruncie rzeczy niemądra plotka. Iwanem Iwanowiczem nazwano tylko jednego pudla i wtedy, kiedy pieskowi nadano to imię, nikt o Szuwałowie nie myślał. Pani Czogłokow, która nie lubiła Szuwałowów, udawała, że nie zwraca uwagi na to, jak się wabi pies, choć stale sły-

szala jego imię. Sama bawiła się z pudlem karmiąc go często ciasteczkami i śmiejąc się z jego swawoli.

W ostatnich miesiącach tej zimy podczas częstych maskarad i dworskich balów znów pojawili się dwaj dawni moi pokojowcy, przeniesieni do armii w randze pułkowników: Aleksander Villebois i Zachar Czernyszew. Ponieważ byli do mnie szczerze przywiązani, bardzo się ich widokiem ucieszyłam i przyjęłam ich życzliwie, oni zaś korzystali z każdej okazji, aby okazać mi całe swe oddanie. W tym czasie bardzo lubiłam tańczyć. Na wielkich balach po trzy razy zazwyczaj zmieniałam suknię i starałam się ubierać jak najlepiej. Jeśli moja suknia maskaradowa bardzo się wszystkim podobała, za nic na świecie nie wkładałam jej po raz drugi. gdyż, byłam przekonana, że skoro spodobała się raz, to już za drugim razem spodoba się znacznie mniej. Na balach, na których nie było osób spoza dworu, przywdziewałam najprostsze suknie, zyskując tym aprobatę cesarzowej, która nie lubiła na takich balach bogatych strojów. Za to gdy kobiety miały przywdziewać stroje męskie, ubierałam wspaniałe suknie, całe haftowane, w najbardziej wyszukanym guście, za co nigdy nie usłyszałam krytyki: przeciwnie, podobało się to cesarzowej, choć nie umiem powiedzieć dlaczego. Trzeba dodać, że prześcigano się wówczas przy dworze w kokieterii i w tym, co się nazywa wyszukaniem stroju. Pamiętam, że pewnego dnia na którejś z publicznych maskarad dowiedziawszy się, że wszyscy szyją sobie nowe i niezwykle piękne stroje, zrozpaczona, że nie zdołam prześcignąć innych pań, wymyśliłam sobie inny strój. Stanik mej sukni zrobiony był z białego grodeturu (byłam wówczas bardzo cienka w pasie), spódnica też była z tego materiału; włosy, które miałam wówczas długie, gęste i bardzo piękne, kazałam zaczesać do tyłu i przewiązać czerwoną wstążką, co się nazywa lisi ogon; we włosy wpięłam jedną gałązkę róży z pączkami i listkami, zrobiona tak, że wyglądała jak prawdziwa, drugą zaś przypięłam do stanika; na szyję włożyłam niezwyklej białości szal gazowy, mankiety i fartuszek miałam z takiej samej gazy, i tak poszłam na bal.



Wchodząc spostrzegłam, że wszyscy zwrócili na mnie uwagę. Nie zatrzymując się, przeszłam przez galerię i weszłam do pokojów, które się naprzeciw niej znajdowały. Spotkałam tam cesarzową, która powiedziała do mnie: "O Boże, cóż za prostota! Ale dlaczego bez muszki?" Roześmiałam się i odpowiedziałam, że dlatego, aby być lżej ubraną. Cesarzowa wyjęła z kieszeni puzderko z muszkami, wybrała jedną średniej wielkości i przylepiła mi na twarzy. Odszedłszy od cesarzowej pośpieszyłam do galerii i pokazałam muszkę, najbardziej zaprzyjaźnionym moim paniom, a także ulubienicom cesarzowej. Było mi bardzo wesoło, tańczyłam więcej niż zwykle i nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu usłyszała od otoczenia tyle pochwał co tego wieczoru. Mówiono o mnie, że jestem piękna jak dzień i cała promienieję. Prawdę rzekłszy nigdy nie miałam się za zbyt piękną, ale podobałam się i sadzę, że to było moją siłą. Wróciłam do domu bardzo zadowolona ze swego wynalazku prostoty, zwłaszcza że wszyscy dokoła ubrani byli niezwykle bogato. Na takich rozrywkach dobiegł końca rok 1750. Pani d'Arnheim tańczyła lepiej, niż jeździła konno. Pamiętam, że pewnego razu wyniknął spór o to, która z nas szybciej zmęczy się tańcem: okazało się, że ona, gdyż usiadłszy na krześle wyznała, że już więcej nie ma sił tańczyć, podczas gdy ja wciąż jeszcze tańczyłam.

# ***CZEŚĆ DRUGA***

Od roku 1751 aż do końca roku 1758

Na początku 1751 roku wielki książę, który podobnie jak ja zbliżył się bardzo do hrabiego de Bernis<sup>1</sup>, ambasadora dworu wiedeńskiego, wpadł na myśl aby pomówić z nim o swych sprawach w Holsztynie, o długach, które obciążały podówczas te ziemie, i o propozycjach przedstawionych przez Danię, do których wysłuchania wydał mu stosowne pełnomocnictwa. Wielki książę powiedział mi pewnego razu, abym także porozmawiała z hrabią de Bernis. Odparłam, że nie omieszkałam skoro mi to zleca. Istotnie, na pierwszym balu maskowym podeszłam do hrabiego de Bernis, który zatrzymał się nie opodal balustrady oddzielającej miejsce tańców i powiedziałam mu, iż wielki książę polecił mi abym porozmawiała z nim o sprawach Holsztynu. Hrabia Bernis wysłuchał mnie z wielkim zainteresowaniem i uwagą. Oświadczyłam mu wprost że jestem młoda i nie mam się kogo poradzić, że może źle sędzę o tych sprawach i niedostaje mi doświadczenia, aby poprowadzić je z korzyścią dla siebie ale że patrzę na nie po swojemu i choć zapewne brak mi stosownego rozeznania, wydaje mi się, po pierwsze, że sprawy holsztyńskie nie stoją wcale tak źle, jak się to usiłuje przedstawić, po drugie zaś co do samej zamiany rozumiem doskonale, że byłaby ona o wiele pożyteczniejsza dla Rosji niż osobiście dla wielkiego księcia, oczywiście jako dziedzicowi tronu interesy cesarstwa winny być mu drogie i bliskie jednakże

<sup>1</sup> Bernis de hrabia, Piemontczyk, ambasador austriacki w Petersburgu.

jeśli w imię tych interesów konieczne już jest, aby wielki książę rozstał się z Holsztynem, kładąc tym kres nie kończącym się pertraktacjom z Danią, należałoby poczekać na dogodną chwilę, bowiem obecna nie sprzyja ani korzyści Rosji, ani osobistej sławie wielkiego księcia. Tymczasem, mówiłam, może nadejść czas i tak się mogą ułożyć okoliczności, że zamiana ta zyska duże znaczenie i dokona się ku większej chwale wielkiego księcia, a może też z większą korzyścią dla cesarstwa rosyjskiego. Teraz całą tę sprawę prowadzi się tak, że ma ona pozór intrygi, która jeśli się nawet powiedzie, jej skutkiem uznają wielkiego księcia za człowieka słabego i może do końca życia nie zdoła on odmienić takiego o sobie powszechnego mniemania. Będzie się o nim mówiło, że rządził Holsztynem przez kilka dni zaledwie i choć gorąco kochał tę ziemię, pozwolił przywieść się do ustępstw i bez szczególnej po temu przyczyny zamienił Holsztyn na Oldenburg, którego zupełnie nie znał i który bardziej jest od Rosji odległy. Wreszcie, dodałam, sam port kiloński w ręku wielkiego księcia może się okazać bardzo użyteczny dla żeglugi rosyjskiej. Hrabia Bernis rozważał szczegółowo wszystkie moje racje i powiedział mi na zakończenie: „Jako ambasador nie mam na ten temat żadnych instrukcji, ale jako hrabia Bernis sądzę, że ma pani rację”. Wielki książę powtórzył mi później, że ambasador oświadczył mu: „W tej materii mogę rzec panu jedno tylko, ażeby słuchoł pan zdania swej małżonki, która sądzi o tej sprawie bardzo właściwie”. W następstwie tej rozmowy wielki książę stracił zapał do całej pertraktacji, co oczywiście dostrzeżono i rzadziej wracano wobec niego do tej sprawy. Po Wielkanocy wyjechaliśmy jak zwykle na pewien czas do Pałacu Letniego do Peterhofu, gdzie z roku na rok spędzaliśmy coraz mniej czasu. Tego roku w Peterhofie nastąpił wypadek, który dał powód do plotek na dworze. Stało się to za przyczyną intryg panów Szuwałowów. Pułkownik Bekietow, o którym wspominałam wyżej, był w takich łaskach, że z dnia na dzień oczekiwano, który z dwóch ulubieńców ustąpi placu drugiemu, to znaczy Bekietow Iwanowi Szuwa-

łowowi, czy też Szuwałow temu pierwszemu, który z nudów sprowadzał do siebie małych śpiewaków cesarzowej. Podobał sobie w nich ogromnie, mieli bowiem piękne glosy, a ponieważ on sam i jego przyjaciel Jelażyn układali wiersze i pieśni, chłopcy je dla nich śpiewali. Zostało to przedstawione w sposób najbardziej odrażający, trzeba zaś wiedzieć, że cesarzowej nic bardziej nie było nienawistne aniżeli wszelkie wynaturzenia. Bekietow w niewinności serca stale przechadzał się z tymi chłopcami po ogrodzie, zostało mu to poczytane za zbrodnię. Cesarzowa wyjechała na kilka dni do Carskiego Sioła, a gdy wróciła do Peterhofu, Bekietowowi rozkazano pozostać tam pod pretekstem choroby. Został więc z Jelażynem, dostał wysokiej gorączki, z której ledwie nie umarł, w malignie mówił stale o cesarzowej, która wypełniała wszystkie jego myśli, i wreszcie powrócił, choć nie odzyskał utraconych łask, musiał usunąć się z dworu i przejść do armii, gdzie nie odniósł żadnych sukcesów. Nazbyt zniewieściał, ażeby uprawiać wojskowe rzemiosło. W tym okresie pojechaliśmy do Oranienbaumu, gdzie codziennie polowaliśmy. Pod jesień, już we wrześniu, wróciliśmy do miasta. Cesarzowa uczyniła Lwa Naryszki<sup>2</sup> pokojowcem przy naszym dworze. Właśnie wrócił on z Moskwy z matką, bratem, bratową i trzema siostrami. Był to najdziwniejszy z ludzi, jakich znałam, i nikt nie przywodził mnie do śmiechu tak jak on. Był to pajac do szpiku kości i gdyby nie urodził się był jako człowiek bogaty, mógłby żyć, i to żyć dobrze, ze swego niezwykłego talentu komicznego. Był niegłupi, o wielu rzeczach słyszał, ale wszystko to układało mu się w głowie w dziwnym porządku. Mógł pro-wadzić rozważania o wszelkich rodzajach sztuki i nauki, używał technicznych terminów, potrafił bez ustanku mówić przez kwadrans albo i więcej, ale ani on, ani nikt dokoła

<sup>2</sup> Naryszkin Lew Aleksandrowicz (1733-1799), szambelan dworu wielkiego księcia Piotra, w pierwszych miesiącach panowania Katarzyny II znalazł się w nielasce, bon vivant cieszący się wielką popularnością w Petersburgu.

nie rozumiał nic z jego przemowy, choć płynęła tak gładko, i wszystko kończyło się zazwyczaj wybuchem ogólnego śmiechu. Powiadał między innymi o historii, że nie lubi takiej historii, w której są różne historie, i że historia, ażeby była dobra, musi być wolna od różnych historyj, chociaż historia pochodzi od Feba. Niezrównany był również, gdy zaczynał mówić o polityce. Najpoważniejsi ludzie nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Mówił jeszcze, że dobrze napisane komedie bywają zazwyczaj nudne.

Potem, gdy cesarzowa przyjęła go na dwór, rozkazała jego starszej siostrze, by poślubiła niejakiego pana Sieniawi-na<sup>3</sup>, który z tej racji został również naszym dworzaninem. Był to cios dla tej panny, która musiała iść do ślubu z owym człowiekiem mimo największej do niego odrazy. Powszechnie potępiano to małżeństwo i oskarżano o jego ułożenie faworyta cesarzowej, pana Szuwałowa, który niegdyś ubiegał się o względy panny, zmuszono ją teraz do tak niedobrego małżeństwa, byle tylko zeszła mu z oczu. Było to prześladowanie zaiste tyrańskie. Panna Naryszkin wyszła za mąż, zachorowała na suchoty i umarła.

W końcu września przenieśliśmy się znów do Pałacu Zimowego. Dwór był podówczas tak źle umeblowany, że lustra, łoża, krzesła, stoły i komody służące nam w Pałacu Zimowym przewożono następnie do Letniego, stamtąd zaś do Peterhofu, a nawet do Moskwy. Podczas przenosin niszczyło się i psuło wiele rzeczy, które później nie naprawione wracały na swoje miejsce, tak że wkrótce meble były zupełnie do niczego. Aby otrzymać nowe, trzeba było prosić o specjalne pozwolenie cesarzową, do której dostać się było trudno, albo wręcz nie sposób, dlatego też postanowiłam kupować powoli za własne pieniądze komody i inne konieczne sprzęty do swych pokojów, zarówno w Pałacu Zimowym, jak Letnim, i przenosząc się z jednego domu do drugiego zastawiałam wszystko w porządku, bez strat spowodowanych

<sup>3</sup> Sieniawin Sergiusz Naumowicz zm. 1762, generał w stanie spoczynku, szambelan.

transportem. Takie załatwienie sprawy spodobało się wielkiemu księciu, który zrobił to samo w swoich pokojach. W Oranienbaumie, stanowiącym jego własność, wszystko w moich pałacowych pokojach zrobiliśmy za własne pieniądze i z własnych dochodów. Z rozmysłem wydawałam własne pieniądze, aby uniknąć sporów i zadrażnień, bowiem Jego Cesarska Wysokość, choć nie żałował wydatków na swe zachcianki, skąpił zwykle, gdy coś potrzebne było mnie, a w ogóle nie był zbyt szczodry, ponieważ jednak za własne pieniądze meblowałam swe pokoje, co służyło przyozdobieniu jego przecież pałacu, bardzo był rad.

Tego lata pani Czogłokow zapalała do mnie szczególną sympatią, i to tak szczerą, że nie chciała odstąpić mnie na krok i nudziła się, gdy mnie przy niej nie było. Główną tego przyczyną było to, że nie odpowiedziałam na względy, które jej mąż zaczął mi okazywać, co bardzo podniosło mnie w oczach żony. Kiedy zamieszkaliśmy w Pałacu Zimowym, pani Czogłokow niemal codziennie po obiedzie zapraszała mnie do siebie. U niej też bywało niewiele osób, ale trochę więcej niż u mnie, gdzie zazwyczaj sama jedna siedziałam z książką, jeśli tylko nie przychodził wielki książę, który przemierzał pokój wielkimi krokami mówiąc o przedmiotach dla niego interesujących, ale dla mnie pozbawionych wszelkiej wartości. Jego wędrówki po pokoju trwały godzinę albo dwie i powtarzały się kilka razy dziennie. Trzeba było krążyć z nim razem aż do utraty sił, należało przy tym słuchać go z uwagą i odpowiadać, choć mówił przeważnie same głupstwa, oddając się częstokroć po prostu igraszkom wyobraźni. Pamiętam, że przez całą tę zimę mówił stale o planie, jaki powziął, wybudowania w pobliżu Oranienbaumu domu zabaw w kształcie klasztoru kapucynów, on, ja i cały dwór mieliśmy chodzić w kapucyńskich habitach, które uważał za czarujące i wygodne, każdy miałby tam swego osiołka, aby po kolei jeździć po wodę i przywozić zapasy dla rzekomego klasztoru. Zaśmiewał się do upadłego i zawczasu cieszył się swym pomysłem, opowiadając, jak miło i wesoło "będzie się żyło w takim klasztorze. Zmusił mnie, bym wyrysowała

mu ołówkiem plan przyszłej budowli, i każdego dnia musiałam coś tu dodawać lub odejmować. Chociaż powzięłam głębokie postanowienie, aby odnosić się do niego uprzejmie i z całą cierpliwością, przyznaję szczerze, że jego odwiedziny, spacerzy i rozmowy z nim straszliwie mnie nużyły. Były tak bezmyślne, że nic podobnego w życiu nie widziałam. Kiedy odchodził, najnudniejsza książka wydawała mi się rozkoszną rozrywką.

Pod koniec jesieni znowu zaczęły się na dworze publiczne i dworskie bale maskowe, odznaczające się równym co poprzednie bogactwem i wyszukaniem strojów. Hrabia Zachar Czernyszew wrócił właśnie do Petersburga. Ponieważ znaleźmy się od tak dawna i okazywałam mu zawsze życzliwość, więc i tym razem mogłam tłumaczyć sobie jego zaloty tak, jak chciałam. Na początek oświadczył mi, że bardzo wyładniałam. Po raz pierwszy w życiu mężczyzna powiedział mi rzecz podobną. Nie przyjął tego źle, a co więcej, dobrodusznie mu uwierzyłam. Na każdym balu oznajmiał mi coś nowego w tym rodzaju. Pewnego dnia przez księżniczkę Gagarin otrzymałam od niego dewizkę i otwarty pudełeczko spostrzegłam, że została otwarta i przyklejona. Był w niej jak zazwyczaj drukowany bilecik z wierszami, z których dwa były bardzo czułe. Po obiedzie kazałam przynieść sobie dewizki i zaczęłam szukać bilecika, który, nie kompromitując się, mogłabym mu przesłać w odpowiedzi. Znalazszy stosowny, włożyłam go do dewizki w kształcie pomarańczy i wręczyłam księżniczce Gagarin, polecając oddać hrabiemu Czernyszewowi. Następnego dnia przyniosła mi ona w jego imieniu następną dewizkę, ale tym razem bilecik zawierał kilka słów pisanych odręcznie; odpowiedziałam bez zwłoki i w ten sposób nawiązała się między nami regularna i bardzo czuła korespondencja. Na pierwszej maskaradzie hrabia Czernyszew tańcząc ze mną powiedział, że ma mi do powiedzenia mnóstwo rzeczy, których nie chce zawierzyć papierowi, zwłaszcza że księżniczka Gagarin mogłaby przypadkiem złamać dewizkę niosąc ją w kieszeni, bądź też zgubić. Prosił, abym wyznała mu chwilę rozmowy w moim pokoju albo też gdzie



uznam za stosowne. Odpowiedziałam, że jest to zupełnie niemożliwe, że do pokojów moich nikt me ma wstępu i że ja sama me mogę stamtąd wyjść. Oświadczył na to, że gotów jest, jeśli to konieczne, przebrać się za służącego, ale kategorycznie mu tego zabroniłam i wszystko ograniczyło się jedynie do tej wymiany liścików zawartych w dewizkach. Księżniczka Gagarin, spostrzegłszy w końcu to wszystko, czyniła mi wymówki, że użyłam jej za pośredniczkę, i nie zgodziła się więcej przekazywać dewizek.

## 1752

Tak skończył się rok 1751 i zaczął 1752. Pod koniec karnawału hrabia Czernyszew odjechał do pułku. Na kilka dni przed jego odjazdem puszczano mi krew. Była to sobota.

Następnej środy pan Czogłokow zaprosił nas do siebie na wyspę u ujścia Newy. Miał tam dom składający się z umieszczonego pośrodku salonu i kilku pokoi po jego bokach. Nie opodal domu zbudował saneczkową górkę. Od razu po przyjeździe spotkałam hrabiego Romana Woroncowa<sup>4</sup>, który ledwie mnie ujrzawszy powiedział: mam doskonale małe saneczki i będę panią na nich woził. Dawniej często mnie woził, więc przystałam na to. Wtedy kazał niezwłocznie przynieść sanki, na których urządzono coś w rodzaju fotelika.

Usiadłam, on stanął z tyłu i zaczęliśmy zjeżdżać, w połowie górki jednak hrabia Woroncow nie zdołał utrzymać sanek i przewróciliśmy się. Upadłam, a hrabia Woroncow, nader ciężki i niezgrabny, upadł na mnie, a właściwie na moją lewą rękę, z której przed czterema czy pięcioma dniami puszczano mi krew. Wstałam, on także, i ruszyliśmy piechotą do dworskich sań, które oczekiwały na zjeżdżających i wwoziły ponownie na wierzchołek górki tych, co mieli

<sup>4</sup>Woroncow Roman Ilarionowicz (1714-1767), senator, ojciec Elżbiety W. - faworyty Piotra III i Marii W. - damy dworu cesarzowej Elżbiety.

znów zjeżdżać. Wsiadłam do sań z towarzyszącą mi księżniczką Gagarin i hrabią Iwanem Czernyszewem (hrabia Woroncowa stanął z tyłu) i w drodze poczułam u lewej ręki dziwne gorąco, którego przyczyny nie mogłam odgadnąć. Aby zobaczyć, co się stało, przełożyłam prawą rękę przez rękaw futra i wysunawszy ją zobaczyłam, że cała jest we krwi. Powiedziałam obydwu hrabiom i księżniczce, że prawdopodobnie otworzyła mi się żyła, z której płynie krew. Kazano więc saniom jechać szybciej i zamiast na saneczkową górkę, skierowaliśmy się do domu. Tam nie zastaliśmy nikogo prócz służącego, który nakrywał do stołu. Zrzuciłam futro, a służący dał nam octu, zaś hrabia Czernyszew podjął obowiązki chirurga. Umówiliśmy się, że nie powiemy nikomu o tym, co się stało. Gdy ręka była opatrzona, wróciłam na saneczkową górkę. Przez resztę wieczoru tańczyłam, wieczerzałam, do domu zaś wróciliśmy bardzo późno, przy czym nikt nie podejrzewał, że mi się cokolwiek stało. Skóra nie zarastała mi około miesiąca, ale pomalutką wszystko się zagoiło. W poście zdarzyła mi się ostra sprzeczka z panią Czogłokow z następującej przyczyny. Matka moja od pewnego czasu mieszkała w Paryżu. Najstarszy syn generała Iwana Fiodorowicza Glebowa<sup>5</sup>, wróciwszy stamtąd, przywiózł mi od matki dwie sztuki bardzo pięknych i bogatych materiałów. Kazałam Szkurinowi, by rozłożył je w mojej garderobie, i podziwiając je mimo woli powiedziałam cicho, że materiały są tak piękne, iż chciałabym nawet ofiarować je cesarzowej. Rzeczywiście czekałam na stosowną chwilę, aby ofiarować je Jej Cesarskiej Mości, którą widywałam bardzo rzadko i najczęściej publicznie. Nie powiedziałam jednak ani słowa o tym pani Czogłokow. Miał być to bowiem podarunek, który chciałam ofiarować sama. Zabroniłam Szkurinowi mówić komukolwiek o tym, co przypadkiem wymknęło mi się w jego obecności. Ten jednak me miał nic pilniejszego, niż natychmiast pobiec z tym do pani Czogłokow. W kilka

<sup>5</sup> *najstarszy syn generała Iwana Glebowa* - Glebow Aleksander Iwanowicz (1719 - 1790), do 1764 r. prokurator generalny.

dni później pani Czogłokow weszła pewnego ranka do mego pokoju oznajmiając, że cesarzowa poleciła podziękować mi za materiały, z których zachowała jeden, odsyłając mi drugi. Nie mogłam się wprost opamiętać, gdy to usłyszałam. "Jakże to?" zapytałam. Wówczas pani Czogłokow dodała, że to ona odnosiła moje materiały cesarzowej, gdyż dowiedziała się, że przeznaczyłam je dla Jej Cesarskiej Mości. Wpadłam w taki gniew, jak chyba nigdy w życiu. Nie mogłam wprost mówić, a tylko coś bełkotałam. Powiedziałam jednak pani Czogłokow, że oczekiwałam jak święta chwili, w której mogłabym ofiarować te materiały cesarzowej, że pozbawiła mnie ona tej przyjemności, zabierając je bez mojej wiedzy i okazując Jej Cesarskiej Mości, że pani Czogłokow nie mogła znać moich zamiarów, że nigdy z nią o tym nie rozmawialiśmy, a wywiedziała się wszystkiego przez gadulstwo mego służącego, który zdradził sekret swojej pani, codziennie obsypującej go dobrodziejstwami. Pani Czogłokow, która lubiła zawsze obstawać przy swoim zdaniu, oponowała, twierdząc, że nie wolno mi o niczym rozmawiać bezpośrednio z cesarzową, ona bowiem sama przekazała mi taką wolę Jej Cesarskiej Mości, że służba ma obowiązek przekazywać jej wszystko, co mówię, i że nikt nie uczynił tu nic ponadto, niż był powinien, wobec tego wszystko stało się zgodnie z tą zasadą. Pozwoliłam jej mówić, bo ze złości straciłam mowę. Wreszcie poszła sobie. Wtedy wyszłam do małego przedpokoju, gdzie zazwyczaj rankiem przesiadywał Szkurin i gdzie znajdowały się moje rzeczy, i z całej siły wymierzyłam mu potężny policzek. Powiedziałam, że postąpił jak zdrajca i największy niewdzięcznik, odważywszy się powtórzyć pani Czogłokow to, o czym zabroniłam mu wspominać, że obsypałam go dobrodziejstwami, on zaś doniósł o moich najniewinniejszych słowach, że odtąd nic ode mnie nie dostanie, że go wypędzę i każę wychłostać. Pytałam, czego się po takim zachowaniu spodziewa, bo przecież, mówiłam, ja zostanę zawsze tym, czym jestem, Czogłokowowie zaś, wszystkim nieznośni i znienawidzeni, zostaną kiedyś wypędzeni przez cesarzową, która z pewnością prędzej czy później dowie

się, jak są głupi i jak nie nadają się do swych godności, uzyskanych przez intrygi podłego człowieka. Jeśli chce, rzekłam, niech idzie co prędzej i doniesie o wszystkim, co tu powiedziałam. Mnie to w niczym nie zaszkodzi, a on zobaczy, co z tego dla niego wyniknie. Służący upadł mi do nóg i oblewając się gorącymi łzami prosił o wybaczenie, a skrucha jego wydała mi się szczerą. Zrobiło mi się go żal i odparłam, że zobaczę, jak będzie odtąd postępować, i że od tego będzie zależało, jak ja się będę do niego odnosić. Był to rozgarnięty chłopiec, dość przy tym rozsądny, który dotrzymywał danego słowa. O jego gorliwości i wierności mogłam się upewnić w czasach dla mnie najtrudniejszych. O tym, jak się rzecz miała z materiałami, umyślnie rozpowiadałam wszystkim, ażeby do uszu cesarzowej doszło, jakiego pani Czogłokow spłatała mi figla. Gdy spotkałam cesarzową, podziękowała mi za materiały, a przez trzecie osoby dowiedziałam się, że nie spodobało się jej postępowanie pani Czogłokow, i na tym sprawa się skończyła.

Po Wielkiejnocy przenieśliśmy się do Pałacu Letniego. Spostrzegłam już nieco wcześniej, że szambelan Sergiusz Sałtykow zaczął bywać na dworze częściej niż zwykle. Przyjeżdżał zawsze w towarzystwie Lwa Naryszkiną, bawiącego wszystkich swoimi dziwactwami, o których szczegółowo już opowiadałam. Księżniczka Gagarin, którą bardzo lubiłam, a nawet darzyłam zaufaniem, nie znosiła Sergiusza Sałtykowa. Lew Naryszkin uchodził za dziwaka i nikt nie traktował go poważnie. Sergiusz Sałtykow starał się na wszelkie sposoby pozyskać zaufanie Czogłokowów, a ponieważ nie byli to ludzie ani przyjemni, ani mądrzy, ani zajmujący, można było wywnioskować trafnie, że ma on po temu inne ukryte powody. Pani Czogłokow, brzemienna podówczas, często zapadała na zdrowiu. Ponieważ zapewniała, że rozmowa ze mną jest jej równie miła latem, jak zimą, często zapraszała mnie do siebie. Kiedy u wielkiego księcia nie było koncertu albo też na dworze nie dawano komedii, przyjeżdżali do niej zazwyczaj Sergiusz Sałtykow, Lew Naryszkin, księżniczka Gagarin i jeszcze kilka osób. Koncerty nudziły

pana Czogłokowa, który jednak nigdy ich nie opuszczał. Sergiusz Sałtykow wynalazł oryginalny sposób zatrudnienia go. Nie wiem, w jaki sposób w tym ociężałym mężczyźnie, pozbawionym inteligencji i wyobraźni, udało się wznieść pasję do układania piosenek, pozbawionych wszelkiego sensu. Okazało się, że gdy tylko trzeba się było pozbyć pana Czogłokowa, wystarczyło poprosić go o ułożenie nowej piosenki. Z całą gotowością siadał tedy w jakimś kącie pokoju, najczęściej koło pieca, i zabierał się do wierszowania, co zajmowało mu cały wieczór. Znajdywano, że piosenka jest pełna wdzięku, on zaś zachęcony tym zabierał się do następnej. Lew Naryszkin komponował do słów melodię i razem śpiewali. Tymczasem w pokoju toczyła się swobodna rozmowa o wszystkim, na co przychodziła nam ochota. Miałam grubą księgę tych piosenek, nie wiem tylko, gdzie mi się podziała.

Podczas jednego z tych koncertów Sergiusz Sałtykow dał mi do zrozumienia, co jest przyczyną jego częstych wizyt. Najpierw nie odpowiedziałam mu, a kiedy wrócił znowu do tego tematu, zapytałam, dokąd to zaprowadzi. Przedstawił mi na to w kuszących i namiętnych słowach obraz szczęścia, do którego zmierza. Rzekłam mu na to: „A pańska żona, którą poślubił pan z miłości dwa lata temu? Mówi się o was obojgu, że jesteście w sobie zakochani do szaleństwa. Co ona na to powie?” Wówczas powiedział mi, że nie wszystko złoto, co się świeci, i że drogo zapłacił za chwilę zaślepienia. Robiłam wszystko, aby porzucił te zamysły, i prostodusznie sądziłam, że mi się to powiodło. Było mi go żal. Na nieszczęście nadal słuchałam, co mówił. Był piękny jak dzień i nikt bez wątpienia nie mógł się z nim równać ani na wielkim dworze, ani tym bardziej na naszym. Nie zbywało mu na inteligencji i wiadomościach, umiejętności bycia i zręczności, którą daje wielki świat, a zwłaszcza życie przy dworze, miał dwadzieścia sześć lat. Pod każdym względem, zarówno z urodzenia, jak pod wieloma innymi, był dystyngowanym kawalerem. Umiał ukrywać swe wady, z których największą była skłonność do intryg i brak zasad. Tego jednak nie

dostrzegałam. Przez całą wiosnę i część lata widywałam go niemal codziennie i nie zmieniałam swego wobec niego zachowania. Traktowałam go tak jak wszystkich innych, widując wyłącznie w obecności dworu lub innych osób. Pewnego razu, ażeby się go pozbyć, powiedziałam mu, że źle kieruje swoje zapęły. Dodałam: "Czy pan jest pewien, że moje serce nie jest już zajęte?" To go jednak wcale nie powstrzymało, przeciwnie, jeszcze bardziej rozplómięło. O droгим małżonku w ogóle nie wspominaliśmy, ponieważ wiadano powszechnie, jak bywa przyjemny nawet dla tych, w których jest zakochany, przy czym zakochany był stale, ubiegając się o względy wszystkich kobiet. Wyjątek stanowiła ta, która zwała się jego małżonką, bo nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

W tym mniej więcej czasie Czogłokow zaprosił nas, byśmy zapolowali na jego wyspie, dokąd dopłynęliśmy szalupą, wysławszy naprzód konie. Gdyśmy dobili do brzegu, natychmiast dosiadłam konia i popędziliśmy za psami. Sergiusz Sałtykow wyczekał odpowiedniej chwili, kiedy wszyscy gonili za zającami, podjechał do mnie i zaczął mówić na swój ulubiony temat. Słuchałam go uważniej niż zwykle. Przedstawił mi, co zamierza uczynić, aby utrzymać w najgłębszej tajemnicy szczęście, którym można cieszyć się w takich wypadkach. Nie odpowiedziałam ani słowa. Korzystając z tego, że milczałam, zaczął mnie zapewniać, że kocha mnie namiętnie, i prosił, abym pozwoliła mu wierzyć, że nie jest mi przynajmniej zupełnie obojętny. Odpowiedziałam, że nie mogę zabronić mu, by pocieszał się do woli tym, co podsuwa mu wyobraźnia. Wreszcie zaczął porównywać się do innych dworzan i zmusił mnie, bym przyznała, że ich przewyższa. Stąd wyprowadził wniosek, że nie jest mi obojętny. Śmiałam się z tego, ale w istocie dość mi się podobał. Minęło około półtorej godziny, więc poprosiłam, aby oddalił się ode mnie, bowiem tak długa rozmowa może wzbudzić podejrzenia. Odparł, że nie odjedzie dopóty, dopóki nie powiem, że nie jest mi obojętny. Odpowiedziałam: "Tak, tak, ale niech pan już jedzie". On na to: „Dobrze, niech tak będzie”, i popędził

konia, ja zaś zawołałam za nim: "Nie, nie". A on powtórzył: „Tak, tak”, i z tymi słowy rozstaliśmy się. Wróciwszy do domu na wyspie zasiedliśmy do kolacji. Zerwał się wtedy gwałtowny wiatr od morza, fale tak wezbrały, że zalewały stopnie schodów przed domem, a wyspa na kilka stóp zalana była wodą. Musieliśmy zostać na wyspie u Czogłokowów do drugiej czy trzeciej rano, dopóki się nie wypogodziło i woda nie opadła. Wtedy to Sergiusz Sałtykow powiedział mi, że samo niebo sprzyja mu tego dnia, pozwalając dłużej cieszyć się moją obecnością, i składał też inne podobne zapewnienia. Mniemał się już być uszczęśliwionym, ale mnie nie było lekko na duszy. Dręczyły mnie tysięczne obawy, byłam tego dnia w bardzo złym humorze i wcale nie byłam ze siebie rada. Sądziłam przedtem, że będę mogła nim powodować i utrzymywać w ryzach zarówno jego, jak siebie, a nagle zrozumiałam, że zarówno jedno, jak i drugie było bardzo trudne, może nawet niemożliwe.

W dwa dni później Sergiusz Sałtykow powiedział mi, że jeden z kamerdynerów wielkiego księcia nazwiskiem Bressant<sup>6</sup>, Francuz z pochodzenia, zwierzył mi, że Jego Cesarska Wysokość powiedział w swoim pokoju: „Sergiusz Sałtykow i moja żona oszukują Czogłokowa, wmawiając mu, co im się żywnie podoba, a potem kpią z niego”. W pewnym sensie było to prawdą i wielki książę to spostrzegł. Radziłam dlatego Sałtykowowi, by na przyszłość był ostrożniejszy. W kilka dni później okropnie rozboleło mnie gardło i dostałam wysokiej gorączki, trwającej ponad trzy tygodnie. Podczas tej choroby cesarzowa przysłała do mnie księżniczkę Kurakin, która szła za męża za księcia Łobanowa, abym przystroiła jej głowę. W tym celu usadzono ją w dworskiej, wspartej na ogromnych obręczach sukni na moim łożu. Robiłam, co

<sup>6</sup> Bressant Aleksander Iwanowicz (1719-1799), kamerdyner wielkiego księcia Piotra i jego bliski współpracownik, dyrektor manufaktury produkującej tapety, w 1762 r. został prezydentem Kolegium Manufaktur, lecz po przewrocie pałacowym dokonanym przez Katarzynę II stracił stanowisko i prawdopodobnie majątek.

mogłam, ale pani Czogłokow widząc, że mi to przychodzi z wielką trudnością, odsunęła księżniczkę od mego łóżka i sama dokończyła strojenia. Od tej pory nigdy już tej pani nie spotkałam.

Wielki książę był wówczas zakochany w pannie Marfie Isajewnej Szafirow<sup>7</sup>, którą wraz z jej starszą siostrą, Anną, cesarzowa właśnie przydzieliła do mojej osoby. Sergiusz Sałtykow, który był wprost demonem intrygi, wszedł w komitywę z tymi pannami, aby się przez nie wywiadywać, co wielki książę mówi z nimi o nim, i potem wykorzystywać te wiadomości. Były to panny ubogie, dość głupie i nader interesowne i w krótkim czasie istotnie bardzo się z Sałtykowem spoufaliły.

Tymczasem przenieśliśmy się do Oranienbaumu, gdzie znów codziennie jeździłam konno, zrzucając męski strój tylko w niedzielę. Czogłokow i jego żona stali się łagodni jak baranki. W oczach pani Czogłokow zyskałam nową zaletę: lubiłam i pieściłam jedno z jej dzieci, które było z nią w Oranienbaumie, szłam dla niego stroje, robiłam zabawki i obdarowywałam różnymi drobiazgami. Wszystko to zachwycało matkę, bez pamięci zakochaną w swym dziecku, z którego wyrósł taki nicpoń, że wyrokiem sądowym skazano go za różne wybryki na piętnaście lat twierdzy. Sergiusz Sałtykow stał się przyjacielem, powiernikiem i doradcą państwa Czogłokowów. Oczywiście jest jednak, że żaden rozsądny człowiek, nie mając w tym szczególnej korzyści, nie obarczyłby się uciążliwym obowiązkiem wysłuchiwania od rana do wieczora tego, co wygaduje dwoje głupich, pysznych i aroganckich egoistów. Zaczęły się podejrzenia i domysły, z jakich to czyni powodów. Pogłoski dotarły do Peterhofu, do uszu cesarzowej. Trzeba tu dodać, że cesarzowa podówczas za każdym razem, gdy miała ochotę na reprimendę, zaczynała gniewać się nie o to, co mogłoby stanowić do tego powód, lecz wybierała jakiś całkiem niespodziewany pretekst,

<sup>7</sup> Szafirowa Marfa Michajłowna, dama dworu, faworyta wielkiego księcia Piotra.



który rozjątrzał w niej gniew. Spostrzegli to dworzanie, a wśród nich Zachar Czernyszew, który sam mi to powiedział. W Oranienbaumie umówiliśmy się wszyscy, zarówno mężczyźni, jak kobiety, że przez całe lato będziemy nosić jednakowe suknie: spodnia szara, zwierzchnia błękitna z czarnym aksamitnym kołnierzem, bez żadnych ozdób. Taka jednostajność była nam pod wieloma względami wygodna. Właśnie ten strój stał się powodem gniewu. Mnie zaś zarzucono, że chodzę stale w stroju do konnej jazdy i że w Peterhofie jeździłam konno po męsku. Pewnego galowego dnia cesarzowa powiedziała pani Czogłokow, że właśnie z powodu takiej jazdy nie mam dzieci, że mój strój jest nieprzyzwoity, że ona, dosiadając konia, zmieniała suknię. Pani Czogłokow odparła, że co do dzieci winy tu nie ma, że dzieci nie rodzą się bez przyczyny i że, jak wiadomo Jej Cesarskiej Mości, od zamążpójścia, od roku 1745, przyczyna taka nie powstała. Wówczas Jej Cesarska Mość zaczęła gniewać się na panią Czogłokow i powiedziała, że będzie ona musiała odpowiadać za to, iż nie zadbała, by przypominać o tej sprawie obu zainteresowanym stronom. Cesarzowa była w ogóle bardzo poirytowana, nazwała męża pani Czogłokow safandulą i powiedziała, że pozwala on smarkaczom, aby nim rządzą. Ledwie upłynęła doba, wszystko to dotarło do uszu zaufanych osób. Określenie smarkacze sprawiło, że smarkacze utarli nosy i odbyli tajną naradę, na której ustalono, że woła Jej Cesarskiej Mości wypełniona ma zostać co do joty, że Sergiusz Sałtykow i Lew Naryszkin mają udać, że utracili łaski Czogłokowa, o czym ten najpewniej nie wiedział, i ażeby obaj na trzy tygodnie lub miesiąc wyjechali do swych krewnych, by rzekomo odwiedzić ich w chorobie, co by położyło kres wszelkim plotkom. Tak też uczyniono i następnego dnia Sałtykow z Naryszkinem udali się na cały miesiąc na wygnanie do swych rodzin. Co do mnie, natychmiast odmieniłam strój, zwłaszcza że był już nieużyteczny. Wymyśliliśmy ten jednakowy strój na wzór stroju, jaki noszono w Peterhofie w dni galowe. W tamtym części zwierzchnia była z białego materiału, a reszta zielona i wszystko lamowane srebrem.

Sergiusz Sałtykow był brunetem, toteż powiadał, że w tym stroju, białym ze srebrem, podobny jest do muchy utopionej w mleku. Nie zaprzestałam wizyt u Czogłokowów, choć mnie jeszcze bardziej nudziły. Oboje małżonkowie utyskiwali na nieobecność dwóch filarów swego towarzystwa, w czym mi oczywiście przytwierdzałam. Sergiusz Sałtykow zachorował, co przedłużyło jego nieobecność. W tym czasie cesarzowa rozkazała, byśmy z Oranienbaumu przyjechali do niej do Kronsztadu<sup>8</sup>, dokąd udała się na otwarcie kanału, rozpoczętego przez Piotra I i teraz ukończonego. Cesarzowa przyjechała do Kronsztadu przed nami. Następnego nocy po jej przybyciu zerwała się potężna burza i cesarzowa, która po nas posłała, obawiała się, że burza zastanie nas na morzu. Przez całą noc bardzo się o nas niepokoiła, spoglądała przez okno na statek zmagający się z falami, w przekonaniu, że nim właśnie płyniemy. Pełna trwogi, szukała ratunku w relikwiach, które zawsze miała przy swym łożu, unosiła je ku oknu wodząc nimi w stronę przeciwną tej, z której widać było statek w odmętach. Kilka razy wydawała głośny okrzyk, mówiła, że na pewno utoniemy i będzie to jej wina, ponieważ niedawno posłała do nas z upomnieniem, abyśmy się pośpieszyli, i że zapewne, aby uczynić jej zadość, śpieszyliśmy się i wsiedliśmy na statek, gdy tylko po nas przyplłynął. W rzeczy samej statek dotarł do Oranienbaumu już po burzy, tak że wyruszyliśmy nie wcześniej niż następnego dnia po obiedzie. W Kronsztadzie zabawiliśmy trzy dni i byliśmy obecni przy poświęceniu kanału, czego dokonano bardzo uroczyście. Kanał po raz pierwszy wypełnił się wodą. Po obiedzie dano wielki bal. Cesarzowa chciała zostać w Kronsztadzie, aby zobaczyć, jak z kanału spuszczać będą wodę, ale wody nie spuszczano, więc po dwóch dniach wyjechała. Wody nie można było spuścić od tamtej pory aż do mojego panowania, kiedy poleciłam zbudować specjalny młyn, który poruszany

<sup>8</sup> Kronsztad - miejscowość na wyspie Kotlin w Zatoce Fińskiej, w 1703 r. wybudowano tu twierdzę w celu obrony powstającego Petersburga przed ewentualnym desantem szwedzkim.

ogniem czerpał wodę z kanału. Inaczej sprawić tego było nie sposób, dno kanału bowiem znajduje się poniżej morza, czego podówczas nie wzięto pod uwagę.

Z Kronsztadu rozjechaliśmy się każdy do siebie; cesarzowa do Peterhofu, a my do Oranienbaumu. Pan Czogłokow poprosił o pozwolenie oddalenia się na miesiąc do jednej ze swoich wsi i pozwolenie takie uzyskał. Kiedy odjechał, małżonka jego zakrzętała się wokół tego, aby ściśle wypełnić polecenia cesarzowej. Weszła przede wszystkim w długie konfidencje z kamerdynerem wielkiego księcia Bressantem, on właśnie wynalazł w Oranienbaumie ładną wdowę po pewnym malarzu, panią Grooth<sup>9</sup>; skaptowano ją w ciągu kilku dni, coś tam jej przyobiecano, potem wytłumaczono, czego się od niej żąda i jak ma się zachować. Później polecono Bressantowi zapoznać Jego Cesarską Wysokość z ową młodą i ładną wdówką. Spostrzegłam, że pani Czogłokow bardzo jest czymś zajęta, ale nie mogłam domyślić się, czym, aż Sergiusz Sałtykow wróciwszy ze swego dobrowolnego zesłania wytłumaczył mi powoli, w czym rzecz. Nareszcie po wielu wysiłkach pani Czogłokow osiągnęła swój cel i uzyskawszy co do tego pewność, zameldowała cesarzowej, że wszystko dzieje się zgodnie z jej wolą. Spodziewała się, że za swe zabiegi zostanie wspaniale wynagrodzona, ale zawiodła się, ponieważ nic nie dostała. Niemniej powtarzała, że oddała przysługę cesarstwu. Niezwłocznie po tym wróciliśmy do miasta.

W tym czasie nakłoniłam wielkiego księcia, aby przerwał pertraktacje z Danią. Przypomniałam mu rady hrabiego Bernisa, który wyjechał już do Wiednia. Posłuchał mnie i kazał przerwać rozmowy nie podejmując żadnej decyzji, co też zrobiono. Po krótkim pobycie w Letnim Pałacu przenieśliśmy się do Pałacu Zimowego.

Wydało mi się, że Sergiusz Sałtykow stał się roztargniony i nie tak uprzedzający jak dawniej. Czasem zachowywał się

<sup>9</sup> *wdowę po pewnym malarzu, panią Grooth* - była ona żoną Jerzego Krzysztofa Grootha (1716-1749), wybitnego portrecisty pochodzenia niemieckiego, który ostatnie lata swego życia spędził w Petersburgu.

z pustotą, bywał arogancki i nieuważny. Gniewałam się na to i robiłam mu wymówki. Usprawiedliwiał się niezbyt zřęcznie, zapewniając, że nie zdaję sobie sprawy z całej przemyślności jego zachowania; miał w tym rację, istotnie bowiem uważałam, że zachowuje się dość dziwnie. Kazano nam przygotować się do podróży do Moskwy, co też uczyniliśmy. 14 grudnia 1752 roku wyjechaliśmy z Petersburga. Sergiusz Sałtykow został tam i przyjechał do Moskwy w kilka tygodni po nas. Wyruszyłam w drogę z lekkimi oznakami ciąży. Jechaliśmy bardzo szybko we dnie i w nocy. Na ostatniej stacji przed Moskwą oznaki ciąży ustąpiły, przechodząc w silne bóle brzucha. Gdy przyjechałam do Moskwy, nie wątpiłam wedle tego, jak się rzeczy miały, że poroniłam. Pani Czogłokow pozostała w Petersburgu, aby urodzić swe ostatnie, siódme dziecko. Urodziwszy córkę przyjechała do nas do Moskwy.

### 1753

Pomieszczono nas w drewnianym skrzydle zbudowanym zaledwie ubiegłej jesieni. Po wszystkich ścianach spływała tam woda, a w pokojach było bardzo wilgotno. Skrzydło to miało dwa rzędy dużych pokojów, po pięć lub sześć w każdym rzędzie; ja zajęłam te, które wychodziły na ulicę, zaś przeciwległe zajął wielki książę. W pokoju, który miał mi służyć za garderobę, pomieszczono moje damy dworu i pokojowe oraz ich służące w ten sposób, że siedemnaście osób musiało mieszkać w jednym pokoju, mającym co prawda trzy duże okna, ale za to pozbawionym innego wyjścia niż to, które prowadziło przez moją sypialnię; gdy więc tylko kobiety musiały wyjść za jakąkolwiek potrzebą, przechodziły obok mnie, co ani im, ani mnie nie było wygodne. Nigdy nie widziałam tak bezsensownego układu pokojów. Musieliśmy jednak znosić te niewygody. Na domiar obiadały one w jednym z moich antyszambrów. Przyjechałam chora i aby

urządzić się nieco wygodniej, kazałam sprowadzić duże ekrany rozdzielić moją sypialnię na trzy części; nie dało to jednak żadnego prawie pożytku, ponieważ drzwi stale otwierały się i zamykały, czego nie sposób było uniknąć. Wreszcie dziesiątego dnia odwiedziła mnie cesarzowa. Spostrzegłszy nieustanną bieganinę, wyszła do drugiego pokoju i powiedziała moim paniom: "Każę tu zrobić inne wyjście, abyście nie przechodziły przez sypialnię wielkiej księżnej". Cóż jednak uczyniła? Kazała wybić otwór w ścianie zewnętrznej, znosząc jedno z okien w pokoju, gdzie i tak już z trudem mieściło się siedemnaście osób. W pokoju powstał korytarz, okno wychodzące na ulicę przemieniło się w drzwi, do których dobudowano schody, i moje panie musiały wchodzić z ulicy. Pod ich oknami urządzono dla nich wychodki, zaś udając się na obiad musiały też przechodzić przez ulicę. Słowem, nie było to dobre rozwiązanie i nie rozumiem wprost, jak tych siedemnaście kobiet, wśród których były niezbyt zdrowe, mogły żyć w takiej ciasnocie i nie zachorowały na zgniłą gorączkę. Przy czym wszystko to działo się tuż przy mojej sypialni. Przedostawało się do mnie stamtąd tyle różnego robactwa, że czasami nie mogłam wprost zasnąć. Wreszcie pani Czogłokow, wstawszy z połogu, przyjechała do Moskwy. W kilka dni potem zjawił się również Sergiusz Sałtykow. Moskwa jest tak ogromna, że wszyscy żyli tam w pewnym rozproszeniu, daleko od siebie, Sałtykow zaś skorzystał z tego, aby usprawiedliwić swe udane lub rzeczywiste oddalenie od dworu. Prawdę powiedziawszy, bardzo mnie martwiło, że rzadko do nas przyjeżdżał; umiał jednak użyć tak rozsądnych i nieodparty argumentów, że gdy się z nim tylko zobaczyłam i chwilę porozmawiałam, odzyskiwałam spokój. Ułożyliśmy, że by pomniejszyć liczbę jego wrogów, powiem kilka uprzejmych słów hrabiemu Bestużewowi, co miało mu dowieść, że nie odsuwam się od niego tak jak dawniej. Do tej misji wybrałam niejakiego Bremse, który służył u pana Pechlina w kancelarii holsztyńskiej. Gdy człowiek ten nie bywał przy dworze, często udawał się do domu wielkiego kanclerza. Przyjął moje zlecenie z ogromną gotowością, przekazał mi,

że hrabia Bestużew ucieszył się z całego serca i powiedział, że mogę nim rozporządzać za każdym razem, gdy będę tego potrzebowała. Prosił, abym określiła jakim sposobem możemy komunikować sobie nawzajem to, co uznamy za potrzebne. Zrozumiałam, o co mu chodzi, i odpowiedziałam Bremsemu, że się zastanowię. Kiedy powtórzyłam to Sergiuszowi Sałtykowowi, zadecydowaliśmy od razu, że to on uda się do kanclerza pod pozorem wizyty, którą był mu winien, wróciwszy niedawno do Moskwy. Starzec przyjął go wspaniale, rozmawiał z nim na osobności mówiąc o życiu naszego dworu, o głupocie Czogłokowów, a między innymi powiedział: „Wiem, że choć jest pan z nimi bardzo zaprzyjaźniony, myśli pan o nich to samo co ja, bowiem jest pan bystrym młodzieńcem”. Potem mówił o mnie i o moim położeniu z takim rozeznaniem, jakby mieszkał w moim pokoju. I wreszcie powiedział: „Z wdzięczności za łaskawość, którą wielka księżna raczyła mi okazać, chciałbym wyświadczyć jej drobną przysługę i sądzę, że będzie temu rada. Pani Władysławlew stanie się łagodna jak owieczka i gotowa będzie do wszelkich usług, chcę, by wielka księżna zobaczyła, że nie jestem taką bestią, za jaką mnie jej przedstawiono”. Sergiusz Sałtykow wrócił zachwycony swoją misją i osobą hrabiego, który także jemu udzielił kilku rad, równie rozsądnych, co użytecznych. Wszystko to w ukryciu przed innymi bardzo nas do hrabiego zbliżyło. Tymczasem pani Czogłokow, nadal zaprzątnięta troską o następstwo tronu, odprowadziła mnie kiedyś na stronę i rzekła: „Niechże pani posłucha, bo chcę porozmawiać z panią bardzo szczerze”. Nastawiłam oczywiście uszu i otwarłam oczy, pilnie słuchając. Najpierw, jak zwykle, rozwiódła się nad swym przywiązaniem do męża, mówiła o swym rozsądku, o tym, co trzeba czynić, a czego nie czynić, aby się wzajem kochać i aby więzy małżeństwa stały się lżejsze. Potem klucząc powiedziała, że zdarzają się czasem sytuacje, w których interesy wyższe zmuszają do odstępstwa od reguły. Słuchałam nie przerywając jej, nie rozumiałam bowiem, do czego zmierza. Byłam trochę zdziwiona tą przemową i nie wiedziałam czy Jest szczerą, czy też może zastawiono tu na mnie

pułapkę. Gdy się wahałam w myśli, rzekła: „Zobaczy pani, jak kocham ojczyznę i jak jestem szczerą. Niemożliwe, aby żadnej osoby nie przedkładała pani nad inne; może pani wybierać między Sergiuszem Sałtykowem a Lwem Naryszkinem, o ile się nie mylę, wybierze pani tego ostatniego”. „O nie, nie”, zawołałam. Na to ona: „Skoro nie on, więc z pewnością ten drugi”. Nie rzekłam na to słowa, a ona mówiła dalej. „Co do mnie, zobaczy pani, że nie będę stawiała żadnych przeszkód”. Udałam niewiniątko, a ona kilkakrotnie wyrzucała mi to zarówno w mieście, jak na wsi, dokąd wyjechaliśmy po Wielkiejnocy.

W tym mniej więcej czasie cesarzowa podarowała wielkiemu księciu wieś Lubierce<sup>10</sup> i kilka innych wsi, odległych o czternaście czy piętnaście wiorst od Moskwy. Zanim jednak wyruszyliśmy do tych nowych majątków Jego Cesarskiej Wysokości, cesarzowa obchodziła w Moskwie uroczyste rocznicę swej koronacji. Było to 25 kwietnia. Oświadczono nam, że z jej rozkazu ceremonia uroczystości ma być dokładnie taki sam, jak w dniu koronacji. Bardzo byliśmy tego ciekawi. W wigilię uroczystości cesarzowa przybyła na Kreml i tam zanocowała. My pozostaliśmy w drewnianym pałacu Słobody i, wedle danego nam polecenia, mieliśmy przyjechać do soboru na nabożeństwo. O dziewiątej rano w paradnych powozach ruszyliśmy z naszego pałacu. Przodem postępowali lokaje, do Kremla było siedem wiorst; przejechaliśmy powoli przez Moskwę i wysiedliśmy z powozów tuż pod soborem. W kilka minut później zjawiła się ze swoją świętą cesarzowa; miała na głowie małą koronę, a na ramionach płaszcz cesarski, podtrzymywany wedle zwyczaju przez szambelanów. Zajęła w cerkwi swe zwykłe miejsce i w tym wszystkim nie było jeszcze nic niepospolitego, tak bowiem odbywały się za jej panowania wszystkie uroczystości. Nigdy w życiu nie czułam tak dojmującego wilgocią chłodu. Zsiniałam i zdrętwiałam z zimna stojąc w galowym stroju z od-

<sup>10</sup> Lubierce - wieś położona w okolicach Moskwy należała niegdyś do Aleksandra Mienszykowa.

słoniętą szyją. Cesarzowa przekazała mi przez kogoś, abym narzuciła sobolową palatynkę, której jednak ze sobą nie miałam. Kazała przynieść swoje zarzutki i jedną włożyła; widziałam, że w pudle leży też druga, i sądziłam, że mi ją przyśle, ale tak się nie stało i pudło kazano odnieść z powrotem. Uznałam to za dość wyraźną oznakę niechęci. Pani Czogłokow, widząc, jak dygoczę, wydobyła jakąś jedwabną chustkę, którą osłoniłam szyję. Po skończonym nabożeństwie i po kazaniu cesarzowa ruszyła ku wyjściu; chcieliśmy jak zazwyczaj pójść za nią, jednakże zawiadomiła nas, że możemy wracać do domu. Dowiedzieliśmy się wówczas, że będzie obiadować sama na tronie, co właśnie będzie powtórzeniem ceremonii jej koronacji, wówczas bowiem obiadowała sama. Nie zaszczyt zaproszeniem na ten obiad, ruszyliśmy z powrotem w tym samym porządku, w jakim przybyliśmy, to znaczy w otoczeniu służby dworskiej, i przejechawszy w ten sposób przez Moskwę czternaście wiorst, wróciliśmy zziębnięci i straszliwie głodni. Podczas nabożeństwa wydało się nam, że cesarzowa jest w złym humorze, o czym jeszcze bardziej przekonaliśmy się z tej tak wyraźnej dla nas oznaki lekceważenia, by nie powiedzieć więcej. Z okazji innych uroczystości, gdy obiadowała na tronie, mieliśmy zaszczyt zasiadać przy tym samym co ona stole, tym razem zaś publicznie odsunęła nas od siebie. Gdy wracaliśmy kolasą z wielkim księciem, mówiłam mu, co o tym myślę. Powiedział, że się na to poskarży. Gdy wróciłam do domu, zmęczona i skostniała z zimna, powiedziałam pani Czogłokow, że się przeziębiam, następnego dnia zaś wymówiłam się chorobą i nie poszłam na bal, który odbywał się w drewnianym pałacu. Wielki książę istotnie mówił na ten temat z Szuwałowem, uzyskał jednak nie zadowalającą bynajmniej odpowiedź i więcej do tego tematu nie wracano. Mniej więcej w tym czasie dowiedzieliśmy się, że Zachar Czernyszew i pułkownik Mikołaj Leontiew<sup>11</sup> posprzeczali się

<sup>11</sup> Leontiew Mikołaj Michajłowicz (1717-1769), później przeniesiony w stan spoczynku w stopniu generała.



podczas gry w domu Romana Woroncowa, że pojedynkowali się na szable i że Zachar Czernyszew został ciężko ranny w głowę. Rana była tak niebezpieczna, że nie mógł on wrócić do siebie i pozostał w owym domu. Mówiono, że będą mu trepanować czaszkę. Zasmuciło mnie to niezwykle, bardzo bowiem lubiłam Zachara Czernyszewa. Leontiewa na polecenie cesarzowej aresztowano. W mieście rozmawiano wyłącznie o tym pojedynku, ponieważ obaj przeciwnicy mieli ogromną rodzinę. Leontiew żonaty był z córką hrabiny Rumiancew i blisko spokrewniony z rodzinami Paninów i Kurakinów<sup>12</sup>. Czernyszew również miał krewnych, przyjaciół i protektorów, a pojedynek odbył się w domu hrabiego Romana Woroncowa, gdzie ranny pozostał. Wreszcie niebezpieczeństwo minęło, sprawa ucichła i na tym się wszystko skończyło.

W maju poczułam się znów brzemienna. Pojechaliśmy do Lubierc, majątku wielkiego księcia, odległego od Moskwy o dwanaście lub czternaście wiorst, Tameczny murowany dom, zbudowany niegdyś przez księcia Mienszykowa, był w ruinie i me mogliśmy w nim zamieszkać. Na dziedzińcu rozbito dla nas namioty. Budziłam się o trzeciej czy czwartej rano od walenia siekier i łomotu, jaki czynili cieśle, którym kazano jak najszybciej zbudować nowe drewniane skrzydło, abyśmy jeszcze tego lata mogli się tam przenieść. Ludzie ci pracowali, rzecz można, o dwa kroki od naszych namiotów. Prawie cały czas polowaliśmy albo zażywaliśmy przechadzek; nie jeździłam już konno, ale w kabriolecie. Około Świętego Piotra wróciliśmy do Moskwy, gdzie dostałam niebywałej śpiączki i budziłam się co dzień dopiero około dwunastej, a czasami ledwie się można było dobudzić mnie przed obiadem. Świętego Piotra obchodziliśmy wedle zwyczaju: ubrałam się, byłam w cerkwi, potem na obiedzie, balu i kolacji. Następnego dnia poczułam ból w nerkach. Pani Czogłokow

<sup>12</sup> Kurakinowie — m. in.: Borys Aleksandrowicz (1733-1764), generał, pierwszy prezydent Kolegium Ekonomii (od 1763 r.); Helena Stiepanowna K., z domu Apraksina.

przyprowadziła położną, która oświadczyła, że poronie, co rzeczywiście stało się następnej nocy. Moja brzemiennosc trwała zaledwie dwa lub trzy miesiace. Przez trzynastcie dni stan mój był bardzo niebezpieczny, obawiano się, że nie odeszlo lozysko, ale zatajono to przede mną. Wreszcie trzy-nastego dnia reszta lozyska rzeczywiście sama wyszła, bez bólów i wysiłku. Musiałam z tego powodu przez sześć tygodni pozostać w pokoju, gdzie było nieznośnie gorąco. Cesarzowa odwiedzila mnie pierwszego dnia choroby i wydawala się nią przejeta. Tych sześć tygodni spędzilam w śmiertelnej nudzie. Całe moje towarzystwo skládalo się z pani Czogłokow (ona też zresztą zaglądala dość rzadko) i z małej Kałmuczki, którą lubilam, gdyż była przemiłym stworzeniem. Z nudów często plakalam. Jeśli idzie o wielkiego księcia, przesiadywal przeważnie w swoim pokoju ze swym kamerdynerem Małorusinem Karnowiczem, pijakiem i głupcem, który zabawial go, jak umial, dostarczajac mu ile tylko zdołal zabawek, wina i innych mocnych napojów. Dzialo się to w tajemnicy przed Czogłokowem, którego zresztą wszyscy oszukiwali i z którego wszyscy kpili. Jednakże podczas tych nocnych i potajemnych bachanaliów zdarzalo się często, że poslugujacy, wśród których bylo kilku Kałmuków, nie sluchali wielkiego księcia i nie chcieli mu uslugiwac, upijali się bowiem do nieprzytomności, zapominajac i o swym panu, i o tym, że ten pan to wielki ksiąz. W takich wypadkach Jego Cesarska Wysokosc uciekal się do kija albo obnazal szpade, sluzba jednak, nie baczac na to, niezbyt go sluchala, totez nieraz przychodzil, aby poskarzyc mi się na swoich ludzi, proszac, abym im przemowila do rozumu. Szlam do nich, wyglaszalam stosowne pouczenia, przypominajac tym ludziom o ich obowiazkach, oni zaś natychmiast stawali się pokorni i posluszni. W związku z tym wielki ksiąz mowil mi nieraz, powtarzajac też Bressantowi, że nie pojmuje, w jaki sposób potrafię obchodzic się z tymi ludźmi, że on ich batozy, a jednak go nie sluchaja, ja zaś samym tylko slowem robie z nimi, co mi się podoba. Pewnego razu, gdy dla tej samej przyczyny weszlam do pokoju Jego Cesarskiej Wysokosci, uderzyla mnie

scena, którą zastałam. Pośrodku gabinetu, który Jego Cesarska Wysokość urządził sobie, przebijając w tym celu ścianę, wisiał ogromny szczur. Zapytałam, co by to miało znaczyć, i usłyszałam w odpowiedzi, że szczur ów popełnił zbrodnię i został zgodnie z regulaminem wojskowym skazany na karę śmierci. Szczur przedostał się bowiem na bastiony kartonowej twierdzy, stojącej na stole wielkiego księcia, i zjadł dwóch postawionych dla pełnienia warty żołnierzy z krochmalu, że on, wielki książę, rozkazał oddać przestępcę pod sąd wojenny, że jego wyżeł złapał szczura, którego niezwłocznie powieszono z zachowaniem wszelkich reguł egzekucji, i że przez trzy doby szczur będzie wisiał na oczach ogółu jako odstraszący przykład. Wysłuchawszy tych zdumiewających głupstw me mogłam powstrzymać śmiechu; bardzo się to me spodobało wielkiemu księciu, toteż widząc, jaką wagę przywiązuje do egzekucji szczura, odeszłam mówiąc, że jako kobieta nie znam się zupełnie na regulaminie wojskowym. Dąsał się jednak na mnie za ten wybuch śmiechu i za to, że broniąc szczura powiedziałam, iż zanim go powieszono, należało wy badać go i dowiedzieć się, co też ma na swoje usprawiedliwienie.

Kiedy tym razem mieszkaliśmy w Moskwie, jeden z dworskich lokajów postradał zmysły, a nawet dostał szału. Cesarzowa poleciła swojemu pierwszemu medykowi Boerhave'owi, aby zajął się tym człowiekiem. Umieszczono go w pałacu w pokoju położonym w pobliżu pokoju Boerhave'a. Przypadek zrządził, że tego roku jeszcze kilku ludzi postradało rozum. W miarę jak cesarzowa dowiadywała się o tym, brano ich na dwór i umieszczano w pobliżu Boerhave'a, tak że przy dworze powstał nieduży dom obłąkanych. Pamiętam, że największe wrażenie wywierali major gwardyjskiego pułku Siemionowskiego Czedajew, podpułkownik Lintrum, major Czogłokow, pewien mnich z klasztoru Zmartwychwstania Pańskiego, który odciął sobie brzytwą przyrodzenie, i wielu innych. Obłąd Czedajewa objawiał się tym, że uważał się za szacha Nadira, czyli Tahmas Kulichana, tyrana i uzurpatora tronu perskiego. Medycy, gdy nie zdołali uleczyć go z tej manii, oddali go w opiekę duchownym. Przekonali oni

cesarzową, że należy go egzorcyzmować. Jej Cesarska Mość była przy egzorcyzmach, ale Czedajew pozostał równie bez-rozumny, jakim zdawał się przedtem. Byli tacy, co powątpiewali w jego obłąd, ponieważ wypowiadał się rozsądnie o wszystkim, jeśli tylko nie zaczynał mówić o szachu Nadirze. Przychodzili do niego nawet dawni przyjaciele radzić się co do własnych spraw, on zaś udzielał im nader rozumnych rad. Ci, którzy jego szaleństwo mieli za podejrzone, twierdzili, że udaje wszystko, aby tym sposobem wymigać się od pewnej przykrej sprawy. Od początku panowania cesarzowej powierzona miał sobie kontrolę podatku pogłównego, oskarżony o branie łapówek, miał być sądzony i chcąc uniknąć sądu, wymyślił sobie szaleństwo, które uwalniało go od ścigania przez prawo.

W połowie sierpnia (1753) powróciliśmy na wieś. Swoje imieniny, przypadające na 5 września, cesarzowa spędziła w klasztorze Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy się modliła, w cerkiew uderzył piorun, na szczęście Jej Cesarska Mość stała w bocznej kaplicy, a nie w cerkwi głównej, i o tym, co się wydarzyło, dowiedziała się tylko z przełożonych twarzy dworzan, nikt zresztą nie został ranny ani zabity. Niedługo potem wróciła do Moskwy, dokąd i my wyjechaliśmy z Lubierców. W dniu przyjazdu do miasta w naszej przytomności księżniczka kurlandzka wobec całego dworu ucałowała dłoń cesarzowej dziękując za zezwolenie poślubienia księcia Grzegorza Chowańskiego. Posprzeczała się ona z pierwszym swoim narzeczonym, Piotrem Sałtykowem, który z kolei od razu potem ożenił się z księżniczką Soncow. 1 listopada tego roku, około trzeciej po południu, siedząc w pokoju pani Czogłokow, widziałam, jak jej mąż, Sergiusz Sałtykow, Lew Naryszkin i wielu innych kawalerów dworu udało się na pokoje szambelana Szuwałowa, ażeby złożyć mu życzenia z okazji urodzin, przypadających właśnie tego dnia. Rozmawiałyśmy z panią Czogłokow i księżniczką Gagarin, gdy nagle usłyszałyśmy jakiś hałas w małej kaplicy, znajdującej się obok pokoju, w którym siedziałyśmy. W chwilę później zjawiono się kilku panów, którzy powiedzieli nam, że pała-

cowe sale objęte są ogniem, tak że nie sposób tamtędy przejść. Niezwłocznie wróciłam do siebie, przechodząc przez jeden z przedpokojów zobaczyłam, że płonie narożna balustrada wielkiej sali. Było to o dwadzieścia kroków od mojego skrzydła. W moich pokojach napotkałam żołnierzy i służbę, którzy wynosili meble i to, co nadawało się do usunięcia. Pani Czogłokow była ze mną, a ponieważ w domu, który niechybnie musiał się zająć, nie było już nic do zrobienia, wy-szliśmy z niego i spotkawszy przy ganku powóz kapelmistrza Aragi, przybyłego na koncert do wielkiego księcia (którego osobiście powiadomiłam o pożarze), wsiadliśmy do tego powozu. Na ulicy było błoto, bo przez kilka dni z rzędu padał deszcz, więc siedząc w powozie przyglądałyśmy się pożarowi i temu, jak ze wszystkich pałacowych drzwi wynoszono meble. Zobaczyłam wtedy zdumiewające widowisko niezwykle mnóstwo szczurów i myszy szeregiem zstępowało ze schodów, nie okazując nawet zbytniego pośpiechu. Nie było sposobu, żeby ten ogromny drewniany budynek uratować sprzętu pożarnego było niewiele, mieścił się on zresztą pod tą właśnie salą, w której wybuchł ogień i która znajdowała się niemal pośrodku zabudowań liczących sobie wraz ze wszystkimi przybudówkami około dwóch czy trzech wiorst w obwodzie. Wyszłam z gmachu dokładnie o godzinie trzeciej, a o szóstej śladu już po nim nie było. Od ognia bił taki żar, że ani ja, ani pani Czogłokow nie byłyśmy w stanie dłużej tego wytrzymać i kazałyśmy odjechać kilkaset kroków do najbliższej wsi. Wreszcie przybyli pan Czogłokow i wielki książę oznajmiając, że cesarzowa przeniosła się do pałacu Pokrowskiego, nam zaś poleciła jechać do domu pana Czogłokowa, znajdującego się po prawej stronie na pierwszym rogu ulicy Wielka Słobodzka. Niezwłocznie się tam udaliśmy. Dom składał się z sali i otaczających ją czterech pokojów. Chyba nie sposób było znaleźć gorszego pomieszczenia. Zewsząd wiało, okna i drzwi były na poły zbutwiałe, w szczeliny pomiędzy belkami można było wsunąć trzy, a nawet cztery palce na dodatek zaś pełno tam było wszelkiego robactwa. Mieszkały tam dzieci i służba pana

Czogłokowa; gdy tylko przyjechaliśmy, niezwłocznie ich usunięto, my zaś rozlokowaliśmy się w tym okropnym domu, na domiar pozbawionym mebli.

Następnego dnia po tym, gdy zamieszkaliśmy w owym domu, mogłam poczynić spostrzeżenia nad kałmuckim nosem. Rankiem, gdy się obudziłam, moja mała Kałmuczka wskazując mi na swój nos powiedziała: "Mam tu orzech". Dotknęłam jej nosa, ale niczego nie znalazłam, ona jednak powtarzała przez cały ranek, że ma w nosie orzech. Było to cztero- czy pięcioletnie dziecko, nikt nie mógł zrozumieć, o jakim mówi orzechu. Przed południem z rozpędu uderzyła się o stół i upadłszy zaczęła płakać, wyjęła chustkę, a kiedy wycierała sobie nos, wypadł z niego orzech. Sama to widziałam i przekonałam się o różnicy między nosem kałmuckim a europejskim, w tym ostatnim orzech żadną miarą nie mógłby się zmieścić tak, aby nie był widoczny, mieści się zaś w zagłębieniu kałmuckiego nosa, osadzonego głębiej w głowie między wydatnymi policzkami.

Nasze suknie i wszystkie niezbędne rzeczy pozostały w błocie przed spalonym pałacem, odwożono je nam przez noc i dzień następny. Szczególnie bolałam nad stratą książek; kończyłam właśnie czytać czwarty tom słownika Bayle'a<sup>13</sup>. Czytałam go przez dwa lata, po jednym tomie w ciągu półrocza, z czego łatwo wywnioskować, jak samotny wiodłam tryb życia. Wreszcie mi je przyniesiono; znalazły się też moje suknie, a także suknie hrabiny Szuwałow i innych. Pani Władysławlew pokazała mi dla ciekawości spódnice hrabiny: wszystkie były od spodu podbite skórą, ponieważ ich właścicielka od urodzenia pierwszego dziecka nie mogła powstrzymać uryny, z powodu czego spódnice okropnie cuchnęły. Odesłałam je czym prędzej właścicielce. W tym pożarze cesarzowa straciła całą olbrzymią garderobę, sprowadzoną do Moskwy. Miałam zaszczyt usłyszeć z jej własnych ust, że spłonęło wówczas cztery tysiące sukien i że spośród wszystkich

<sup>13</sup> czwarty tom słownika Bayle'a - Bayle Pierre (1647- 1706), *Dictionnaire historique et critique*, pierwsze wyd.: Rotterdam 1696—1697.

żał jej tylko jednej, tej uszytej z przysłanego mi przez matkę materiału, który jej ofiarowałam. Przepadły również inne kosztowności należące do cesarzowej, między innymi ogromna misa wysadzana rżniętymi kamieniami, którą hrabia Rumiancew kupił w Konstantynopolu i za którą zapłacił osiem tysięcy dukatów. Wszystkie te przedmioty przechowywane były w garderobie znajdującej się właśnie pod salą, gdzie wybuchł pożar. Sala ta położona była przed inną wielką salą pałacową, o dziesiątej z rana palacze przyszedli zapalić w piecu, nałożyli dREW i rozniecili ogień jak zazwyczaj. Salę wypełnił dym. Palacze sądzili, że dym przedostaje się przez niedostrzegalne szpary, i zaczęli zalepiać odstępy między kaflami fajansową gliną dym jednak szedł dalej. Zaczęli więc szukać szczelin w ścianie dzielącej apartamenty. Ściana była drewniana. Poszli po wodę i zalali ogień w piecu, ale dymu było coraz więcej, tak że dotarł on aż do antyszambru, gdzie pełnił wartę gwardzista. Chciał się on zabrać do gaszenia, ale nie powążył się opuścić stanowiska przed zmianą warty, więc wybił okno i zaczął wołać. Nikt go nie słyszał i nikt mu przybywał z pomocą. Wtedy strzelił przez okno z karabinu. Wystrzał usłyszano w kordegardzie znajdującej się naprzeciwko pałacu. Gdy ludzie nadbiegli, buchnął im naprzeciw gęsty dym, z którego wyprowadzili wartownika. Palaczy wzięto pod straż, sądzili oni, że zdołają sami ugasić ogień albo co najmniej powstrzymać dym i z całą gorliwością pracowali nad tym przez pięć godzin.

Dzięki temu pożarowi pan Czogłokow dokonał pewnego odkrycia. W pokojach wielkiego księcia było kilka wielkich komód. Gdy je wynoszono, kilka szuflad nie zamkniętych lub źle zamkniętych odsłoniło swą zawartość. Któż by uwierzył? Wszystkie szuflady wypełnione były po brzegi mnóstwem butelek od wina i mocnych trunków. Była to piwniczka Jego Cesarskiej Wysokości. Czogłokow powiedział mi o tym, ja zaś odrzekłam, że nic o tej okoliczności nie wiedziałam, i mówiłam prawdę, w rzeczywistości nie wiedziałam nic, chociaż często, niemal codziennie spostrzegałam, że wielki książę jest pijany.

Po pożarze spędziliśmy w domu Czogłokowów około sześciu tygodni. Często przejeżdżaliśmy obok pewnego domu z ogrodem, znajdującego się nie opodal mostu Sałtykowa. Dom ten należał do cesarzowej i zwany był domem archijerejskim, cesarzowa bowiem kupiła go od pewnego archijereja. Przyszła nam fantazja, aby bez wiedzy Czogłokowów poprosić cesarzową o pozwolenie przeniesienia się do tego domu, który wedle tego, co słyszeliśmy i co się nam wydawało, był obszerniejszy niż ten, w którym się znajdowaliśmy. Pozwolono nam zamieszkać w domu archijerejskim. Był to bardzo stary drewniany budynek, wcale nie okazały, posadowiony na kamiennych piwnicach i dlatego wyższy od parterowego domu Czogłokowów. Piece były tak marne, że gdy w nich palono, widziało się ogień przez szpary, których było pełno, dym zazwyczaj wypełniał pokoje przyprawiając nas o ból oczu i głowy. Moglibyśmy tu spalić się żywcem, a w domu tym były zaledwie jedne drewniane schody, okna zaś znajdowały się bardzo wysoko. Rzeczywiście przez czas, który w nim spędziliśmy, dwa czy trzy razy wybuchał tam pożar, który jednak za każdym razem w porę gaszono. Rozboliło mnie gardło i dostałam wysokiej gorączki. Tego właśnie dnia, kiedy zachorowałam, miał być u nas z pożegnaniem na kolacji pan Breithardt, który ponownie przybył do Rosji od dworu wiedeńskiego. Przyjęłam go opuchnięta, z zaczerwienionymi oczyma. Pomyślał, że płakałam, i nie omylił się: nuda, niedyspozycja fizyczna i moralna niedogoda mego położenia wpędzały mnie w hipochondrię. Cały dzień przesiedziałam z panią Czogłokow w oczekiwaniu tych, co nie przybywali, ona zaś powtarzała nieustannie: „Oto jak się o nas nie pamięta!” Mąż jej wydawał gdzieś obiad i wszystkich tam zaprosił, Sergiusz Sałtykow, choć zapewniał nas, że się z tego obiadu wymknie, zjawił się dopiero z Czogłokowem. Byłam z tego powodu w pieskim humorze. Wreszcie po kilku dniach pozwolono nam wyjechać do Lubierców, które wydały się nam rajem. Tameczny dom był świeżo pobudowany i urządzony dość dobrze. Tańczyliśmy co wieczór, zbierał się u nas cały nasz dwór. Na jednym z tych balów spostrze-



gliśmy, że wielki książę dziwnie długo mówił coś do ucha panu Czogłokowowi, po czym ten zamyślił się, sposepniał, stał się milkliwy. nazbyt się jakoś zachmurzył i zaczął traktować Sergiusza Sałtykowa niezwykle chłodno. Ten przysiadł się więc do panny Marty Szafirow i zaczął ją wypytywać, co by znaczyła owa wielka zażyłość wielkiego księcia z Czogłokowem. Panna Szafirow odparła, że nie może tego objaśnić, ale że wielki książę kilkakrotnie jej powtarzał: „Sergiusz Sałtykow i moja żona w niebywały sposób oszukują Czogłokowa. On kocha się w wielkiej księżnej, a ona go wprost nie znosi. Sergiusz Sałtykow wszedł w konfidencję z Czogłokowem i zapewnia go, że zaleca się do mojej żony dla niego, a tymczasem działa na własną korzyść; ona zaś znosi Sergiusza Sałtykowa, bo jest zabawny, i wykorzystuje go, aby czynić z Czogłokowem wszystko, co się jej podoba, w gruncie rzeczy zaś kpi sobie z nich obu. Muszę wyprowadzić z błędu tego biednego Czogłokowa, żal mi go. Odślonię mu całą prawdę, a wtedy przekona się, kto mu jest prawdziwym przyjacielem, ja czy moja żona”. Sergiusz Sałtykow, dowiedziawszy się o tym niebezpiecznym dialogu i o jego przykrych następstwach, opowiedział mi o wszystkim. Potem przysiadł się do Czogłokowa i zaczął wypytywać, co go gnębi. Ten nic najpierw nie odpowiadał i tylko wzdychał, a potem zaczął jeremiadę, jak trudno jest o prawdziwych przyjaciół, aż wreszcie Sergiusz Sałtykow zachodząc od różnych stron tyle uzyskał, że mu tamten powiedział, o czym rozmawiał z wielkim księciem. Należało koniecznie wywiedzieć się o to dokładnie, bo domyślić się treści ich rozmowy było trudno. Jego Cesarska Wysokość zaczął od tego, że szeroko rozwiódł się wobec Czogłokowa nad przyjaźnią, jaką ma dla niego, mówiąc, że prawdziwych przyjaciół można odróżnić od fałszywych tylko w ważnych okolicznościach życia, że pragnie on dowieść mu rzetelności swej przyjaźni i przekonać go o swej szczerości. "Wiem z całą pewnością, oświadczył, że jest pan zakochany w wielkiej księżnej, nie czynię panu z tego zarzutu, być może wydaje się ona panu godna miłości, człowiek nie włada swym sercem, muszę jed-

nak ostrzec pana, że myli się pan w wyborze przyjaciół. Imaginuje pan sobie, że Sergiusz Sałtykow jest pańskim przyjacielem i że zaleca się do wielkiej księżnej dla pana; nie podejrzewa pan w nim rywala, który zabiega w swojej sprawie; ona zaś kpi sobie z was obu. Jeśli jednak zechce pan posłuchać mojej rady i zaufa mi, przekona się pan, że jestem panu jedynym i prawdziwym przyjacielem". Pan Czogłokow wylewnie dziękował wielkiemu księciu za przyjaźń i jej dowody, w rzeczy samej jednak uważał jego słowa za głupstwo i zupełną fantazję.

Łatwo pojąć, że w żadnym wypadku nie potrzebował na powiernika człowieka, który zarówno pod względem charakteru, jak i swego położenia byłby równie niepewny, co nieprzydatny. Po takim wyznaniu Sergiusz Sałtykow nie musiał już zadawać sobie zbytnej fatygi, ażeby rozproszyc wątpliwości i uspokoić Czogłokowa, który sam przecież zwykł nie zwracać uwagi na słowa człowieka pozbawionego rozeznania i od tej strony znanego, ani też nie przywiązywał do nich większego znaczenia. Muszę wyznać, że kiedy się o tym wszystkim dowiedziałam, rozgniewałam się bardzo na wielkiego księcia, żeby zaś na przyszłość oduczyć go podobnych rzeczy, dałam mu odczuć, że wiadome jest mi to, co zaszło między nim a Czogłokowem. Zaczerwienił się, nie powiedział ani słowa, zaczął się na mnie dąsać i na tym sprawa się skończyła.

Gdy wróciliśmy do Moskwy, przeniesiono nas z domu archijerejskiego do osobnego pomieszczenia w tak zwanym Letnim Pałacu cesarzowej, który ocalał od pożaru. Cesarzowa rozkazała zbudować dla siebie w sześć tygodni nowe komnaty: w tym celu zabierano i zwożono tu belki z domu Piotra oraz z domów hrabiów Hendrikowowów i książąt Gruzińskich. Wreszcie przed Nowym Rokiem cesarzowa się tam przeniosła.

Pierwszy stycznia 1754 roku cesarzowa świętowała w tym właśnie pałacu, a wielki książę i ja mieliśmy zaszczyt obiadować z nią w przytomności dworu, pod baldachimem. Przy stole Jej Cesarska Mość była usposobiona bardzo wesoło i rozmownie. Wokół tronu ustawiono stoły, przy których obiadowało kilkaset osób z najlepszego towarzystwa. Podczas obiadu cesarzowa wskazując pewną pannę zapytała: Kto tam siedzi, taka chuda, brzydka, o długiej szyi? Odpowiedziano jej, że to Maria Szafirow. Jej Cesarska Mość zaśmiała się głośno i powiedziała zwracając się do mnie, że ta dziewczyna przywodzi jej na myśl rosyjskie przysłowie: "Szejka dołga, na wisielicu godna" (długa szyjka, w sam raz na szubienicę). Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, usłyszawszy te złośliwe i sarkastyczne słowa cesarskie, niezwłocznie pochwycone przez dwór, tak że kiedy wstaliśmy od stołu, wielu już o nich wiedziało i powtarzało je sobie. Nie wiem, czy dotarły one do wielkiego księcia; wiem tylko, że ani o tym nie wspomniał, a jeśli co usłyszał, to oczywiście nie ode mnie.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło się tak wiele pożarów, jak w latach 1753 i 1754. Z moich okien w Pałacu Letnim widziałam często naraz dwa, trzy, cztery, a nawet pięć pożarów w różnych krańcach Moskwy. W karnawale cesarzowa zarządziła bale i maskarady, na jednej z nich zauważyłam, że cesarzowa odbyła długą rozmowę z żoną generała Matiuszkina<sup>14</sup>. Nie zgodziła się ona na małżeństwo swego syna z moją damą dworu księżniczką Gagarin, ale cesarzowa przekonała ją i księżniczka Gagarin, mająca wówczas ponad trzydzieści osiem lat, otrzymała pozwolenie na poślubienie Dymitra Matiuszkin; była temu bardzo rada, a ja także: było to bowiem małżeństwo ze skłonności. Matiuszkin był wówczas bardzo przystojny. Pani Czogłokow nie mieszkała

<sup>14</sup> Matiuszkin Dymitr Michajłowicz (1725 - 1800), szambelan, generał, od 1762 r. hrabia; na nim wygasła męska linia rodu M.

już przy nas w Pałacu Letnim; pod różnymi pretekstami pozostała ze swymi dziećmi w domu nie opodal pałacu. Prawdziwym powodem było jednak to, że wbrew swemu rozsądkowi i miłości do męża poczuła skłonność do księcia Piotra Repnina<sup>15</sup>, a w ślad za tym gwałtowny wstręt do małżonka. Sądziła też, że do szczęścia potrzebna jest przyjaciółka i mnie uznała za najlepszą powiernicę. Pokazywała mi wszystkie listy, które otrzymywała od ukochanego, strzegłam jej tajemnicy z całą skrupulatnością i ostrożnością. Widywała się z księciem w największym sekrecie, ale mimo to mąż powziął pewne podejrzenia. Podsunął mu je niejaki Kamynin, oficer gwardii konnej, stary znajomy Czogłokowów, będący z usposobienia najbardziej podejrzliwym i zazdrosnym człowiekiem na świecie. Czogłokow zwierzył się ze swych podejrzeń Sergiuszowi Sałtykowowi, który starał się go uspokoić. Umyślnie nie powiedziałam Sergiuszowi Sałtykowowi tego, co mi było wiadome, obawiałam się bowiem choćby nieumyślnej niedyskrecji. Wreszcie sam małżonek zaczął mi napomykać coś w tym przedmiocie. Udałam, że nic nie wiem, okazałam zdziwienie i nic nie powiedziałam.

W lutym poczułam się brzemienna. W sam dzień Wielkiejnocy, podczas mszy, Czogłokow dostał ataku suchej kolki. Dawano mu mnóstwo lekarstw, ale choroba tylko się wzmagała. W Wielkim Tygodniu wielki książę pojechał na przejażdżkę konną z kawalerami naszego dworu, dla mnie bowiem obawiano się tego w moim stanie, zwłaszcza że już dwa razy poroniłam. Siedziałam sama w swym pokoju, gdy pan Czogłokow przysłał do mnie z prośbą, abym go odwiedziła. Poszłam tam i zastałam go w łóżku. Zaczął rozwodzić się w skargach na swą żonę mówiąc, że widuje się ona z księciem Repninem, który przychodzi do niej piechotą, że pewnego razu w karnawale, kiedy na dworze dawano bal, przyszedł do niej w stroju arlekina, a Kamynin poszedł za nim, i Bóg wie co jeszcze mi naopowiadał. W chwili gdy Czogłokow z wielkim prze-

<sup>15</sup> Repnin Piotr Iwanowicz, książę, wielki koniuszy.

jęciem wprowadzał mnie w te szczegóły, zjawiała się jego małżonka, którą w mojej obecności zaczął zasypywać żalami mówiąc między innymi, że opuszcza go w chorobie. Oboje byli bardzo ograniczeni i podejrzliwi. Bałam się śmiertelnie, żeby pani Czogłokow, słysząc od męża o szczegółach swych spotkań z księciem Repninem, nie doszła do wniosku, że to ode mnie o wszystkim się dowiedział. Ona ze swej strony oświadczyła mężowi, że nic by w tym nie było dziwnego, gdyby ukarała go za jego zachowanie wobec niej, że dotychczas ani on, ani nikt inny nie miał prawa zarzucić jej małżeńskiej zdrady i że to wreszcie nie on powinien się skarżyć. Oboje nieustannie zwracali się do mnie, domagając się rozstrzygnięcia sporu. Milczałam, obawiając się, że obrazę jedno albo też oboje i sama napytam sobie biedy. Twarz mi płonęła ze wzburzenia; byłam z nimi sama. Gdy spór doszedł do szczytu, pojawiła się pani Władysławlew zawiadamiając mnie, że do mego pokoju przyszła cesarzowa; od razu tam pobiegłam. Pani Czogłokow wyszła za mną, jednakże zamiast towarzyszyć mi, została, jak mi później powiedziano, na korytarzu i usiadła na schodach prowadzących do ogrodu, ja zaś zadyszana przybiegłam do swego pokoju i rzeczywiście zastałam tam cesarzową. Widząc mnie tak zdyszaną i nieco zaczerwienioną cesarzowa zapytała, gdzie byłam. Odrzekłam, że byłam właśnie u chorego Czogłokowa, gdy powiedziano mi, że raczyła mnie odwiedzić, toteż biegłam, aby zjawić się jak najszybciej. Nie zadawała mi żadnych innych pytań, ale najwidoczniej moje słowa wydały się jej dość dziwne. Rozmawiała ze mną jednak nadal. Nie zapytała mnie, gdzie jest wielki książę, ponieważ dobrze o tym wiedziała. Przez całe jej panowanie ani on, ani ja nie mieliśmy prawa opuszczać domu nie uzyskawszy jej zezwolenia. Pani Władysławlew była również obecna przy rozmowie. Cesarzowa wielokrotnie zwracała się to do niej, to do mnie mówiąc o obojętnych sprawach i spędziwszy z nami około pół godziny powiedziała, że przez wzgląd na moją brzemiennność zwalnia mnie od obecności na uroczystościach dworskich 21 i 25 kwietnia, po czym odeszła. Bardzo mnie zdziwiło, dlaczego nie towa-

rzyszyła mi pani Czogłokow. Gdy cesarzowa wysłała, zapytałam o to panią Władysławlew, która odpowiedziała mi, że pani Czogłokow siedziała na schodach i płakała. Kiedy wrócił wielki książę, opowiedziałam Sergiuszowi Sałtykowowi wszystko, co się tu działo podczas ich przechadzki, o tym, jak wezwał mnie do siebie pan Czogłokow, w jakim byłam kłopotcie podczas kłótni obojga małżonków i o odwiedzinach cesarzowej. Wówczas powiedział mi: „Skoro tak, sądzę, że cesarzowa przyszła, aby zobaczyć, co pani robi pod nieobecność małżonka; aby zaś widziano, że była pani sama u siebie i u pana Czogłokowa, pójdę natychmiast ze swoimi towarzyszami, tak jak jesteśmy, zabłoceni od stóp do głów, do Iwana Szuwałowa”. Rzeczywiście, gdy wielki książę odszedł do siebie. Sergiusz Sałtykow, wraz z tymi wszystkimi, którzy towarzyszyli Jego Cesarskiej Wysokości w konnej przejażdżce, poszedł do Iwana Szuwałowa, mieszkającego w pałacu. Gdy się tam pojawił, gospodarz zaczął wypytywać ich o szczegóły spaceru, zaś Sergiusz Sałtykow mówił mi potem, że z tych indagacji można się było domyśleć, że tamten chciał się czegoś dowiedzieć.

Od tego dnia stan Czogłokowa pogarszał się coraz bardziej. 21 kwietnia, w dniu moich urodzin, lekarze oświadczyli, że nie ma nadziei na jego wyzdrowienie. Powiadomiono o tym cesarzową, która, jak zawsze w podobnych wypadkach, kazała przenieść chorego do jego własnego domu, aby nie umarł na dworze, ponieważ bała się nieboszczyków. Byłam ogromnie zmartwiona, dowiedziawszy się o stanie pana Czogłokowa. Umarł właśnie wówczas, gdy po wielu latach zabiegów i wysiłków udało mi się sprawić, że stał się mniej niezdolny i złośliwy, wówczas, gdy stał się bardziej wyrozumiały i gdy — skoro się już poznało jego charakter, można z nim było dojść do porozumienia. Co się tyczy jego żony, w tym czasie bardzo mnie lubiła, przeobraziwszy się z surowego i podejrzliwego argusa w wierną i oddaną przyjaciółkę. W swym domu Czogłokow dożył jeszcze do 25 kwietnia, dnia koronacji cesarzowej, i umarł po obiedzie. Natychmiast mnie o tym powiadomiono, ponieważ ciągle do niego po-

sylałam. W ostatnich dniach jego choroby, jego żona musiała się położyć do łóżka, tak że on leżał w jednym krańcu domu, ona w drugim. Sergiusz Sałtykow i Lew Naryszkin byli w jej pokoju w chwili, gdy mąż jej umarł; okna w pokoju były otwarte; nagle wleciał przez nie ptaszek, usiadł na gzymsie sufitu naprzeciw łóżka pani Czogłokow. Gdy to zobaczyła, powiedziała: "Jestem pewna, że mąż umarł. Proszę posłać z zapytaniem". Ten, kogo wysłano, wrócił z wiadomością, że mąż jej umarł. Mówiła później, że ptak ten był duszą jej męża. Próbowano tłumaczyć jej, że to był zwyczajnie ptak, ile nie dała się przekonać, ponieważ nikt nie widział, kiedy ten ptak wleciał, i trwała w przekonaniu, że zjawiła się u niej dusza jej męża.

Po pogrzebie pana Czogłokowa wdowa zapragnęła mnie odwiedzić. Cesarzowa jednak ujrawszy jej powóz na moście Jauskim natychmiast kazała jej przekazać przez umyślnego, że zwalnia ją z obowiązków, które przy mnie pełniła, i pozwala wrócić do domu. Jej Cesarska Mość uważała, że nie wypada, aby wdowa pojawiała się publicznie tak wcześnie. Tego samego dnia mianowała Aleksandra Szuwałowa<sup>16</sup> na miejsce, które przy wielkim księciu zajmował pan Czogłokow. Ów pan Szuwałow, nie sam przez się, ale ze względu na swe funkcje stanowił postrach całego dworu, miasta i cesarstwa. Był on zwierzchnikiem trybunału inkwizycyjnego, zwanego wówczas tajna kancelaria. Podobno obowiązki, które pełnił, przyprawiały go o specjalny rodzaj konwulsji całej prawej strony twarzy, od oczu do podbródka. Za każdym razem, gdy coś go zaniepokoiło, ucieszyło, rozgniewało czy też przestraszyło, przez tę część twarzy przebiegał mu skurcz. Bardzo to dziwne, że człowieka zeszpeconego takim grymasem obrano na stałego towarzysza młodej brzemiennej kobiety. Gdybym urodziła dziecko z tak okropnym tikiem, cesarzowa bardzo by się

<sup>16</sup> Szuwałow Aleksander Iwanowicz (1710-1771), dworzanin cesarzowej Elżbiety, ochmistrz dworu wielkich księżąt, szef Kancelarii Tajnej, właściciel licznych fabryk i manufaktur, po przewrocie pałacowym dokonanym przez Katarzynę II całkowicie utracił wpływy na dworze.

zapewne gniewała. A mogło się to przecież zdarzyć, widywałam go bowiem nieustannie, nigdy z własnej chęci, a przeważnie z mimowolną odrazą, która, budziły we mnie zarówno jego postać, jak rodzina, a także stanowisko, nie czyniące miłszym jego towarzystwa. Był to jednak zaledwie blady początek rozkoszy, które obmyślano dla nas, a zwłaszcza dla mnie. Rankiem powiedziano mi, że cesarzowa znowu zamierza przydać mi do towarzystwa hrabinę Rumiancew. Wiedziałam, że jest ona zawzięta nieprzyjaciółką Sergiuszy Sałtykowa, że nie znosi księżniczki Gagarin i że bardzo zaszkodziła mojej matce w opinii cesarzowej. Gdy się więc o tym dowiedziałam, straciłam wszelką cierpliwość i oświadczyłam hrabiemu Aleksandrowi Szuwałowowi, że przydzielenie mi hrabiny Rumiancew uznam za wielkie dla siebie nieszczęście, że niegdyś zaszkodziła ona bardzo mojej matce oczerniwszy ją w oczach cesarzowej, że tak samo postąpi teraz wobec mnie, że gdy mieszkała przy nas, lękano się jej jak zarazy, i że jeśli nie znajdzie on sposobu, aby zapobiec tej nominacji, będzie to wielką klęską. Hrabia Szuwałow chcąc mnie uspokoić przyrzekł, że to uczyni. Mając wzgląd na mój stan poszedł do cesarzowej i wróciwszy oświadczył, że być może cesarzowa nie przydzieli do mnie hrabiny Rumiancew. Istotnie na dworze już o tym nie wspomniano i wszyscy zajęli się przygotowaniem do wyjazdu do Petersburga. Ustalono, że w podróży spędzimy dwadzieścia dziewięć dni, to znaczy, że w ciągu dnia przejedziemy zaledwie jedną stację pocztową. Obawiałam się śmiertelnie, że Sergiusz Sałtykow i Lew Naryszkin pozostawieni zostaną w Moskwie, jednak, choć nie wiem dlaczego, ulitowano się jakoś i zaliczono ich do naszej świty.

Wreszcie dziesiątego czy jedenastego maja wyruszyliśmy z pałacu moskiewskiego. W karecie siedziały ze mną: żona hrabiego Aleksandra Szuwałowa, najnudniejsza osoba, jaką sobie można wyobrazić, pani Władysławlew i położna, którą uznano za stosowne trzymać przy mnie, gdyż byłam w ciąży. Nudziłam się w tej karecie jak pies i wciąż płakałam. Wreszcie księżniczka Gagarin, która ze swej strony nie lubiła



hrabiny Szuwałow za to, że jej córka, poślubiona Gołwkiniowi, kuzynowi księżniczki, źle traktowała rodzinę swego męża, znalazła stosowną chwilę, aby mi powiedzieć, że usiłuje przychylnie usposobić dla mnie panią Władysławew, gdyż wraz z innymi obawia się, że trawiąca mnie hipochondria zaszkodzić może zarówno mnie, jak memu przyszłemu dziecku. Co się tyczy Sergiusza Sałtykowa, nie ważył się on zbliżyć do mnie, ponieważ państwo Szuwałowowie stale byli przy moim boku. Księżniczka Gagarin zdołała rzeczywiście przemówić do rozsądku pani Władysławew i przekonać ją o tym, że trzeba mi pewnej wyrozumiałości i trochę swobody; hipochondria moja, nad którą nie byłam w stanie zapanować, brała się właśnie z tego nieustannego przymusu. Trzeba mi było tak niewiele, bo zaledwie kilku chwil rozmowy, do której wreszcie doszło. Po 29 dniach równie nudnej podróży przyjechaliśmy do Petersburga, do Pałacu Letniego. Wielki książę natychmiast wznowił swe koncerty, które czasem umożliwiały mi rozmowę; hipochondria moja jednak tak się wzmogła, że co chwila gotowa byłam wybuchnąć płaczem; dręczyły mnie tysięczne obawy; nie mogłam pozbyć się myśli, że wszystko prowadzi do tego, iż Sergiusz Sałtykow zostanie oddalony.

Pojechaliśmy do Peterhofu. Zażywałam tam wiele ruchu, ale pomimo to smutek towarzyszył mi we wszystkim. W sierpniu wróciliśmy do miasta i znów zamieszkaliśmy w Pałacu Letnim. Zmartwiłam się okropnie dowiedziawszy się, że na poród przeznaczono mi pokój mieszczący się obok pokojów cesarzowej i będący ich przedłużeniem. Aleksander Szuwałow zaprowadził mnie, abym go sobie obejrzała: były to dwa pokoje smutne jak wszystkie apartamenty Pałacu Letniego, o jednym wyjściu, nieładnie obite paśowym adamaszkiem, niemal bez mebli, bez żadnych wygód. Zrozumiałam, że będę tam zupełnie sama, pozbawiona czyjegokolwiek towarzystwa, nieszczęśliwa niczym kamień. Powiedziałam o tym Sergiuszowi Sałtykowowi i księżniczce Gagarin, których, choć nie lubili się wzajemnie, łączyła przyjaźń dla mnie. Zgodzili się ze mną, ale nie byli w stanie

niczemu zaradzić. W środę miałam przenieść się do tych pokojów, położonych bardzo daleko od pokojów wielkiego księcia. We wtorek wieczorem jak zwykle ułożyłam się do snu; w nocy obudziły mnie bóle. Obudziłam panią Władysławlew, która posłała po położną. Ta zaś oświadczyła, że powinnam niedługo urodzić. Posłano po wielkiego księcia, który spał w swoim pokoju, i po hrabiego Aleksandra Szuwałowa. Hrabia powiadomił cesarzową, która przysłała niezwłocznie, choć działo się to około drugiej nad ranem. Bardzo cierpiałam. Wreszcie następnego dnia, 20 września, około południa urodziłam syna<sup>17</sup>. Gdy go tylko spowinięto, zjawił się z rozkazu cesarzowej jej spowiednik i ochrzcił dziecko imieniem Paweł, po czym cesarzowa kazała położnej wziąć dziecko i nieść za nią, ja zaś pozostałam na łożu boleści. Trzeba dodać, że łóżko to stało dokładnie naprzeciw drzwi, przez które padało światło. Po prawej i lewej stronie miałam jeszcze dwoje drzwi, z których jedne prowadziły do mojej garderoby, a drugie do pokoju pani Władysławlew. Za sobą miałam dwa duże, nie domykające się okna. Gdy cesarzowa wyszła, odszedł też wielki książę, za nim hrabina i hrabia Szuwałow, ja zaś aż do wybicia godziny trzeciej nikogo już nie widziałam. Byłam bardzo spocona, więc poprosiłam panią Władysławlew, aby zmieniła mi pościel i przeniosła do zwyczajnego łóżka; odrzekła, że nie śmie tego zrobić. Kilka razy kazała wezwać położną, która jednak nie przychodziła. Prosiłam o coś do picia, ale za każdym razem otrzymywałam podobną odpowiedź. Wreszcie, po godzinie trzeciej, zjawiła się hrabina Szuwałow w galowym stroju. Gdy zobaczyła mnie śpiącą na tym samym miejscu, gdzie mnie zostawiła, wydała okrzyk i powiedziała, że mogło mnie to zabić. Ładna pociecha dla mnie, która i tak, od chwili, gdy urodziłam dziecko, zalewałam się łzami, bolejąc nad swoim zupełnym opuszczeniem. Po ciężkim i bolesnym porodzie zostawiono mnie zupełnie bez opieki, wśród nie do-

<sup>17</sup> *urodziłam syna* - Pawła, późniejszego (w. l. 1796 - 1800) cesarza Rosji.

mykających się drzwi i okien; nie miałam sił, aby przejść do łóżka, choć stało o dwa kroki, a nikt nie śmiał mnie tam przenieść. Pani Szuwałow natychmiast odeszła i kazała zapewne wezwać położną, ta bowiem zjawiała się po upływie pół godziny mówiąc, że cesarzowa była ogromnie zajęta dzieckiem i nie pozwalała jej odejść ani na chwilę. O mnie nie myślano wcale. To zapomnienie i opuszczenie nie były mi oczywiście miłe. Umierałam z pragnienia; wreszcie przeniesiono mnie do łóżka i tego dnia nie widziałam już żywej duszy ani też nikt nie przysłał z zapytaniem, jak się czuję. Wielki książę ze swej strony rozpoczął pijatykę z tymi, co mu się nawinęli, a cesarzowa zajęta była dzieckiem. W mieście i całym cesarstwie zapanowała wielka radość z powodu tego wydarzenia. Następnego dnia poczułam dotkliwe bóle reumatyczne począwszy od biodra wzdłuż goleni aż do lewej stopy. Ból nie pozwalał mi spać, a ponadto dostałam silnej gorączki. Nie bacząc na to również nazajutrz nikt nie okazał mi zainteresowania; nikogo nie zobaczyłam i nikt o mnie nie zapytał. Wielki książę zjawił się zresztą na chwilę w moim pokoju i zaraz odszedł mówiąc, że nie ma czasu zostać dłużej. Leżąc w łóżku płakałam i jęczałam. Była przy mnie tylko pani Władysławlew. Współczuła mi w duchu, ale nie mogła niczemu zaradzić. Nie lubiłam zresztą, gdy się nade mną użalano, ani się też nie skarżyłam, zbyt dumną miałam duszę i nieznośna była mi sama myśl o tym, że jestem nie-szczęśliwa; przez cały czas dotąd czyniłam wszystko, co mogłam, aby się tak komu nie wydało. Widywałam oczywiście hrabiego Aleksandra Szuwałowa i jego żonę, ale były to istoty tak płaskie i nudne, że cieszyłam się zawsze, gdy odchodzili. Na trzeci dzień przysłano od cesarzowej do pani Władysławlew z zapytaniem, czy w moich pokojach nie zostawiono błękitnego atłasowego płaszcza, który Jej Cesarska Mość przywdziała, gdy rodziłam, chłód bowiem w moim pokoju był dotkliwy. Pani Władysławlew szukała wszędzie tego płaszcza i znalazła go wreszcie w rogu mojej garderoby, gdzie nikt go nie spostrzegł, gdyż od czasu połogu nikt prawie tam nie wchodził. Znalazłszy płaszczyk natychmiast go odesłała.

W jakiś czas później dowiedzieliśmy się, że płaszcz ten stał się przyczyną dość dziwnego zdarzenia. Cesarzowa nie miała ustalonej pory ani snu, ani wstawania, ani obiadu, ani wieczerzy, ani toalety. Jednego z ubiegłych trzech dni położyła się po obiedzie na kanapie, na której kazała ułożyć materac i poduszki. Leżąc zażądała tego płaszcza, którego zaczęto szukać wszędzie, ale bez skutku, ponieważ został w moim pokoju. Wtedy cesarzowa kazała poszukać pod poduszkami u wezglowia. Siostra pani Kruse, ulubiona pokojowa cesarzowej, wsunęła rękę pod wezglowie Jej Cesarskiej Mości i wyjąwszy ją powiedziała, że płaszcz tam nie ma, ale że zmacała jakieś zawiniątko z włosami. Cesarzowa wstała natychmiast z kanapy, rozkazując zdjąć materac i poduszki. Ku niemałemu zdumieniu obecnych znaleziono zwitek papieru, w nim zaś jakieś korzonki przewiązane włosami. Wtedy panie cesarzowej i ona sama zaczęły w zdziwieniu mówić, że to zapewne jakieś czary i uroki, usiłując odgadnąć, kto się poważył wsunąć ten zwitek pod wezglowie Jej Cesarskiej Mości. Podejrzenie padło na jedną z ulubienic cesarzowej, znaną pod nazwiskiem Anny Domaszowej. Owdowiała ona na krótko przedtem i wyszła ponownie za mąż za jednego z kamerdynerów cesarzowej. Państwo Szuwałow nie lubili tej kobiety i obawiali się jej, gdyż ciesząc się od młodych lat zaufaniem cesarzowej, łatwo mogła znaleźć okazję, by im zaszkodzić. Ponieważ Szuwałowowie również mieli swych popleczników, zaczęto mówić, iż rzecz wygląda na sprawę kryminalną. Nietrudno było przekonać o tym cesarzową, wierzyła bowiem w czary i uroki. Kazała więc hrabiemu Aleksandrowi Szuwałowowi aresztować tę kobietę, jej męża i obu synów, z których jeden był oficerem gwardii, a drugi paziem cesarzowej. Mąż oskarżonej w dwa dni po tym, gdy go aresztowano, poprosił o brzytwę, aby się ogolić, i podciął sobie gardło. Co się tyczy Domaszowej i jej dzieci, długo trzymano ich pod strażą, i kobieta zeznała, że pragnąc zapewnić sobie na dłużej łaski cesarzowej, istotnie uciekła się do pomocy czarów i wsypała szczyptę soli poświęconej w Wielki Czwartek do szklanki węgryna, którą podała

cesarzowej. Skończyło się na tym, że wraz z dziećmi zesłano ją do Moskwy; a potem rozpuszczono pogłoskę, że przyczyną omdlenia cesarzowej na krótko przed moim położeniem była właśnie szczypta owej soli wsypana do napoju, co oczywiście nie mogło być szkodliwe. Domaszowa zawiniła wyłącznie zuchwalstwem i wiarą w przesąd.

Wreszcie wielkiemu księciu znudziły się wieczory bez towarzystwa moich dam dworu, do których mógłby się umizgać, więc zaproponował, że będzie spędzać wieczory w moim pokoju. Zaczął się wtedy ubiegać o względy najbrzydszej, hrabianki Elżbiety Woroncow. Szóstego dnia odbyły się chrzciny mego syna. Już pleśniawki o mało nie przyprawiły go o śmierć. Musiałam dowiadywać się o niego ukradkiem, gdybym bowiem posłała z zapytaniem, jak się miewa, oznaczałoby to, że wątpię w troskliwość cesarzowej i mogłoby zostać źle przez nią przyjęte. Cesarzowa umieściła go w swoim pokoju i przybiegała, gdy tylko zapłakał. Zadręczano go wprost nadmierną troskliwością. Leżał w bardzo nagrzanym pokoju spowinięty we flanele, w kołysce obitej futrem czarnych lisów. Okrywano go kołderką z pikowanego i ciepło podbitego atlasu, kładąc na to jeszcze kołderkę z różowego aksamitu podbitą futrem czarnych lisów. Sama później widywałam go wiele razy w ten sposób opatulonego. Po twarzy spływał mu pot i cały był spocony, wskutek czego najśłabszy podmuch przyprawiał go o przeziębienie lub chorobę. Poza tym przydzielono do opieki nad nim ogromną liczbę starych kobiet, które pełne źle pojętej troskliwości i pozbawione rozsądku, wyrządzały mu o wiele więcej zła w sensie fizycznym i moralnym, niż wyświadczyły dobra.

W dniu chrzcin, już po ceremonii, cesarzowa przysłała do mnie do pokoju przynosząc na złotym talerzu rozkaz dla swego gabinetu wypłacenia mi stu tysięcy rubli. Dodała do tego niewielką szkatułkę, którą otworzyłam już po jej odejściu. Pieniądze bardzo mi się przydały, ponieważ, nie miałam ani grosza, a za to mnóstwo długów. Szkatułka zaś, gdy ją otwarłam, nie zadziwiła mnie zawartością. Był tam bardzo skromny mały naszyjnik, kolczyki i dwa mizerne pierścionki, jakie po-

wstydziałabym się podarować swojej pokojowej. Wśród wszystkich tych ozdób nie było ani jednego kamienia wartego stu rubli, a nie wynagradzała tego ani sztuka wykonania, ani dobry gust. Nie rzekłam słowa i kazałam schować cesarską szkatułkę. Jednakże ubóstwo tego daru było nazbyt oczywiste i to zapewne dla wszystkich ponieważ hrabia Sznwałow przyszedł ze zleconym mu zapytaniem, jak spodobała mi się szkatułka; odparłam, że za bezcenne zwykłam uważać to wszystko, co otrzymuję z rąk Jej Cesarskiej Mości. Z tym komplementem odszedł, bardzo zadowolony. Później znowu wrócił do tego tematu, spostrzegłszy, że nigdy nie wkładam tego pięknego naszyjnika i tych żaloznych kolczyków, i prosił, abym je włożyła. Odpowiedziałam, że na uroczystości cesarzowej zwykłam wkładać, co mam najlepszego, i dlatego właśnie nie wkładam owego naszyjnika i kolczyków.

W cztery albo pięć dni potem, gdy przyniesiono mi pieniądze ofiarowane przez cesarzową, sekretarz gabinetu, baron Czerkasow, jął zaklinać mnie na wszystkie świętość, abym pożyczyła je gabinetowi, ponieważ cesarzowa żąda pieniędzy, a gabinet nie ma ani grosza. Odesłałam mu pieniądze, które zwrócił mi w styczniu. Wielki książę bowiem dowiedziawszy się, że otrzymałam prezent od cesarzowej, rozgniewał się bardzo na to, że jemu nie dano nic. Rozmawiał o tym z oburzeniem z hrabią Aleksandrem Szuwałowem; ten powtórzył owe pretensje cesarzowej, która niezwłocznie kazała mu wypłacić taką samą sumę, jaką dano mnie. I po to właśnie pożyczano ode mnie pieniądze. Prawdę mówiąc Szuwałowowie byli w ogóle dość lękliwi i można było na nich wiele wymóc strachem. W owym czasie jednak te piękne przymioty nie były jeszcze całkiem oczywiste.

Po chrzcinach mego syna na dworze dawano festyny, bale, iluminacje i fajerwerki, ja zaś, nudząc się okropnie, nadal pozostawałam w łóżku, chora i cierpiąca. Wreszcie wybrano siedemnasty dzień po połogu, aby przekazać mi dwie nader miłe nowiny. Pierwsza była taka, że Sergiusza Sałtykowa wysyłano do Szwecji z zawiadomieniem o narodzinach mego syna, a druga, że ślub księżniczki Gagarin ma

się odbyć w następnym tygodniu. Oznaczało to po prostu, że wkrótce pozbawiona zostanę dwóch osób, które spośród otaczających mnie lubiłam najbardziej. Jeszcze mocniej więc upierałam się, aby pozostać w łóżku, i nieustannie płakałam. Nie wychodziłam z pokoju pod pretekstem, że wrócił mi ból w nodze i że nie mogę wstać; w istocie nie mogłam i nie chciałam widzieć nikogo, w takim pograżyłam się smutku.

W czasie mego połogu wielki książę również miał ciężkie zmartwienie, ponieważ hrabia Aleksander Szuwałow powiedział mu, że dawny jego strzelec Bastien, któremu kilka lat temu cesarzowa kazała ożenić się z panną Schenck, moją poprzednią pokojową, przyszedł do niego z donosem na Bressanta i powiedział, że słyszał, od kogo, nie wiem, że Bressant chciał zadać coś wielkiemu księciu. Trzeba dodać, że ów Bastien był wielkim oszustem i pijaczną; czasami uczestniczył w pijatykach wielkiego księcia i pokłóciwszy się z Bressantem, który, jak mu się zdawało, był u wielkiego księcia w większych niż on łaskach, postanowił popsuć mu szyki tym donosem. Wielki książę lubił obydwu. Bastien został osadzony w twierdzy, Bressant sądził, że spotka go to samo, ale skończyło się na strachu. Bressant zachował swe stanowisko, wszyscy bowiem potrzebowali go dla przeszpiegów. Sergiusz Sałtykow po pewnej zwłóce wynikłej z tego, że cesarzowa rzadko i niechętnie podpisywała papiery, odjechał. Księżniczka Gagarin tymczasem wyszła za mąż w oznaczonym terminie.

W czterdzieści dni po połogu cesarzowa przyszła do mego pokoju po raz drugi na obrządek oczyszczenia. Wstałam z łóżka na jej powitanie, ale widząc, jak jestem wyczerpana i słaba, pozwoliła mi siedzieć przez czas, gdy jej spowiednik wypowiadał stosowne modlitwy. Do pokoju przyniesiono mi syna, którego wtedy zobaczyłam po raz pierwszy od jego narodzin. Wydał mi się bardzo ładny, a jego widok trochę mnie rozweselił; gdy tylko jednak ukończono modły, cesarzowa poleciła natychmiast zabrać go i wyszła. Pierwszego listopada, w sześć tygodni po połogu. Jej Cesarska Mość poleciła mi przyjąć stosowne gratulacje. W tym celu pokój

sąsiadujący z moim umeblowano niezwykle bogato; zasiadałam w różowej aksamitnej pościeli haftowanej srebrem, wszyscy zaś podchodzili i pochylali się do mej ręki. Cesarzowa również przyszła, a potem prosto ode mnie udała się do Pałacu Zimowego, dokąd w dwa czy trzy dni później mieliśmy pojechać w ślad za nią. Pomieszczono nas tam w pokojach, w których mieszkała moja matka, a które w rzeczy samej stanowiły część domu Jagużyńskich i połowę domu Raguzinów; w drugiej połowie tego właśnie domu mieściło się kolegium spraw zagranicznych. Pałac Zimowy przy Wielkim placu dopiero wówczas budowano. Przeniosłam się z Pałacu Letniego do naszego zimowego mieszkania powziąwszy mocne postanowienie, że nie opuszczę swego pokoju dopóty, dopóki me znajdę w sobie dość sił, by przewyciężyć dręczącą mnie hipochondrię. Czytałam wówczas *Historię Niemiec* i *Historię powszechną* Woltera<sup>18</sup>, a potem teź zimę przeczytałam tyle rosyjskich książek, ile tylko mogłam zdobyć, w tym dwa ogromne tomy Baroniusa tłumaczone na rosyjski<sup>19</sup>, potem wpadła mi w ręce rozprawa *O duchu praw* Monteskiusza<sup>20</sup>, po czym przeczytałam *Roczniki* Tacyta<sup>21</sup>, które dokonały w moim umyśle osobliwego przewrotu, czemu niemało sprzyjało zapewne smutne moje ówczesne usposobienie. Zaczynałam spoglądać na rzeczy od gorszej strony, doszukując się w nich objawiających się mym oczom przyczyn głębszych i bardziej uzależnionych od gry interesów. Zebrałam siły, aby wyjść na Boże Narodzenie, i rzeczywiście poszłam na mszę; już w cerkwi jednak poczułam w całym ciele ból i dreszcze, tak że musia-

<sup>18</sup> *Historię powszechną* Woltera — Voltaire (1694—1778), *Essay sur l'histoire generale et sur les moeurs et l'esprit des nations*, pierwsze wydanie 1756.

<sup>19</sup> dwa ogromne tomy Baroniusa tłumaczone na rosyjski - Baronius Cesare (1538 - 1607), *Annales Ecclesiastiei a Christo nato ad annum 1198*, pierwsze wydanie— 1588 - 1603, przekład rosyjski - Moskwa 1719.

<sup>20</sup> Monteskiusz (1689 - 1755). *Esprit de lois*, pierwsze wydanie -1748.

<sup>21</sup> Publius Cornelius Tacitus (ok. 55—ok. 120), *Annales*, właśc. *Ab excessu divi Augusti*.



łam wrócić, rozebrać się i znowu położyć do łóżka. Za łóżko służył mi szezlong stojący pod zabitymi drzwiami, przez które nie wiało wcale, prócz bowiem podwójnej sukiennej zasłony odgradzał mnie od nich duży ekran; wydaje mi się jednak, że stąd właśnie brały się wszystkie moje fluksje dolegające mi tej zimy. Na drugi dzień Bożego Narodzenia gorączka tak wzrosła, że straciłam przytomność. Kiedy zamykałam oczy, widziałam wciąż brzydkie postacie na kaflach pieca, do którego przytykał bokiem mój szezlong. pokój bowiem był mały i ciasny. Do swej sypialni prawie nie wstępowałam, gdyż jej okna wychodziły na wschód i na północ, z obu stron na Nową, i było tam bardzo zimno. Drugim powodem, dla którego unikałam sypialni, była bliskość pokoiów wielkiego księcia, gdzie przez cały dzień aż do późnej nocy panował hałas jak w kordegardzie. Ponadto zarówno on, jak wszyscy, którzy go otaczali, bardzo wiele palili i przedostawał się stamtąd nieprzyjemny odór tytoniu. Tak więc całą zimę spędziłam w tym ubogim i ciasnym pokoju, gdzie było troje drzwi, dwa okna i jedna lustrzana ściana między nimi, a który miał zaledwie siedem czy osiem arszynów długości i cztery szerokości.

## 1755

Tak więc rozpoczął się rok 1755. Od Bożego Narodzenia do postu na dworze i w mieście odbywały się nieustanne fety z okazji narodzin mego syna. Wszyscy na prześcigi wydawali obiady, bale, maskarady, urządzali iluminacje i fajerwerki, tak przyjemne, jak się tylko dało. Pod pretekstem choroby nie brałam udziału w żadnej z tych zabaw.

Pod koniec karnawału wrócił ze Szwecji Sergiusz Sałtykow. Pod jego nieobecność wielki kanclerz hrabia Bestużew przysyłał mi wiadomości, które o nim otrzymywał, i depesze owoczesnego ambasadora Rosji w Szwecji, hrabiego Panina. Czynił to przez panią Władysławlew, która odbierała je od

swego zięcia, pierwszego urzędnika przy osobie wielkiego kanclerza. Odsyłałam je tym samym sposobem. Tą samą drogą dowiedziałam się, że gdy tylko Sergiusz Sałtykow powróci, zostanie wysłany jako minister Rosji do Hamburga na miejsce księcia Aleksandra Golicyna, którego przenoszono do armii. To nowe zarządzenie nie pomniejszało mego smutku.

Kiedy Sergiusz Sałtykow wrócił, przysłał Lwa Naryszkiną z zapytaniem, czy nie znalazłabym sposobności, aby się z nim zobaczyć, porozmawiałam z panią Władysławew, która zgodziła się na to spotkanie. Sergiusz Sałtykow miał przyjść do niej, a od niej do mnie. Czekałam na niego do trzeciej rano, ale nie przyszedł, ja zaś zadreślałam się śmiertelnie nie wiedząc, co by mogło stanąć mu na przeszkodzie. Następnego dnia dowiedziałam się, że hrabia Woroncow zabrał go do loży masońskiej<sup>22</sup>, a on sam zapewniał, że nie mógł stamtąd odejść nie wzbudzając podejrzeń. Wypytujac jednak i indagujac Lwa Naryszkiną zobaczyłam najwyraźniej, że nie przyszedł przez lekceważenie i obojętność wobec mnie, bez żadnego względu na moje cierpienia, zapomniał, że znoszę je od tak dawna tylko przez przywiązanie do niego. Sam Lew Naryszkin, choć był mu przyjacielem, nic niemal nie mógł przytoczyć na jego usprawiedliwienie. Prawdę rzekłszy, bardzo mnie to uraziło. Napisałam do niego list, w którym gorzko wyrzucałam mu takie postępowanie; odpowiedział mi i odwiedził mnie, nie było mu trudno mnie uspokoić ponieważ skłaniałam się do tego. Namówił mnie, bym pokazała się publicznie, posłuchałam jego rady i wyszłam 10 lutego, w dniu urodzin wielkiego księcia i w przeddzień postu. Miałam na ten dzień przygotowaną wspaniałą suknię

<sup>22</sup> do loży masońskiej - masoni pojawili się w Rosji już w latach trzydziestych XVIII w. W 1750 r. powstała w Petersburgu I Loża Milczenia, a w 1756 r. mistrzem tzw. Loży Petersburskiej został hrabia Roman I Woroncow. Z masonerią związany był również Piotr III, który prawdopodobnie założył lożę w Oranienbaumie. Aż do lat osiemdziesiątych XVIII w. masoni rosyjscy nie prowadzili działalności zwracając bardziej uwagę na stronę obrzędową.

błękitnego aksamitu, haftowaną złotem. W moim osamotnieniu po wielu rozmyślaniach postanowiłam, że w takiej mierze, w jakiej to będzie zależne ode mnie, dowiodę tym, którzy przyczynili mi tyle różnych zmartwień, iż nie wolno obrażać mnie bezkarnie, że jeśli ktoś chce zdobyć moją przychylność i względy, musi traktować mnie należycie. Nie przepuszczałam więc ani jednej okazji, by okazać Szuwałowom, w jakiej mam ich cenie. Okazywałam im największą pogardę, odsłaniałam wobec innych ich podłość i głupotę, we wszystkim, w czym mogłam, ośmieszałam i nękałam ich sarkazmami, które potem rozchodziły się po mieście, dostarczając uciechy złośliwym; słowem, mściłam się na nich wszelkimi sposobami, jakie tylko mogłam wymyślić. W ich obecności z rozmysłem okazywałam względy tym, których nie lubili. Ponieważ wiele osób ich nienawidziło, ułatwiało mi to zadanie. Łaskawiej niż kiedykolwiek traktowałam hrabiów Razumowskich, których zresztą zawsze lubiłam. Zdwoiłam uprzejmość wobec wszystkich z wyjątkiem Szuwałowów. Mówiąc krócej, stapałam mocnym krokiem, wysoko podnosiłam głowę i nie tylko nie wydawałam się zgnębiona i poniżona, lecz przewodziłam jakby całej ogromnej partii. Szuwałowowie stracili kontenans i nie wiedzieli, jaki wziąć ton. Odbyli naradę sposobem dworaków szukających wyjścia w knowaniach i intrygach. W tym czasie pojawił się w Rosji niejaki pan Brockdorf, szlachcic holsztyński wygnany niegdyś poza granice Rosji przez Brummera i Bergholza, którzy uważali go za intryganta i marnego człowieka. Jego przyjazd był Szuwałowom bardzo na rękę. Brockdorf będąc szambelanem wielkiego księcia jako diuka Holsztynu miał prawo odwiedzać Jego Cesarską Wysokość, który był gotów przyjmować łaskawie każdego głupca z tego kraju. Ponadto Brockdorf znalazł dostęp do hrabiego Piotra Szuwałowa, czyniąc to w następujący sposób. Poznał się z nim w zajeździe w którym stał razem z osobnikiem włóczącym się po petersburskich traktierniach, stale odwiedzającym trzy dość ładne Niemeczki nazwiskiem Reifenstein. Jedną z tych dziewcząt była na utrzymaniu hrabiego Piotra Szuwałowa. Ów osobnik zwał

się Braun i był swego rodzaju pośrednikiem w różnych sprawach. Wprowadził on Brockdorfa do tych dziewcząt, u których ten poznał właśnie hrabiego Piotra Szuwałowa. Ów upewniał go o swym ogromnym przywiązaniu do wielkiego księcia i od słowa do słowa doszedł aż do skarg na mnie. Pan Brockdorf przy pierwszej sposobności powtórzył to wszystko wielkiemu księciu którego przekonano, że powinien nauczyć żonę rozumu. W tej intencji Jego Cesarska Mość przyszedł do mnie pewnego popołudnia i zaczął mówić, że staję się nieznośnie dumna, ale że on przywiedzie mnie do rozsądku. Zapytałam w czym dopatruje się mojej dumy. Odpowiedział że chodzę zbyt wyprostowana. Zapytałam, czy po to, aby mu się przypodobać, powinnam chodzić zgięta jak niewolnicy Pana i Władcy? Rozzłościł się i powiedział, że z pewnością nauczy mnie rozsądku. Jakim sposobem, zapytałam. Wtedy oparł się plecami o ścianę, obnażył do połowy szpadę i wskazał mi na nią. Zapytałam, co to ma znaczyć, bo jeśli postanowił bić się ze mną, to i ja powinnam mieć szpadę. Wtedy wsunął na wpół obnażoną szpadę do pochwy i oznajmił że zrobiłam się okropnie niedobra. Zapytałam, w czym to widzi. "W postępowaniu wobec Szuwałowów" — wybełkotał. Na to odparłam, że rachunek jest wyrównany i że lepiej by zrobił nie wdając się w sprawy, których nie zna i nie rozumie. On na to: "Oto co znaczy nie ufać prawdziwym przyjaciołom, źle się to skończy. Gdyby pani mi zaufała, wszystko byłoby dobrze". "W czym zaufała?" — spytałam. Wtedy zaczął wygadywać takie głupstwa, a jego słowa do tego stopnia pozbawione były najzwyczajszego ludzkiego rozsądku, że już mu więcej nie przerywałam, lecz uchwyciwszy stosowny moment poradziłam, by poszedł spać, widziałam bowiem wyraźnie, że wino zmaciło mu rozum i pozbawiło resztek rozsądku. Usłuchał mnie i poszedł spać. W tym czasie już niemal zawsze zionęło odeń winem i tytoniem, że wprost nie sposób było stać przy nim blisko. Tego samego wieczoru, gdy siedziałam przy kartach, przyszedł hrabia Aleksander Szuwałow, aby zawiadomić mnie w imieniu cesarzowej, że zabroniła ona nosić odtąd paniom pewne rodzaje tkanin,

które wymienił. Aby dowieść mu, jak mało podziałała na mnie scena z wielkim księciem, oświadczyłam, że zupełnie bez potrzeby zawiadamia mnie o tym zakazie, ponieważ nigdy nie noszę materiałów, które nie podobają się Jej Cesarskiej Mości, a ponadto wartości swej nie zasadzam na urodzie ani strojach. Że gdy pierwsza mija, drugie wydają się śmieszne, a pozostaje jedynie charakter. Wysłuchał tego do końca mrugając jak zwykle prawym okiem i odszedł skrzywiony. Spostrzegłam to i zaczęłam przedrzeźniać go tak, że całe nasze towarzystwo roześmiało się. W kilka dni później wielki książę zwierzył mi, że zamierza prosić cesarzową o pieniądze na swoje sprawy holsztyńskie, które pogarszały się z każdym dniem, i że doradził mu to Brockdorf. Rozumiałam dobrze, że była to wędka na którą Szuwałowowie próbowali go złapać, i zapytałam czy nie można postąpić jakoś inaczej. Odpowiedział, że pokaże mi to, co mu w tej sprawie przedstawili Holsztyńczycy. I rzeczywiście przyniósł mi te papiery po których przejrzeniu powiedziałam, że mógłby obejść się bez zebrania o pieniądze u ciotki która zapewne mu odmówi ponieważ niespełna sześć miesięcy temu dała mu sto tysięcy rubli, pozostał jednak przy swoim zdaniu, a ja przy swoim. Okazało się w końcu, że długo zwodzono go obietnicami, ale nie dostał nic.

Po Wielkiejnocy pojechaliśmy do Oranienbaumu. Przed wyjazdem cesarzowa po raz trzeci od narodzin mojego syna pozwoliła mi go zobaczyć. Aby dotrzeć do jego pokoju trzeba było przejść przez wszystkie apartamenty Jej Cesarskiej Mości. Jak już wspomniałam trzymano go w strasznym zaduchu. Gdy przyjechaliśmy na wieś, zobaczyliśmy dziwne widowisko. Jego Cesarska Wysokość, któremu Holsztyńczycy wciąż powtarzali o długach, a wszyscy inni radzili pozbyć się tych bezużytecznych ludzi, zwłaszcza, że mógł się widzieć z nimi tylko potajemnie i z rzadka sprowadził sobie z Holsztynu cały oddział. Były to sztuczki niefortunnego Brockdorfa, który podsycił największą namiętność swego księcia. Szuwałowow przekonał, że patrząc przez palce na tę dziecinadę na zawsze pozyskają sobie wielkiego księcia, a dostar-

czając mu rozrywki, zapewnią sobie jego zgodę na wszystko, co postanowią w innych sprawach. Cesarzowa nie znosiła Holsztynu i wszystkiego, co stamtąd przychodziło, widziała ona, jak podobne wojskowe zabawy zaszkodziły w oczach Piotra I i wszystkich w Rosji ojcu wielkiego księcia, diukowi Karolowi Fryderykowi. Dlatego początkowo nic jej, zdaje się, o sprowadzeniu oddziału holsztyńskiego nie wspomniano, albo też przedstawiono to za niewarte uwagi głupstwo, wystarczyła zresztą obecność hrabiego Szuwałowa, aby do sprawy tej nie przywiązywano większej wagi. Oddział holsztyński, zaokrętowawszy się w Kilonii, przybył do Kronsztadu, a stamtąd do Oranienbaumu. Wielki książę, który za czasów Czogłokowa nosił mundur holsztyński tylko we własnym pokoju i jakby ukradkiem, teraz nie wkładał żadnego innego i zdejmował go tylko w dni galowe, choć był przecież podpułkownikiem pułku Priobrażeńskiego, a ponadto miał w Rosji pułk kirasjerów. Za radą Brockdorfa trzymał przede mną w sekrecie przybycie tego wojska. Przyznam, że gdy się o tym dowiedziałam, z przerażeniem uprzytomniłam sobie jak niekorzystne dla wielkiego księcia wrażenie wywrze ten postępek w Rosji i na samej cesarzowej, której nastawienie dobrze znałam. Pan Aleksander Szuwałow oglądał przemarsz tego oddziału z balkonu w Oranienbaumie i tylko mrugał okiem. Byłam tam wraz z nim. W gruncie rzeczy nie pochwalał tego, na co zarówno sam, jak i jego krewni zgodzili się patrzeć przez palce. Wartę na zamku pełnił pułk Ingermanlandzki na przemian z Astrachańskim. Dowiedziałam się, że żołnierze widząc pułk holsztyński powiadali: "Ci przekłęci Niemcy są całkiem zaprzędani królowi Prus. Nasprawdzali tu zdrajców Rosji". Wszyscy w ogóle byli oburzeni przybyciem Holsztyńczyków. Ludzie najbardziej oddani wruszali ramionami, a najbardziej umiarkowani uważali to za dziwactwo. Była to w istocie nader nierozsądna dziecinada. Co do mnie, milczałam, a gdy mnie o to zagadywano, nie ukrywałam swego zdania i wszyscy wiedzieli, że nie podobają mi się te zabawy, że uważam, iż pod każdym względem są one niekorzystne dla wielkiego księcia, czy bowiem rozpatrzywszy

się w tym można było w istocie sądzić inaczej'? Czy jego własna przyjemność mogła wyrównać stratę, którą poniósł w opinii ogółu? Ale wielki książę pełen entuzjazmu dla swego wojska kazał przygotować dla niego obóz, ulokował je tam i musztrował bez ustanku. Oddział jednakże trzeba było żywić, o czym nikt zawczasu nie pomyślał. Tymczasem sprawa była pilna. Zaczęły się pertraktacje z marszałkiem dworu, który nie był przygotowany na to żądanie. Wreszcie zgodził się i od tej pory służba dworska wraz z żołnierzami pułku Ingermanlandzkiego musiała z kuchni dworskiej nosić jedzenie nowo przybyłemu oddziałowi, aż do obozu. Obóz położony był dość daleko i noszący jadło nic za to nie otrzymywali. Łatwo sobie wyobrazić, jak wspaniałe wrażenie wywierać musiało to mądre i roztropne zarządzenie. Żołnierze regimentu Ingermanlandzkiego powiadali: "Zrobiono z nas lokai tych przeklętych Niemców". Służba dworska powiadała: "Musimy obsługiwać tę zgraję gburów". Gdy to wszystko zobaczyłam, postanowiłam trzymać się możliwie najdalej od tych szkodliwych dziecinad. Żonaci kawalerowie naszego dworu wzięli ze sobą żony, miałam więc spore towarzystwo. Sami kawalerowie nie mieli nic do roboty w obozie holsztyńskim, z którego Jego Cesarska Mość prawie nie wychodził. Tak więc pozostawałam w gronie dworzan i chodziłam z nimi stale na spacer, ale zawsze w stronę przeciwną obozowi którego nie oglądaliśmy ani z daleka, ani z bliska.

W tym czasie przyszła mi fantazja założyć sobie w Oranienbaumie ogród a ponieważ wiedziałam, że wielki książę nie da mi na to ani skrawka ziemi poprosiłam księcia Golicyna, aby sprzedał mi lub ustąpił sto sążni leżącej od dawna odłogiem ziemi, którą jego krewni mieli tuż pod Oranienbaumem. Ziemia ta należała do ośmiu czy dziesięciu członków tej rodziny i nie przynosiła im żadnego dochodu, toteż chętnie mi ją ustąpili. Zaczęłam kreślić plany i zakładać ogród, a ponieważ z planami i budowaniem miałam do czynienia po raz pierwszy, wszystko wychodziło mi zbyt ogromne. Miałam starego chirurga Gyona, który widząc to mawiał: "Po co to wszystko? Niech pani zapamięta moje słowa,

jestem przekonany, że pani to wszystko pewnego dnia zarzuci". Przepowiednia sprawdziła się, jednakże dostarczyło mi to rozrywki i zajęło wyobraźnię. Najpierw do założenia ogrodu wzięłam ogrodnika z Oranienbaumu, nazwiskiem Lamberti. Był on ogrodnikiem cesarzowej wówczas, gdy jeszcze jako księżniczka mieszkała w Carskim Siole. Orodnik ten przepowiadał przyszłość. Między innymi sprawdziła się jego przepowiednia co do osoby cesarzowej, przewidział bowiem, że wstąpi na tron. Ów człowiek powtarzał mi wiele razy, gdy tylko chciałam go słuchać, że zostanę samowładną cesarzową Rosji, że ujrzę synów, wnuków i prawnuków i umrę w sędziwej starości, dożywszy lat przeszło osiemdziesięciu<sup>23</sup>. Co więcej, oznaczył on rok wstąpienia przeze mnie na tron na sześć lat przed tym wydarzeniem. Był to bardzo dziwny człowiek, przemawiający z taką pewnością, że nic go nie mogło zbić z tropu. Był przekonany, że cesarzowa go nie lubi, ponieważ powiedział to, co się później stało, i że przeniosła go z Carskiego Sioła do Oranienbaumu, bo się go lękała. Około Świętej Trójcy kazano nam wrócić z Oranienbaumu do miasta. W tym mniej więcej czasie przybył do Rosji ambasador Anglii, kawaler Williams<sup>24</sup>. W jego świcie znajdował się hrabia Poniatowski<sup>25</sup>, Polak, którego ojciec<sup>26</sup> opowiedział się niegdyś po stronie Karola XII, króla Szwecji. Spędziwszy kilka dni w mieście, wróciliśmy do Oranienbaumu, gdzie cesarzowa zarządziła uroczystości na świętego Piotra. Sama nie przybyła, aby nie święcić pierwszych urodzin mego syna Pawła, przypadających tego właśnie dnia. Pozostała w Peterhofie, gdzie usiadła przy oknie i przesiedziała tak chyba cały dzień, wszyscy bowiem udający się do Oranienbaumu

<sup>23</sup> *dożywszy lat przeszło osiemdziesięciu* - Lamberti pomylił się więc (bagatela!) o co najmniej kilkanaście lat.

<sup>24</sup> Williams Charles Hanbury (1708—1759), poseł angielski w Petersburgu w l. 1755 - 1757.

<sup>25</sup> Poniatowski Stanisław (1732 - 1798), faworyt Katarzyny II, król Polski w l. 1764 - 1795.

<sup>26</sup> *którego ojciec* - Poniatowski Stanisław (1676 -1762), generał szwedzki, podskarbi wielki litewski, kasztelan krakowski.



mówili, że widzieli ją w tym oknie. Przybył cały wielki świat. W sali wychodzącej na mój ogród tańczono, a następnie wieszano. Zjawili się również ambasadorowie i ministrowie zagranicznych dworów. Pamiętam, że przy kolacji siedział przy mnie ambasador angielski, kawaler Williams, że prowadziliśmy przyjemną i ożywioną i rozmowę, był to bowiem człowiek mądry, czytany i znający przy tym całą Europę, więc nietrudno było z nim rozmawiać. Potem dowiedziałam się, że rozmowa ze mną tego wieczoru była mu równie przyjemna, że mnie chwalił. Zdarzało się tak zresztą zawsze, gdy stykałam się z ludźmi, którzy mi dorównywali, a ponieważ w owym czasie mniej miałam zazdrośników, przeważnie zyskiwałam pochwały. Mówiono, że jestem bystra, a wiele osób, które znały mnie bliżej, zaszczycały mnie zaufaniem, zwierzały mi się, pytały o rady i postępowały wedle nich ku własnemu pożytkowi. Wielki książę nazywał mnie od dawna Madame la Ressource<sup>27</sup> i choćby się na mnie nie wiem jak gniewał i dąsał, gdy tylko znalazł się w jakimkolwiek kłopotcie, natychmiast, wedle swego zwyczaju, pędem do mnie wpadał, żądając mojej rady, a gdy jej udzieliłam, z równym pośpiechem wybiegał. Pamiętam jeszcze, że tego wieczoru, gdy obchodziliśmy w Oranienbaumie dzień świętego Piotra, widząc wśród tańczących hrabiego Poniatowskiego, zaczęłam rozmawiać z kawalerem Williamsem o jego ojcu i szkodach, które wyrządził Piotrowi I. Ambasador angielski mówił mi wiele dobrego o synu i potwierdził to, co już wiedziałam, że ojciec jego i cała rodzina matki, Czartoryscy, tworzyli wówczas w Polsce partię rosyjską<sup>28</sup>, że wysłali młodego hrabiego

<sup>27</sup> *Madame la Ressource* — Pani Rada (franc.)

<sup>28</sup> *Czartoryscy, tworzyli wówczas w Polsce partię rosyjską* - stronnictwo zwane „Familia” ukształtowało się u schyłku panowania Augusta II. Przywódcami tego zgrupowania byli Michał Fryderyk i August Aleksander Czartoryscy, oraz Stanisław Poniatowski (mąż Konstancji Czartoryskiej). Starali się przeprowadzić reformy mające wzmocnić Rzeczpospolitą. Ich współpraca z Rosją przerwała się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XVIII w. Rozeszły się również ich drogi z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, niegdyś członkiem stronnictwa. W 1790 r. współpracowali z królem przy tworzeniu Konstytucji 3 maja.

do ROSJI, powierzając go pieczy Williamsa, aby ukształtować w nim przychylność dla Moskwy. Ambasador powiedział, że spodziewa się, iż temu młodemu człowiekowi powiedzie się w Rosji. Hrabia Poniatowski miał wtedy dwadzieścia dwa albo dwadzieścia trzy lata. Odpowiedziałam, że moim zdaniem, dla cudzoziemców Rosja stanowić może kamień probierczy ich zalet i że ten, kto odniesie sukces w Rosji, może liczyć na to samo w całej Europie. Sądzę taki uważałam zawsze za słuszny nigdzie bowiem tak jak w Rosji nie dostrzega się słabych, śmiesznych i ujemnych stron cudzoziemca, cudzoziemiec może być pewien, że nic mu nie zostanie przebaczone żaden bowiem Rosjanin w głębi duszy najoczywiściej nie lubi cudzoziemców.

W tym mniej więcej czasie dowiedziałam się różnych rzeczy o zachowaniu Sergiusza Sałtykowa, który nie zachowywał miary ani w Szwecji, ani w Dreźnie, ani w innych krajach. Dowiedziałam się też, że nie przepuścił żadnej kobiecie, którą spotkał. Najpierw wcale w to nie wierzyłam, ale powtarzano mi to ze wszystkich stron i nawet jego przyjaciele nie próbowali go usprawiedliwiać. Tego roku zaprzyjaźniłam się szczególnie z Anną Naryszkin. Przyczynił się do tego znacznie jej szwagier, Lew. Był zawsze z nami, na trzeciego, i ani na chwilę nie ustawał w swych wariactwach. Mówił na przykład: „Ta, która będzie się lepiej zachowywała, dostanie ode mnie klejnot, za który będzie mi wdzięczna!” Wolno mu było mówić, co chciał, i nikt nawet nie zapytał o jakim myśli klejnocie.

Jesienią wojska holsztyńskie odpłynęły do kraju, my zaś wróciliśmy do miasta, do Pałacu letniego. W tym czasie Lew Naryszkin przeziębził się i przez cały okres choroby pisał do mnie liściki, o których dobrze wiedziałam, że nie od niego pochodzą. Odpowiadałam mu na nie. W liścikach tych prosił mnie zazwyczaj to o konfitury, to o jakieś inne drobiazgi a otrzymawszy je, przysyłał liściki z podziękowaniem. Były one doskonale napisane i bardzo zabawne. Mówił, że w pisaniu ich wyręcza go sekretarz. Dowiedziałam się wreszcie, że sekretarzem tym jest hrabia Poniatowski.

który nie odstępował Lwa Naryszki i był na dobrej stopie z całą rodziną. Z Pałacu Letniego przenieśliśmy się na początku zimy do nowego Pałacu Zimowego, drewnianego, który kazała zbudować cesarzowa, a który znajdował się gdzie teraz dom Cziczerynow. Pałac ten sięgał od rogu jednej ulicy do rogu drugiej, aż naprzeciw domu hrabiny Matiuszkin, należącego wtedy do Naumowa. Moje okna wychodziły właśnie na ten dom, w którym mieszkały damy dworu. Wszedłszy tam zdumiałam się najpierw wysokością i rozległością przeznaczonych dla nas pokoi. Mnie przypadły cztery duże antyszambry i dwa pokoje oraz gabinet, takie same były apartamenty wielkiego księcia. Apartamenty nasze miały dobry rozkład, wobec czego me musiałam znosić uciążliwości sąsiedztwa wielkiego księcia, co już było dużą zaletą. Hrabia Aleksander Szuwałow spostrzegłszy, że jestem zadowolona z mieszkania, poszedł od razu do cesarzowej, by powiedzieć jej, że chwaliłam bardzo obszerność i liczbę przeznaczonych mi pokoi, a potem sam mi o tym oznajmił z osobliwym zadowoleniem, które wyraziło się mruganiem i uśmiechami.

W tym czasie i długo jeszcze potem najmiłą zabawą wielkiego księcia w mieście była ogromna liczba małych lalczków oraz żołnierzyków drewnianych, ołowianych i woskowych. Rozstawiał je na wąskich stołach, którymi wypełnił cały pokój, tak, że ledwie się między nimi można było przecisnąć. Wzdłuż stołów umocowane były wąskie mosiężne siatki, do nich zaś przytwierdzone linki, gdy się za taką linkę pociągnęło, mosiężna siatka wydawała zdaniem wielkiego księcia dźwięk imitujący szybko następujące po sobie strzały karabinowe. Z okazji każdej dworskiej uroczystości z niezwykłą regularnością zmuszał swe wojska do strzelania. Poza tym co dzień rozsyłał je do pełnienia straży, to znaczy z każdego stołu brał po kilku żołnierzyków, aby przez wyznaczoną liczbę godzin stali na warcie. Uroczystości tej asystował w paradnym mundurze, butach, przy ostrogach i we wstędze, jego służba, którą zapraszał na te ćwiczenia, również musiała pojawiać się w stosownych mundurach

Na samym początku zimy tego roku wydało mi się znowu, że jestem brzemienna, i puszczono mi krew. Dostałam w obu policzkach fluksji, albo tak mi się przynajmniej zdawało, ale po kilku dniach bólu wypadły mi cztery duże zęby po dwa skrajne z każdej strony. Nasze apartamenty były bardzo przestronne, toteż wielki książę wydawał co tydzień bal i koncert, na który zapraszano tylko damy dworu i kawalerów naszego dworu z małżonkami. Na balach tych było wesoło, choć nie można powiedzieć, żeby były zbyt tłumne. Bywała na nich rodzina Naryszkinów, bardziej niż inni towarzyskich, do rodziny tej zaliczam panie Siemawin i Izmajłow, siostry Naryszkinów i żonę starszego brata, o którym już wspominałam. Lew Naryszkin z każdym dniem coraz bardziej błaznował. Wszyscy urażali, że jest nieobliczalny, i była to prawda. Zazwyczaj przebiegał stale z pokojów wielkiego księcia do moich, nigdzie długo nie zabawiając. Zbliżając się do moich drzwi zaczynał miauczeć jak kot i jeśli mu tak samo odpowiadałam, był to znak, że może wejść. Siedemnastego grudnia pomiędzy szóstą a siódmą wieczór usłyszałam pod drzwiami jego miauczenie i poprosiłam, aby wszedł. Przekazał mi pozdrowienia od swej szwagierki, oświadczając że jest niezbyt zdrowa, i nagle rzekł: „Powinna ją pani jednak odwiedzić”. Ja na to: „Sama bym tego chciała, ale wie pan przecież, że nie wolno mi wyjść z domu bez pozwolenia, a za nic nie uzyskam pozwolenia na te odwiedziny”. Odpowiedział: „Przeprowadzę panią”. Ja na to: „Czy pan oszalał? Jakżeż mogę pójść z panem! Pana wsadzą do twierdzy, a ja napytam sobie Bóg wie jakich przykrości”. - „Och!”, rzekł na to, „nikt się o niczym nie dowie. Będziemy ostrożni” — „Jak to zrobimy?” Wtedy rzekł: „Przyjdę po panią za godzinę lub dwie; wielki książę będzie wieszerał (od dawna już pozostawałam w tym czasie u siebie pod pretekstem, że nie jadam kolacji), zasiedzi się przy stole do północy, upije i pójdzie spać (od mego połogu spał przeważnie osobno). Dla większej pewności proszę się ubrać po męsku i pójdziemy razem do Anny Naryszkin”. Propozycja zaczynała mnie kusić. Całymi dniami

siedziałam w moim pokoju czytając, pozbawiona wszelkiego towarzystwa. Wreszcie im bardziej wdawałam się z nim w spór co do tego przedsięwzięcia, w istocie pozbawionego sensu, na które najpierw nie chciałam się zgodzić, tym bardziej wydawało mi się możliwe zyskać tym sposobem kilka godzin rozrywki i przyjemności. Naryszkin odszedł. Wezwałam swego fryzjera, Kałmuka, kazałam przynieść męski strój i wszystko, co do niego przynależy, mówiąc, że chcę go komuś podarować. Chłopak nie był gaduła, i trudniej było, go skłonić do mówienia niż kogoś innego do zamilknięcia. Niezwłocznie wykonał moje zlecenie i przyniósł wszystko, czego żądałam. Udałam, że boli mnie głowa, i powiedziałam, że wcześniej pójdę do łóżka. Ledwie pani Władysławlew ułożyła mnie do snu i wyszła, wstałam i od stóp do głów ubrałam się po męsku. Zaczesałam włosy jak tylko można najzgrabniej, zwykłam to robić już od dawna, i to zręcznie. O wyznaczonej godzinie Lew Naryszkin przeszedł przez pokoje wielkiego księcia do moich drzwi i zamiauczał. Otworzyłam mu. Przeszliśmy przez mały pokój do westybulu i wsiedliśmy do jego karety, nie spostrzeżeni przez nikogo, zaśmiewając się jak szaleni. Lew mieszkał w tym samym domu co jego żonaty brat. Zastaliśmy w domu Annę Naryszkin, która wcale się nas nie spodziewała. Był tam również hrabia Poniatowski. Lew Naryszkin przedstawił go jako jednego ze swych przyjaciół, prosił, bym traktowała go łaskawie, i wieczór upłynął bardziej szaleńczo, niż to sobie można wyobrazić. Po około półtorej godziny bez przeszkód, uszczęśliwiona, wróciłam do domu tak, że nikt mnie nie spostrzegł. Następnego dnia przypadał dzień urodzin cesarzowej, rano na dworze i wieczorem na balu my, uczestniczący w tej tajemnicy, nie mogliśmy spojrzeć na siebie, aby nie roześmiać się na myśl o wczorajszych szaleństwach. Po kilku dniach Lew Naryszkin zaproponował rewizytę - goście mieli zebrać się u mnie. Takim samym sposobem przeprowadził ich do mego pokoju, a potem bezpiecznie wyprowadził. Tak zaczął się rok 1756. Zasmakowaliśmy bardzo w tych potajemnych spotkaniach; zaczęliśmy zbierać się co dzień,

a nawet dwa lub trzy"razy dziennie to u jednego z nas, to u drugiego, a jeśli ktoś z naszego towarzystwa zachorował to oczywiście u chorego. Czasami na komedii dając sobie bez słów znaki z łóż lub parteru, ustalaliśmy u kogo się spotkamy i nigdy nie zdarzyło się nam omylić. Przy tym dwa razy zaledwie musiałam wracać do domu piechotą co było raczej przechadzką.

## 1756

Szykowano się w tym czasie do wojny z Prusami<sup>29</sup>. Wedle umowy zawartej z domem austriackim<sup>30</sup> cesarzowa winna była dostarczyć trzydzieści tysięcy żołnierzy. Takiego zdania był wielki kanclerz Bestużew, ale dom austriacki pragnął, aby Rosja uczestniczyła w niej wszystkimi swymi siłami. Hrabia Esterhazy<sup>31</sup>, ambasador Wiednia, zabiegał o to z całej mocy, działając często jednocześnie różnymi kanałami.. W opozycji do Bestużewa znajdowali się wicekanclerz hrabia Woroncowa i Szuwałowowie. Anglia sprzymierzyła się z królem Prus, Francja zaś z Austrią. Cesarzowa Elżbieta zaczęła podówczas często niedomagać. Początkowo nie znano przyczyny choroby, przypisując ją ustaniu okresów miesięcznych. Spostrzegano często, że Szuwałowowie są czymś zatroskami i zasmuceni i że od czasu do czasu stają się niezwykle uprzejmi dla wielkiego księcia. Dworacy szeptali, że niedomagania Jej Cesarskiej Mości są o wiele poważniejsze, niż sądzono. Jedni twierdzili, że to ataki hysterii, inni, że omdlenia, jeszcze inni, że konwulsje lub podrażnienie nerwów. Trwało to przez całą zimę z roku 1755 na 1756. Wreszcie wiosną dowiedzie-

<sup>29</sup> *do wojny z Prusami* — tzw. wojny siedmioletniej (1756 - 1763).

<sup>30</sup> *wedle umowy zawartej z domem austriackim* — najprawdopodobniej chodzi o traktat sojuszniczy rosyjsko-austriacki z 1746 r., potwierdzony w styczniu 1757 r.

<sup>31</sup> Esterhazy Mikołaj von hrabia, ambasador austriacki w Petersburgu

liśmy się, że marszałek Apraksin odjeżdża, aby objąć dowództwo nad armią mającą wejść do Prus. Przed wyjazdem była u nas jego żona ze swą młodszą córką, aby się pożegnać. Zwierzyłam jej swoje obawy co do zdrowia cesarzowej i powiedziałam, że martwię się, iż jej mąż odjeżdża, w czasie gdy jak sądzę, nie należy zbytnio liczyć na Szuwałowów, że uważam ich za głównych swych wrogów, którzy nie znoszą mnie ponieważ przedłożyłam nad nich ich przeciwników, hrabiów Razumowskich. Pani Apraksin wszystko to powtórzyła mężowi, który bardzo ucieszył się z tego, co powiedziałam, podobnie jak hrabia Bestużew, źle usposobiony do Szuwałowów, a pozostający w dobrych stosunkach z Razumowskimi, z których siostrzenicą ożenił swego syna. Marszałek Apraksin mógł się okazać użytecznym pośrednikiem pomiędzy dwiema frakcjami, jego córka bowiem miała romans z hrabią Piotrem Szuwałowem Lew był zdania, że romans ten nawiązany został za wiedzą ojca i matki. Poza tym rozumiałam dobrze i dostrzegałam wyraźnie, że Szuwałowowie poprzez Brockdorfa bardziej niż kiedykolwiek starają się odsunąć ode mnie wielkiego księcia, i to na wszelkie możliwe sposoby. Nie bacząc jednak na to, wielki książę pomimo woli miał do mnie zaufanie tak zadziwiająco trwałe, choć sam tego nie spostrzegał, a nawet nie podejrzewał. Posprzeczał się w owym czasie z hrabianką Woroncow i zakochał w pannie Tiepłow siostrzenicy Razumowskich. Ponieważ chciał ją widywać, radził się mnie jak przyozdobić pokój, aby się jej lepiej podobał i pokazywał mi, że nagromadził tam mnóstwo strzelb grenadierskich kirysów, bandoletów i innych rzeczy, tak, że pokój przypominał arsenał. Pozwoliłam mu robić, co chciał i wyszłam. Poza tym wieczorami sprowadzano do niego małą niemiecką śpiewaczkę, imieniem Leonora, by z nim wieczerała. Z hrabianką Woroncow posprzeczał się z powodu księżniczki kurlandzkiej. Nie umiem sobie naprawdę wytłumaczyć, z jakiego powodu księżniczka zyskała sobie na dworze pewne znaczenie. Miała wówczas około trzydziestu lat była niska brzydka, garbata jak o tym już wspominałam. Zdołała wkraść się w łaski spowiednika cesarzowej i co star-

szych pokojowych Jej Cesarskiej Mości, tak że wszystko, co robiła, zawsze jej uchodziło. Mieszkała z damami dworu Jej Cesarskiej Mości, nad którymi sprawowała władzę pani Schmidt żona dworskiego trębacza. Owa pani Schmidt, Finka, kobieta niezwykle tęga i zażywna, przybierała rozkazujący ton odzywając się grubiańsko i z chłopska, co jej zostało z dawnych lat. Niemniej odgrywała na dworze pewną rolę i była protegowaną starych niemieckich i szwedzkich pokojowych cesarzowej i tym samym marszałka dworu Sieversa, który również pochodził z Finlandii i ożeniony był z córką pani Kruse, siostra zaś tej ostatniej, jak już wspomniałam należała do faworytek. Pani Schmidt czuwała nad porządkiem domowym dam dworu traktując je z większą surowością niż rozsądkiem. Sama jednak nigdy nie pojawiała się na dworze. Publicznie damom dworu przewodziła księżniczka kurlandzka której pani Schmidt powierzała pieczę nad ich zachowaniem na dworze. Dom w którym mieszkały składał się z szeregu pokoi przy czym na jednym krańcu znajdował się pokój pani Schmidt a na drugim księżniczki kurlandzkiej, pomieszczono je po dwie, a nawet po cztery w pokoju każda miała wokół łóżka parawan pokoje zaś miały tylko jedno wspólne dla wszystkich wyjście. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że przy takim rozkładzie do dam dworu nie ma dostępu ponieważ by do nich dotrzeć, trzeba było albo przejść przez pokój pani Schmidt, albo pokój księżniczki kurlandzkiej. Jednakże pani Schmidt niedomagala często na żołądek z powodu wszystkich tych tłustych ciastek i innych smakołyków, które przysyłali jej rodzice owych panien. A więc wyjść można było tylko przez pokój księżniczki kurlandzkiej. Złośliwcy powiadali, że pobierała ona specjalną opłatę. Być może jest to plotka, ale prawdą jest, że księżniczka kurlandzka przez wiele lat wedle własnego widzimisie zaręczała damy dworu cesarzowej lub zrywała zaręczyny. O opłacie opowiadało mi wiele osób między innymi Lew Naryszkin i hrabia Buturlin, z których jednak opłata nie została ściągnięta w pieniądzech.

Miłośćka wielkiego księcia z panną Tiepłow trwała aż do



naszego wyjazdu na wieś. Tam się wszystko urwało, ponieważ latem Jego Cesarska Mość był nieznośny. Panna Tiepłow nie mogąc go widywać żądała, aby pisał do niej co najmniej raz lub dwa razy na tydzień i chcąc go do tej korespondencji nakłonić zaczęła od przysłania listu na cztery stronice. Otrzymaawszy ów list wielki książe przyszedł do mego pokoju bardzo zalterowany i wskazując list panny Tiepłow, który trzymał w ręce powiedział ze złością i zniecierpliwieniem: "Proszę sobie wyobrazić, że przysłała mi list na cztery strony i wyobraża sobie, że będę to wszystko czytał, a potem jeszcze pisał odpowiedź, a ja przecież muszę iść na ćwiczenia (znowu sprowadzone zostało wojsko z Holsztynu), potem muszę iść na obiad, potem muszę postrzelać, a potem zobaczyć próbę opery i baletu, który tańczyć będą kadeci! Każę jej powiedzieć, że nie mam czasu, a jeśli się rozzłości porzucę ją aż do zimy". Odpowiedziałam, że to będzie bez wątpienia najprostsze. Myślę, że uchwyciłam tu jego znamiennej cechę i dlatego też o niej wspominam. Kadeci pojawili się w Oranienbaumie następującym sposobem. Na wiosnę 1756 roku Szuwałowowie sądząc, że wymyślili znakomity polityczny sposób, aby odciągnąć wielkiego księcia od wojsk holsztyńskich, nakłonili cesarzową by powierzyła Jego Cesarskiej Wysokości dowództwo nad jedynym podówczas korpusem kadetów wojsk lądowych. Do pomocy przydano mu A. Miel-gunowa<sup>32</sup> najbliższego przyjaciela i zaufanego Iwana Szuwałowa. Żona Mielgunowa była jedną z ulubionych niemieckich pokojowych cesarzowej. Tak więc Szuwałow miał swego zaufanego w pokoju wielkiego księcia i mógł każdej chwili do niego dotrzeć. Do Oranienbaumu ściągnięto około stu kadetów, którzy mieli uczestniczyć w baletach operowych, z kadetami przybył pan Mielgunow i jego zaufani oficerowie. Wszyscy oni byli szpiegami Szuwałowa. Wśród nauczycieli, którzy przybyli wraz z kadetami do Oranienbaumu, znajdował się ujeżdżacz Zimmerman, uchodzący za najlepszego jeźdźca

<sup>32</sup> Mielgunow Aleksy Piotrowicz (1722 - 1788), generał-lejtnant, dowódca pułku ingermanlandzkiego, komendant guberni noworosyjskiej.

w Rosji. Ponieważ moja, spostrzeżona jesienią, ciąża okazała się tylko domniemaniem, zaczęłam brać lekcje u Zimmermana, aby wydoskonalić styl jazdy. Powiedziałam o tym wielkiemu księciu, który nie czynił żadnych przeszkód. Już dawno zapomniano o wszystkich starych zakazach i zasadach wprowadzonych przez Czogłokowów; Aleksander Szuwałow albo ich nie znał, albo lekceważył. Sam on zresztą nie cieszył się poważaniem. Niemal w oczy wyśmiewaliśmy się z niego, z jego żony, córki i zięcia. Musieli znosić te kpiny, byli tu bowiem ludzie najbardziej niegodni i nikczemni. Hrabinę Szuwałow przezywałam słupem soli. Była to osoba chuda, drobna i niska. Skąpstwo uwidaczniało się nawet w jej stroju. Nosiła one wąskie spódnice, mające zawsze o jeden bryt materiału mniej niż spódnice innych pań. Jej córka, hrabina Gołowkin, ubierała się tak samo. W przybraniu ich głowy i w marnych mankietach zawsze czegoś brakowało, choć byli to ludzie bardzo zamożni; jednakże w zgodzie ze swym usposobieniem mieli upodobanie do wszystkiego, co małe i wąskie.

Gdy zaczęłam pobierać regularne lekcje jazdy, znowu powzięłam do tego upodobanie. Wstawałam o szóstej rano, ubierałam się w męski strój i wychodziłam do swego ogrodu. Tam, na świeżym powietrzu, miałam odpowiednio przysposobione miejsce, które służyło mi za ujeżdżalnię. Czyniłam tak szybkie postępy, że Zimmerman podbiegał do mnie często ze środka maneżu i uniesiony zachwytem, nad którym nie panował, ze łzami w oczach całował mój but. Pewnego razu zaś zawołał: "Przez całe życie nie miałem ucznia, z którego mógłbym być tak dumny i który w tak krótkim czasie poczyniłby takie postępy". Przy tych lekcjach obecny był tylko mój stary chirurg Gyon, jedna z pokojowych i kilku służby. Przykładałam się pilnie do tych lekcji i brałam je każdego ranka prócz niedziel. Wedle zasad maneżu, Zimmerman, wynagradzając mnie za pilność, podarował mi srebrne ostrogi. W trzy tygodnie opanowałam wszystkie zasady maneżu i pod jesień Zimmerman przyprowadził konia, na którym miałam woltyżować. Jednakże w wigilię dnia, w którym

miałam rozpocząć ćwiczenia, rozkazano nam wrócić do miasta i wszystko trzeba było odłożyć do następnej wiosny.

Tego lata hrabia Poniatowski odbył podróż do Polski, skąd wrócił akredytowany jako minister króla polskiego<sup>33</sup>. Przed odjazdem był w Oranienbaumie, aby się z nami pożegnać. Towarzyszył mu hrabia Horn<sup>34</sup>, który przywiózł do Petersburga wiadomość od króla szwedzkiego o śmierci jego matki, a mojej babki<sup>35</sup>. Król szwedzki umyślnie wysłał go do Rosji, aby ustrzec od prześladowań partii francuskiej, zwanej Partią Czapek, która zwalczała Partię Czepków<sup>36</sup>, skłaniającą się ku Rosji. Prześladowania te tak się nasiliły podczas obrad parlamentu w 1756 roku, że ścięto niemal wszystkich głównych przedstawicieli partii rosyjskiej. Hrabia Horn sam mi powiedział, że gdyby nie przybył do Petersburga, z pewnością podzieliłby ich los.

Hrabia Poniatowski i hrabia Horn pozostali w Oranienbaumie przez dwie doby. Pierwszego dnia wielki książę traktował ich bardzo uprzejmie, następnego już mu się sprzykrzyli, był bowiem zaprzątnięty wówczas weselem jednego z jejrów i chciał iść na pijatykę. Widząc zaś, że hrabiowie Poniatowski i Horn jeszcze pozostają, opuścił ich, ja zaś musiałam czynić honory domu. Po obiedzie poprowadziłam pozostałe przy mnie niezbyt liczne towarzystwo do wewnętrznych pokojów wielkiego księcia i moich. Kiedy przyszliśmy do mego gabinetu, mój mały bonończyk wybiegł nam na

<sup>33</sup> *jako minister króla polskiego* — Augusta III Fryderyka (1696—1763), elektora saskiego, króla Polski w l. 1733-1763.

<sup>34</sup> Horn Adam von (1717—1778), hrabia, poseł Szwecji w Petersburgu, od 1759 r. generał-lejtn.

<sup>35</sup> *o śmierci jego matki, a mojej babki* — Albertyny Fryderyki (1682—1755), żony Chrystiana Augusta, księcia holsztyńskiego, a matki króla Szwecji Adolfa Fryderyka.

<sup>36</sup> *zwanej Partią Czapek, która zwalczała Partię Czepków* - właśc. Partię Kapeluszy. Partia "czapek" — ugrupowanie profrancuskie w Szwecji. Partia „kapeluszy” stronnictwo antyrosyjskie i antybrytyjskie. W l. 1738—1739 doszło do starcia obydwu ugrupowań, w wyniku którego w Szwecji doszła do władzy partia „kapeluszy”. Partia "czapek" przejęła rządy dopiero w l. 1765 - 1766.

spotkanie i zaczął co sił szczebrać na hrabiego Horna; gdy jednak spostrzegł hrabiego Poniatowskiego, oszalał wprost z radości. Ponieważ gabinet był nieduży, to, jak sądzę, oprócz Lwa Naryszkina i jego szwagierki nikt tego nie spostrzegł, ale hrabia Horn wszystkiego się domyślił i kiedy wracałam przez pokoje do salonu, pociągnął hrabiego Poniatowskiego za rękaw i powiedział: „Mój przyjacielu, nie ma nic niebezpieczniejszego niż mały bonończyk; kobietom, które kochałem, zawsze ofiarowywałem przede wszystkim małego bonończyka, by mnie uwiadamił, czy przypadkiem ktoś nie jest tam w większych niż ja łaskach. Jest to zasada pewna i wypróbowana. Widział pan, że pies omal mnie nie ugryzł, bo mnie nie zna, gdy tymczasem ujrzawszy pana, nie wiedział, co począć z radości, ponieważ oczywiste jest, że widzi pana nie po raz pierwszy”. Hrabia Poniatowski chciał obrócić to wszystko w żart, ale bez skutku. Hrabia Horn powiedział mu tylko: "Proszę się nie obawiać, jestem człowiekiem dyskretnym". Rankiem odjechali. Hrabia Horn powiadał, że gdy się kochał, to zawsze w trzech kobietach naraz. Do-kazał tego na naszych oczach w Petersburgu, zalecając się do trzech panien. W dwa dni później hrabia Poniatowski wyjechał do swego kraju. Pod jego nieobecność kawaler Williams powiadomił mnie przez Lwa Naryszkina, że wielki kanclerz Bestużew przeciwny jest powrotowi hrabiego Poniatowskiego i prosił Williamsa o napisanie w tej sprawie do hrabiego Bruhla<sup>37</sup>, ówczesnego faworyta i ministra króla polskiego; Williams nie wypełnił tego zlecenia, ale nie powiedział o tym wielkiemu kanclerzowi w obawie, by nie powierzył on tej misji komu innemu, kto by się z niej pilniej wywiązał i zaszkodził jego przyjacielowi, który gorąco pragnął powrócić do Rosji. Williams podejrzewał, że hrabia Bestużew od dawna dysponował, jak chciał, sasko-polskimi ministrami i że pragnie on mieć na tym stanowisku kogoś bardziej sobie oddanego. Tymczasem hrabia Poniatowski otrzymał nominację i na po-

<sup>37</sup> Bruhl Henryk (1700- 1763), od 1748 r. pierwszy minister saski przy Augustcie III.

czątku zimy wrócił jako poseł polski, misja zaś saska pozostała pod bezpośrednim zwierzchnictwem hrabiego Bestuzewa.

Zanim wyjechaliśmy z Oranienbaumu, gościliśmy tam przez czas niejaki księcia i księżne Golicynów wraz z panem Beckim. Udawali się oni za granicę dla zdrowia, zwłaszcza Becki musiał się rozerwać, aby przezwyciężyć głęboką żalobę, w jakiej pogrążyła go śmierć księżnej hesko-homburskiej, z domu księżniczki Trubeckiej; księżna Golicyn była jej córką z pierwszego małżeństwa z hospodarem Wołoszczyzny, księciem Kantemirem<sup>38</sup>. Księżnę Golicyn i Beckiego znałam od dawna, toteż starałam się przyjąć ich w Oranienbaumie możliwie najlepiej i wszystko im pokazywałam. Jeździliśmy po okolicach Oranienbaumu, ja zaś wozłam księżnę Golicyn<sup>39</sup> w kabrioletcie, którym sama powoziłam. Po drodze księżna, która była kobietą dość dziwną i bardzo ograniczoną, zaczęła czynić wymówki, z których wynikało, iż sądzi ona, że się na nią boczę. Powiedziałam, że nic nie mam przeciwko niej i nawet me wiem. o co mogłabym się na nią gniewać, bo nigdy nic nas nie poróżniło. Odpowiedziała mi, że obawia się, iż hrabia Poniatowski oczernił ją w mych oczach. Na te słowa omal nie spadłam i jęłam ją przekonywać, że tak jej się tylko wydaje i że hrabia Poniatowski nie mógł jej w żaden sposób oczernić, zwłaszcza przede mną, długo bowiem go nie było, teraz zaś spotykałam się z nim tylko w towarzystwie, jak z cudzoziemcem. Dodałam, że nie rozumiem, skąd powzięła taką myśl. Wróciwszy do domu wezwałam Lwa Naryszkiina i powtórzyłam mu całą rozmowę, którą uważałam za równie impertynencką, co niedyskretną. Odpowiedział mi, że ostatniej zimy księżna Golicyn poruszyła niebo i ziemię, aby zwabić hrabiego Poniatowskiego, który dla przyzwoitości i aby jej nie uchybić, okazywał jej pewne względy, że księżna czyniła mu niezwykle awanse, on zaś, oczywiście,

<sup>38</sup> Kantemir Dymitr (1673 - 1723), hospodar mołdawski w l. 1693, 1710 - 1711.

<sup>39</sup> prawdop. Golicyna Katarzyna Aleksiejewna (1724 -1804).

nie mógł odplacać jej tym samym, ponieważ była stara, brzydka, głupia i zwariowana, a nawet szalona; widząc, że nie spełnia on jej nadziei, powzięła pewne podejrzenia co do powodów, dla których hrabia Poniatowski bywa u Naryszkinów i spędza tam czas z Lwem i jego szwagierką. Podczas krótkiego pobytu w Oranienbaumie księżnej Golicyn pokłóciłam się okropnie z wielkim księciem o moje damy dworu. Zwróciłam uwagę, że te zaufane lub kochanki wielkiego księcia zaniedbują często swoje obowiązki, nie okazując mi nawet powinnego szacunku. Pewnego razu weszłam po południu do ich apartamentów, wymówiłam im takie zachowanie i przypomniałam, co mi są powinne, zapowiadając, że jeśli będą się nadal tak zachowywały, poskarżę się cesarzowej. Jedne przestraszyły się, inne obraziły, inne zaczęły płakać, ale gdy tylko wyszłam, niezwłocznie powtórzyły wszystko wielkiemu księciu. Jego Cesarska Wysokość wpadł w furję, przybiegł natychmiast do mnie, zaczął mówić, że nie sposób już dłużej ze mną wytrzymać, że z każdym dniem staję się bardziej dumna i wyniosła, że żądam od dam dworu posłuszeństwa i szacunku i zatruwam im życie tak, że płaczą całymi dniami, że traktuję je niczym służące, choć są to panny szlachetnie urodzone, i że jeśli tylko poskarżę się na nie cesarzowej, to on też poskarży skę na moją dumę, arogancję, przewrotność i Bóg wie na co jeszcze. Wysłuchałam go nie bez irytacji i powiedziałam, że może mówić sobie o mnie, co tylko chce, jeśli zaś dojdzie to wszystko do jego ciotki, to na pewno uzna ona, że najrozsądniej będzie wypędzić źle prowadzące się panny, które swoimi skargami skłócają jej siostrzeńca z siostrzenicą, że niewątpliwie Jej Cesarska Mość, aby nas pogodzić i aby jej więcej takimi skargami nie zanudzano, wybierze taką właśnie drogę. Wtedy spuścił z tonu (był bowiem bardzo podejrzliwy) sądząc, że znam zamiary cesarzowej co do panien i że mogą być one istotnie wygnane: "Proszę mi więc powiedzieć, zaczął, czy wie pani coś na ten temat? Czy już coś o tym mówiono?" Odparłam, że jeśli sprawa weźmie taki obrót, że trzeba będzie powiadomić o niej cesarzową, to nie wątpię, że postąpi ona z całą sta-

nowością. Wtedy zamyślony zaczął chodzić po pokoju wielkimi krokami, uspokoił się, przestał się prawie dąsać i wreszcie wyszedł. Tego wieczoru powtórzyłam pannie, która wydawała mi się najrozsądniejsza, jaka się tu skutkiem ich nierozwagi rozegrała scena, od tej pory miały się na baczności i nie posuwały się zbyt daleko w obawie, że same napytają sobie kłopotów.

Jesienią wróciliśmy do miasta. Wkrótce potem kawaler Williams odjechał do Anglii, dokąd go odwołano. Swego celu w Rosji nie osiągnął. Następnego dnia po audiencji u cesarzowej zaproponował sojusz między Rosją a Anglią. Hrabia Bestużew otrzymał zgodę i pełnomocnictwo na zawarcie tego traktatu.

Traktat został rzeczywiście podpisany przez wielkiego kanclerza i ambasador wprost nie mógł się nacieszyć swoim sukcesem, aż do następnego dnia, gdy hrabia Bestużew zakomunikował mu w nadesłanej nocie, że Rosja przyłącza się do konwencji zawartej w Wersalu pomiędzy Austrią a Francją. Był to piorun z jasnego nieba dla ambasadora Anglii, który, jak się wydaje, został tym sposobem oszukany i zawiedziony w owej sprawie przez wielkiego kanclerza. Jednakże hrabia Bestużew niewładny był uczynić tego, co chciał, i jego antagoniści zaczęli brać nad nim górę. Intrygowali bowiem albo raczej podporządkowywali się intrygom, których celem było wciągnięcie ich do partii francusko-austriackiej, ku której sarni zresztą się skłaniali. Szuwałowowie, a zwłaszcza Iwan, uwielbiali wprost Francję i wszystko, co francuskie, w czym sekundował im wicekanclerz, hrabia Woroncow, któremu Ludwik XV<sup>40</sup> przysłał za tę przysługę meble dla jego domu zbudowanego podówczas w Petersburgu; były to stare meble, które znudziły się już markizie de Pompadour<sup>41</sup>, tak że sprzedała je z zyskiem królowi, swemu kochankowi. Wicekanclerza skłaniało do tego poza chęcią zysku jeszcze jedno,

<sup>40</sup> Ludwik XV (1710—1774), król Francji w l. 1715-1774.

<sup>41</sup> Pompadour Jeanne Antoinette de (1721-1764), faworyta Ludwika XV, króla Francji, wywierająca poważny wpływ na francuską politykę wewnętrzną i zagraniczną, mecenaska uczonych i artystów.

a mianowicie chęć pogwałcenia swego rywala, hrabiego Bestużewa, i wprowadzenia na jego miejsce Piotra Szuwałowa. Zamierzał on zyskać monopol na handel tytoniem w Rosji, aby sprzedawać go do Francji.

### 1757

Pod koniec tego roku hrabia Poniatowski wrócił do Petersburga jako minister króla polskiego. Zimą i początek roku 1757 spędziliśmy tak samo jak zimą poprzednią, takie same były bale, takie same koncerty i takie same koterie. Gdy wróciliśmy do miasta, gdzie mogłam z bliska przyglądać się różnym sprawom, spostrzegłam, że intrygujący wciąż pan Brockdorf zaczął znajdować łatwy przystęp do wielkiego księcia. Sekundowało mu w tym wielu oficerów holsztyńskich, których za jego podszeptem wielki książę zostawił na tę zimę w Petersburgu. Było ich około dwudziestu, nie licząc kilku jeszcze holsztyńskich żołnierzy. Oficerowie przebywali stale u wielkiego księcia, żołnierze zaś służyli mu za posłańców, lokajów do wszelkiego rodzaju usług. W rzeczywistości byli to wszystko szpiegzy nasłani tam przez Brockdorfa i jego wspólników. Tej zimy wyczekiwałam na sposobną chwilę, aby poważnie porozmawiać z wielkim księciem i powiedzieć mu szczerze, co myślę o otaczających go ludziach i intrygach, które dostrzegałam. Przypadek sam się nastreczył, a ja zeń skorzystałam. Sam wielki książę przyszedł pewnego razu do mego gabinetu, aby mi zwierzyć, że przedstawiono mu, iż winien użyć środka rzekomo nieuchronnego i wysłać do Holsztynu sekretny rozkaz aresztowania jednej z pierwszych osobistości tego kraju mającej znaczne wpływy i zaufanie, nazwiskiem Elendsheim. Był on z pochodzenia mieszczaninem i posiadane stanowisko zawdzięczał swej wiedzy i zdolnościom. Zapytałam wielkiego księcia, co się temu człowiekowi zarzuca i co uczynił takiego, że należy go aresztować. Odparł mi na to: „Proszę sobie wyobrazić, że podejrze-



wa się go o przekupstwo". Zapytałam, kim są oskarżyciele. Na to z wielką pewnością siebie odpowiedział: „Och, oskarżycieli nie ma, bo wszyscy w tym kraju boją się go i poważają; dlatego należy go aresztować, a od razu znajdzie się mnóstwo oskarżycieli". Przeraziły mnie te słowa i odpowiedziałam: „Jeśli by się postępowało w ten sposób na całym świecie, nie znalazłoby się niewinnego człowieka; wystarczy tylko, by jakiś zawistnik rozpuścił jaką zechce pogłoskę, twierdząc, że oskarżenia i przestępstwa znajdują się później, a można by aresztować każdego. *C'est a la facon de Barbari, mon ami*<sup>42</sup>, jak śpiewa się w piosence. Ktoś próbuje skłonić pana, by postąpił pan ze szkodą dla pańskiej sławy i wbrew pańskiemu poczuciu sprawiedliwości. Któż to, jeśli wolno zapytać udziela panu takich dobrych rad?" Mój wielki książę nieco się tym pytaniem stropił i powiedział: „Pani chce zawsze okazać się mądrzejsza niż inni". Wówczas odparłam, że mówiąc tak nie chcę zabłysnąć rozumem, ale nienawidzę niesprawiedliwości i sądzę, że on w żaden sposób nie zechce dobrowolnie postąpić tak niesłusznie. Zaczął wtedy chodzić po pokoju wielkimi krokami, a potem wyszedł, bardziej przejęty niż zagniewany. W kilka minut później wrócił i powiedział: „Proszę przyjść do mnie, Brockdorf przedstawi pani sprawę Elendsheima. Sama pani przekona się i zobaczy, że należy go aresztować". Odpowiedziałam: „Doskonale, jeśli pan sobie tego życzy, pójdę i posłucham, co panu powie". Rzeczywiście zastałam pana Brockdorfa w pokoju wielkiego księcia, który mu powiedział: „Proszę opowiedzieć o tym wielkiej księżnej". Pan Brockdorf nieco się zmieszał, skłonił się wielkiemu księciu i wyrzekł: „Skoro Wasza Cesarska Wysokość rozkazuje mi, porozmawiam z wielką księżną". Tu zamilkł na chwilę i rzekł: „Jest to sprawa, która musi być rozpatrywana w największej tajemnicy i z największą roztropnością". Słuchałam. „Cała ziemia holsztyńska pełna jest wieści o przekupstwach i przeniewierstwach Elendsheima.

<sup>42</sup> *C'est a la facon de Barbari mon ami* - Jest to w zwyczaju barbarzyńców, mój przyjacielu.

Prawdą jest, że nie ma oskarżycieli, ponieważ wszyscy się go boją, kiedy jednak znajdzie się w areszcie, oskarżycieli będzie pod dostatkiem". Zapytałam go o szczegóły tych sprzeniewierzeń i nadużyć i zrozumiałam, że nie mógł on nawet popełnić malwersacji, ponieważ pieniądze wielkiego księcia nie znajdowały się w jego ręku, sprzeniewierzeniem zaś, ze względu na to, że kierował on departamentem sprawiedliwości, określano to, na co w każdej sprawie sądowej jedna z procesujących się stron zazwyczaj uskarża się mówiąc o niesprawiedliwości i twierdząc, że strona przeciwna wygrała, gdyż przekupiła sędziów. Brockdorf zresztą mógł, ile mu się tylko podobało, popisywać się wymową i znajomością rzeczy, mnie jednak nie przekonał. Nadal w obecności wielkiego księcia twierdziłam, że Jego Wysokość popełni krzyżującą niesprawiedliwość, jeśli tylko usłucha swoich doradców i wyśle nakaz aresztowania człowieka, przeciw któremu nie ma ani formalnej skargi, ani oskarżenia. Powiedziałam Brockdorfowi, że w ten sposób wielki książę mógłby i jego w każdej chwili zamknąć do kufra twierdząc, że wina i oskarżenie znajdują się później; że w procesach sądowych wcale nie jest dziwne, jeśli ten, kto przegra sprawę, skarży się i mówi, że postąpiono z nim niesprawiedliwie. Dodałam tu, że wielki książę bardziej niż kiedykolwiek winien zachowywać w tych sprawach ostrożność, ponieważ doświadczenie już go nauczyło, do czego mogą doprowadzić prześladowania i wzajemna nienawiść frakcji, nie dawniej bowiem niż dwa albo trzy lata temu za moim wstawiennictwem Jego Cesarska Wysokość rozkazał uwolnić pana de Holmera, którego sześć albo osiem lat trzymano w więzieniu domagając się, by zdał rachunek ze spraw, które działy się, kiedy wielki książę był dzieckiem i kiedy Holsztynem rządził jego opiekun, następca tronu szwedzkiego. Pan de Holmer, który był przy nim, odjechał następnie za następcą tronu do Szwecji, skąd wrócił już wówczas, gdy wielki książę podpisał i wysłał dokument akceptujący wszystko, co uczynione zostało za jego małoletności. Namówiono go jednak, aby kazał aresztować pana de Holmera i wyznaczył komisję, która by rozpatrzyła sprawy dzieją-

ce się za rządów księcia szwedzkiego komisja, która zaczęła działać z wielką energią, otwarta pole dla wszelkich donosów, a potem, gdy niczego nie wykryła, nie mając się czym pożywić, zasnęła snem letargicznym. Tymczasem jednak pan de Holmer przebywał przez cały ten czas w więzieniu, oderwany od swej żony, dzieci, przyjaciół i krewnych; wreszcie cały Holsztyn zawrzał oburzeniem z powodu tej sprawy, prowadzonej w sposób krzyżując niesprawiedliwy i tyrański sprawy, która przeciągałaby się oczywiście w nieskończoność, gdybym nie poradziła wielkiemu księciu, aby przeciął ten węzeł gordyjski, wysłał rozkaz uwolnienia pana de Holmera i rozwiązania komisji, kosztującej ponadto sporo pieniędzy, podczas gdy skarbiec wielkiego księcia w jego dziedzicznych posiadłościach był i tak bardzo wyczerpany. Na próżno jednak sięgałam po ten uderzający przykład, wielki książę wydawał się mnie nie słuchać i myślał o czymś innym, a pan Brockdorf zatwardziały w swej niechęci, ograniczony i uparty jak kłoc, nie przerywał mi, ponieważ nie mógł mi w niczym zaprzeczyć. Kiedy jednak wyszłam, powiedział wielkiemu księciu, że wszystko to mówiłam po to, by dowieść swej wyższości, że zawsze przeciwna jestem środkom, których sama nie doradzałam, że niczego w tych sprawach nie rozumiem, że kobiety chcą zawsze wtrącać się do wszystkiego, psując tylko sprawę, i że energiczne działanie jest ponad ich pojęcie. Wreszcie to zyskał, że wziął górę nad moją opinią, a wielki książę za jego namową kazał wygotować, podpisał i wysłał rozkaz aresztowania pana Elendsheima. Powiedział mi o tym niejaki Zeitz, sekretarz wielkiego księcia, pomocnik Pechlina, żonaty z córką mojej położnej. W ogóle stronnictwo Pechlina nie pochwalało tych niepotrzebnych i surowych środków, którymi Brockdorf wprawiał w przerażenie zarówno to stronnictwo, jak cały Holsztyn. Gdy tylko dowiedziałam się, że Brockdorf swymi knowaniami wziął nade mną górę w tak niesłusznej sprawie, niweczając wszystko, co oznajmiłam wielkiemu księciu, postanowiłam, że dam mu w pełni odczuć, jak jestem oburzona. Powiedziałam Zeitzowi i kazałam przekazać Pechlinowi, że odtąd unikać

będę Brockdorfa jak zarazy i użyję wszelkich dostępnych mi środków, aby odsunąć go od wielkiego księcia. Rzeczywiście, przy każdej okazji starałam się okazywać pogardę i wstręt dla postępowania tego człowieka. Nie było kpiny, której bym mu oszczędziła, a nie pomijałam też okazji, aby gdzie się tylko nadarzy oznajmić, co o nim sędzę. Lew Naryszkin i inni młodzi ludzie sekundowali mi w tym i wykpiwali go. Kiedy pan Brockdorf przechodził przez pokoje, wszyscy wołali za nim *Baba ptica* (pelikan). Tak go przezywano. Jest to najbardziej odrażający ptak, jakiego znamy, podobnie jak sam Brockdorf był najbardziej odrażającym z ludzi, zarówno z powierzchowności, jak i z charakteru. Był wysoki, o długiej szyi, rudy i nosił perukę na mosiężnych drutach. Głowę miał dużą i przypłaszczoną, oczy małe, głęboko osadzone, pozbawione prawie brwi i rzęs. Kąciki jego ust wyciągały się ku podbródkowi, co nadawało mu wyraz żaloszny i niezadowolony. O jego cechach wewnętrznych wspomniałam wyżej, trzeba tu jeszcze dodać, że był niezwykle chciwy i brał pieniądze od każdego, kto mu je dawał, aby zaś jego dostojny zwierzchnik nie oskarżył go kiedyś o łapówki, wykorzystał jego stały brak pieniędzy i skłonił do pójścia w swe ślady. Dostarczał więc w miarę możliwości pieniędzy ze sprzedaży holsztyńskich orderów i tytułów tym, którzy gotowi byli za to płacić, albo też nakłaniał wielkiego księcia, aby w rosyjskich urzędach i senacie zabiegał o różne sprawy, często niesłuszne, a czasami szkodliwe dla państwa, jak na przykład w sprawie monopoli i ceł, co by się bez takiego pośrednictwa na pewno nie udało, gdyż było to sprzeczne z ustawami Piotra I. Poza tym z poduszczenia Brockdorfa wielki książę coraz więcej pił i hulał. Brockdorf otoczył go różnego rodzaju poszukiwaczami przygód, osobnikami z koszar i szynków, zarówno niemieckich, jak petersburskich, ludźmi bez wiary i sumienia, których jedynym zatrudnieniem było picie, jedzenie, palenie tytoniu i prostackie żarty. Staralam się słowem i czynem osłabić wpływ Brockdorfa. Widząc jednak, że się to nie udaje i że, przeciwnie, wielki książę jeszcze bardziej do niego lgnie, postanowiłam podzielić

się z hrabią Szuwałowem uwagami na ten temat i powiedziałam, iż moim zdaniem Brockdorf jest człowiekiem, którego bardzo niebezpiecznie jest zostawić przy młodym księciu, mającym z czasem wstąpić na tron wielkiego cesarstwa, i że mam sobie za obowiązek sumienia mówić z nim w tej sprawie, aby mógł ostrzec cesarzową lub też podjąć środki, jakie uzna za stosowne. Zapytał, czy wolno mu się na mnie powołać. Odpowiedziałam twierdząco i dodałam, iż jeśli cesarzowa mnie o to zapyta, nie zaprę się niczego i powiem wszystko, co wiem i widzę. Hrabia Szuwałow słuchał mnie bardzo uważnie mrugając okiem, nigdy jednak nie zaczynał on działać, zanim nie poradził się braci rodzzonego Piotra i przyrodniego Iwana. Długo mi nic nie mówił, wreszcie dano mi znać różnymi napomknieniami, że, być może, cesarzowa zechce ze mną pomówić. Tymczasem pewnego pięknego ranka wielki książę wpadł w podskokach do mego pokoju, a za nim wbiegł jego sekretarz Zeitz z jakimś papierem w ręku. Wielki książę rzekł: „Proszę spojrzeć, cóż za nieznośny człowiek! Dużo wczoraj wypilem i jeszcze mi szumi w głowie, a ten dokucza mi rozmaitymi sprawami. Proszę spojrzeć, cały ten arkusz to tylko lista spraw, które chce, żebym załatwił. Goni za mną aż do pani pokoju”. Zeitz powiedział mi: „Ale tu wszędzie trzeba powiedzieć tylko tak lub nie i rzecz będzie załatwiona w kwadrans”. Na to ja: „No cóż, można by spróbować może istotnie skończy pan z tym szybciej niż pan myśli”. - Zeitz zaczął czytać, a ja w miarę czytania mówiłam „tak” albo „nie”. Spodobało się to wielkiemu księciu, a Zeitz powiedział spokojnie: „Panie, gdybyś czynił tak dwa razy w tygodniu, sprawy nie doznawałyby zwłoki. Są to drobnostki muszą jednak iść własnym porządkiem, wielka księżna załatwiła wszystko powiedziawszy sześć razy «tak» i sześć razy «nie». Od tej pory Jego Cesarska Wysokość przysyłał do mnie Zeitza za każdym razem, gdy ten żądał tylko odpowiedzi „tak” lub „nie”. W jakiś czas później poprosiłam, aby mi dał podpisany reskrypt wyszczególniający, jakie sprawy mogę załatwiać, a jakich, bez zapytania go, nie mogę. Zgodził się na to, a o postanowieniu tym wiedział tylko

Pechlin, Zeitz i ja. Pechlin i Zeitz byli zachwyceni, gdy trzeba było coś podpisać, wielki książę podpisywał to, o czym ja przedtem zadecydowałam. Sprawa Elendsheima pozostawała w ręku pana Brockdorfa, ponieważ jednak Elendsheim był już aresztowany, pan Brockdorf nie spieszył z jej zakończeniem, chciał bowiem tylko pokazać, jakie zaskarbił sobie zaufanie władcy i odsunąć tamtego w Holsztynie od rządów.

Pewnego razu, gdy przypadek nadarzył stosowną okazję, powiedziałam wielkiemu księciu, że jeśli tak go nudzą sprawy holsztyńskie, to już wedle tego może sądzić, jak wiele będzie miał spraw, gdy obejmie tron cesarstwa rosyjskiego, i że powinien uświadomić to sobie zawczasu, jak ogromne spadną nań wówczas ciężary. Na to rzekł mi, co już wiele razy dawniej od niego słyszałam, że sądzi, iż nie jest stworzony dla Rosji że ani on nie nadaje się dla Rosjan, ani Rosjanie dla niego i przekonany jest, że w Rosji zginie. Powiedziałam mu w tym przedmiocie, co powtarzałam już przedtem wiele razy, że nie powinien poddawać się takim ponurym myślom, że w miarę możliwości winien starać się o pozyskanie każdego Rosjanina i poprosić cesarzową, aby pozwoliła mu zapoznać się ze sprawami państwowymi; nalegałam, by poprosił o pozwolenie uczestniczenia w konferencjach, które cesarzowa zwoływała zamiast Rady<sup>43</sup>.

Rzeczywiście powiedział o tym Szuwałowom, którzy powtórzyli to cesarzowej, ona zaś pozwoliła mu być na konferencjach za każdym razem, gdy sama była tam obecna, co jednak znaczyło, że nie został do nich wcale dopuszczony, cesarzowa bowiem uczestniczyła wraz z nim w tych konferencjach zaledwie dwa lub trzy razy, a potem ani ona, ani on już się tam nie zjawiali.

Rady, których udzielałam wielkiemu księciu, były w ogólności dobre i pożyteczne, ten jednak, kto radzi, nie może tego

<sup>43</sup> w konferencjach, które cesarzowa zwoływała zamiast Rady - w 1756 r. utworzona została Konferencja przy Najwyższym Dworze, która istniała do 1762 r. Głównym zadaniem Konferencji było roztrząsanie spraw związanych z wojną przeciw Prusom. Konferencja miała uprawnienia do podejmowania decyzji, obradowała regularnie dwa razy w tygodniu.

czynić inaczej niż wedle własnego rozeznania i rozumu, we-dle tego, jak sam patrzy na rzeczy. Największym jednak niedostatkiem moich rad udzielanych wielkiemu księciu było to, że jego sposób działania i patrzenia na rzeczy był całkiem różny od mojego, a w miarę jak przybywało nam lat, uwidaczniało się to coraz wyraźniej. Starałam się zawsze we wszystkich przypadkach w miarę swych możliwości, przybliżyć się do prawdy, on zaś przeciwnie, z każdym dniem bardziej się od niej oddalał tak że stał się wreszcie zupełnym kłamcą. Ponieważ droga, którą do tego doszedł, jest dość osobliwa, postaram się ją przedstawić, może odśloni się przez to nastawienie ludzkiego umysłu w takim przypadku, co posłuży za ostrzeżenie lub też przywiedzie ku poprawie ludzi świadomych swej skłonności do tej wady. Pierwsze kłamstwo jakie zmyślił wielki książę, było takie aby pochwalić się przed młodymi pannami i kobietami, licząc na ich niewiedzę, zaczął opowiadać, że gdy był w Holsztynie u swego ojca, ten powierzył mu dowództwo oddziału gwardyjского i wysłał dla schwytania bandy Egipcjan, grasującej w okolicach Kilonii i pustoszącej ją straszliwie. Opowiadał o szczegółach tych zniszczeń mówił, jakich używał podstępów by otoczyć Egipcjan, jak się z nimi bił, dokazując cudów odwagi i zręczności i jak wreszcie pojmał Egipcjan i sprowadził do Kilonii. Najpierw był na tyle ostrożny, że opowiadał to wszystkim osobom nie znającym się na rzeczy, po trosze jednak zbierał się na odwagę i zaczynał roztaczać te opowieści wobec osób, na których dyskrecji mógł polegać, wiedząc, że mu nie zaprzeczą, kiedy jednak wpadł na myśl, aby uraczyć mnie tym wszystkim, zapytałam go, na ile lat przed śmiercią jego ojca doszło do tego wydarzenia. "Na trzy lub cztery lata" — odpowiedział bez namysłu. „To pięknie”, odparłam, "zaczął pan dokonywać wspaniałych czynów bardzo wcześnie, bowiem trzy lub cztery lata przed śmiercią diuka, pańskiego ojca, miał pan sześć lub siedem lat, a liczył pan lat jedenaście, gdy po jego śmierci znalazł się pod opieką mego wuja, następcy tronu szwedzkiego. Ponadto był pan jedynym synem swego ojca i w dzieciństwie, o ile mi wiadomo, był pan za-

wsze słabego zdrowia. Dziwi mnie więc, jak ojciec mógł wysłać pana przeciwko rozbójnikom, a do tego w wieku sześciu lub siedmiu lat". Wielki książę okropnie się na mnie za to rozgniewał i rzekł, że chciałam go zdyskredytować, aby wszyscy mieli go za kłamcę. Odpowiedziałam, że to nie ja go dyskredytuję, lecz kalendarz, że niech sam zważy, czy to możliwe, aby dziecko sześć- lub siedmioletnie, jedyny syn, następca i cała nadzieja swego ojca, został wysłany dla schwytania Egipcjan. Wtedy zamilkł, a ja również, dąsał się potem na mnie bardzo długo, później jednak zapomniał o moich wywodach i zaczął jak przedtem, nawet w mojej obecności, snuć swoje opowiadania, urozmaicając je na wszelkie sposoby. Potem wymyślił inne kłamstwo, nieporównanie bardziej szkodzące mu i przykre, ale o tym opowiem później. Nie sposób teraz przypomnieć sobie wszystkich pomysłów i bredni, pozbawionych bodaj cienia prawdy. To, co przytoczyłam, chyba wystarczy.

W czwartek kończący karnawał dawano u nas bal, siedziałam między szwagierką Lwa Naryszkiną a jego siostrą, panią Sieniawin, i wszyscy przyglądaliśmy się, jak Marina Zakriewska, dama dworu cesarzowej i siostrzenica hrabiego Razumowskiego, tańczy menueta, była wówczas lekka i zręczna i mówiono, że hrabia Horn jest w niej bardzo zakochany. Ponieważ jednak był on zawsze zakochany w trzech kobietach jednocześnie, ubiegał się zarazem, jak mówiono, także o względy dwóch innych dam dworu cesarzowej, Marii Woroncow i Anny Chitrowo. Znajdowaliśmy, że ta pierwsza dobrze tańczy i jest bardzo ładna, tańczyła ona z Lwem Naryszkinem. Przy tej okazji szwagierka i siostra Naryszkiną powiedziały mi, że matka chce ożenić go z panną Chitrowo siostrzenicą Piotra i Aleksandra Szuwałowów, których siostra była za panem Chitrowo<sup>44</sup>. Przyjeżdżał on często do Naryszkinów i matka Lwa zaczęła układać to małżeństwo. Ani pani Sieniawin, ani jej szwagierka nie ceniły sobie możliwości

<sup>44</sup> prawdop. Chitrowo Jakub Łukicz (1700 - 1771), prezydent Kolegium Wotczyn (Dóbr Ziemijskich), senator, tajny radca.



spowinowacenia się z Szuwałowami, których jak już wspomniałam, nie lubiły. Co się tyczy Lwa, nie posądzał on nawet matki o takie zamiary, gdyż był zakochany w hrabiance Marii Woroncow, o której tu już wspomniałam. Gdy to usłyszałam, powiedziałam paniom Sieniawin i Naryszkin, że nie wolno dopuścić do tego małżeństwa, ponieważ z panną Chitrowo nikt nie jest w stanie wytrzymać, jest bowiem intrygantką i ohydą plotkarą, i aby uchronić dwór od podobnych pomysłów, należy dać Lwu żonę naszego pokroju, a więc trzeba ożenić go ze wspomnianą tu już siostrzenicą hrabiów Razumowskich, zwłaszcza, że panie Sieniawin i Naryszkin lubią ją i często przyjmują u siebie. Obie się ze mną zgodziły. Następnego dnia na dworskiej maskaradzie podeszłam do hrabiego Razumowskiego, który był wówczas hetmanem Ukrainy, i powiedziałam mu wprost, że uczyniłby bardzo źle dopuszczając, ażeby siostrzenicy umknęła tak znakomita partia, jak Lew Naryszkin, że matka chce ożenić Lwa Naryszkina z panną Chitrowo, jednakże jego siostra, szwagierka i ja sądzimy, że księżniczka może zrobić lepszą partię, jeśli on będzie działał bez zwłoki. Marszałek pochwalił nasz projekt, powiedział o tym swemu ówczesnemu powiernikowi Tiepłowowi, który natychmiast powtórzył to starszemu z braci i uzyskał jego zgodę. Następnego dnia Tiepłow udał się do archijereja Petersburga, ażeby za pięćdziesiąt rubli kupić pozwolenie na ślub. Gdy ją otrzymano, marszałek wraz z żoną pojechał do swej ciotki, a matki Lwa i tak się zrećcznie wziął do rzeczy, że się ta, wbrew swej woli, na wszystko zgodziła. Dobrze, że się z tym pośpieszyli, ponieważ tego właśnie dnia miała ona dać zgodę panu Chitrowo. Zaczem marszałek Razumowski oraz panie Sieniawin i Naryszkin zabrali się do Lwa i namówili go, by ożenił się z tą, o której w ogóle nie myślał. Zgodził się na to, chociaż kochał inną, będącą zresztą już niemal narzeczoną hrabiego Buturlina. Panny Chitrowo wyrzekł się bez żalu. Gdy marszałek otrzymał zgodę narzeczonego, wezwał siostrzenicę, która uznała to małżeństwo za nazbyt korzystne, aby się go wyrzec. Następnego dnia w niedzielę obaj hrabiowie Razumowscy poprosili ce-

sarżową o zezwolenie na małżeństwo i niezwłocznie je uzyskali. Szuwałowowie dowiedzieli się o tym wszystkim, gdy cesarzowa wyraziła już zgodę, i ogromnie byli zdumieni tym, jak wyprowadziliśmy w pole ich i Chitrowów. Klamka zapadła, odwrotu nie było, więc Lew zakochany w jednej pannie, wedle zamiarów matki przeznaczony na męża drugiej, ożenił się z trzecią, o której ani on, ani nikt inny trzy dni wcześniej nawet nie pomyślał. To małżeństwo Lwa Naryszkina jeszcze bardziej zbliżyło mnie z hrabiami Razumowskimi, którzy bardzo mi byli wdzięczni, że znalazłam dla ich siostrzenicy tak piękną i dobrą partię, a ponadto cieszyli się, że zatriumfowali nad Szuwałowami. Ci ostatni nie mogli się nawet skarżyć i musieli ukrywać rozczarowanie. Taką im, większą niż kiedykolwiek, sprawiłam przykrość.

Amory wielkiego księcia z panią Tiepłow nie układały się pomyślnie. Brało się to głównie stąd, że musieli widywać się ukradkiem, to zaś zbrzydło wielkiemu księciu który nie chciał wiedzieć o żadnych przeszkodach, podobnie jak nie lubił odpowiadać na listy, gdy je otrzymywał. Pod koniec karnawału jego amory stały się sprawą stronnictwa. Dowiedziałam się pewnego razu od księżniczki kurlandzkiej, że hrabia Roman Woroncow, ojciec dwóch dam dworu, nawiasem mówiąc dość podle traktowany przez wielkiego księcia co dotyczyło zresztą wszystkich jego pięciorga dzieci, pozwala sobie wyrażać się z wielkim nieumiarkowaniem o wielkim księciu, a między innymi rozpowiada, że gdyby tylko zechciał, niechęć wielkiego księcia przemieniłaby się w łaskawość; w tym celu należy tylko podjąć należycie Brockdorfa, uczęstować go angielskim piwem, a na pożegnanie włożyć mu do kieszeni ze sześć butelek dla Jego Cesarskiej Wysokości, po czymś takim, twierdził, zarówno on, jak jego młodsza córka stałiby się u wielkiego księcia najpierwszymi osobami. Tego samego wieczoru na balu spostrzegłam, że Jego Cesarska Wysokość szepcze coś stale do hrabianki Marii Woroncow, najstarszej córki hrabiego Romana (dom ten był bardzo zaprzyjaźniony z Szuwałowami, którzy zawsze mile widzieli u siebie Brockdorfa), i przekonałam się z niezadowolaniem

że panna Elżbieta Woroncowa naprawdę wypływa. Aby temu przeszkodzić powtórzyłam wielkiemu księciu słowa jej ojca, które tu przytoczyłam. Wpadł on w furję i zaczął mnie wypytywać, skąd wiem o takich odezwaniach. Długo nie chciałam tego wyznać, ale wielki książę rzekł, że skoro nie mogę wymienić osób podejrzewa iż wymyśliłam sobie tę historyjkę aby zaszkodzić hrabiemu Woroncowskiemu i jego córce. Na próżno powtarzałam, że nigdy w życiu czegoś takiego nie zmyśliłam i w końcu musiałam wymienić księżniczkę kurlandzką. Oznajmił, że od razu do niej napisze i zapyta, czy powiedziałam prawdę, a jeśli okaże się, że choć trochę skłamałam, poskarży się cesarzowej na moje zmyślenia i intrygi, po czym wyszedł z pokoju. Niepewna tego, co odpowie księżniczka kurlandzka, i obawiając się, aby nie powiedziała mu czegoś dwuznacznego, napisałam do niej następujący bilecik: „Niech pani, na Boga, powie mu całą prawdę, o którą poprosi”. Bilecik został natychmiast odesłany i nadszedł w porę, to znaczy przed bilecikiem wielkiego księcia. Księżniczka kurlandzka napisała Jego Cesarskiej Wysokości całą prawdę, mógł więc zobaczyć, że nie kłamałam. Na pewien czas powstrzymało go to jeszcze od związków z dwiema córkami człowieka mającego o nim tak złe pojęcie, człowieka, którego sam na domiar nie lubił. Aby jeszcze bardziej utrudnić ten związek, Lew Naryszkin nakłonił marszałka hrabiego Razumowskiego, aby w tajemnicy raz lub dwa razy w tygodniu zapraszał do siebie wielkiego księcia, zbierało się tam tylko ściśle kółko, do którego należeli marszałek, Maria Naryszkin, wielki książę, żona Tiepłowa i Lew Naryszkin. Spotkania te odbywały się w wielkim poście i dały powód do innej jeszcze pogłoski. Dom marszałka był drewniany, goście zbierali się zazwyczaj w apartamentach jego żony, a ponieważ oboje gospodarze lubili karty, grano tam nieustannie. Marszałek przychodził i odchodził, a kiedy nie było wielkiego księcia w swoich apartamentach, zbierał własne kółko. Kilka razy jednak pojawił się u mnie, na moich potajemnych wieczorkach, i pragnął, aby odwiedzało go także moje kółko. Przeznaczono dla nas dwa lub trzy pokoje na parterze, które

marszałek nazywał swoją pustelnią. Goście musieli ukrywać się przed sobą nawzajem, jak już bowiem wspomniałam, nie wolno nam było opuszczać domu bez pozwolenia; tak więc w tym samym domu zbierały się trzy lub cztery różne towarzystwa, a marszałek przechodził od jednego do drugiego i tylko moje grono wiedziało, co dzieje się w domu, gdy nikt nie był świadomy, że tam jesteśmy.

Na wiosnę umarł Pechlin, minister wielkiego księcia do spraw Holsztynu. Przewidując to zdarzenie, hrabia Bestużew poradził mi, abym poleciła wielkiemu księciu niejakiego pana Stambke\*. Z początkiem wiosny wyjechaliśmy do Oranienbaumu. Tutaj żyliśmy takim samym trybem jak dawniej, z tą różnicą, że liczba wojsk holsztyńskich i różnych awanturników mających tam szarżę oficerskie zwiększała się z każdym rokiem. Ludzie ci nie mogli się już pomieścić w małej wiosce Oranienbaumu, liczącej początkowo zaledwie dwadzieścia osiem chat, i dlatego rozlokowano ich w obozie. Nie było tam nigdy więcej niż 1300 ludzi. Oficerowie obiadowali i wieczorzali przy dworze. Ponieważ jednak dam dworu, licząc w tym żony kawalerów, było nie więcej niż piętnaście czy szesnaście, wielki książę zaś przepadał za wydawaniem wielkich obiadów i wydawał je bardzo często zarówno w tym obozie, jak we wszystkich kątach i zakątkach Oranienbaumu, do obiadów tych zasiadały nie tylko śpiewaczki i tancerki z jego opery, ale pewna liczba mieszczek z najgorszego towarzystwa, które mu sprowadzano z Petersburga. Gdy tylko dowiadywałam się, że na przyjęciu będą śpiewaczki etc., nie pojawiałam się tam i początkowo pod pretekstem zażywania wód obiadowałam w swym pokoju z dwoma lub trzema osobami. Potem powiedziałam wielkiemu księciu, że obawiam się, aby mi cesarzowa nie wzięła za złe, że przebywam w tak rozmaitym towarzystwie, i rzeczywiście nie byłam tam nigdy, skoro tylko dowiadywałam się, że gościn-

\* Sprowadzono go i objął on stanowisko Pechlina. Wielki książę wydał mu osobiście podpisany rozkaz, aby współdziałał ze mną, czemu ten był posłuszny. Mogłam więc swobodnie porozumieć się z hrabią Bestużewem, który ufał panu Stambke.

nosć wielkiego księcia będzie zbyt szeroka, jeśli zaś mnie zapraszał, posyłałam w swoim zastępstwie damy dworu. Na maskarady, które dawał w Oranienbaumie, ubierałam się w najzwyczajniejsze suknie, nie strojąc się ani nie wkładając klejnotów, co też spodobało się cesarzowej, nie lubiącej i nie pochwalającej tych fet, które podczas obiadu przeistaczały się w prawdziwe bachanalia, znosiła je jednakowoż albo co najmniej ich nie zabraniała. Powtarzano mi, że Jej Cesarska Mość mawiała: „Te uczyty nie podobają się ani wielkiej księżnej, ani mnie, wielka księżna przychodzi na nie ubrana jak najzwyczajniej i nigdy nie siada do stołu z tymi wszystkimi, co tam przychodzą”. Byłam podówczas zajęta w Oranienbaumie zakładaniem tego, co zwało się moim ogrodem. Resztę czasu spędzałam na spacerach, pieszych, konnych i w kabriolecie, a pozostając w pokoju czytałam.

W lipcu dowiedzieliśmy się, że 24 czerwca Memel<sup>45</sup> poddał się wojskom rosyjskim, zaś w sierpniu otrzymaliśmy wiadomość o bitwie pod Gross-Jaegersdorf, którą Rosjanie wygrali 19 sierpnia. W dniu gdy święciliśmy to zwycięstwo, wydałam u siebie w ogrodzie wielki obiad, na który zaprosiłam wielkiego księcia i wszystkie najznacześniejsze osoby w Oranienbaumie, całe towarzystwo bawiło się dobrze i było zadowolone z przyjęcia. Wielki książę zapomniiał na ten czas o niechęci, jaka wzbudzała w nim ta wojna, wszczęta między Rosją a królem pruskim, dla którego od dzieciństwa czuł szczególny podziw, początkowo nie było w tym nic niezwykłego, lecz później jego uwielbienie przekroczyło wszelką miarę. W owym czasie powszechna radość ze zwycięstwa armii rosyjskiej zmuszała go do ukrywania tego, co myślał, w rzeczy samej jednak porażka wojsk pruskich, które uważał za niezwyciężone, była mu przykra. Tego dnia kazałam dać murarzom i innym robotnikom Oranienbaumu pieczonego wołu.

W kilka dni później powróciliśmy do miasta, gdzie zamieszkaliśmy w Pałacu Letnim. Tam pewnego wieczoru przy-

<sup>45</sup> Memel — dzis. Kłajpeda.

szedł hrabia Aleksander Szuwałow, aby mnie uwiadomić, że cesarzowa jest właśnie w pokoju jego żony i że mogę tam pójść i porozmawiać z nią tak, jak tego pragnęłam ubiegłej zimy. Niezwłocznie udałam się do pokoi hrabiego i hrabiny Szuwałow znajdujących się na końcu moich apartamentów. Zastałam cesarzową zupełnie samą. Jak zwykle pochyliłam się do jej ręki, a ona ucałowała mnie, po czym miałam zaszczyt usłyszeć, że dowiedziawszy się, iż życzę sobie z nią mówić, umyślnie tu dziś przyszła i pyta, czego pragnę. Trzeba tu dodać, że minęło już osiem, a może nawet więcej miesięcy od czasu rozmowy, którą miałam z hrabią Aleksandrem Szuwałowem na temat Brockdorfa. Odparłam, że obserwując zeszłej zimy zachowanie pana Brockdorfa uznałam za niezbędne powiadomić o tym hrabiego Aleksandra Szuwałowa, aby mógł przekazać to Jej Cesarskiej Mości, gdy zaś Szuwałow zapytał, czy może się na mnie powołać, odparłam, że gdy Jej Cesarska Mość zażąda, powtórzę osobiście wszystko, co już powiedziałam i co jest mi wiadome. Opowiedziałam jej więc historię Elendsheima, tak jak naprawdę wyglądała. Wysłuchiła mnie bardzo chłodno i zaczęła wypytywać o szczegóły domowego życia wielkiego księcia i otaczające go osoby. Przekazałam jej z największą dokładnością wszystko, co wiedziałam. Gdy zaś w sprawach holsztyńskich przedstawiłam kilka szczegółów, z których spostrzegła, że się w tej materii dobrze wyznaję, rzekła: „Jak mi się wydaje, jest pani dobrze obeznana z tym krajem”. Odparłam z całą naiwnością, że nic w tym nie ma dla mnie trudnego, bo wielki książę zlecił mi bym zapoznała się z tymi sprawami. Tu z wyrazu twarzy cesarzowej zrozumiałam, że to wyznanie wywarło na niej niekorzystne wrażenie, a w ogóle podczas całej naszej rozmowy wydała mi się dziwnie nieufna. Czekwała na to, co powiem, zadając mi pytania, sama zaś nie mówiła prawie nic, tak że można to było raczej uznać za indagację z jej strony niż za poufną rozmowę. Wreszcie pożegnała mnie równie chłodno, jak przyjęła, ja zaś nie wiedziałam, co mam myśleć o tej audiencji, o której Aleksander Szuwałow nie pozwolił mi mówić nikomu, co mu też przyrzekłam. Nie było się zresztą

czym chwalić. Wróciwszy do siebie przypisałam oziębłość Jej Cesarskiej Mości niechęci, którą, jak mi dawno mówiono, wzbudzili w niej wobec mojej osoby Szuwałowowie. Później zobaczymy do jak ohydneho, że ośmielę się tak wyrazić, wykorzystania naszej rozmowy została nakłoniona.

W jakiś czas później dowiedzieliśmy się, że marszałek Apraksin zamiast wykorzystać zdobycie Memla oraz wygraną pod Gross-Jaegersdorf i pójść naprzód, zawrócił z takim pośpiechem, że wyglądało to wprost na ucieczkę, że porzucał i palił tabory i kazał zagwoździć armaty. Nikt nie mógł zrozumieć, co to miało znaczyć. Nawet przyjaciele nie wiedzieli, jak go usprawiedliwić, wobec czego wszyscy zaczęli doszukiwać się w tym tajemnych przyczyn. Choć nie wiem dokładnie, czemu należy przypisać to pospieszne i niepojęte wycofanie się marszałka Apraksina, którego już więcej w życiu nie zobaczyłam, sądzę, że wpłynąć na to mogły wiadomości, jakie otrzymał od córki, księżny Kurakin, wciąż będącej z przyczyn politycznych, a nie ze skłonności, kochanką Piotra Szuwałowa, od swego zięcia, księcia Kurakina, od przyjaciół i krewnych. Wszyscy donosili mu, że cesarzowa z każdym dniem podupada na zdrowiu, w tym czasie prawie wszyscy już wiedzieli, że regularnie co miesiąc dostaje gwałtownych konwulsji, które wyraźnie ją osłabiają, że po każdym takim ataku przez trzy lub cztery dni jest tak słaba i tak wyczerpana, jakby zapadła w sen letargiczny, i że w takich okresach nie wolno rozmawiać o niczym ani z nią ani przy niej. Marszałek Apraksin, najpewniej wyolbrzymiając niebezpieczeństwo, nie uznał za wskazane zagłębić się dalej w Prusy i pod pozorem niedostatku prowiantu cofnął się, aby znaleźć się w pobliżu granic Rosji, przewidywał bowiem, że gdy tylko cesarzowa umrze, wojna ta zostanie natychmiast zaniechana. Trudno usprawiedliwić odwrót marszałka Apraksina, takie jednak mógł mieć rachuby, zwłaszcza że uważał, iż potrzebny jest w Rosji, o czym już wspominałam pisząc o jego odjeździe. Hrabia Bestużew uwiadomił mnie przez Stambkego, jak zmieniło się postępowanie marszałka Apraksina, na co głośno uskarżali się ambasadorzy cesarza i Francji. Prosił

mnie on, abym łącząc swoje perswazje z jego własnymi, napisała po przyjacielsku do marszałka i przekonała go, by znowu ruszył naprzód i zaniechał ucieczki, którą wrogowie jego tłumaczą sobie w sposób dla niego najbardziej niekorzystny i haniebny. Istotnie napisałam do marszałka Apraksina list uwiadamiając go, że w Petersburgu krążą o nim nieprzyjemne plotki, że przyjaciele jego nie wiedzą, jak tłumaczyć jego pośpieszny odwrót, prosiłam zarazem, aby szedł naprzód i wypełniał zalecenia rządu. Wielki kanclerz, hrabia Bestużew, przekazał mu ten list. Marszałek Apraksin nie odpowiedział mi. Tymczasem przed odjazdem z Petersburga złożył nam wizytę główny zarządzający budowlami cesarskimi, generał Fermor<sup>46</sup>. Powiedziano nam, że odjechał, by przejąć dowództwo nad armią, przez pewien czas był on szefem sztabu hrabiego Munnicha<sup>47</sup>. Generał Fermor zażądał przede wszystkim, aby dano mu jego urzędników i intendentów zarządzających budowlami, brygadierów Riazanowa i Mordwinowa, i wraz z nimi odjechał do armii Owi wojskowi umieli wyłącznie zawierać kontrakty budowlane. Gdy tylko przybył na miejsce, kazano mu objąć stanowisko marszałka Apraksina, który został odwołany, po powrocie zaś otrzymał rozkaz pozostania w Trigorskoje, gdzie miał oczekiwać na rozkazy cesarskiej. Te zaś długo nie nadchodziły, gdyż jego przyjaciele, córka i Piotr Szuwałow używali wszelkich sposobów i środków, aby uśmierzyć gniew cesarskiej podsycany przez hrabiów Woronców, przez Buturlina, Iwana Szuwałowa i innych, którzy działając pod naciskiem ambasadorów Wiednia i Wersalu domagali się oddania Apraksina pod sąd. Wreszcie wyznaczono osoby

<sup>46</sup> Fermor Wiliam Wilimowicz (1702—1771), generał, głównodowodzący armii rosyjskiej od 1758 r., po wstąpieniu na tron Katarzyny II - generał-gubernator smoleński.

<sup>47</sup> Munnich Burchard Krzysztof (1683 - 1767), hrabia, feldmarszałek, w Rosji od 1721 r., współpracownik cesarskiej Anny Iwanownej, zesłany po przewrocie pałacowym dokonanym przez Elżbietę Piotrowną, powrócił z zesłania na żądanie Piotra III w 1762 r., był ceniony również przez Katarzynę II.



mające przeprowadzić śledztwo w jego sprawie. Po pierwszym przesłuchaniu marszałek Apraksin dostał ataku apopleksji, po którym zmarł w niespełna dwadzieścia cztery godziny. W proces ów zostałby z pewnością zamieszany także generał Lieven<sup>48</sup>, przyjaciel i zaufany Apraksina, co jeszcze bardziej by mnie zmartwiło, Lieven bowiem był do mnie szczerze przywiązany. Choć byłam bardzo zaprzyjaźniona z Lievenem i Apraksinem, mogę przysiąc, że nie wiedziałam zupełnie o przyczynach ich postępowania, jak i o samym postępowaniu, choć starano się rozpuścić pogłoski, że cofnęli się oni zamiast iść naprzód, aby przypodobać się wielkiemu księciu i mnie. Lieven w dość dziwny sposób wyrażał czasem swoje oddanie dla mnie, ambasador dworu wiedeńskiego, hrabia Esterhazy, dawał bal maskowy, na którym była cesarzowa i cały dwór, Lieven patrząc na mnie przez cały pokój powiedział do stojącego obok hrabiego Poniatowskiego: „Oto kobieta, dla której człowiek honoru zniósłby chętnie kilka uderzeń knutem”. Mówił mi o tym sam hrabia Poniatowski, późniejszy król Polski.

Gdy generał Fermor przejął dowództwo, wykonał dokładnie otrzymane rozkazy i niezwłocznie ruszywszy naprzód, nie bacząc na surową zimę, zajął Królewiec<sup>49</sup>, który wysłał do niego deputację 18 stycznia 1758 roku.

Tej zimy spostrzegłam wielką zmianę w zachowaniu Lwa Naryszkina, stał się nieuprzejmy i gburowaty, niechętnie mnie odwiedzał, powołując się na powody, które świadczyły, że ma coś przeciwko mnie, przeciwko swojej siostrze, szwa-gierce, hrabiemu Poniatowskiemu i wszystkim, którzy ze mną trzymali. Dowiedziałam się, że ciągle przebywa u pana Iwana Szuwałowa, i domyśliłam się, że usiłowano odsunąć go ode mnie, karząc za to, że nie dopuściłam do jego małżeństwa z panną Chitrowo, i że zapewne tamci wydobędą od niego różne wiadomości, które mogą mi zaszkodzić. Jego szwa-gierka, siostra i brat też się o to na niego gniewali, w istocie

<sup>48</sup> Lieven Jerzy Grigoriewicz (1696—1763), baron, generał.

<sup>49</sup> Królewiec — dzis. Kaliningrad.

bowiem zachowywał się jak szaleniec i z całym zapalem obrażał nas wszelkimi sposobami, podczas gdy ja mu wtedy właśnie z własnych pieniędzy meblowałam dom, w którym zamieszkać miał po ślubie. Oskarżono go powszechnie o brak wszelkich uczuć, twierdząc, że nie ma żadnego powodu skarżyć się na mnie. Jasne było, iż jest narzędziem w ręku tych, którzy nim zawładnęli. Bardziej niż zwykle starał się przypodobać wielkiemu księciu, bawił go jak tylko mógł i nakłaniał do czynienia tego, czego, jak wiedział, nie pochwalałam. Niegrzeczność swą posuwał niekiedy aż do tego, że nie odpowiadał na moje pytania. Nie mogłam wówczas zrozumieć, czym go tak zraziłam. Można bowiem rzec, że okazywałam nieustannie, zarówno jemu, jak i całej jego rodzinie, od kiedy ich tylko poznałam, pełną życzliwość i przyjaźń. Wydaje mi się, że podwoił on swe starania o przychyłność wielkiego księcia za radą także Szuwałowów, którzy przekonali go, że fawor Jego Cesarskiej Mości jest czymś pewniejszym niż mój, ani cesarzowa bowiem, ani wielki książę nie są mi życzliwi i nie lubią mnie, że jeśli nie odsunie się ode mnie, może zaszkodzić swej przyszłości, gdyż jak tylko cesarzowa umrze, wielki książę osadzi mnie w klasztorze, i inne jeszcze rzeczy, które wmawiali mu Szuwałowowie i o czym mi później donoszono. Ponadto dano mu widoki na Order Świętej Anny, który wielki książę, w dowód swej szczególnej łaskawości, miałby mu nadać. Takimi argumentami i obietnicami wyciągano z tego słabego i pozbawionego charakteru człowieka wszystko, co tylko można było wyciągnąć on sam zaś szedł w swej lekkomyślności dalej, niż tego od niego żądano, choć czasami, jak jeszcze zobaczymy, nachodziła go skrucha. Usiłował wszelkimi sposobami odsunąć ode mnie wielkiego księcia, który podówczas niemal stale dąsał się na mnie i związał się znowu z hrabianką Elżbietą Woroncow.

Na wiosnę tego roku rozeszła się wiadomość, że książę Karol Saski<sup>50</sup>, syn króla polskiego Augusta III, przybędzie do Petersburga. Nie było to z różnych powodów miłe wielkie-

<sup>50</sup> Karol Saski (1733—1796), książę Kurlandii w l. 1758—1763.

mu księciu; po pierwsze obawiał się, że przyjazd ten sprawi mu niedogodę, nie lubił bowiem, by najmniejsza okoliczność zakłócała ustanowiony przezeń tryb życia; po drugie dom saski był po stronie wrogów króla pruskiego, po trzecie wielki książę mógł obawiać się niekorzystnego dla siebie porównania z księciem Karolem, choć obawa taka oznaczałaby przesadną skromność, gdyż biedny książę Karol był sam przez się człowiekiem mało wartym i niewykształconym, umiał tylko polować i tańczyć, sama zaś słyszałam z jego ust, że przez całe życie nie brał do ręki innych ksiąg niż modlitewniki, które dawała mu królowa matka, wielka nabożnisa<sup>51</sup>. Przybył on w istocie do Petersburga 5 kwietnia tego roku. Przyjmowano go niezwykle ceremonialnie i wspaniale. Towarzyszyła mu ogromna świta, było tam wielu Sasów i Polaków, między innymi Lubomirski<sup>52</sup>, Potocki<sup>53</sup> i Rzewuski<sup>54</sup>, zwany pięknym, dwaj książęta Sułkowscy<sup>55</sup>, hrabia Sapieha<sup>56</sup>, hrabia Branicki<sup>57</sup>, późniejszy generał, hrabia Einsiedel i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam. Miał on również przy sobie specjalnego guwernera nazwiskiem Lachmal, który czuwał nad jego zachowaniem i prowadził mu korespondencję. Księcia Saskiego pomieszczono w zbudowanym właśnie domu szambelana Iwana Szuwałowa. Gospodarz przyozdobił ten dom, na ile mu tylko starczyło

<sup>51</sup> *królowa matka, wielka nabożnisa* — Maria Józefa (1699—1757), żona Augusta III, króla Polski.

<sup>52</sup> Lubomirski Stanisław (1704—1793), podstoli koronny, wojewoda braclawski i kijowski.

<sup>53</sup> Potocki Franciszek Salezy (zm. 1772), wojewoda wołyński i kijowski.

<sup>54</sup> Rzewuski Wacław (1706—1779), hetman polny koronny, wojewoda krakowski, hetman wielki koronny w l. 1773—1774.

<sup>55</sup> Sułkowski Aleksander Józef (1695—1762), pierwszy minister gabinetowy saski, Sułkowski August (1729—1786), syn poprzedniego, pierwszy ordynat rydzyski, szambelan królewski, marszałek Rady Nieustającej, wojewoda kaliski i poznański.

<sup>56</sup> Sapieha Michał Antoni (1711—1760), wojewoda podlaski, podkanclerzy litewski.

<sup>57</sup> Branicki Jan Klemens (1689—1771), generał artylerii koronnej, hetman wielki koronny.

gustu, a jednak dom urządony był bez żadnego smaku i dość marny, choć umeblowany z niezwykłą wspaniałością. Było tam wiele obrazów, przeważnie jednak kopii, jeden pokój zdobiony był drewnem wschodniego płatanu; ponieważ jednak drewno to wygląda niepozornie, pokryto je werniksem, przez co pożółkło; aby rzecz naprawić i zakryć brzydką żółtą barwę, pokryto je bardzo ciężkimi i bogatymi rzeźbieniami, które zostały posrebrzone. Z zewnątrz dom ten, choć tak wielki, przypominał swymi ozdobami mankiety z koronek d'Alencon, tak wiele tam było różnych ozdób. Hrabia Iwan Czernyszew przydzielony został do osoby księcia Karola, który pozostawał na utrzymaniu dworu i stamtąd też dostał służbę.

W nocy poprzedzającej dzień przybycia księcia Karola dostałam straszliwej kolki i takiej biegunki, że musiałam ponad trzydzieści razy iść na stolec. Dostałam gorączki, jednak nie bacząc na to wszystko rano ubrałam się i przygotowałam na przyjęcie księcia Karola. Około drugiej po południu powieziono go do cesarzowej, od niej zaś przyprawiono do mnie. Wielki książę miał się zjawić w chwilę po nim. Pod ścianą ustawiono więc trzy fotele. Ja zajęłam środkowy, po mojej prawej ręce siedział wielki książę, a po lewej książę Karol. Musiałam sama prowadzić rozmowę, ponieważ wielki książę nie chciał wymówić ani słowa, a książę Karol nie był rozmowny. Rozmowa trwała około pół kwadransa, po czym książę Karol wstał wreszcie i zaczął prezentować nam swą ogromną świtę. Towarzyszyło mu chyba ponad dwadzieścia osób, do których tego dnia dołączyli się posłowie polski i saski, przebywający przy dworze rosyjskim, oraz ich urzędnicy. Po półgodzinie książę odszedł, ja zaś rozebrałam się, położyłam do łóżka i przez trzy lub cztery dni miałam wysoką gorączkę, po ustaniu której znów poczułam oznaki ciąży. Pod koniec kwietnia wyjechaliśmy do Oranienbaumu, ale już w mieście dowiedzieliśmy się, że książę Karol Saski wstępuje jako wolontariusz do armii rosyjskiej. Przed odjazdem udał się z cesarzową do Peterhofu, gdzie wydano przyjęcie na jego cześć. Jednakże w przyjęciach tych ani

w mieście, ani w Peterhofie nie uczestniczyliśmy, spędzając czas we własnym kółku; księżę Karol pożegnał się z nami i 4 lipca odjechał.

Ponieważ wielki księżę stale był na mnie zagniewany, nie znajdowałam innej tego przyczyny niż ta, że nie chciałam znać ani pana Brockdorfa, ani hrabianki Elżbiety Woroncow, która znów stała się ulubioną sułtanką; przyszła mi więc myśl, aby wydać dla Jego Cesarskiej Wysokości przyjęcie w moim ogrodzie w Oranienbaumie i tym go ułagodzić. Wiedziałam, że wielki księżę lubi wszelkie przyjęcia. Kazałam więc mojemu ówczesnemu architektowi włoskiemu, Antonio Rinaldiemu<sup>58</sup>, aby na uboczu zbudował z drewna wielki wóz, na którym mogłaby się pomieścić orkiestra licząca około sześćdziesięciu muzyków i śpiewaków. Wiersze kazałam ułożyć nadwornemu poecie Włochowi, muzykę zaś kapelmistrzowi Arajji. W ogrodzie, w wielkiej alei, urządzona była iluminowana dekoracja, za zasłoną zaś naprzeciw niej ustawione zostały stoły do kolacji. Siedemnastego lipca pod wieczór Jego Cesarska Wysokość, wszyscy bawiący w Oranienbaumie i wiele osób, które przybyły z Kronsztadu do Petersburga, udali się do iluminowanego już ogrodu. Wszyscy zasiedli do stołu, po pierwszym daniu zasłona zamykająca wielką aleję uniosła się, w oddali zaś ukazała się ruchoma orkiestra, ciągniona przez dwadzieścia wołów ustrojonych girlandami; orkiestrę otaczali tancerze i tancerki w takiej liczbie, w jakiej tylko mogłam ich znaleźć. Aleja iluminowana była tak jasno, że można było rozróżnić wszystkie przedmioty. Kiedy orkiestra zatrzymała się, na niebie, jakby umyślnie nad samym rydwanem, ukazał się księżyc. Sprawilo to niezwykajny efekt i bardzo zadziwiło całe towarzystwo, a pogoda była przy tym najwyborniejsza. Wszyscy porwali się od stołów, aby z bliska wysłuchać symfonii i podziwiać widowisko. Gdy się skończyło, zasłona opadła, wszyscy wrócili do stołu, po drugim zaś daniu rozległy się odgłosy trąb i cym-

<sup>58</sup> Rinaldi Antonio (1709—1794), w Rosji od 1752 r., projektował liczne pałace w Petersburgu, Oranienbaumie i Gaczymie.

bałów, zjawił się arlekin i zaczął wołać: „Panowie i panie, proszę do mnie, w moich kramikach odbywa się loteria gratis”. Po obu stronach dekoracji uniosły się niewielkie zasłony i otwały dwa małe jasno oświetlone kramiki, w jednym rozdawano losy na będącą tam porcelanę, w drugim na kwiaty, wstążki, wachlarze, grzebienie, sakiewki, rękawiczki, ozdobne rapcie i temu podobne głupstwa, które rozebrano do cna wedle numerów. Po rozdaniu tych przedmiotów wszyscy siedli do deseru, potem zaczęły się tańce trwające do szóstej rano. Tym razem żadne intrygi ani zła wola nie popsuyły mi przyjęcia, a Jego Cesarska Wysokość i wszyscy goście byli zachwyceni, nie ustając w pochwałach dla wielkiej księżnej i jej fety, w istocie nie pożałowałam kosztów, wina były wyborne, a wieczerza znakomita. Wszystko to odbywało się na mój wyłącznie koszt, przyjęcie zaś kosztowało mnie 10 do 15 tysięcy rubli, przy czym rocznie otrzymywałam zaledwie 30 tysięcy. Jednakże o mało nie kosztowało mnie ono jeszcze drożej. 17 lipca pojechałam w kabriolecie z panią Naryszkin, aby obejrzeć, czy wszystko jest jak należy, gdy wysiadałam z kabrioletu i postawiłam już nogę na stopniu, konie nagle szarpnęły, a ja upadłam na ziemię kolanami, byłam już w czwartym lub piątym miesiącu ciąży. Nie dałam nic po sobie poznać, bawiłam się nie gorzej niż inni i podejmowałam gości, czyniąc honory domu. Jednakże obawiałam się bardzo, że poronię, wszystko się jednak dobrze skończyło i obeszło na strachu. Wielki książę, wszyscy jego przyboczni i wszyscy jego Holsztyńscy, a nawet moi najbardziej zaprzysięgli wrogowie wychwalali mnie i moją fetę, nie było ani przyjaciela, ani wroga, którego nie obdarzyłabym na pamiątkę jakimś drobiazgiem, na przyjęciu tym, które odbywało się w maskach, było wiele osób z różnych klas i towarzystwo nader rozmaite, toteż w ogrodzie pojawiło się między innymi wiele kobiet, które w inny sposób nie mogłyby się znaleźć na dworze i w mojej obecności, wszyscy więc chwalili się pokazując sobie nawzajem moje prezenty, w istocie dość mizerne. Sądzę, że nie było tam przedmiotu wartego więcej niż sto rubli. Pochodziły one jednak ode mnie i dlatego

powtarzano sobie nawzajem: „Dostałem to od Jej Cesarskiej Wysokości, wielkiej księżnej, która jest niezwykle dobra, obdarzyła wszystkich, jest pełna uroku, spoglądała na mnie tak łaskawie, uśmiechała się mile, zachęcała nas do tańca, raczyła nas podejmować, przechadzała się z nami, wynajdywała miejsce każdemu, kto go nie mógł znaleźć, sama wszystkim wszystko pokazywała i była niezwykle ożywiona itd.” Słowem, odkryto we mnie zalety, których dawniej nie znano, ja zaś rozbroiłam mych wrogów, co też było moim celem. Zresztą, jak zobaczymy, trwało to niedługo.

Po tym przyjęciu Lew Naryszkin zaczął bywać u mnie jak dawniej. Pewnego razu zastałam go w swym gabinecie rozpartego na kanapie i śpiewającego jakąś pozbawioną sensu piosenkę. Na tę niegrzeczność opuściłam niezwłocznie gabinet, zamknęłam za sobą drzwi i natychmiast poszłam do jego szwagierki, której powiedziałam, że potrzeba mi porządnej garści pokrzyw, aby wychłostać tego pana za jego niedopuszczalne od dłuższego czasu zachowanie i nauczyć go szacunku dla nas. Szwagierka chętnie się zgodziła, kazałyśmy przynieść różeg owiniętych pokrzywami, wzięłyśmy ze sobą jedną z moich pań, wdowę Tatianę Juriewnę, i we trójkę poszłyśmy do mego gabinetu, Naryszkin leżał tam, gdzie go zostawiłam, i na całe gardło wyśpiewywał swoją piosenkę. Gdy nas zobaczył, próbował uciec, ale zdążyłyśmy wychłostać go po rękach, nogach i twarzy tak, że nazajutrz nie mógł pojechać do Petersburga na dzień galowy i dwa dni musiał przesiedzieć w swoim pokoju. Nie miał odwagi nawet powiedzieć nikomu, co mu się przydarzyło, ponieważ zapewniłyśmy go, że przy najmniejszej przykrości, którą nam wyrządzi, przy najmniejszej nieuprzejmości powtórzymy operację, nie ma bowiem na niego innego sposobu. Wszystko to zostało zrobione jak gdyby żartem i bez żadnej złości, niemniej dałyśmy Naryszkinowi nauczkę, dość dotkliwą, by pamiętał, a w każdym razie, by stał się uprzejmiejszy niż przedtem.

W sierpniu w Oranienbaumie dowiedzieliśmy się, że 14 tego miesiąca doszło pod Zorndorff do najbardziej krwawej bitwy tego stulecia. Z obu stron naliczono po dwadzieścia

tysięcy zabitych i rannych. Straciliśmy bardzo wielu oficerów, bo ponad tysiąc dwustu. O bitwie tej powiadomiono nas jako o zwycięstwie, ale po cichu powtarzano sobie, że obie strony poniosły jednakowe straty, że przez trzy dni obie nieprzyjacielskie armie nie poważyły się przypisać sobie zwycięstwa i że wreszcie trzeciego dnia król pruski w swoim obozie, zaś generał Fermor na polu bitwy kazali odprawić nabożeństwa dziękczynne. Gdy szczegóły tego krwawego dnia stały się wiadome, cesarzowa i całe miasto pograżyły się w żałobie; wielu straciło tam krewnych, przyjaciół i znajomych. Przez czas dłuższy mówiono tylko o stratach; wielu generałów zostało zabitych, wielu raniono, wielu wzięto do niewoli. Wreszcie przekonano się, że hrabia Fermor nie poczynał sobie dość po żołniersku. Dwór go odwołał, w jego zaś miejsce głównodowodzącym armii rosyjskiej w Prusach mianowano generała hrabiego Piotra Sałtykowa, którego w tym celu ściągnięto z Ukrainy, gdzie stał ze swymi pułkami. Aż do jego przybycia dowództwo nad armią powierzono generałowi Frołowi Bagriejewowi, dając mu zarazem tajne zalecenie, by nie czynił nic bez rady generałów, hrabiego Rumiancewa i jego zięcia, księcia Aleksandra Golicyna. Rumiancewa oskarżono o to, że mając w swym rozporządzeniu 10 tysięcy ludzi i znalazłszy się niedaleko pola bitwy na wzgórzach, z których słyszano kanonadę, mógłby mocniej przechylić szalę bitwy, uderzając na tyły pruskiej armii, gdy starła się już ona z naszą armią. Hrabia Rumiancew tego nie uczynił, gdy zaś jego szwagier książę Golicyn przyjechał po bitwie do jego obozu i zaczął opowiadać o rzezi, przyjął go bardzo źle, powiedział mu kilka impertynencji, po czym nie chciał go w ogóle znać, nazywając tchórzem, jakim książę Golicyn bynajmniej nie był, nie bacząc na zwycięstwa Rumiancewa i na jego obecną sławę cała jego armia jest przekonana, że ustępuje on Golicynowi odwagą.

Na początku września cesarzowa znajdowała się w Carskim Siole. Ósmego, w święto narodzin Marii Panny, udała się z pałacu piechotą na mszę do parafialnej cerkwi, znajdującej się o dwa kroki na północ od bramy. Ledwie rozpoczęła



się msza, poczuła się źle, wyszła z kościoła, zeszła przez galeryjkę prowadzącą skosem do pałacu i doszedłszy do rogu cerkwi upadła na trawę bez czucia. Otoczył ją tłum ludzi, którzy z okolicznych wsi przyszli na uroczyste nabożeństwo. Gdy wyszła z cerkwi, nie było przy niej nikogo z jej świty; wezwane damy i inni dworzanie niezwłocznie przybiegli na pomoc, zastając cesarzową leżącą nieruchomo, omdlałą, wśród tłumu, który przyglądał się jej, nie ważąc przybliżyć. Cesarzowa była wysoka i ciężka, więc padając mocno się zapewne uderzyła. Przykryto ją białą chustą i posłano po lekarza i chirurga, chirurg przyszedł pierwszy i bez zwłoki puścił jej krew, tam, gdzie leżała, na trawie, pomiędzy tłumem i na jego oczach. Ale cesarzowa nie odzyskiwała przytomności. Długo czekano na lekarza, który był człowiekiem chorym i nie chodził, tak że musiano przynieść go w fotelu. Był to Kondoidi, Grek z pochodzenia; chirurgiem był Fouzadier, emigrant francuski. Wreszcie przyniesiono z pałacu parawan i kozetkę, na której ułożono cesarzową. Powoli różnymi środkami przywiedziono ją do przytomności, ale otwarte oczy nie poznała nikogo i bardzo niewyraźnym głosem zapytała, gdzie się znajduje. Wszystko to trwało ponad dwie godziny, po upływie których zdecydowano się przenieść cesarzową na kanapce do pałacu. Łatwo sobie wyobrazić zamęt, jaki ogarnął cały dwór. Rozgłos wydarzenia potęgował jeszcze bardziej przykry jego charakter, gdyż dotychczas ukrywano chorobę cesarzowej, a teraz dowiedzieli się o niej wszyscy. Następnego dnia rano w Oranienbaumie otrzymałam od hrabiego Poniatowskiego bilecik, w którym powiadomił mnie on o szczegółach tego zdarzenia. Natychmiast przekazałam je wielkiemu księciu, który o niczym nie wiedział, bowiem jak najstaranniej ukrywano przed nami wszystko, a w szczególności to, co dotyczyło samej cesarzowej. Zazwyczaj tylko każdej niedzieli, gdy znajdowaliśmy się w tej samej co ona miejscowości, wysyłałiśmy jednego z naszych kawalerów, aby dowiedział się o jej zdrowie. Uczyniliśmy to również następnej niedzieli i dowiedzieliśmy się, że przez kilka dni cesarzowa me włądała swobodnie mową i że dotychczas

jeszcze nie może mówić całkiem wyraźnie. Opowiadano, że w omdleniu przegryzła sobie język. Wszystko to kazało przypuszczać, że słabość jej była raczej objawem konwulsji niż omdlenia.

Do miasta powróciliśmy w końcu września. Z powodu brzemienności nie pokazywałam się już publicznie, omyliłam się bowiem w wyliczeniu czasu porodu. Nie było to miłe wielkiemu księciu, albowiem wtedy, gdy wychodziłam do towarzystwa, mógł on pod pretekstem choroby zostawać w swoim pokoju. Ponieważ cesarzowa ukazywała się równie rzadko, na mnie spoczywał obowiązek pełnienia w dni galowe, dworskie święta i na balach roli gospodyni, gdy jednak ja chorowałam, musiał pojawiać się Jego Cesarska Wysokość ażeby ktoś z nas był jednak obecny. Tak więc moja brzemienność psuła humor wielkiemu księciu i pewnego razu w swoim pokoju w obecności Lwa Naryszki i wielu innych poważyl się rzec: „Bóg raczy wiedzieć, skąd się biorą brzemienności mojej żony, nie jestem pewien, czy to moje dziecko i czy mam uznać je za swoje”. Lew Naryszkin natychmiast przybiegł do mnie i powtórzył mi te słowa. Przeraziło mnie to oczywiście i powiedziałam Naryszkinowi: „Zachował się pan nierozważnie. Proszę wrócić i zażądać od niego, by przysiągł, iż nie spał ze swoją żoną, i niech pan powie, że gdy na to przysięgnie, niezwłocznie doniesie pan o tym Aleksandrowi Szuwałowowi jako zwierzchnikowi tajnej kancelarii”. Lew Naryszkin w rzeczy samej poszedł do wielkiego księcia i zażądał takiej przysięgi, na co ów odpowiedział: „Niech pan idzie do diabła i więcej mi o tym nie wspomina”. Słowa wielkiego księcia wypowiedziane tak bezrozumnie bardzo mnie rozgniewały i wiedziałam już, że odtąd mam do wyboru trzy równie niebezpieczne drogi. primo — podzielić los wielkiego księcia, jakkolwiek by był, secundo — znaleźć się w nieustannej od niego zależności i czekać, jak raczy ze mną postąpić, tertio — działać tak, aby uniezależnić się od jakichkolwiek wypadków. Mówiąc jaśniej, powinnam byłam zginąć z nim albo przez niego, albo też ratować siebie samą, swoje dzieci, a może nawet całe państwo przed tą katastrofą,

w jaką z całą pewnością wtrąciłyby nas moralne i fizyczne właściwości tego księcia. Droga ostatnia wydawała mi się najpewniejsza. Dlatego postanowiłam po dawnemu, na ile tylko mogłam i byłam w stanie, udzielać mu dobrych rad, ale nie opierać się, kiedy je lekceważył, i nie doprowadzać go do gniewu, jak czyniłam to dawniej, wskazywać mu jego prawdziwe korzyści za każdym razem, gdy się po temu nastreczy okazja, ale poza tym zachowywać zupełne milczenie. Z drugiej zaś strony dbać o własne sprawy tak, aby otoczenie dostrzegało we mnie orędowniczkę dobra ogólnego. W październiku wielki kanclerz, hrabia Bestużew, zawiadomił mnie, że król polski odwołał hrabiego Poniatowskiego, hrabia Bestużew miał z tego powodu ostrą wymianę zdań z hrabią Bruhlem i rządem saskim, oburzając się, dlaczego, jak to bywało dawniej, nie poradzono się go w tej sprawie. Dowiedział się wreszcie, że wszystko to sprawili swymi intrygami wicekanclerz hrabia Woroncowa i Iwan Szuwałow, których wspierał rezydent saski w Petersburgu Prass. Ten Prass miał w ogóle dziwnie dużo wiadomości w wielu sprawach, o których na pozór nie miał się skąd dowiedzieć. Prass był potajemnym i nader dyskretnym kochankiem żony wicekanclerza, hrabiny Anny z domu Skawrońskiej, która zaprzyjaźniona była z panią Samarin, małżonką mistrza ceremonii. Kanclerz Bestużew poprosił hrabiego Poniatowskiego, by dał odwołujące go listy i odesłał je z powrotem do Saksonii pod pretekstem niedopełnienia formalności.

W nocy z ósmego na dziewiątego grudnia poczułam bóle zbliżającego się połogu, kazałam pani Władysławlew zawiadomić o tym wielkiego księcia i hrabiego Aleksandra Szuwałowa, aby ten zameldował o tym cesarzowej. Po jakimś czasie zjawił się w moim pokoju wielki książę w swym holsztyńskim mundurze, w butach z ostrogami, przepasany wstęgą, z ogromną szpadą u boku, słowem w pełnym paradnym stroju. Było to około wpół do trzeciej w nocy. Zdumiona jego strojem zapytałam, dlaczego ubrał się tak wyszukanie. Odparł mi na to, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w ważnych okolicznościach życia, że w tym mundurze

gotów jest wypełnić swój obowiązek, że obowiązkiem oficera holsztyńskiego jest w myśl składanej przez niego przysięgi bronić domu książęcego przed wszystkimi nieprzyjaciółmi, a ponieważ jestem zagrożona, więc pośpieszył mi z pomocą. Można by pomyśleć, że żartował, ale bynajmniej tak nie było i mówił to wszystko z całą powagą; domyśliłam się wówczas, że jest pijany, i doradziłam mu, by poszedł spać, mówiąc, że gdy przyjdzie cesarzowa, rozgniewa się podwójnie, widząc, że nie tylko jest pijany, ale ubrany w mundur holsztyński, którego, jak wiedziałam, wprost nie znosiła. Długo namawiałam, by sobie poszedł, wreszcie przy pomocy pani Władysławlew i położnej, która zapewniła, że do porodu jest jeszcze czas, zdołałam go wyprawić. Gdy odszedł, zjawiała się cesarzowa. Zapytała, gdzie jest wielki książę. Powiedziano jej, że właśnie wyszedł i wróci tu jeszcze. Ponieważ bóle ustały, a położna mówiła, że jest jeszcze kilka godzin do porodu, cesarzowa oddaliła się do swoich apartamentów, ja zaś położyłam się do łóżka i usnęłam. Rano wstałam jak zwykle, czując od czasu do czasu bóle, a potem spędziłam w spokoju kilka godzin. Wieczorem poczułam głód i zażądałam wieczerzy. Położna widząc, z jaką łapczywością jem, powtarzała: „Proszę jeść, proszę jeść, ta wieczerza dobrze pani posłuży”. Rzeczywiście, gdy tylko skończyłam kolację, wstałam od stołu i w tej samej chwili dostałam takich boleści, że wydałam głośny okrzyk. Położna i pani Władysławlew chwyciły mnie pod ręce, ułożyły na łożu przygotowanym do połogu i kazały wezwać wielkiego księcia oraz cesarzową. Gdy tylko weszli do mego pokoju, urodziłam córkę było to dziewiątego grudnia, pomiędzy dziesiątą a jedenastą wieczór. Prosiłam cesarzową, by pozwoliła mi nadać dziecku jej imię, ale raczyła nadać jej imię starszej swej siostry, księżny Holsztynu, Anny, matki wielkiego księcia. Wielki książę najwidoczniej cieszył się bardzo z narodzin dziecka, bowiem w swych apartamentach wydawał uroczyste obiady, kazał też święcić to wydarzenie w Holsztynie i ogromnie z siebie rad przyjmował wszystkie gratulacje. Na szósty dzień ochrzczono moją córkę. Cesarzowa została matką chrzestną i przynio-

sła mi rozkaz dla gabinetu wypłacenia mi 60 tysięcy rubli. Tyle samo kazała wypłacić również wielkiemu księciu, co ucieszyło go jeszcze bardziej. Po chrzcinach zaczęły się uroczystości, na których, jak mi opowiadano, bawiono się doskonale, ja jednak w żadnej nie uczestniczyłam i leżałam w łóżku sama jedna, pozbawiona wszelkiego towarzystwa. Gdy tylko urodziłam, cesarzowa jak za pierwszym razem zabrała dziecko do swych apartamentów, mnie zaś pod pretekstem, że konieczny jest mi spokój, bez żadnej litości zostawiono całkiem samą nikt mnie nie odwiedzał, nikt nie pytał i nie przysyłał z zapytaniem o moje zdrowie. Opuszczenie to, tak jak za pierwszym razem, bardzo mnie smuciło. Teraz jednak uczyniłam zawczasu wszystko, by się zabezpieczyć przed przeciągami i niewygodą tego pomieszczenia, po połogu nie wychodziłam z łóżka, a ponieważ nikt me śmiał mnie odwiedzać, chyba tylko ukradkiem, zdecydowałam się zaradzić i temu złu. Łoże moje stało prawie pośrodku dość długiego pokoju, okna miałam po prawej stronie, zamaskowane drzwi prowadziły do garderoby zastawionej ekranami i kuframi i służącej także za przedpokój. Kazałam więc od łóżka aż do tych drzwi ustawić ogromny ekran, za którym powstał najcudniejszy gabinet, jaki sobie tylko można wyobrazić, biorąc pod uwagę miejsce i okoliczności. W gabinecie tym miałam kanapę, lustra, stoliki i kilka krzeseł. Gdy zaciągałam zasłony łoża, od tej strony nie było nic widać, gdy je odsuwałam, widziałam swój gabinet i tych, co się tam znajdowali. Osoby przychodzące do pokoju widziały tylko ekran, a gdy pytały, co się za nim mieści, odpowiadano im, że stoi tam naczynie dla potrzeby, którego oczywiście nikt nie był ciekaw, zresztą nawet to można było pokazać, nie odsłaniając odgrozonego ekranem gabinetu.

## **1759**

Pierwszego stycznia 1759 roku na zakończenie uroczystości dworskich dano pomiędzy balem a kolacją niezwykle świetny

fajerwerk. Ponieważ wciąż jeszcze byłam położnicą, nie pojawiałam się na dworze. Przed wystrzeleniem fajerwerku hrabia Piotr Szuwałow zapragnął pokazać mi jego plan. Pani Władysławlew powiedziała mu, że śpię, ale że pójdzie jednak sprawdzić. Ja tymczasem nie spałam, ponieważ przy moim łóżku zebrało się zwykle moje nieduże towarzystwo, składające się z tych samych co dawniej osób: pani Naryszkin, Sieniawin i Izmajłow, oraz hrabiego Poniatowskiego, ten ostatni, gdy został odwołany, ogłosił się chorym, mnie jednakowoż odwiedzał, wymienione zaś panie dość mnie lubiły, aby przedłożyć rozmowę ze mną ponad bale i fety. Pani Władysławlew nie miała pewności, kto u mnie przebywa, ale była na tyle domyślna, by nie wątpić, że ktoś jednak jest, jeszcze za dnia powiedziałam jej, że z nudów wcześniej położę się spać, dlatego też więcej się już nie pojawiała. Gdy hrabia Szuwałow oznajmił, że pragnie mnie widzieć, zapukała do moich drzwi, ja zaś zaciągnęłam zasłonę łoża od strony gabinetu i pozwoliłam jej wejść. Weszła więc i przekazała mi poselstwo od hrabiego Piotra Szuwałowa. Kazałam go prosić. Poszła po niego, w tym zaś czasie moi goście za ekranem dusili się ze śmiechu w oczekiwaniu na tę zabawną scenę i mówili między sobą, że Szuwałow będzie mógł później przysiąc, że zastał mnie samą w łóżku, podczas gdy ledwie zasłona dzielić będzie moje wesołe towarzystwo od tej dostojnej osobistości, będącej podówczas wyrocznią dworu i cieszącej się wyjątkowym zaufaniem cesarzowej. Wszedł wreszcie i przedstawił plan swojego fajerwerku. Był on wówczas naczelnym dowódcą artylerii. Przeprosiłam go zaraz, że musiał czekać, i powiedziałam, że dopiero się obudziłam, udając nawet, że przecieram oczy. Skłamałam tak, aby nie wydać pani Władysławlew, po czym prowadziłam z hrabią długą rozmowę w taki sposób, że to jemu spieszno już było mnie opuścić, ażeby jak najszybciej rozpocząć ogień i ażeby cesarzowa nie musiała czekać. Pożegnałam go, a gdy wyszedł, znów odsunęłam zasłonę. Goście moi uśmiewszy się potężnie poczuli głód i pragnienie. Powiedziałam więc: „Doskonale, dostaniemy coś do wypicia i zjedzenia. Byłoby wielce niespra-

wiedliwe, gdybym w podzięcie za waszą uprzejmość i za to, żeście przyszli mnie odwiedzić, morzyła was głodem". Zaciągnęłam zasłonę łoża i zadzwoniłam. Weszła pani Władysławlew, której powiedziałam, by kazała przynieść mi kolację, dodając, że mam szalony apetyt i że trzeba mi co najmniej sześciu dań. Kiedy podano kolację, kazałam przysunąć ją sobie do łóżka i odprawiłam służbę, wówczas moi goście wyszli zza ekranów i rzucili się na jedzenie jak zgłodniaли; wesołość zaś wzmagala apetyt. Nie pamietam w swym zyciu wieczoru spdzzonego tak wesoło i w sposob tak szalony. Kiedy kolacja zostala zjedzona, kazałam tym samym co poprzednio sposobem zabrac resztki. Mysle, ze sluzba zdumiona byla moim niezwyklym apetytem. Kiedy na dworze konczono kolacje, rozeszli sie rowniez moi goście, bardzo radzi z wieczoru. Hrabia Poniatowski wychodzac kladl zazwyczaj jasna peruke i plaszcz, a gdy straz pytala: „Kto idzie?” odpowiadal: „Muzykant wielkiego ksiecia”. Tego wieczoru bardzo smialismy sie z tej peruki.

Tym razem po sześciu tygodniach odbyłam oczyszczające modły w kaplicy cesarzowej, w obecności wyłącznie hrabiego Aleksandra Szuwałowa. Pod koniec karnawału, gdy odbyły się już wszystkie uroczystości w mieście, wyprawiono na dworze trzy wesela. Hrabia Aleksander Straganow<sup>59</sup> ożenił się z hrabianką Anną Woronców, córką wicekanclerza. W dwa dni później Lew Naryszkin ożenił się z panną Zakriewską i tegoż dnia hrabia Buturlin z hrabianką Marią Woronców. Wszystkie trzy panny były damami dworu cesarzowej i z okazji tych trojga zaślubin hetman Razumowski i minister Danii, hrabia Osten<sup>60</sup>, założyli się, któremu z trzech młodych małżonków przyprawione zostaną najpierw rogi. Okazało się, że pierwszy był hrabia Stroganow, choć jego małżonka była najbrzydsza i uchodziła podówczas za niewinne dziecko.

<sup>59</sup> Stroganow Aleksander Siergiejewicz (1733—1811), hrabia, szambelan, współpracownik cesarzowej Elżbiety i — w jeszcze większym stopniu — Katarzyny II, mecenas artystów, prezydent Akademii Sztuk Pięknych.

<sup>60</sup> Osten Adolf Zygfryd von, (1726—1797), baron, poseł Danii w Petersburgu.

Wigilia ślubu Lwa Naryszki i hrabiego Buturlina była dniem nieszczęśliwym. Od dawna szeptano sobie na ucho, że wielki kanclerz, hrabia Bestużew, traci wpływy i że wrogowie jego biorą nad nim górę. Stracił przyjaciela, generała Apraksina. Hrabia Razumowski starszy trzymał długo jego stronę, ale od czasu, gdy Szuwałowowie ostatecznie weszli w łaski, nie wtrącał się więcej do niczego i tylko z rzadka, gdy nadarzała się sposobność, zabiegał o różne sprawy, ale niewielkiej wagi, tyczące jego krewnych i przyjaciół. Szuwałow i M. Woroncowa podjudzali w nienawiści do wielkiego kanclerza ambasadorowie austriacki i francuski — hrabia Esterhazy i markiz i marszałek de l'Hospital<sup>61</sup>. Ten ostatni przekonany był, iż hrabia Bestużew skłania się bardziej do sojuszu z Anglią aniżeli z Francją. Ambasador Austrii intrygował przeciwko hrabiemu Bestużewowi, ponieważ nalegał on, aby Rosja w myśl traktatu sojuszniczego dostarczyła Marii Teresie tylko wojsk wspomagających, nie rzucając wszystkich swych sił do wojny przeciwko królowi pruskiemu. Hrabia Bestużew postępował w tym jak patriota i trudno było nim powodować, podczas gdy panowie Woroncowa i Iwan Szuwałow ulegali najzupełniej obu ambasadorom. Około dwóch tygodni przed upadkiem wielkiego kanclerza hrabiego Bestużewa markiz de l'Hospital, ambasador Francji, zjawił się u wicekanclerza Woroncowa z depeszą w ręku i powiedział mu: „Panie hrabio, oto depesza od mojego dworu, w której oświadczone, że jeśli za dwa tygodnie wielki kanclerz nie ustąpi panu stanowiska, będę musiał zwrócić się do niego i wyłącznie z nim pertraktować”. Wicekanclerz wpadł w pasję i poszedł do Iwana Szuwałowa, po czym obaj wytłumaczyli cesarzowej, że wpływy hrabiego Bestużewa szkodzą jej sławie w Europie. Cesarzowa kazała tego wieczoru oznajmić konferencję i wezwała na nią wielkiego kanclerza. Ten wymówił się chorobą. Wówczas chorobę nazwano nieposłuszeństwem i wysłano mu rozkaz, by stawił się niezwłocznie

<sup>61</sup> Paul Galluccio markiz de Chateauneuf et de L'Hospital, poseł Francji w Petersburgu w l. 1756—1761, generał-lejtn., inspektor generalny kawalerii francuskiej.



Bestużew przybył i został aresztowany w przytomności całej konferencji, pozbawiono go stanowisk, urzędów i orderów, choć nikt nie mógł zrozumieć, za co na pierwszego człowieka w państwie spada podobna niełaska. Odesłano go do domu pod eskortą zawczasu przygotowanej kompanii gwardzistów straży, którzy przechodząc nad Mojką w miejscu, gdzie znajdują się domy hrabiów Aleksandra i Piotra Szuwałówów, mówili pomiędzy sobą: "Bogu dzięki, weźmiemy teraz tych przeklętych Szuwałówów, którzy nic innego nie potrafią, jak tylko wymyślać podatki". Kiedy jednak pomiarkowali, że chodziło o hrabiego Bestużewa, powtarzali z niezadowolaniem: „To nie on, to inni ciemiężą ludzi”. Chociaż hrabia Bestużew aresztowany został w samym pałacu, i to nie opodał skrzydła, które zamieszkiwaliśmy, nie dowiedzieliśmy się tego wieczoru o niczym, tak starannie ukrywano przed nami wszystko, co się działo. Następnego dnia, w niedzielę, gdy się tylko obudziłam, otrzymałam od Lwa Naryszkińskiego bilecik przesłany przez hrabiego Poniatowskiego, który dostarczył mi go drogą nie budzącą już, jak dawniej, żadnych podejrzeń. Bilecik zaczynał się od słów: „Człowiek nigdy nie traci wszystkiego, korzystam z tego sposobu, aby powiadomić panią, iż wczoraj wieczorem hrabia Bestużew został wzięty pod straż i pozbawiony wszelkich godności i urzędów, zaś wraz z nim pani jubiler Bernardi, Tielegin i Adadurow”. Przeczytawszy to osłupiałam. Zrozumiałam, że nie ma sposobu, abym me została zamieszana w te sprawy. Dla wyjaśnienia tego niezbędny jest komentarz. Bernardi, dość bystry Włoch, handlował drogimi kamieniami, co dało mu dostęp do wszystkich domów. Sądzę, że nie było domu, który by nie był mu dłużny lub któremu nie wyświadczyłby jakiejś drobnej przysługi. Ponieważ bywał on wszędzie, dawano mu niekiedy różne zlecenia. A bilecik posłany przez Bernardiego docierał zawsze szybciej i z większą pewnością niż posłany przez służbę. Tak więc aresztowanie jego zaniepokoiło całe miasto, bowiem dla wszystkich ułatwiał zlecenia, dla mnie tak samo, jak dla innych. Tielegin był niegdyś adiutantem wielkiego łowczego, hrabiego Razu-

mowskiego, w okresie gdy ten sprawował opiekuństwo nad Bekietowem, zaś potem pozostał w domu Razumowskich. Był zaprzyjaźniony z hrabią Poniatowskim. Był to człowiek wierny i wypróbowany, a gdy się raz zyskało jego przychylność, można już było na nią liczyć. Wobec mnie okazywał zawsze gorliwość i przywiązanie. Adadurow był niegdyś moim nauczycielem języka rosyjskiego i od tej pory bardzo był mi oddany. Poleciłam go hrabiemu Bestużewowi, który najpierw go nie lubił za utrzymywanie stosunków z nieprzyjacielem jego, księciem Nikitą Trubeckim, prokuratorem generalnym, i dopiero po dwóch czy trzech latach nabrał do niego zaufania.

Gdy przeczytałam bilecik hrabiego Poniatowskiego i zaczęłam się nad wszystkim zastanawiać, moją duszę wypełniły tysiączne myśli, jedna od drugiej nieprzyjemniejsza. Ugodzona, by tak rzec, w samo serce, ubrałam się i poszłam na mszę, gdzie, jak mi się wydało, niemal wszyscy, których spotkałam, mieli twarze tak samo jak ja wyciągnięte. Nikt mi przez cały dzień o niczym nie powiedział, jakby nikt nie wiedział o zajściu. Milczałam także. Wielki książę nigdy nie lubił hrabiego Bestużewa; wydał mi się tego dnia dość wesół, jednakże po jego zachowaniu nic się nie dało poznać, choć trzymał się z dala ode mnie. Wieczorem trzeba było pójść na ślub. Ubrałam się znowu i obecna byłam na ślubach hrabiego Buturlina i Lwa Naryszki, a potem na kolacji i na balu, gdzie podeszłam do marszałka wesela, księcia Nikity Trubeckiego, i udając, że oglądam wstążki na jego weselnej buławie, powiedziałam półgłosem: „Co to wszystko ma znaczyć? Czy znalazł pan więcej zbrodni niż zbrodniarzy, czy też ma pan więcej zbrodniarzy niż zbrodni?” Odparł mi na to: „Zrobiliśmy, co nam kazano, a zbrodni jeszcze się szuka. Na razie wysiłki nasze pozostają bez skutku”. Po tej rozmowie podeszłam do marszałka Buturlina na parę słów. Powiedział mi: „Bestużew został aresztowany, ale szukamy teraz przyczyny aresztowania”. Tak mówiły dwie osoby, którym cesarzowa zleciła zbadać sprawę. Na tym balu widziałam z daleka Stambkego i spostrzegłam, że jest

przygnębiony i spłoszony. Cesarzowa nie była obecna na żadnym ze ślubów ani w cerkwi, ani na przyjęciu. Następnego dnia przyszedł do mnie Stambke i powiedział, że otrzymał bilecik od hrabiego Bestużewa, który kazał mu powiedzieć, abym się o wiadomą mi sprawę nie martwiła, i powiadał, że zdążył wszystko spalić i że gdy poddany zostanie śledztwu, przyśle mi o wszystkim wiadomość tą samą drogą. Zapytałam Stambkego, co to za droga, i dowiedziałam się, że bilecik od hrabiego Bestużewa przekazał mu trębacz z łowieckiej świty hrabiego, z którym umówili się, że w przyszłości będą porozumiewać się kładąc bilecik w umówionym miejscu między cegły nie opodal domu hrabiego Bestużewa. Kazałam Stambkemu, który, jak mi się wydawało, bardzo był wystraszony, zachować jak największą ostrożność, aby się ta niebezpieczna korespondencja nie wydała. Jednakże zarówno on, jak i hrabia Poniatowski nadal to czynili. Gdy Stambke wyszedł, wezwałam panią Władysławlew i kazałam jej udać się do swego zięcia Pugowisznikowa i oddać mu ode mnie bilecik, w którym napisałam: "Nie ma się czego obawiać, starczyło czasu, żeby wszystko spalić". Słowa te uspokoiły go, bowiem po aresztowaniu hrabiego Bestużewa bardziej podobny był do umarłego niż żywego, lękając się o siebie i o to właśnie, co hrabia Bestużew zdążył spalić.

Stan zdrowia cesarzowej i częste konwulsje kazały wszystkim myśleć o przyszłości. Hrabia Bestużew zarówno z racji swego urzędu, jak i bystrości musiał oczywiście nie mniej niż inni troszczyć się o to, co nastąpi. Wiedział, że wielkiemu księciu od dawna zaszczerpiono antypatię do niego. Świadom był doskonale słabości umysłu owego władcy urodzonego na dziedzica tylu koron. Było naturalne, że ten mąż stanu, podobnie jak każdy inny w jego położeniu, pragnął utrzymać się na swoim stanowisku. Wiedział, że już od wielu lat nabrałam do niego przekonania. Poza tym uważał mnie za jedyną być może osobę, na której w razie śmierci cesarzowej mogła się wspierać nadzieja ogółu. Takie i inne rozmyślenia przywiodły go do planu, wedle którego po śmierci cesarzowej wielki książę miałby zgodnie z prawem zostać obwołany

cesarzem, jednocześnie jednak mnie przyznano by udział w rządzeniu, wszystkie osobistości pozostać miały na swych stanowiskach. Bestużew zyskiwał rangę podpułkownika w czterech pułkach gwardii i przewodnictwo w trzech kolegiach państwa — zagranicznym, wojskowym i admiralicji. Tak więc roszczenia jego były nadmierne. Przysłał mi on projekt tego manifestu pisany ręką Pugowisznikowa. Ja jednak, po rozmowie z hrabią Poniatowskim, przez którego manifest ten otrzymałam, odpowiedziałam ustnie, że dziękuję za dobre wobec mnie zamiary, ale uważam, że są bardzo trudne do wypełnienia. Pisał on i przepisywał po wielekroć swój projekt, zmieniał go, rozszerzał, skracał i bardzo był nim zaabsorbowany. Prawdę rzekłszy, projekt ten uważałam za majaczenia i przynętę, przez którą ten starzec chciał zyskać moje zaufanie. Nie zamierzałam jednak mu ulegać, gdyż projekt uważałam za szkodliwy dla państwa, które ucierpiałoby od najmniejszej kłótni między mną a nie kochającym mnie mężem. Ponieważ jednak nic się jeszcze nie stało, nie chciałam przeczyć upartemu starcowi, którego, gdy raz wbił sobie coś do głowy, trudno było od tego odwieść. Ten właśnie projekt zdążył spalić i zawiadamiał o tymi, aby uspokoić wtajemniczone osoby.

Tymczasem mój kamerdyner, Szkurin, powiedział mi, że kapitan mający pod strażą hrabiego Bestużewa jest jego dawnym przyjacielem, że co niedziela, opuszczając dwór, jada on u niego obiady. Odrzekłam, że jeśli tak jest i jeżeli może liczyć na kapitana, niech się wywie, czy nie zgodzi się on wejść w porozumienie ze swym jeńcem. Było to tym bardziej konieczne, że hrabia Bestużew tą co poprzednio drogą zawiadomił Stambkego, iż należy ostrzec Bernardiego, by w śledztwie mówił całą prawdę, i zarazem objaśnić go, o co będzie pytany. Kiedy dowiedziałam się, że Szkurin chętnie podejmie się otworzyć nam dostęp do hrabiego Bestużewa, powiedziałam, by postarał się także skomunikować z Bernardim i rozejrzeć, czy nie można by nakłonić do tego sierżanta czy żołnierza trzymającego przy nim straż. Tego samego dnia wieczorem Szkurin doniósł mi, że Bernardiego

pilnuje sierżant gwardii Katyszkin i że nazajutrz on się z tym ostatnim zobaczy. Do swego przyjaciela, kapitana pilnującego hrabiego Bestużewa, Szkurin posłał z zapytaniem, czy może się z nim zobaczyć, na co mu ten odpowiedział, że jeśliby chciał pomówić, niech przyjdzie; jednakże jeden z podwładnych owego człowieka, także znający Szkurina i jego krewny, odradził mu ten krok mówiąc, że kapitan będąc z nim sam na sam chwalił się, iż gdy tylko Szkurin przyjdzie, on go aresztuje i zasłuży się tym u zwierzchników. Tak więc Szkurin nie posyłał już do pana kapitana i fałszywego przyjaciela. Kałyszkin za to, z którym kazałam rozmawiać w moim imieniu, przekazywał Bernardiemu wszystko, co mu się zleciło, obaj też wypełniali nasze zlecenia tym pilniej, że kazało się im mówić tylko prawdę.

W kilka dni później bardzo wczesnym rankiem przyszedł do mego pokoju Stambke blady i dygocący mówiąc, że korespondencja jego i hrabiego Poniatowskiego z hrabią Bestużewem została przechwycona, a mały trębacz ujęty, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ostatnie ich listy trafiły do rąk ludzi pilnujących hrabiego Bestużewa, że on sam w każdej chwili spodziewa się aresztowania albo co najmniej odwołania, a przyszedł, by mi o tym wszystkim powiedzieć i pożegnać się ze mną. Wiadomość ta oczywiście nie była mi przyjemna. Pocięłam Stambkego, jak mogłam, ale kazałam mu odejść, jego obecność bowiem mogłaby się stać dla mnie powodem wielkich przykrości, tak że być może, zaczęto by się potem ode mnie odsuwać, jako od osoby podejrzanego dla rządu. Niemniej byłam przekonana, że nie zasłużyłam na najmniejszą wymówkę ze strony rządu. W ogóle zaś oprócz Michała Woroncowa, Iwana Szuwałowa oraz dwóch ambasadorów, Wiednia i Wersalu, oraz osób ulegających ich wpływowi, wszyscy w Petersburgu, zarówno wielcy, jak mali, byli przekonani, że hrabia Bestużew jest niewinny, że sprawował swe obowiązki jak należy i nie popełnił żadnego przestępstwa. Wszyscy wiedzieli, że następnego dnia po jego aresztowaniu kazano panu Wołkowowi, niegdyś pierwszemu urzędnikowi u hrabiego Bestu-

żewa, człowiekowi, który w roku 1755 ratował się przed nim i odsiedziawszy czas niejaki w lasach, znowu się pojawił, a był teraz pierwszym sekretarzem konferencji — napisać w pokoju Iwana Szuwałowa manifest i przedstawić ogółowi przyczyny, które skłoniły cesarzową, by postąpiła w taki właśnie sposób z wielkim kanclerzem. Wołkow i jego protektorzy na tym tajnym konwentyklu łamali sobie głowy doszukując się przestępstwa i wymyśliwszy wreszcie zbrodnię obrazy majestatu, napisali, że Bestużew usiłował zasiać niezgodę pomiędzy Jej Cesarską Mością a Ich Cesarskimi Wysokościami. Postanowili też od razu następnego dnia po aresztowaniu bez sądu i rozpatrzenia sprawy zesłać Bestużewa do jednej z jego wsi, pozbawiając reszty majątku. Inni jednak zaczęli mówić, że to już nazbyt wiele zsyłać człowieka bez dowiedzenia winy i bez sądu, że przynajmniej szukać trzeba przestępstwa w nadziei, że się znajdzie, a jeśli się nie znajdzie, to jednak należy darować uwięzionemu, którego komisja śledcza nie wiezieć dlaczego pozbawiła urzędów, godności i orderów. Śledztwo w tej sprawie, jak już wspomniałam, zlecono marszałkowi Buturlinowi, generalnemu prokuratorowi księciu Trubeckiemu i generałowi hrabiemu Aleksandrowi Szuwałowowi, którym sekretarzował pan Wołkow<sup>62</sup>. Panowie prowadzący śledztwo zalecili przede wszystkim przez Kolegium Spraw Zagranicznych ambasadorom, posłom i pełnomocnikom ROSJI przy dworach obcych, aby nadsyłali kopie depeesz otrzymanych od hrabiego Bestużewa, i to od czasu, gdy tymi sprawami kierował. Zarządzono tak, ażeby w depepszach doszukać się przestępstwa. Powiadano, że pisał, co chciał, i to rzeczy niezgodne z rozkazami i wolą cesarzowej. Ponieważ jednak Jej Cesarska Mość niczego nie pisała i nie podpisywała, trudno było działać wbrew jej rozkazom, co się zaś tyczy poleceń wydawanych osobiście,

<sup>62</sup> Wołkow Dymitr Wasiljewicz (1718—1785), sekretarz Konferencji przy Najwyższym Dworze cesarzowej Elżbiety, tajny sekretarz rady przy Piotrze III, za panowania Katarzyny II m.in. prezydent Kolegium Manufaktur i generalny policmajster w Petersburgu.

cesarzowa niemal nigdy nie wydawała ich wielkiemu kanclerzowi, który przez całe lata nie miał nawet sposobności jej ujrzeć, ustne zaś polecenia, przekazywane przez osoby trzecie, ściśle rzecz biorąc mogły być źle zrozumiane, źle powtórzone i źle wykonane. Nic jednak z tego wszystkiego nie wynikło poza rozkazem, o którym wspomniałam, żaden bowiem z urzędników nie zadał sobie trudu przetrząsania własnego archiwum z lat dwudziestu i sporządzania kopii tylko po to, aby doszukiwać się w nich przestępstw mających obciążyć człowieka, wedle poleceń i instrukcji którego ludzie ci działali, więc działając teraz z całą pilnością mogli zostać sami wmieszani w sprawę. Poza tym samo tylko przesłanie takiego archiwum narażało skarb na wielkie wydatki, po przywiezieniu zaś owych akt do Petersburga trzeba by wielu lat i wielu cierpliwych ludzi, aby wyszukać wśród tych papierów i rozwikłać to, czego tam może wcale nie było. Tak więc polecenie to nigdy nie zostało wykonane... Sprawa wszystkim się znudziła, a w rok później skończyła ogłoszeniem manifestu, który zaczęto układać następnego dnia po aresztowaniu wielkiego kanclerza.

Po obiedzie tego samego dnia, kiedy był u mnie Stambke, cesarzowa kazała powiedzieć wielkiemu księciu, ażeby odesłał go do Holsztynu, ponieważ wyszły na jaw jego konszachty z Bestużewem, powinien więc zostać aresztowany, jednakże ze względu na to, że jest ministrem wielkiego księcia, puszczony zostaje wolno, ale musi niezwłocznie wyjechać. Stambke odesłany został niezwłocznie, z jego zaś odjazdem skończyło się moje zarządzanie sprawami Holsztynu. Wielkiemu księciu dano znać, że cesarzowej nie podoba się, iż się w nie wtrącam, a Jego Cesarska Wysokość też był rad zamknąć je przede mną. Nie pamiętam dobrze, kogo wziął w miejsce Stambkego, zdaje się, że niejakiego Wolfa. Ministerium cesarzowej zażądało teraz formalnie od króla polskiego, aby odwołał hrabiego Poniatowskiego, znaleziono bowiem jego bilecik do hrabiego Bestużewa, choć najniewinniejszy w treści, adresowany jednakowoż do domniemanego zbrodniarza stanu. Gdy się dowiedziałam o odesłaniu Stambkego i odwołaniu

hrabiego Poniatowskiego, byłam przygotowana na najgorsze i oto co uczyniłam. Wezwałam mego kamerdynera Szkurina, kazałam mu zebrać wszystkie moje rachunki i wszelkie papiery znajdujące się wśród moich rzeczy i przynieść je do mnie. Wypełnił to polecenie pilnie i skrupulatnie. Kiedy przyniósł to wszystko do mego pokoju, odesłałam go. Gdy wyszedł, rzuciłam wszystkie te papiery do ognia, a gdy zapłonęły, zawołałam znów Szkurina i rzekłam: „Patrz i bądź świadkiem tego, że wszystkie moje papiery i rachunki zostały spalone, jeśli więc kiedykolwiek zapytano by cię, gdzie się znajdują, będziesz mógł przysiąc, że sama je na twoich oczach spaliłam”. Podziękował mi za takie o niego staranie i powiedział, że ludzi wziętych pod straż zaczęto pilnować o wiele baczniej. Gdy odkryto korespondencję między Stambkiem a hrabią Bestużewem, zaczęto lepiej pilnować tego ostatniego, w tym celu zaś wzięto od Bernardiego sierżanta Kałyszkiną i przystawiono do pokoju i osoby byłego wielkiego kanclerza. Gdy się Kałyszkin o tym dowiedział, zażądał, aby mu przydzielono kilku oddanych żołnierzy, z którymi pilnował Bernardiego. Ja i Szkurin mieliśmy w ten sposób w pokoju hrabiego Bestużewa pojętnego i najbardziej zaufanego człowieka, zachowując zarazem możliwość porozumienia się z Bernardim. Tymczasem śledztwo w sprawie hrabiego Bestużewa toczyło się własnym trybem. Kałyszkin dał się poznać hrabiemu jako oddany mu człowiek i istotnie wyświadczył mu tysiączne przysługi. Tak jak i ja był całkowicie przekonany o niewinności wielkiego kanclerza i widział w nim ofiarę potężnej zмовy. Takie też było powszechne mniemanie. Co się tyczy wielkiego księcia, wiedziałam, że zastraszone go i wmówiono, że Stambke za moją wiedzą korespondował ze zdrajcą stanu. Spostrzegalam, że Jego Cesarska Wysokość nie ważył się ze mną rozmawiać i starał się nie przychodzić do mego pokoju, gdzie siedziałam wówczas przez cały ten czas zupełnie osamotniona, nie widując żywej duszy. Unikałam zapraszania kogokolwiek, aby nie narazić odwiedzających mnie na żadne przykrości lub nieszczęście. Na dworze zaś, aby się ode mnie nie odwracano, z rozmy-



słłem nie podchodziłam do tych, na których, jak przypuszczałam, mogło paść podejrzenie.

W ostatnich dniach karnawału w teatrze dworskim dawano rosyjską komedię. Hrabia Poniatowski prosił mnie, abym na nią przyszła, zaczęły bowiem krążyć plotki, że mam zostać odesłana, że nie wolno mi się pojawiać publicznie i nie wiedzieć co jeszcze. Za każdym zaś razem, gdy nie byłam na przedstawieniu lub dworze, zaczynało, być może po równi z ciekawości, co ze współczucia dla mnie, zastanawiać się, dlaczego mnie nie ma. Wiedziałam, że wielki książę nie znosił rosyjskich komedii i nawet gniewał się, gdy go na nie zapraszano. Tym razem oprócz niechęci do narodowej komedii miał tu inną jeszcze przyczynę, a nawet powód osobisty; w tym okresie hrabianka Elżbieta Woroncowa jeszcze do niego nie przychodziła, ponieważ jednak przesiadywała w antyszambrze z innymi damami dworu, Jego Cesarska Wysokość tam właśnie rozmawiał z nią i grał w karty, gdybym pojechała na komedię, panny zobowiązane byłyby mi towarzyszyć, co popsułoby szyki wielkiemu księciu i mógłby już tylko iść do siebie i pić. Nie zważając na to, gdyż dałam słowo, że będę na komedii, posłałam do hrabiego Aleksandra Szuwałowa, aby kazał przygotować mi karetę do wyjazdu na komedię. Hrabia Szuwałow przyszedł i oświadczył, że zamiar wyjazdu na komedię nie podoba się wielkiemu księciu. Odpowiedziałam, że Jego Cesarska Wysokość nie spędza czasu w moim towarzystwie, więc nie czyni mu pewnie różnicy, czy zostanę sama w swym pokoju, czy też będę w swojej łoży na przedstawieniu. Z tą odpowiedzią wyszedł mrugając okiem, jak czynił zawsze, gdy go coś poruszyło. Niezadługo potem do mego pokoju przyszedł wielki książę; był rozwścieczony, krzyczał skrzekliwie i mówił, że znajduję przyjemność w tym, aby doprowadzać go do złości, wiedząc zaś, że nie lubi tej komedii, umyślnie się na nią wybrałam. Odparłam, że niesłusznie komedii tej nie lubi. Wykrzykiwał, że nie pozwoli mi dać karety. Oznajmiłam na to, że pójdę piechotą i nie rozumiem, jaką ma w tym przyjemność, abym umierała z nudów w swoim pokoju, gdzie za całe towarzystwo mam psa i papugę. Po długiej kłótni,

w której oboje mówiliśmy podniesionymi głosami, wielki książę odszedł bardziej niż zwykle rozszoszczony, ja zaś trwałam w zamiarze pójscia na komedię. Kiedy zbliżała się godzina przedstawienia, posłałam do hrabiego Szuwałowa z zapytaniem, czy powozy gotowe. Przyszedł do mnie i powiedział, że wielki książę nie pozwolił dać powozów. Rozzłościło mnie to jeszcze bardziej. Powiedziałam, że pójdę piechotą, a jeśli damom i kawalerom nie będzie wolno mi towarzyszyć, pójdę sama, ponadto zaś napiszę do cesarzowej i poskarżę się na wielkiego księcia i na niego. „Cóż pani napisze?” — „Napiszę, rzekłam, w jaki sposób jestem traktowana, i oświadczę, że pan, aby dogodzić wielkiemu księciu, urządza mu schadzki z moimi damami dworu i że podjudza go pan, aby zabronił mi udać się na przedstawienie, gdzie mogę mieć szczęście zobaczenia Jej Cesarskiej Mości. Poproszę ponadto, ażeby odesłano mnie na powrót do matki, bowiem znużyła mnie i obrzydła mi rola, jaką odgrywam opuszczona przez wszystkich, samotna w swoim pokoju, znienawidzona przez wielkiego księcia i nie lubiana przez cesarzową. Pragnę wreszcie spokoju, nie chcę nikomu być ciężarem i nie chcę sprowadzać nieszczęścia na każdego, kto się do mnie zbliża, a zwłaszcza na moją biedną służbę, spośród której tylu ludzi już zesłano tylko dlatego, że ich lubiłam i wyświadczałam im dobro. Niechże więc pan wie, że o tym właśnie napiszę do Jej Cesarskiej Mości i zobaczę, czy poważy się pan nie doręczyć mego listu”. Szuwałow przeraził się tej determinacji, wyszedł, ja zaś zasiadłam, by napisać do cesarzowej po rosyjsku list najbardziej, jak tylko mogłam, patetyczny. Zaczęłam od tego, że dziękowałam jej za wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakich zaznałam od chwili przyjazdu do Rosji. Na nieszczęście — pisałam — nie okazałam się ich godna, ściągnęłam bowiem na siebie nienawiść wielkiego księcia i oczywistą niechęć Jej Cesarskiej Mości. Widząc, że jestem nieszczęśliwa i pozostawiona w osamotnieniu w swoim pokoju, gdzie zakazuje mi się najniewinniejszych bodaj rozrywek, proszę z całą usilnością, aby położono kres tym nieszczęściom i odesłano mnie do mych krewnych w sposób, jaki uznany

zostanie za najwłaściwszy. Co się tyczy moich dzieci, to choć żyję z nimi pod jednym dachem, me widuję ich wcale i dlatego obojętne mi jest, czy jestem w jednym z nimi miejscu, czy też o kilkaset mil od nich, wiem, że Jej Cesarska Mość ma o nie staranie niezrównanie przewyższające to, na jakie pozwalałyby moje mierne zdolności. Śmiem błagać, by czyniła to dalej, i w przekonaniu, że prośba moja zostanie wysłuchana, spędzę resztę moich dni u krewnych modląc się do Boga za Jej Cesarską Mość, za wielkiego księcia, za moje dzieci i tych wszystkich, od których zaznałam dobra i zła. Smutek tak zachwiał moim zdrowiem, że muszę uczynić wszystko, co możliwe, by ratować życie, proszę więc Jej Cesarską Mość, aby zezwoliła mi udać się do wód, a stamtąd do mej rodziny. Gdy napisałam list, kazałam wezwać hrabiego Szuwałowa, który wchodząc zameldował, że powozy są już gotowe. Oznajmiłam mu jednak, że może te damy i tych kawalerów, którzy nie chcą towarzyszyć mi na komedię, zwolnić od tego obowiązku, następnie zaś wręczyłam mu list do cesarzowej. Biorąc list zamrugał okiem, ponieważ jednak list adresowany był do Jej Cesarskiej Mości, musiał go przyjąć. Przekazał on także moje zezwolenie damom i kawalerom i sam wielki książę wyznaczył, kto ma pojechać ze mną, a kto pozostać z nim. Kiedy przechodziłam przez antyszambur, w rogu którego Jego Cesarska Wysokość grał w karty z hrabianką Woroncow, oboje na mój widok wstali, co się nigdy przedtem nie zdarzało. Odpowiedziałam więc również głębokim ukłonem i ruszyłam swoją drogą. Pojechałam na komedię, gdzie tym razem nie było cesarzowej, której, jak sądzę, stanął na przeszkodzie mój list. Gdy wróciłam z komedii, hrabia Szuwałow oznajmił mi, że Jej Cesarska Mość sama ze mną porozmawia. Najwidoczniej hrabia Szuwałow zdał sprawę z mego listu i z odpowiedzi cesarzowej wielkiemu księciu, bo Jego Cesarska Wysokość, choć od tego dnia noga jego u mnie nie powstała, czynił wszystko, aby być obecnym przy rozmowie, jaką miałam odbyć z cesarzową, czego oczywiście trudno mu było zabronić. Pozostawałam więc w swoim pokoju i czekałam spokojnie, jak się wszystko

rozstrzygnie. Byłam najzupełniej przekonana, że jeśli naprawdę chciano mnie odesłać lub tylko nastraszyć, to mój list ostatecznie zniweczył ten projekt Szuwałowow, któremu zresztą sprzeciwiłaby się sama cesarzowa, nie lubiąca głośnych poczynań tego rodzaju, pamiętała ona jeszcze dawne kłótnie swego rodzinnego domu i nie życzyła sobie, ażeby teraz wróciły. Przeciwno mnie miała tylko jedno, to mianowicie, że jej siostrzeniec nie wydał mi się najmilszym z mężczyzn, tak jak i ja nie wydawałam mu się najmilszą z kobiet. O swym siostrzeńcu cesarzowa sądziła to samo, co i ja. Znała go bardzo dobrze i już od lat nie mogła spędzić z nim ani kwadransa, aby nie popaść w zniechęcenie, gniew lub smutek. U siebie zaś w pokoju, gdy tylko była o nim mowa, zalewała się zazwyczaj łzami nad tym, że ma takiego dziedzica, albo też odzywała się o nim z pogardą, nadając mu przezwiska, na które całkowicie zasługiwał. Mam na to oczywiste dowody, bo w papierach cesarzowej znaleziono dwa bileciki pisane jej własną ręką, choć nie wiem, do kogo, jeden zdaje się do Iwana Szuwałowa, a drugi do hrabiego Razumowskiego, gdzie przeklina ona siostrzeńca i posyła go do wszystkich diabłów. W jednym znajduje się następujące wyrażenie: „Przeklęty mój siostrzeniec okropnie mi dokuczył”. W innym zaś: „Mój siostrzeniec jest potworem i niech go wszyscy diabli”. Powzięłam zresztą postanowienie, czy miałam zostać, czy też odjechać, spoglądałam na swój los filozoficznie. Nie bacząc na to, co przeznaczyła mi Opatrzność, nie utraciłabym przecież rozumu ani talentu danych każdemu wedle jego przyrodzonych zdolności i gotowa byłam zarówno na wyniesienie, jak i na poniżenie, czułam się dość mocna, ażeby bez względu na to, czy mnie los wywyższy, czy poniży, nie odmienić się umysłem ani sercem. Wiedziałam, że jestem człowiekiem, a więc istotą ograniczoną i niezdolną do doskonałości, zamiary moje jednak były czyste i uczciwe. Choć od samego początku rozumiałam, jak trudno i prawie niepodobna kochać męża, który nie był mi miły ani się takim być nie starał, dbałam o jego interesy i okazywałam mu przywiązanie tak szczere, jakie tylko przyjaciel lub nawet

sługa może okazywać swemu przyjacielowi lub panu, udzielałam mu zawsze najlepszych rad, jakich tylko mogłam udzielić dla jego dobra, i nie moja to wina jeśli ich nie słuchał i nie sądził o rzeczach zdrowo ani sprawiedliwie. Po przyjeździe do Rosji i w pierwszych latach naszego małżeństwa, gdyby tylko zechciał być nieco znośniejszy, serce moje otwarłoby się dla niego. Wiedziałam jednak, że spośród wszystkich mnie najmniej poświęcał uwagi właśnie dlatego, że byłam jego żoną, i naturalne jest, że mi się takie położenie nie spodobało, że mi się uprzykrzyło, a może nawet udręczyło. Owo ostatnie uczucie, uczucie goryczy, usiłowałam tłumić w sobie mocniej niż inne moja przyrodzona duma i naturalny hart ducha sprawiały, że sama myśl, iż jestem nieszczęśliwa, była mi nieznośna. Powtarzałam sobie często: „Szczęście i nieszczęście zasadza się w duszy i sercu każdego, jeśli czujesz się nieszczęśliwa, wznieś się ponad swoje nieszczęście, aby szczęście twe nie zależało od żadnego wydarzenia”. Urodziłam się z takim usposobieniem, natura obdarzyła mnie wielką wrażliwością i powierzchownością co najmniej bardzo pociągającą, podobałam się od pierwszego wejrzenia i nie potrzebowałam uciekać się w tym do sztuki ani też do wyszukania. Usposobienie z natury miałam tak zgodne, że zawsze, gdy tylko ktoś spędził ze mną kwadrans, czuł się już najswobodniej i rozmawialiśmy tak, jakbyśmy się znali od dawna. Wyrozumiała byłam z natury, więc wzbudzałam zaufanie tych, co ze mną mieli do czynienia. Wszyscy bowiem wiedzieli, że nic nie jest mi miłsze niż postępować z całą życzliwością i największą dobrą wolą. Śmiem twierdzić, jeśli wolno tak mówić o sobie, że byłam szlachetnym i lojalnym kawalerem, że umysł miałam bardziej męski niż kobiecy, ale że nic w tym nie było odpychającego, bowiem z męskim umysłem i charakterem łączyłam przymioty nader wdzięcznej kobiety. Niechże zostaną mi wybaczone te słowa, które uważam za prawdziwe, a których moja miłość własna nie pozwala mi osłonić fałszywą skromnością. Zresztą to, co piszę, pokaże, czy prawdziwie sędzę o swoim rozumie, sercu i charakterze. Powiedziałam, że się podobałam. W tym więc już zawierała się połowa

pokusy, druga połowa w takich wypadkach wynika z samej istoty ludzkiej natury, kusić bowiem i być kuszonym to rzeczy bardzo bliskie, choć w głowie ma się najlepsze zasady moralne, gdy się tylko pojawi i przyłączy do tego uczucie, człowiek znajdzie się z pewnością o wiele dalej, aniżeli zamierzał. Do dziś w każdym razie me wiem, jak by można było temu zapobiec. Możliwe, że jest po temu środek; ucieczka; zdarzają się jednak wypadki, okoliczności i sytuacje, kiedy jest ona niemożliwa; bo gdzie w samej rzeczy uciekać, gdzie znaleźć schronienie i jak odwracać się od wszystkiego, gdy się żyje wśród dworu, gdzie plotkuje się o wszystkim. Jeśli się więc nie ucieka, to nie ma, jak sadzę, nic trudniejszego niż uniknąć tego, co się prawdziwie podoba. Wszystko, co się przeciw temu powie, jest obłudą, zbudowaną na nieznanomości ludzkiego serca, nie można wedle woli ująć go w garść, a potem znów pójść za jego głosem.

Powracam do mojej opowieści. Następnego dnia po tej komedii oznajmiłam, że źle się czuję, i nie wychodziłam już, czekając spokojnie, co postanowi Jej Cesarska Mość na moją pokorną prośbę; jedynie w pierwszym tygodniu wielkiego postu postanowiłam pościć, aby okazać przywiązanie do prawosławnej wiary. W drugim lub trzecim tygodniu spotkała mnie nowa przykrość. Pewnego razu rankiem, gdy tylko wstałam, służba powiedziała mi, że hrabia Szuwałow wezwał panią Władysławlew. Wydawało mi się to dość dziwne. Czekałam na nią z niepokojem, jednakże nadaremnie. Około pierwszej po południu przyszedł hrabia Aleksander Szuwałow oznajmiając mi, że cesarzowa uznała za stosowne odwołać ode mnie panią Władysławlew. Zalałam się łzami i rzekłam, że Jej Cesarska Mość władna jest odbierać i przydzielać mi, kogo jej się podoba. Coraz bardziej przykro mi jednak, gdy widzę, że wszyscy, którzy się do mnie zbliżyli, popadli w niełaskę Jej Cesarskiej Mości; dlatego więc, aby nie unieszczęśliwiać ludzi, proszę i nalegam, by poprosił cesarzową o jak najrychlejsze odesłanie mnie do krewnych, aby skończyło się wreszcie położenie, w jakim ściagam na innych nieszczęście. Dodałam jeszcze, że od pani Władysławlew nie dowie-

dzą się niczego, nie ufałam bowiem ani jej, ani nikomu. Hrabia Szuwałow chciał coś na to odrzec, ale widząc mnie szlochającą, też się rozplakał i rzekł, że cesarzowa sama ze mną porozmawia. Prosiłam, aby postarał się o przyśpieszenie tej rozmowy, co mi też obiecał. Poszłam wtedy powiedzieć moim dworzanom, co się stało, i rzekłam, że jeśli na miejsce pani Władysławlew wyznaczona zostanie jakaś ochmistrzyni, która mi się nie spodoba, niech przygotowuje się na to, że będę traktować ją jak najgorzej i wręcz bić. Prosiłam, by powtórzyli to wszystkim, komu uznają za stosowne, ażeby te, które pragną zająć przy mnie stanowisko, zbytnio się do tego nie kwapiły, bo straciłam cierpliwość i widzę, że łagodnością i pobłażliwością nikt tu nic nie wskóra i że samej sobie tylko szkodzę. Dlatego więc będę odtąd postępować całkiem inaczej. Moi dworzanie nie omieszkali rozpowiedzieć o tym, jak sobie tego życzyłam.

Wieczorem tego dnia wylawszy wiele łez chodziłam wzdłuż i wszerz swego pokoju udręczona duchowo i cieleśnie, aż zobaczyłam, że do sypialni, gdzie, jak zazwyczaj, byłam sama, weszła jedna z moich pokojowych, Katarzyna Szargorodska<sup>63</sup>. Powiedziała mi płacząc i z wielkim wzruszeniem: „Wszyscy lękamy się, aby stan, w jakim panią widzimy, nie wtrącił jej w chorobę. Proszę pozwolić, abym poszła dziś do mego wuja, spowiednika cesarzowej i pani; pomówię z nim i przekażę wszystko, co mi pani zleci; zapewniam panią, że może on usposobić cesarzową przychylnie do pani”. Widząc, że ma dobrą wolę, szczerze jej wszystko opowiedziałam, zarówno o liście do cesarzowej, jak i o wszystkim innym. Poszła więc do wuja, porozmawiała z nim, przychylnie go do mnie usposobiła i około jedenastej wróciła, by mi powtórzyć, że wuj radzi, abym w nocy pod pozorem choroby zażądała spowiedzi i wezwała go do siebie, ażeby mógł usłyszeć z moich własnych ust, o czym ma mówić z cesarzową. Bardzo mi się ten plan spodobał i przyrzekłam wypełnić go, odsyłając

<sup>63</sup> Szargorodska Katarzyna Iwanowna, pokojowa, a później zaufana dama dworu Katarzyny II.

zaś Szargorodską powiedziałam, że bardzo jestem wdzięczna jej i jej wujowi za przychyłność. Dokładnie pomiędzy drugą a trzecią w nocy zadzwoniłam, a gdy weszła jedna z moich pań, powiedziałam, że czuję się bardzo źle i proszę o spowiednika. Zamiast spowiednika przybiegł do mnie hrabia Aleksander Szuwałow. Słabym i drżącym głosem powtórzyłam, że proszę o spowiednika. Posłał po lekarzy, ale oświadczyłam, że potrzebuję pomocy duchowej i że umieram. Jeden z lekarzy zbadał mi puls i stwierdził, że jest słaby. Ja powtarzałam jednak z uporem, że niebezpieczeństwo grozi mojej duszy, a ciało nie potrzebuje już lekarzy. Przyszedł wreszcie spowiednik i pozostawiono nas samych. Usadziłam go przy swoim łożu i rozmawialiśmy co najmniej półtorej godziny. Opowiedziałam mu, jak się sprawy miały dawniej i jaki wzięły obrót teraz, jak się wobec mnie zachowuje wielki książę i jak ja odnoszę się do Jego Cesarskiej Wysokości, o nienawiści Szuwałowów, o nieustannych zesłaniach i odwoływaniu wielu ludzi z mojej służby, tych mianowicie, którzy najbardziej do mnie byli przywiązani; powiedziałam o tym, że Szuwałowowie wzbudzają w Jej Cesarskiej Mości nienawiść do mnie, i wreszcie przedstawiłam swoje obecne położenie, sprawiające, że musiałam napisać do cesarzowej list z prośbą o odesłanie mnie. Prosiłam, by postarał się, bym jak najrychlej otrzymała odpowiedź. Okazał się do mnie usposobiony jak najlepiej, ja zaś spostrzegłam, że nie jest tak głupi, jak o nim mówiono. Powiedział mi, że list mój wywarł i wywrze pożądany skutek, że powinnam stanowczo żądać odesłania, ale że z całą pewnością nie zostanę odesłana, nie da się bowiem usprawiedliwić takiego kroku wobec ogółu, którego oczy zawsze były na mnie zwrócone. Przyznał, że postępowano ze mną okrutnie i że cesarzowa wzięwszy mnie w opiekę, gdy byłam w wieku tak wrażliwym, zdawała mnie na łaskę moich nieprzyjaciół, gdy należałoby raczej oddalić moich rywali, a przede wszystkim Elżbietę Woroncow, i trzymać na wodzy faworytów, którzy wysysają krew ludu, że Szuwałowowie codziennie wynajdują nowe daniny i tak postępując wywołują powszechne narzekanie na nie-



sprawiedliwość, czego dowodem jest los hrabiego Bestużewa, o którego niewinności wszyscy są przekonani. Na zakończenie tej rozmowy powiedział mi, że pójdzie prosto do pokoju cesarzowej i gdy tylko Jej Cesarska Mość obudzi się, pomówi z nią i nakłoni, by, tak jak to obiecała, zobaczyła się ze mną najspieszniej; dodał, że spotkanie to będzie decydujące i że lepiej będzie dla mnie, jeśli na razie pozostanę w łóżku. Przynależał powiedzieć cesarzowej, że smutek i cierpienie mogą mnie zabić, jeśli się z nich szybko nie ulecę, jeśli się takim czy innym sposobem nie wyrwie mnie z obecnego stanu i jeśli pozostanę samotna i opuszczona przez wszystkich.

Dotrzymał słowa i tak żywo odmalował moją sytuację, że cesarzowa zawiadomiała hrabiego Aleksandra Szuwałowa i poleciła, by wypowiedział się, czy będę w stanie odwiedzić ją następnej nocy. Hrabia Szuwałow przyszedł, by mi to powtórzyć. Oświadczyłam, że w tym celu gotowa jestem zebrać resztkę sił. Pod wieczór wstałam z łóżka, a wkrótce potem przyszedł Szuwałow, aby zawiadomić mnie, że po chwili wróci i będzie mi towarzyszył do apartamentów Jej Cesarskiej Mości. Tymczasem spowiednik zawiadomił mnie przez swoją siostrzenicę, że sprawa przybrała dość dobry obrót i że cesarzowa będzie ze mną rozmawiała tego właśnie wieczoru. Ubrałam się około dziesiątej wieczór i już gotowa położyłam się na kanapce, gdzie zasnęłam. Było około wpół do drugiej, gdy hrabia Szuwałow wszedł do mnie i rzekł, że cesarzowa mnie oczekuje. Wstałam i poszłam za nim. Przechodziliśmy przez antyszambry, gdzie nie było nikogo. Gdy jednak zbliżyliśmy się do galerii, z przeciwległych drzwi wyszedł wielki książę, podążając tak jak ja do pokoi Jej Cesarskiej Mości. Nie widziałam go od dnia, w którym pojechałam na komedię. Nawet gdy mówiłam, że bliska jestem śmierci, nie przyszedł, by zapytać, jak się czuję. Dowiedziałam się później, że tego samego dnia przynależał Elżbiecie Woroncow, iż ożeni się z nią, jeśli umrę, i że oboje bardzo cieszyli się z mojej choroby.

Dotarliśmy wreszcie do pokoju Jej Cesarskiej Mości

zastałam tam wielkiego księcia. Gdy tylko zobaczyłam cesarzową, upadłam na kolana prosząc z całą usilnością i ze łzami, by odesłała mnie do mych krewnych. Cesarzowa chciała podnieść mnie z klęczek, ale pozostałam u jej stóp. Wydała mi się bardziej zasmucona niż gniewna i powiedziała mi ze łzami w oczach: „Jakże mam panią odesłać? Pamiętaj pani, że masz dzieci”. Odparłam na to: „Moje dzieci są w pani rękach i nigdzie im być nie może. Mam nadzieję, że ich pani nie opuści”. Wtedy odezwała się: „Jakże jednak wytłumaczę światu, z jakiej przyczyny panią odsyłam?” Zareplikowałam: „Wasza Cesarska Mość powie im, jeśli uzna to za właściwe, czym ściągnęłam na siebie niełaskę pani i nienawiść wielkiego księcia”. Cesarzowa na to: „A z czego będzie pani żyła u rodziny?” Odparłam: „Z tego, z czego żyłam dawniej, gdy nie miałam zaszczytu przebywać tutaj”. Na to oznajmiła mi: „Matka pani tuła się, musiała bowiem uciekać i wyjechać do Paryża”. Odparłam, że wiem o tym i że król pruski prześladowa ją za zbytne oddanie sprawom Rosji. Wtedy cesarzowa po raz drugi kazała mi wstać, ja zaś usłuchałam. Pokój, w którym znajdowaliśmy się, był długi i miał trzy okna. Pomiedzy oknami stały dwa stoły ze złotymi przyborami toaletowymi cesarzowej. W pokoju oprócz cesarzowej byli tylko wielki książę, Aleksander Szuwałow i ja. Naprzeciwko cesarzowej stały duże parawany, a przed nimi kanapa. Od początku podejrzewałam, że za parawanem z pewnością znajduje się Iwan Szuwałow, a być może także jego przyrodni brat, hrabia Piotr. Potem dowiedziałam się, że w połowie odgadłam i że Iwan Szuwałow rzeczywiście tam był. Podeszłam do stolika toaletowego ustawionego najbliżej drzwi, przez które weszłam, i w wyźłobieniu stolika zobaczyłam zwinięte listy. Cesarzowa znów podeszła do mnie i rzekła: „Bóg mi świadkiem, jak wiele wylałam łez, gdy pani, przybywszy do Rosji, śmiertelnie zachorowała, i gdybym ciebie, pani, nie kochała, nie zatrzymałabym jej wtedy”. Pojęłam, że cesarzowa dawała mi tym do zrozumienia, iż nie ma mnie w niełasce. W odpowiedzi podziękowałam

Jej Cesarskiej Mości za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, których od niej wówczas i później doznałam, dodając, że nigdy nie zatrze się to w mej pamięci i że zawsze za największe nieszczęście swego życia będę sobie poczytywać, iż ściągnęłam na siebie jej niełaskę. Podeszła wtedy jeszcze bliżej i rzekła: "Jest pani nazbyt dumna. Proszę sobie przypomnieć, jak w Pałacu Letnim podeszłam do pani i zapytałam, czy nie boli panią szyja, ponieważ widziałam, że ledwie mi się pani ukloniła, to przez dumę skinęła mi pani tylko głową". Odparłam: „O Boże! czy sądzisz, pani, że mogłabym okazywać dumę wobec niej? Przysięgam, że nigdy nawet nie podejrzewałam, iż pytanie, które mi pani zadała przed czterema laty, może mieć podobne znaczenie". Na to ona: „Uważa się pani za najmądrzejszą w świecie". Odrzekłam: „Gdybym tak myślała, nic by mnie lepiej nie wyprowadziło z błędu niż moje obecne położenie i ta rozmowa, widzę bowiem, że w swej głupocie nie zdołałam zrozumieć tego, co raczyłaś pani powiedzieć przed czterema laty".

Podczas gdy rozmawiałam z Jej Cesarską Mością, wielki książę szeptał coś z hrabią Szuwałowem. Cesarzowa spostrzegła to i podeszła do nich. Obaj stali niemal pośrodku pokoju. Nie mogłam usłyszeć, co mówią. Rozmawiali bardzo cicho, a pokój był duży. Na ostatek dosłyszałam, że wielki książę podniesionym głosem wyrzekł: „Jest okropnie zła i uparta". Ponieważ odnosiło się to do mnie i do mnie było zwrócone, odrzekłam: „Skoro mówi pan o mnie, miło mi powiedzieć panu w obecności Jej Cesarskiej Mości, że jestem w rzeczy samej przykra wobec tych wszystkich, którzy doradzają panu postępować niesprawiedliwie, i rzeczywiście stałam się uparta, ponieważ łagodnym zachowaniem niczego bym nie zyskała, a tylko ściągnęła na siebie pańską niechęć". Wtedy wielki książę zwrócił się do cesarzowej ze słowami: „Wasza Cesarska Mość widzi sama z tego, co ona tu mówi, jaka jest zła". Jednakże cesarzowa była o wiele mądrzejsza od wielkiego księcia i słowa moje wywarły na niej całkiem odmienne wrażenie. Widziałam jasno, że w miarę rozmowy, choć sama lub też na skutek czyjejś perswazji zamierzała

udzielić mi surowego napomnienia, coraz bardziej miękką wbrew sobie samej i swym zamiarom. Zwróciła się wówczas do wielkiego księcia i powiedziała: „Nie wiesz, panie, co mi ona opowiedziała o twych doradcach i Brockdorfie, mówiąc o sprawie człowieka, którego kazałeś aresztować”. Musiało się to wielkiemu księciu wydać prawdziwą zdradą z mojej strony. Nie wiedział nic o rozmowie, którą miałam z cesarzową w Pałacu Letnim, i o tym, że skarżyłam się cesarzowej na jego Brockdorfa, który był mu tak drogi i miły. Znaczyło to pokłócić nas jeszcze bardziej niż dawniej, być może bezpowrotnie pozbawić mnie na zawsze zaufania wielkiego księcia. Dlatego osłupiałam słysząc to, co cesarzowa powiedziała wielkiemu księciu w mojej obecności, a co zwierzyłam jej dla dobra jej siostrzeńca i to ona sama obracała teraz, niby morderczą broń, przeciwko mnie. Wielki książę zdumiony tą konfidencją rzekł: „Tej historyjki zupełnie nie znałem. Jest piękna i też dowodzi jej złości”. Myślałam w duchu: „Bóg jeden wie, czyjej złości dowodzi”. Od Brockdorfa Jej Cesarska Mość przeszła gwałtownie do stosunków między Stambkem a hrabią Bestużewem, mówiąc do mnie: „Ciekawe, jakie można znaleźć usprawiedliwienie na to, że znosił się z więźniem stanu”. Ponieważ w tę sprawę nie byłam zamieszana ani też nie ciążyło na mnie podejrzenie, milczałam, jakby jej słowa mnie nie dotyczyły. Cesarzowa podeszła tedy do mnie i powiedziała: „Wtrącasz się pani w wiele spraw, które ciebie nie dotyczą, nie odważyłabym się tego czynić za panowania cesarzowej Anny. Jak na przykład ważyła się pani posyłać rozkazy marszałkowi Apraksinowi?” Odparłam „Ja! Nigdy mi to nawet w myśli nie powstało”. „Jak — rzekła — może się pani zapierać korespondencji z nim. Pani listy leżą tam, na toaletce”, i wskazała na nie palcem. „Pani nie wolno korespondować”. Wówczas odparłam: „To prawda, że przekroczyłam ten zakaz, i proszę o wybaczenie. Jednakże skoro moje listy są tutaj, to te trzy listy mogą przekonać Waszą Cesarską Mość, że nigdy nie dawałam mu rozkazów, ale w jednym liście powtórzyłam, co się mówi o jego postępowaniu”.

Przerwała mi mówiąc: „Po co mu pani o tym pisała?” „Po to — odparłam z całą prostotą — ponieważ się o niego troszczyłam i lubiłam go. Prosiłam, ażeby wypełniał pani rozkazy. Co do dwóch innych listów, w jednym są tylko gratulacje z okazji narodzin jego syna, a w drugim życzenia noworoczne”. Na to odparła: „Bestużew twierdzi, że listów tych było jeszcze wiele”. Odpowiedziałam: „Jeśli Bestużew tak mówi, kłamie”. „Dobrze — oświadczyła — skoro Bestużew rzuca oszczerstwa na panią, każe go wziąć na tortury”. Sądziła, że mnie tym przestraszy. Odparłam jej jednak, że jako suwerenna władczyni może czynić wszystko, co uzna za właściwe, ale że do Apraksina napisałam tylko trzy listy. Zamilkła i najwidoczniej zaczęła znów zbierać myśli.

Zapisuję najważniejsze miejsca tej rozmowy utrwalone w mojej pamięci, wszystkiego powtórzyć nie sposób, gdyż rozmowa trwała co najmniej półtorej godziny. Cesarzowa przechadzała się po pokoju, zwracając się to do mnie, to do swego siostrzeńca, a najczęściej do hrabiego Aleksandra Szuwałowa, z którym wielki książę nieustannie podejmował rozmowę, gdy tylko Jej Cesarska Mość odzywała się do mnie. Powiedziałam już wyżej, że Jej Cesarska Mość wyglądała na bardziej zatroskaną niż zagniewaną, co się zaś tyczy wielkiego księcia, to wszystkie jego słowa podczas tej rozmowy przesycone były żółcią, wrogością wobec mnie, a nawet oburzeniem. Starał się wszelkimi sposobami wzbudzić niechęć Jej Cesarskiej Mości do mnie, sposobów jednak używał głupich i więcej w tym, co mówił, było rozdrażnienia niż racji, nie udało mu się więc i cesarzowa w swej mądrości i przenikliwości brała moją stronę. Ze szczególną uwagą i mimowolną aprobatą słuchała ona mych stanowczych i umiarkowanych odpowiedzi, których udzielałam panu małżonkowi zachowującemu się tak, iż jasne było jak dzień, że chce opróżnić moje miejsce i, jeśli się tylko da, usadowić na nim swą ówczesną kochankę. Na to jednakże nie przystałaby zapewne ani cesarzowa, ani też Szuwałowowie, którzy nie zechcieliby mieć nad sobą hrabiów Woroncowów. Przechodziło to jednak zdolność sądu Jego Cesarskiej Wysokości,

który zawsze uważał za możliwe to, czego pragnął, i wia-  
wszy sobie coś do głowy, nie chciał wiedzieć o żadnych  
przeciwnościach. Doprowadził wreszcie do tego, że  
cesarzowa podeszła do mnie i rzekła po cichu: „Mam pani  
jeszcze wiele do powiedzenia, ale nie mogę teraz, bowiem  
nie chcę, żebyście się jeszcze bardziej pokłócili”. Oczyma i  
skinieniem głowy dała mi znak, że nie chce mówić więcej  
przy innych. Za taką oznakę przychylności w mojej  
krytycznej sytuacji poczułam dla niej najżywszą  
wdzięczność i odpowiedziałam również nieomal szeptem:  
„Ja też nie mogę mówić, choć pragnęłabym gorąco  
otworzyć przed panią duszę i serce”. Spostrzegłam, że to,  
co wyrzekłam, wywarło korzystne dla mnie wrażenie. W  
oczach cesarzowej pojawiły się łzy, aby zaś ukryć  
wzruszenie, kazała nam wrócić do siebie, mówiąc, że jest  
już bardzo późno. Zbliżała się w istocie trzecia w nocy.  
Wielki książę wyszedł pierwszy, a ja za nim. W chwili gdy  
hrabia Szuwałow zamykał za mną drzwi, Jej Cesarska  
Mość zawołała go, więc pozostał. Wielki książę zawsze  
chodził dużymi krokami, ale tym razem nie próbowałam  
dopędzić go, on poszedł do siebie, a ja do siebie. Roz-  
bierałam się już do snu, kiedy do drzwi, przez które  
weszłam, ktoś zapukał. Gdy zapytałam, kto, odezwał się  
hrabia Aleksander Szuwałow, więc kazałam mu wejść, co  
też uczynił. Powiedział, abym odesłała swoje panie, kiedy  
zaś odeszły, oznajmił, że cesarzowa wzywała go i po  
rozmowie kazała przekazać mi pozdrowienia oraz rzec,  
abym się nie martwiła, a także, iż drugą rozmowę odbędzie  
ze mną sam na sam. Złożyłam niski ukłon hrabiemu  
Szuwałowowi i kazałam przekazać Jej Cesarskiej Mości  
wyrazy mego największego szacunku i wdzięczności za jej  
dla mnie dobroć, przywracającą mi życie. Dodałam, że z  
najżywszą niecierpliwością oczekiwać będę na tę drugą  
rozmowę i proszę, by Szuwałow jak najbardziej ją  
przyśpieszył. Hrabia Szuwałow zalecił, abym nikomu o  
tym nie wspominała, zwłaszcza wielkiemu księciu, który  
ku ubolewaniu cesarzowej jest bardzo na mnie  
poirytowany. Przyrzekłam mu to. Myślałam jednak: „Jeśli  
jest się zmartwionym z powodu tej irytacji, po co było  
iryto-

wać go jeszcze bardziej, powtarzając mu rozmowę w Pałacu Letnim i moje sądy o ludziach, którzy go ogłupiają". Ten niespodziewany nawrót łaskawości i zaufania ze strony cesarzowej był mi niezwykle przyjemny. Następnego dnia powiedziałam siostrzenicy spowiednika, aby podziękowała swemu wujowi za wyjątkową przysługę, którą mi oddał, doprowadzając do rozmowy z Jej Cesarską Mością. Powróciwszy od wuja oznajmiła mi ona, iż wie, że cesarzowa nazwała swego siostrzeńca głupcem, mówiąc zarazem, iż wielka księżna jest bardzo bystra. Również od innych słyszałam, że Jej Cesarska Mość wśród swych przybocznych chwaliła nieustannie moje zdolności dodając: „kocha ona prawdę i sprawiedliwość i jest mądrą kobietą, a siostrzeniec mój jest głupcem".

Pod pretekstem choroby pozostawałam nadal w swym pokoju. Pamiętam, że czytałam wówczas pięć pierwszych rozdziałów *Historii podróży*, mając na stole mapę, co było zabawne i pouczające. Gdy nużyła mnie lektura, kartkowałam pierwsze tomy *Encyklopedii*<sup>64</sup>, wyczekując nieustannie na dzień, gdy cesarzowa raczy wezwać mnie na drugą rozmowę. Od czasu do czasu przypominałam Szuwałowowi, iż pragnę gorąco, aby mój los wreszcie się rozstrzygnął. Co do wielkiego księcia, nie rozmawiałam z nim od tamtej pory, wiedziałam tylko, że czeka on z niecierpliwością, aż zostanę odesłana, licząc z pewnością, iż pojmie w drugie małżeństwo Elżbietę Woroncow, która przychodziła już do jego apartamentów, czyniąc tam honory domu. Najwidoczniej jednak jej wuj, wicekanclerz, człowiek obłudny jak zawsze, dowiedziawszy się o tych projektach od swego brata, czy raczej od bratanków<sup>65</sup>, będących podówczas prawie dziećmi, bowiem najstarszy miał około dwudziestu lat, przestraszył się, że utraci ledwo zdobyte zaufanie cesarzowej, i postanowił od-

<sup>64</sup> *Encyklopedie ou Dictionnaire raisonne des sciences, des arts et des metiers*, pierwsze wyd. Paryż 1751—1765.

<sup>65</sup> *czy raczej od bratanków* — Woroncowów, Aleksandra Romanowicza (1741—1805) i Siemona Romanowicza (1744—1832).

wieść mnie od żądania powrotu. Odbyło się to następującym sposobem.

Pewnego pięknego ranka zameldowano mi, że wicekanclerz hrabia Woroncow pragnie mówić ze mną w imieniu cesarzowej. Zdumiała mnie ogromnie ta niezwykła deputacja i choć byłam jeszcze nie ubrana, kazałam prosić. Zaczął od tego, że ucałowawszy moją rękę uścisnął ją z wielkim wylaniem, po czym otarł kilka łez, które napłynęły mu do oczu. Byłam podówczas nieco wobec niego uprzedzona i dlatego niezbyt ufałam wstępnyim oznakom gorliwej przyjaźni, mając to wszystko za udanie. Prosiłam siadać. Miał niewielką zadyszkę, biorącą się stąd, że cierpiał na rodzaj wola. Usiadł przy mnie i oznajmił, że cesarzowa poleciła mu porozmawiać ze mną i przekonać, abym nie upierała się przy odjeździe, że Jej Cesarska Mość kazała nawet poprosić mnie w jej imieniu, abym zapomniała o tym zamiarze, na który ona nigdy nie przystanie, dodał też, że on sam błaga mnie i zaklina, abym dała słowo, że już nigdy o tym nie wspomnę; zamiar ten, jak rzekł, prawdziwie zasmuca cesarzową i wszystkich uczciwych ludzi, do których, wedle jego zapewnienia, sam też należał. Odpowiedziałam, że gotowa jestem uczynić wszystko, czego sobie życzy Jej Cesarska Mość i uczciwi ludzie, jednakże sądzę, że moje zdrowie i życie znalazły się w niebezpieczeństwie na skutek trybu życia, jaki mi narzucono, że sprowadzam same nieszczęścia, że mi się stale odbiera i zsyła wszystkich, co stają mi się bliscy, że wielki książe, który nigdy mnie nie lubił, podjudzony został przeciw mnie aż do nienawiści, że Jej Cesarska Mość również nieomal stale okazywała mi niechęć i że będąc wszystkim ciężarem, umierając z nudów i rozpacz, prosiłam, aby mi wolno było odjechać i odzyskać wolność. Zaczął mi mówić o mych dzieciach. Odparłam, że ich nie widuję, że córki nie widziałam od dnia modłów oczyszczających, że nie wolno mi ich widywać bez specjalnego zezwolenia cesarzowej, która dzieci moje pomieściła o dwa pokoje od swego, i że choć dobrze wiem, jaką otoczone są troską, to skoro pozbawiona jestem pociechy widywania ich, wszystko mi jedno, gdzie



jestem, o sto kroków od nich czy o sto mil. Hrabia Woroncow powiedział mi, że cesarzowa odbędzie ze mną drugą rozmowę, i dodał, że byłoby pożądane, by Jej Cesarska Mość zbliżyła się do mnie. W odpowiedzi poprosiłam o przyspieszenie tej drugiej rozmowy i rzekłam, że co do mnie, uczynię wszystko, by się owo życzenie spełniło. Bawił u mnie ponad godzinę, rozprawiając długo i wiele o różnych przedmiotach. Spostrzegłam, że od czasu, gdy pozyskał zaufanie cesarzowej, w jego sposobie mówienia i zachowania zaszła zmiana, dawniej ginał w tłumie i niezadowolony był z cesarzowej, z toku sprawy i osób cieszących się zaufaniem i przychylnością Jej Cesarskiej Mości. Powiedział mi on pewnego razu na dworze, gdy cesarzowa rozmawiała bardzo długo z posłem austriackim, a zarówno on, ja, jak wszyscy inni stali, ledwie trzymając się na nogach ze zmęczenia. „Czy założy się pani, że mówi ona same głupstwa?” „Co też pan, na Boga” — odparłam. Na to odpowiedział mi po rosyjsku następującym określeniem: „Ona z natury jest..” \* Wreszcie odszedł ode mnie, zapewniając o swym gorliwym oddaniu, na pożegnanie zaś znów pocałował mnie w rękę.

Byłam więc przekonana, że mnie nie odeślą, gdyż proszono mnie, abym nawet o tym nie wspominała, uznałam jednak za stosowne nie wychodzić nadal ze swego pokoju, jakbym czekała, aż druga rozmowa z cesarzową rozstrzygnie mój los. Czekałam długo. Pamiętam, że 21 kwietnia, w dniu swych urodzin, nie pokazałam się publicznie. Cesarzowa podczas obiadu przysłała Aleksandra Szuwałowa z oznajmieniem, że pije moje zdrowie. Kazałam podziękować, że jest łaskawa pamiętać o mnie w dniu, jak to określiłam, moich nieszczęsnych urodzin, który byłabym przeklęła, gdybym tegoż dnia nie została ochrzczona. Wielki książę dowiedziawszy się, że cesarzowa posłała do mnie tego dnia, postanowił również wyprawić podobne poselstwo. Kiedy mi o tym zameldowano, wstałam i podziękowałam bardzo niskim ukłonem.

Po moich urodzinach i rocznicy koronacji cesarzowej,

\* Głupia.

która przypadała o cztery dni później, wciąż jeszcze pozostawałam w swoim pokoju dopóty, dopóki hrabia Poniatowski nie uwiadomił mnie, że ambasador Francji, markiz de l'Hospital, chwali niezmiernie moją stanowczość, twierdząc, że postanowienie nieopuszczania pokoju wyjdzie mi na pożytek. Pomyślałam, że pochwała w ustach wroga jest zawsze przeniewierstwem, i postanowiłam umyślnie postąpić przeciwnie, pewnej niedzieli, gdy nikt się mnie nie spodziewał, ubrałam się i wyszłam ze swych apartamentów. W chwili gdy weszłam do apartamentów, gdzie przebywały damy i kawalerowie, zobaczyłam, jak niezmiernie byli zdumieni i zaskoczeni moim pojawieniem. W kilka chwil po mnie przyszedł wielki książę na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, a ponieważ rozmawiałam z kilkoma osobami, dołączył się do nich, zwracając się do mnie od czasu do czasu, na co uprzejmie mu odpowiadałam.

W tym czasie przybył po raz drugi do Petersburga książę saski Karol. Za pierwszym razem wielki książę przyjmował go dość dwornie, jednakże za drugim nawrotem Jego Cesarska Wysokość uznał, że może nie zwracać nań uwagi z następującej przyczyny, w armii rosyjskiej nie było tajemnicą, że w bitwie pod Zorndorf książę Karol jako jeden z pierwszych rzucił się do ucieczki i jak mówiono, tak się rozpędził, że oparł się aż w Landsbergu. Dowiedziawszy się o tym tchórzostwie, wielki książę postanowił z nim nie rozmawiać i nie mieć z nim wcale do czynienia. Znacznie się do tego najpewniej przyczyniła księżniczka kurlandzka, córka Birona, o której często tu wspominałam. Ponadto zaś zaczynały krążyć tajemne pogłoski o tym, że książę Karol Sasaki zostać ma diukiem Kurlandii. Ojciec księżniczki kurlandzkiej nadal przebywał w Jarosławiu. Księżniczka podsyciała niechęć wielkiego księcia, na którego zachowała niejaki wpływ. Była teraz po raz trzeci zaręczona, tym razem z baronem Aleksandrem Czerkasowem<sup>66</sup>, którego w rzeczy samej poślubiła następnej zimy

<sup>66</sup> Czerkasow Aleksander Iwanowicz (1728—1788), baron, absolwent Cambridge, twórca i pierwszy prezydent Kolegium Medycyny.

Wreszcie na kilka dni przed naszym odjazdem na wieś hrabia Aleksander Szuwałow przyszedł, by oznajmić mi w imieniu cesarzowej, że po obiedzie winnam za jego pośrednictwem poprosić o pozwolenie odwiedzenia swych dzieci i że gdy od nich wyjdę, nastąpi tak dawno mi przyrzeczone spotkanie z Jej Cesarską Mością. Wypełniając polecenie, w obecności wielu osób zwróciłam się do hrabiego Szuwałowa, żeby poprosił Jej Cesarską Mość, bym mogła zobaczyć swe dzieci. Odszedł i wróciwszy oznajmił, że mogę udać się do nich o trzeciej godzinie. Poszłam tam punktualnie co do minuty i bawiłam u dzieci do chwili, aż przyszedł hrabia Szuwałow, oznajmiając, że mogę widzieć się z cesarzową. Poszłam i zastałam ją całkiem samą, tym razem w pokoju nie było żadnych parawanów, więc mogłam z nią mówić swobodnie. Zaczęłam od tego, że podziękowałam jej za to posłuchanie, dodając, iż sama tylko jego obietnica, której raczyła mi udzielić, przywróciła mnie do życia. Powiedziała od razu: „Żądam, aby mi pani wyjawiała prawdę o wszystkim, o co zapytam”. Zapewniłam, że będę mówiła samą prawdę i że niczego nie pragnę goręcej, jak otworzyć przed nią bez reszty serce. Wtedy znów zapytała, czy naprawdę napisałam do Apraksina tylko trzy listy. Przysięgłam jej na to, tak bowiem naprawdę było. Wtedy zaczęła mnie wypytywać o szczegóły życia wielkiego księcia...

***KONIEC***